

# **Tajemnica Modlitwy Pańskiej**

---

**Spisane wykłady**

**Kazimierz Dolny 2015**

**Spis treści:**

▪ Część 1 .....	<a href="#"><u>3</u></a>
▪ Część 2 .....	<a href="#"><u>16</u></a>
▪ Część 3 .....	<a href="#"><u>21</u></a>
▪ Część 4 .....	<a href="#"><u>33</u></a>
▪ Część 5 .....	<a href="#"><u>45</u></a>
▪ Część 6 .....	<a href="#"><u>50</u></a>
▪ Część 7 .....	<a href="#"><u>65</u></a>
▪ Część 8 .....	<a href="#"><u>73</u></a>
▪ Część 9 .....	<a href="#"><u>83</u></a>
▪ Część 10 .....	<a href="#"><u>85</u></a>
▪ Część 11 .....	<a href="#"><u>93</u></a>
▪ Część 12 .....	<a href="#"><u>98</u></a>
▪ Część 13 .....	<a href="#"><u>107</u></a>
▪ Część 14 .....	<a href="#"><u>115</u></a>
▪ Część 15 .....	<a href="#"><u>120</u></a>
▪ Część 16 .....	<a href="#"><u>124</u></a>
▪ Część 17 .....	<a href="#"><u>129</u></a>
▪ Część 18 .....	<a href="#"><u>139</u></a>

**Indeks skrótów:**

Ew. – Ewangelia

Ps. – Psalm

Duch Św. – Duch Święty

św. – święty

Mt – Ewangelia wg świętego Mateusza

Mk – Ewangelia wg świętego Marka

Łk – Ewangelia wg świętego Łukasza

J – Ewangelia wg świętego Jana

Kor – List do Koryntian

Rz – List do Rzymian

Ga – List do Galatów

## Część 1

Proszę Państwa, rozpoczniemy nasze spotkanie w Kazimierzu Dolnym, już drugie spotkanie, rok temu było spotkanie bardzo radosne, później Szrenica jednym z dłuższych spotkań i ponownie spotykamy się. Dzisiejsze nasze spotkanie od pewnego czasu odczuwam coraz głębiej nawoływanie w kierunku odkrycia tajemnicy - Chrystus stawia nas właściwie w tej sytuacji, aby naszym udziałem stała się Jego tajemnica – tajemnica Miłosierdzia.

**Miłosierdzie to jest najgłębszy przymiot Boga. Miłosierdzie to jest naturalny stan Bożego istnienia. To jest naturalne wybaczenie, naturalna Miłość.**

Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Święty nie zastanawia się nad sytuacjami czy wybaczyć, czy nie wybaczyć, nie zastanawia się nad tym czy to warto czy to nie warto, czy ten człowiek zrobił te rzeczy czy te rzeczy. **Miłosierdzie jest już wybaczeniem** – jak to jest powiedziane, że Bóg już nam wybaczył, tylko my nie stajemy „na wysokości” i nie idziemy ku Bogu, aby wybaczenie od Niego przyjąć. **Miłosierdzie jest to obecność żywego Boga.** I my nie potrafimy wybaczać tak jak Bóg. My się nieustannie, nie tyle co uczymy, bo tego się nie można nauczyć, to tak jak nie możemy się nauczyć Miłości Bożej, to Bóg w nas kocha, to Chrystus w nas kocha innego człowieka. Dlatego my nie możemy się nauczyć Miłości, a często słyszymy, że ktoś tam „wyprodukował” ileś tam miłości, temu dał tej miłości „wyprodukowanej”, temu i tamtemu. Nie można wyprodukować Miłości. **Miłość to żywy Chrystus.**

Natomiast Żywy Chrystus nie jest czymś obcym, chociaż na tym świecie jest traktowany jako ktoś obcy, który chce przyjść i chce po prostu wyrzucić ten świat do góry nogami. Tak samo było przecież z faryzeuszami: gdy Jezus Chrystus stanął na ziemi, to mówili Jemu, że przyszedł prawo znieść. A Chrystus mówi: nie przyszedłem prawa znieść, ale przyszedłem prawo wypełnić. A oni uważali, że znieść. Dlaczego? Bo mówił o rzeczach, które nie pasowały do tego co oni znają i co oni umieją, czym się posługują i jak postępują. Ale postępowali już daleko, daleko, bardzo daleko od tego co czynił Mojżesz, co czynił Abraham; daleko zostali oderwani od prawdziwej natury Bożej. Dlatego patrząc na Chrystusa, nie patrząc żywym duchem, do którego są zdolni, aby z nim się jednoczyć, patrzyli swoim intelektem, który na bazie tego świata, na bazie tego prawa został ukształtowany i wedle tego prawa starali się - aż zadziwiająco - wedle tego prawa starali się wypełnić wolę Bożą, zdobyć Królestwo Boże.

Więc wszystkim tym ludziom nakazywali różne ciężkie, dziwne prace, jakoby te dziwne i ciężkie prace zbliżały ich do Królestwa Bożego. Jezus Chrystus przyszedł i powiedział w ten sposób: Co wy robicie? Przecież to jest do niczego niepotrzebne. Potrzebny jest żywy duch, a wy karzecie im robić jakieś dziwne rzeczy, jakoby one były potrzebne do Królestwa Bożego. Nic z tego nie jest potrzebne, potrzebny jest żywy Bóg. Ale oni mówią: Przecież my mamy żywego Boga! Ale Jezus Chrystus ukazuje im, że nie mają. Chrystus ukazuje całkowicie inną naturę postawy prawdziwej, duchowej. Dlatego zadają mu pytanie: „Cóż to za mowa z mocą?”- nie wiedzą co to takiego jest. Gdy Chrystus żywym duchem objawia naturę Ojca, mówią: „Cóż to za mowa z mocą?”.

I tutaj proszę zauważyć, Jezus Chrystus nieustannie trwa w obecności Bożej, nie tylko obecności, ale Ojciec jest Jego głową, czyli Bóg jest Jego głową. I zauważmy list Św. Pawła Kor 11, gdzie jest powiedziane: A głową Chrystusa jest Bóg, a głową mężczyzny jest Chrystus, a głową kobiety jest mężczyzna. Niechaj każda kobieta nakrywa głowę mężczyzną, aby nie zostać pohańbioną. A mężczyzna i kobieta w Bogu są równi. Św. Paweł w tym liście przedstawia tę sytuację, że nieustannie, odwiecznie, zawsze, głową Chrystusa jest Bóg. **Chrystus inaczej nie myśli, jak tylko tak, jak Ojciec w Nim myśli.** Więc bardzo ciekawą sytuację mówi, proszę zauważyć, czy wy państwo, nie robicie właśnie tak samo, że mówicie drugiej osobie to, co słyszycie w swojej głowie, żeby mu powiedzieć? Macie myśli w swojej głowie i mówicie drugiemu człowiekowi to, żeby powiedzieć. To nie jest tak u was, że najpierw mówicie, a później słyszycie to co mówicie i dopiero wtedy w głowie wam powstanie to, co chcieliście powiedzieć. Jest całkowicie odwrotnie: najpierw myślicie co powiedzieć, a później mówicie, najpierw są myśli w głowie, a później jest to co mówimy.

Tutaj **Chrystus przedstawia w taki sposób - „Ja nie myślę, Ja słyszę” - czyli ukazuje pewną konstrukcję specyficzną: Ja nie myślę, Ja słyszę to, co Ojciec do mnie mówi, i mówię wam to, co słyszę u Ojca mojego i robię to, co widzę u mojego Ojca.** Pamiętacie Ew. Św. Jana rozdział 8: Mówię wam to, co widzę u swojego Ojca i mówię wam to, co słyszę u swojego Ojca. To jest dosyć ciekawa sytuacja, więc można powiedzieć w taki sposób, że Jezus Chrystus mówi o Ojcu jako o myślach, które są w Jego głowie, i uczynki i to co chce uczynić nie powstaje też w Jego sercu, ani w Jego głowie, tylko On ma świadomość jednocześnie rozdzielności i jednocześnie całości, czyli jest świadomy tego, że myśli, które mówi, te myśli powstają nie w Nim, ale w Ojcu, ale przecież są jednym z Nim, więc to, co mówi, to jest Jego całością. U nas jest taka sytuacja, że my musimy tak samo żyć.

Chrystus jest naszą integralną częścią, ale żeby to zrozumieć troszeczkę inaczej: **gdy Bóg stworzył człowieka, stworzył człowieka tak, że Chrystus jest człowieka integralną częścią.** Bóg, Duch Święty i Chrystus jest integralną częścią człowieka. **Człowiek nie myśli sam, to myśli w nim Bóg, Chrystus Syn Boży i Duch Św.. W człowieku jest ta natura, nie ma natury dzisiejszej, tylko jest natura Ojca, Syna i Ducha Św. – natura Trójcy.** I proszę zauważyć, co Jezus Chrystus mówi w Ewangelii: Kiedy będziecie wierzyć we mnie i będziecie wypełniać moją wolę z całej siły, to przyjdę do was z moim Ojcem i zamieszkamy w was. **Czyli człowiek jest przeznaczony do tego, aby w nim istniała Trójca, aby w nim istniał Duch Św., Chrystus Pan, czyli Syn Boży, Słowo Żywe i Żywy Bóg stwórciel wszelkich rzeczy, rzeczy widzialnych i niewidzialnych.** I człowiek wtedy jest prawdziwą naturą, gdy tak się dzieje.

Ale znowu Duch Święty, Syn Boży, czyli Chrystus Słowo Żywe i Bóg **nie przyjdą do naszej cielesnej istoty, tylko do naszej duchowej istoty, ponieważ są duchem i duchem należy Go poszukiwać.** Więc w tym momencie musimy stać się duchową istotą, a żeby stać się duchową istotą, to musimy poszukiwać z całej mocy Boga, bo tylko wtedy Go poszukujemy i Go znajdujemy, kiedy się duchem stajemy. Więc, **gdy**

**poszukujemy z całej siły Boga Ojca i wzorujemy się na Nim, to Bóg czyni nas duchem. Cała nasza świadomość przenika do naszej duchowej istoty, czyli w nas ducha ożywia, aby duch w nas w pełni powstał, bo tylko duch, ten który jest żywy - duch, do niego przychodzi Ojciec i Syn.** Ale my mamy się wzorować na Duchu Świętym. A przecież Jezus Chrystus mówi w Ewangelii Św. Jana 14, mówi do uczniów: Nie martwcie się, Ja już z tego świata muszę odejść, ale wy się nie martwcie tym, że Ja muszę z tego świata odejść, bo moje odejście jest dla was korzystne, ponieważ przyślę wam Parakleta - Ducha Świętego, który wam przypomni, nauczy i zadba - przypomni wam Słowo Moje, czyli Mnie, Ja jestem Słowem, czyli przypomni wam Mnie. I zobaczycie, że wy jesteście zjednoczeni ze Mną na stałe i wy jesteście zjednoczeni i beze mnie nie żyjecie, czyli przypomni wam prawdziwą naturę. Czyli ta natura nie zostanie przypomniana nam tu, tylko w miejscu, do którego musimy wrócić. I dlatego się wznosimy na wyżyny; odchodzimy, jak to mówi Jan Paweł II i uczniowie, odchodzimy od starego człowieka do nowego człowieka, aby odrzucić starego człowieka i przyoblec człowieka nowego.

Oczywiście jeśli myślimy o tym fizycznie, to jest to bardzo trudne do zrobienia, a właściwie niemożliwe i niepojęte jak to zrobić. Ale jeśli chodzi o duchową naturę, to wygląda w taki sposób, że my jako ludzie rozmawiając z drugą osobą możemy stać przed tą osobą i rozmawiać i wymieniać się dobrami intelektualnymi i obdarzać się miłosierdziem i miłością - to są nasze wymiany, w taki sposób się jednoczymy, wymiana intelektualna i darzymy siebie miłością i miłosierdziem - to jest nasza relacja.

Ale jeśli chodzi o anielskie istoty, to aniołowie, oni wymieniają się dobrami intelektualnymi i miłością i miłosierdziem nie w taki sposób, że ze sobą rozmawiają, tylko się przenikają i są w sobie. I w tym momencie, zauważcie Państwo, **kiedy ludzie rozmawiają ze sobą i obdarowują się Miłością, to fizycznie są w pewnym dystansie, a duchem przenikają się jak aniołowie.** To ich natura duchowa przenika się, wymieniają się intelektualnie, tylko że to nie jest dobro intelektualne, tylko to jest całkowite przeniknięcie duchową naturą duchowej natury - przenikają się w duchu, przenikają się w tej mocy, która jest zdolna poznawać.

I my, gdy poznajemy naturę Bożą, to Bóg nas przenika i my przenikamy Boga. Ale przenikamy Boga w jaki sposób? Przenikamy Boga w taki sposób, że przyjmujemy Jego Łaskę, a Łaska Jego jest naturą bardzo ciekawą, bo ona jest naturą przysposobioną dla nas, Bóg pochyla się nad nami, a jednocześnie nas przemienia tak, abyśmy mogli w Bogu zaistnieć. Czyli **Bóg, można powiedzieć, Drzewo Żywota nagina do żywota ludzkiego, aby mógł człowiek skosztować żywota niebieskiego i stać się.**

Więc, **gdy się jednoczymy z aniołem Bożym, czyli z aniołem stróżem, anioł stróż nie jest tylko koło nas, ale nas przenika; on w nas znajduje swoje miejsce i w nas działa; przysposabia nasze serce, nasz umysł, naszą duszę do obecności Bożej, czyli czyni, że jesteśmy zdolni do przyjmowania Łaski, czyli usposabia naszą naturę do przyjmowania Łaski.**

Czyli Bóg przychodzi do nas i nas przemienia, a przemienia nas w taki sposób, że uzdalnia nas do przyjmowania łaski. Więc co Bóg czyni z nami? Bóg człowieka, który jest człowiekiem przez siebie widzianym jako niezdarnym, niezdolnym, nieumiejącym, nierozumiejącym i niewiedzącym, ukazuje człowiekowi, że jest zdolny do pojmowania tak głębokich tajemnic, które są po prostu dla niego kompletnie nierozumiane i w ogóle nie wie, że one istnieją. Więc ukazuje w ten sposób zdolność człowieka, jak wielka jest zdolność człowieka i jakie drzemią w człowieku potęgi, jak potężna moc drzemie w człowieku, że żąda od człowieka rzeczy dla niego niemożliwych, dla człowieka niemożliwych, ale Bóg nie żąda od człowieka rzeczy niemożliwych, żąda od człowieka tego, co jest dla człowieka możliwe i dlatego tylko wtedy jest możliwe dla człowieka, kiedy człowiek ufa Bogu. Gdy ufa Bogu, może odrzucić od siebie to, co jest dla niego niemożliwe i zacząć rozumieć, że jest to możliwe. Ponieważ jeśli Bóg mówi, że jest to dla nas możliwe i żąda od nas, nie to, że mówi: „spróbuj to zrobić”, ale nie, nie mówi: „spróbuj to zrobić”, tylko żąda od nas takiej postawy, to więc w pewien sposób nakazuje nam, **abyśmy stanęli w pewnej postawie duchowej i wydobyli z siebie potencjał, który On widzi w nas, a my w sobie jego nie podejrzewamy, nie wiemy.** I dlatego to czynimy, ponieważ **Ten, któremu ufamy kieruje nas do rzeczy, których pozornie nie umiemy, a gdy już je umiemy, dostrzegamy, że to co Bóg od nas żąda, czyni nas nowymi, całkowicie nowymi.**

Więc Bóg zadaje nam właściwą pracę, a tą właściwą pracą to jest praca doskonałego człowieka. Czyli, **Bóg każdemu człowiekowi zadaje właściwą pracę mimo, że każdemu inną, ale każdemu właściwą. I każdy człowiek, który staje przed tym zadaniem, musi uczyć się ufności, czyli im bardziej człowiek ufa Bogu, tym bardziej sobie uświadamia, że Bóg nie krzywdzi go, nie robi mu krzywdy, ale kształtuje go na własny wzór, dając człowiekowi swoją łaskę, czyli daje Ducha Bożego człowiekowi.**

I proszę zauważyć, pamiętamy przecież z Credo: „wierzę w Ducha Św., który jest Panem i Ożywicielem” – On ożywia mocą Ducha Św., mocą Boga Ojca – to Duch Święty, bo to jest jedna z osób Bożych; jest powiedziane: „wierzę w Ducha Św., Pana i Ożywiciela, który od Ojca i Syna pochodzi” – czyli Duch Święty pochodzi jednocześnie od Ojca i Syna. Czyli, jeden duch jest wspólny dla Ojca i dla Syna; „od Ojca i Syna pochodzi, z Ojcem i Synem odbiera uwielbienie i chwałę” – czyli Trójca odbiera tą samą chwałę, Duch Święty odbiera tą samą chwałę, którą odbiera Ojciec i Syn, bo Oni są jednością.

I proszę zauważyć: właśnie Tego Ducha, Tego właśnie Ducha, Bóg Ojciec przysłała do nas – czyli Chrystus. Bóg Ojciec w postaci Syna swojego przysłała Tego Ducha dokładnie do nas, aby przeniknął nas i był w nas wiedzą, umiejętnością, dbałością i całym przypomnieniem. Czyli, **Bóg czyni nas całkowicie spadkobiercami, a właściwie czyni nas istotą w pełni zdolną do udziału w naturze serca Ojca, Syna przez Ducha Świętego,** abyśmy byli połączeni z Duchem Świętym tak jak Ojciec jest połączony i Syn z Duchem Świętym, tak samo my z Duchem Świętym i przez to z Ojcem i Synem. Czyli Bóg nam daje tego Ducha, który jest wspólny dla Ojca i dla Syna i chce żeby był wspólny także dla nas. Czyli ten sam Duch, który

jest wspólny dla Ojca i dla Syna jest przeznaczony także dla nas. Więc ten Duch uczy nas czego? **Uczy nas tajemnicy Ojca i Syna, abyśmy się stali na wzór Ojca i Syna, ponieważ takimi zostaliśmy stworzeni na samym początku i aby powróciła do nas w pełni moc i prawda i miłosierdzie, które w Bogu jest naturą najdoskonalszą, najpierwszą.**

Miłosierdzie. My nie znamy miłosierdzia. My możemy znać altruizm, czyli możemy być altruistycznymi ludźmi, czyli kierować się altruizmem, czyli pewnego rodzaju „dobrem”, które w jakiś sposób my pojmujemy jako dobro, altruistycznie pojmujemy dobro, czyli w sposób ludzki rozumiemy dobro. Bo proszę zauważyć co czyni dobro, które rozumiemy w sposób altruistyczny? To jest w pewien sposób czynienie dobra, które nie jest do końca zgodne z naturą człowieka, ale przełamujemy wszystko to, co w nas gdzieś chce nas ściągnąć w te niewłaściwe decyzje, myśli. Więc altruizm wynika, można powiedzieć, też z rozumienia przykazań, że nie można zabijać, kraść, obmawiać, zabierać, żądać tego, co jest grzeszne.

Ale w tym momencie, w którym zanurzamy się w naturę Bożą, sam Bóg w nas działa. I w tym momencie Bóg przychodząc do nas, czyni jedną taką bardzo ważną rzecz; jak mówiliśmy o Jeremiaszu, że Jeremiasz woła do Boga: „Uwiodłeś moją duszę, uwiodłeś moje serce”; więc Chrystus przychodzi do nas i rozkochuje nas w sobie, czyli spogląda na nas, uwodzi nasze serce, naszą duszę i rozkochuje nas w sobie. A co się w tym momencie dzieje?

**Kiedy Chrystus rozkochuje nas w sobie, to wszystko to co nas posiada, jest zazdrosne o nas i nie chce oddać nas Chrystusowi. Chrystus rozkochuje duszę naszą, serce nasze w sobie, a wszystko to, co nas posiada – przyzwyczajenia, przodkowie, wpływy, duchy jakieg, które chcą trwać mimo, że nienawidzą Boga i zwodzą dusze na potępienie – one nie chcą oddać człowieka, one są zazdrosne o człowieka. I dlatego, im bardziej Bóg rozkochuje nas w sobie, tym bardziej zaczynamy odczuwać różnego rodzaju kuszenia; jednocześnie odczuwamy ogromne pociąganie przez Chrystusa, a z drugiej strony różnego rodzaju kuszenia, które w tym momencie walczą jakoby „miłością”, bo Miłość Chrystusowa jest całkowicie inną Miłością, niż miłość tego świata.**

I w tym momencie to jest ta walka: Chrystus nas rozkochuje w sobie, czyli miłosierdziem nas pociąga, naszego serca dotyka, nasze serce pociąga, nasze serce przemienia, nasze serce uwodzi. Nasza dusza jest z tego radosna, bo nasza dusza pamięta tą jedność, gdzie Chrystus jest w naszym sercu – Słowo Żywe – jako natura prawowitej obecności. Złe duchy nie chcą, żeby ta prawowita natura zajęła miejsce, które w tej chwili sobie uzurpują przez zasiedzenie, więc następuje rywalizacja i ta rywalizacja występuje na różnych poziomach: na bardzo głębokim poziomie intelektualnym lub na bardzo głębokim poziomie duchowego pociągnięcia, duchowej wiedzy, duchowego rozumienia. Ponieważ, gdy Chrystus pociąga człowieka, miłosierdziem swoim nas pociąga, to te duchy, gdy rywalizują z Chrystusem w sposób ordynarny, to są rozpoznawane zaraz, zaraz są rozpoznawane i są odrzucane. I to się właśnie tak dzieje.

To jest cały rozwój duchowy człowieka: najpierw są te duchy ordynarne, które w ordynarny sposób chcą wyrwać człowieka Chrystusowi, Chrystus rozkocha człowieka w sobie, aby dusza odzyskała radość i dusza to pamięta, dlatego raduje się z tego. Ale złe duchy wmawiają jej, aby się trzymała od tego z daleka, albo rywalizują „miłością”. Ale jaka to „miłość” tych złych duchów? To jest takie samo zwodzenie jak diabła w Raju, czyli zmysłowo dręczą tego człowieka i ten człowiek zmysłowo w sposób ordynarny i ciężki i trudny zaczyna być po prostu człowiekiem, który ma w głowie już pomieszane jeśli chodzi o sprawy miłości i seksualizmu, bo kojarzy tylko w tym aspekcie tę przestrzeń. Gdy on to pokona; bo jest w stanie on to pokonać, gdyż Chrystus nieustannie go pociąga; to on odrzuca tę sytuację.

Później przychodzą inne, o wiele trudniejsze, o wiele bardziej, że tak mogę powiedzieć, „finezyjne” kuszenia, które nie dotyczą już li tylko samej cielesnej zmysłowości, ale zaczynają dotyczyć intelektu, zaczynają dotyczyć zmysłowości intelektualnej człowieka. Zaczyna człowiek też odczuwać rywalizację, że duchy tego świata, które w różny sposób człowieka udęczają, rywalizują z Miłością Bożą, z miłosierdziem, rywalizują z Chrystusem. Chrystus rozkocha człowieka w sobie, rozkocha w sensie tym jak człowiek to rozumie, ale dusza czuje po prostu porwanie, dusza czuje wezwanie, dusza wręcz jest dotykana i wznoszona. Ale umysł tego nie pojmuje i do umysłu przychodzą całkowicie inne informacje, informacje inaczej odczuwane.

Więc w tym momencie znowu z tego świata następują inne ataki, czyli znowu te duchy zaczynają zwodzić człowieka różnymi, już na innym poziomie, bardziej finezyjnymi, zmysłowymi dotknięciami; pociągają go już nie ordynarnym stanem zmysłowym, ale zaczynają pociągać człowieka bardziej finezyjnym, delikatnym powiewem, jakoby duchowym seksualizmem, czy duchową, można by powiedzieć, więzią. I później to człowieka gdzieś tam zaczyna łechtać, ale człowiek musi z całej mocy żyć w Bogu.

Jak to człowiek może rozpoznawać? I tutaj właśnie jest trudność w rozpoznaniu. Rozpoznanie to Miłosierdzie, zdolność do Miłosierdzia, to jest trwanie w dziesięciorgu przykazań, to jest trwanie w owocach Ducha Św., trwanie w darach Ducha Św. i trwanie w prawach Miłości. Jest to trudne, ponieważ nie mogą te prawa odnosić się do intelektualnego stanu naszego, muszą się odnosić do samej duszy. **Dusza musi uczyć się, i uczyć się rozpoznawać, i rozpoznawać radość miłosierdzia, radość wybaczenia, radość obdarowywania wybaczeniem. Altruizm jest to taki stan, że człowiek wybacz, ale robi to mechanicznie – jest to pewnego rodzaju mechaniczny stan wybaczenia. A prawdziwa obecność miłosierdzia jest to stan prawdziwej troski o duszę.** Ta prawdziwa troska, jest to prawdziwa potrzeba jej ratowania, dlatego, że jest częścią natury wszelkiej. Jest to dlatego, że **gdy jesteśmy w Bogu, gdy w Bogu jesteśmy naprawdę zanurzeni, to odczuwamy tę Miłość Bożą do duszy, która w Bogu jest i nie traktujemy tej walki o duszę intelektualnie, tylko odczuwamy obecność w sobie żywego Boga, który przenika do nas swoim Miłosierdziem, które zaczyna w nas istnieć.** A Miłosierdzie, które tak naprawdę w nas istnieje, jest rozkoszą, rozkoszą istnienia, czyli wybaczenie jest rozkoszą, wybaczenie jest rozkoszowaniem się.



Czyli **Miłosierdzie możemy ukazać jako umiłowanie, rozkoszowanie się miłosierdziem, wdzięczność, że jesteśmy zdolni do wybaczenia i możemy wybaczać.**

Wdzięczność, powiem państwu, to jest wdzięczność wybaczenia, jak mówimy o tej wdzięczności wybaczenia, to zauważamy taką sytuację, że w duszy naszej jest coś, co rozumie to, o czym rozmawiamy - wdzięczność wybaczenia, że to tam jest i to chce się wydostać, chce wyjść, to chce wybaczać, to tam jest wewnątrz - wdzięczność wybaczenia. Wiemy czym jest wdzięczność wybaczenia, ale powiem państwu czym to jest. Jak ja mówię o wdzięczności wybaczenia, to dusza raduje się tymi słowami, a diabeł się brzydzi - to jest taki dysonans, odczuwamy taki dysonans wewnątrz. Dusza się raduje właśnie rozkoszą wybaczenia, czyli wdzięcznością wybaczenia, wdzięcznością, że jest zdolna wybaczać. Dlaczego? Ponieważ **dusza została stworzona ze zdolnością wybaczenia najgłębszego i to jest jej znak rozpoznawczy, że pochodzi od Boga** - to jest wdzięczność wybaczenia. I ona tej wdzięczności szuka, to jest jej znak rozpoznawczy, to jest to, że ona jest wdzięczna za to, że może wybaczać, to tak, jak człowiek byłby wdzięczny za to, że dostał bilet w pierwszym rzędzie na np. jakiś bardzo dobry koncert Pink Floyd. Ale tutaj to jest inne pojęcie, mówimy o wdzięczności miłosierdzia, gdzie dusza jest zdolna do wdzięczności miłosierdzia. To dla naszego intelektu jest to obce, ale wiemy, że gdzieś to istnieje, gdzieś wewnątrz istnieje w nas wdzięczność, gdy w tym rozumieniu to pojmujemy.

Ale spójrzmy może w inny sposób: gdy spojrzymy na serce Chrystusa i spojrzymy na umiłowanie miłosierdzia, na rozkoszowanie się miłosierdziem i na wdzięczność, że miłosierdzie w Nim jest istniejące, udzielane, że miłosierdzie z Niego wypływa, to gdy spojrzymy na serce Jezusa Chrystusa i widzimy wdzięczność miłosierdzia, to tam, co tam się dzieje? Wiecie do czego to jest podobne? Nie wiem jak to określić, ale dostrzegam przez chwilę taką sytuację jakby człowiek zasadził ziarno i na jego oczach wyrosło wielkie drzewo, które daje mu owoce i on może nimi się karmić. Jest głodny, wyjął z kieszeni ziarenko jakiegoś drzewa, powiedzmy gruszki, zasadził, bo był głodny i na jego oczach wyrosło ogromne drzewo, które już ma owoce i tymi owocami on się karmi. Proszę zauważyć, wdzięczność to jest moc Boża w człowieku, która otwiera tą właśnie obecność, tą właśnie moc, potęgę, że wyjmujemy z kieszeni ziarenko, wsadzamy do ziemi i na naszych oczach wyrasta wielkie drzewo, widzimy jak trzeszczy, rośnie w ciągu kilku minut jest wielkie drzewo z dojrzałymi owocami, które nachylają się, aby nas obdarować tymi owocami, abyśmy nie byli głodni. Czyli nasza wdzięczność Bogu jest tak ogromna, że w jednej chwili - czyli to jest takie połączenie - nasza wdzięczność Bogu otwiera tą moc tajemniczy, że prawo ziemskie przestaje działać, a na naszych oczach wyrasta drzewo, które w jednej chwili staje się dorodnym drzewem z korą, która ma z 50 lat, gałęzie, które już mają też z 50 lat i widzimy owoce, które już są dorodne, przeżyły całe lato, całą wiosnę, oparły się wszelkim burzom, wichurom, błyskawicom i są wielkimi owocami. Ale wiemy o tym, że one tego nie przeżyły, one po prostu wyglądają tak, jakby to wszystko przeżyły, ale są na naszych oczach powstałe. Czyli Bóg daje nam tą całą obecność swoją.

Czyli wdzięczność, gdy patrzymy na serce Chrystusa, na Chrystusa, gdzie w sercu

spójrzmy na Jezusa Chrystusa oddanie, gdzie miłosierdzie w Nim istniejąc jest dla Niego rozkoszą, a jednocześnie jest niezmiernie wdzięczny za to, że Bóg obdarzył Go miłosierdziem i że jest tak bardzo zjednoczony z Ojcem, że miłosierdzie, które w Ojcu jest tą mocą życia, w Nim też znalazło swoje miejsce istnienia.

Miłosierdzie jest jak drzewo, które w tym momencie wydaje owoc i karmi, w jednej chwili, w jednej sekundzie. Ale to jest dużo więcej - Miłosierdzie jest to żywe życie, wewnętrzne życie. Wiecie Państwo czym to jest? **Miłosierdzie to jest sama natura życia Boga, z samego serca Bożego, z samego źródła życia. To jest sama natura najdoskonalszej relacji z człowiekiem - Miłosierdzie to relacja, to nie tylko obdarowywanie.**

Gdy spoglądamy na Miłosierdzie jako na relację, to zauważamy do czego Bóg nas usposabia. **Jeśli Miłosierdzie usposabia nas do relacji z sobą przez Miłosierdzie na poziomie Miłosierdzia przez Miłosierdzie, czyli otwiera w nas zdolność serca do pojmowania tajemnicy Jego serca i udziału w Jego sercu, a jednocześnie budzi w nas zdolność Miłości, bo On w naszym sercu jest, zdolność Miłości do kochania wszelkiej duszy. Ale jest to kochanie z prawdziwą łzą w oku, jest pochylanie się nad duszą i radość służenia, aby ona żyła.** Czyli z radością pochyla się przed duszą i służy jej, ponieważ wie jak warta jest dusza i jak bardzo wielkie jest jej życie. **Więc pochyla się w obdarowywaniu jej życiem, ją życiem przez miłosierdzie; Miłosierdzie jest obdarowaniem życiem; pochyla się obdarowując ją życiem jako najdoskonalszą i najradośniejszą służbą. Miłosierdzie – obdarowanie duszy życiem – najradośniejsza służba Boga, Jezusa Chrystusa i człowieka, najradośniejsza służba - służba, która nobilituje.**

A w rozumieniu człowieka, miłosierdzie to stać się pośmiewiskiem, albo stać się sługą, którego klepią po głowie, w ciemię bity i jeszcze każą nieustannie być gotowym na posyłki, tak można powiedzieć, że tak w ludzkim pojęciu miłosierdzie to jest pojęcie jako pewnego rodzaju utrata miejsca w tym świecie, jakiejś stopy życiowej, stanie się po prostu na samym dnie tego świata na posyłki i na tylko służenie, bo nic innego dla tego człowieka nie ma. A ten człowiek uświadamia sobie, że nie ma większego służenia, nie ma większej radości jak służyć życiem.

Proszę zauważyć, dusza jest tak warta życia, że gdy człowiek w miłosierdziu pochyla się nad duszą, to wiecie Państwo co ja tutaj odczuwam? Odczuwam Ojca syna marnotrawnego, który zobaczył syna i zawołał, aby mu przynieść sandały, pierścień, płaszcz. Po prostu raduje się z życia, które odzyskał, raduje się z tego, że ma syna. Chcę powiedzieć o tym, że to jest dla bardzo wielu ludzi, gdzieś wewnątrz, kompletnie bez korespondencji. Ale jesteśmy zdolni do tej korespondencji, do tej relacji, do tego odczuwania ogromnej radości. Ojciec pochyla się nad synem, aby mu wybaczyć i żeby dać mu znamiona królestwa, ponieważ jest świadomy, czym jest życie, jak wielką mocą i darem jest życie. Pochyla się nad życiem, które w tym synu do Niego powróciło, pochyla się nad życiem, pochyla się nad prawdą.

**Więc człowiek, w którym istnieje miłosierdzie, jest człowiekiem, który się pochyla**

**nad życiem, które w człowieku drzemie i jest niedocenione i poniewierane, które jest niedostrzeżone.** A on pochyla się nad tym życiem. Co to znaczy? Pochyla się nad tym życiem, więc co człowiek może pomyśleć, gdzie spotyka człowieka miłosiernego, miłosiernego człowieka, który pochyla się nad życiem duszy, nad życiem, które w nim jest i obdarowuje go ogromną Miłością, duszę obdarowuje życiem, widzi w nim życie i z powodu życia, widzi to życie – co ten człowiek może pomyśleć? Powiem może inaczej: ten miłosierny człowiek pochyla się nad życiem, które jest warte wszelkiego poświęcenia, warte wszelkiej walki, warte wszelkiej siły, i walczy o to życie, które w nim widzi, ale miłość, która jest do tej duszy, przenika całego tego człowieka, a on nie wie za co.

Dlaczego? Ponieważ, gdy kochamy duszę Świętej Marii Matki Bożej, to kochamy całą Świętą Marię Matkę Bożą. Gdy kochamy duszę Chrystusową, to kochamy całego Chrystusa. Gdy kochamy duszę w człowieku, to kochamy całego człowieka. Nie rozróżniamy tych sytuacji - ta Miłość, która emanuje do duszy człowieka, to w tym człowieku przenika go wszędzie, Ona w nim istnieje w każdej jego części. Czyli to nie jest taka sytuacja, że gdy Chrystus kocha duszę człowieka, to jego ręce, uszy, oczy, nogi, nie wiedzą o tym; one też unoszą się w tej radości, bo mają udział w tej Miłości, ponieważ są zjednoczeni i w ten sposób Miłość, która jest do duszy, przenika do samego ciała, jak dusza istnieje w tym człowieku.

Tutaj właśnie Chrystus mówi o tej sytuacji, że **Miłosierdzie**, tutaj w tym aspekcie, o którym rozmawiamy, **jest to pokłon życiu, jest to obdarowywanie życia, jest to świadomość jak ogromną mocą jest życie, jak ogromną potęgą, jak ogromną chwałą, jak ogromną doskonałością i jak ogromną naturą samego żywego Boga, bo życie pochodzi od Boga przecież, jest to obecność Boga w człowieku.** I ten człowiek miłosierny oddaje pokłon temu życiu i wie, że to życie jest warte tej postawy. Ale nie tylko warte, nie jest to wyrachowanie, ale jest to prawdziwy porwy serca, prawdziwe wylanie się serca, wyrwanie się serca, aby to życie kochać, umiłować, aby się nim rozkoszować, tym życiem, aby je umiłować, aby się nim rozkoszować, aby być wdzięcznym Bogu, że to życie objawia, ratuje, ukazuje, że to życie w tym człowieku powstaje a jednocześnie jest zdolne do uwielbienia. On dostrzega w tym człowieku naturę Bożą, ale on w sobie, ten człowiek znowu w sobie tego nie dostrzega. Ale przez moc Ducha Żywego w nim to się objawia, w nim to wzrasta, przenika go, unosi.

Zauważamy, że Chrystus nas przenosi do stanu, ukazuje nam siebie samego, swoje Serce, jaka radość w Nim jest z powodu miłosierdzia, z powodu służenia człowiekowi; z resztą powiedział: *Nie przyszedłem na ten świat karać, ale służyć. Przyszedłem służyć. Jeśli nie będziecie służyć jak Ja, to nie będzie z was nic. Musicie służyć. Tak jak Ja służę, tak wy służcie.* I oni nie rozumieją. Dlaczego nie rozumieją? Bo nie znają miłosierdzia. Gdy miłosierdzie w nich się objawia, to oni już nie muszą wiedzieć, nie muszą znać, oni po prostu wiedzą. **Miłosierdzie żywe w człowieku jest mocą służebności drugiemu człowiekowi - jak nie służyć życiu?**

Ojciec syna marnotrawnego rzuca się na szyję synowi swojemu i cieszy się, że został

odnaleziony, ponieważ jest to radość, jest to chwała dla życia; zginął a odnalazł się, umarł a ożył - jest to chwała dla życia, jest to ocalenie natury Bożej w tym człowieku. Więc tak naprawdę, **gdy walczymy o człowieka, walczymy o naturę Bożą w człowieku**, aby nie zginęła w nim, bo jest mocą życia tych ludzi, wszelkiego stworzenia. Jakżeż możemy nie docenić tak ogromnej potęgi Bożej, która wznosi wszelkie stworzenie mocą Miłosierdzia?

Dlatego Duch Boży dzisiaj nam to ukazuje, aby sięgnąć do najgłębszej natury, do najgłębszej tajemnicy w nas samych, gdzie jest ukryta natura miłosierdzia, gdzie jest ukryta natura życia, gdzie Chrystus tam jest nieustannie i odkrywa przed nami tę tajemnicę, a my **musimy pokonać własne pojmowanie dobra, własne pojmowanie wartości - co jest dobre, co jest niedobre, co musi być pierwsze, a co musi być ostatnie - musimy pokonać to wszystko i przyjąć wartość Bożą, wartość Chrystusową, która jest wartością miłosierdzia - to ono jest wartościowaniem wszystkich rzeczy. To Miłosierdzie ustanowiło dziesięcioro przykazań i to jest dla dobra człowieka;** one są dla człowieka, dla pochwały życia, dlatego aby człowiek żył, abyśmy my mogli żyć, abyśmy my mogli swoje życie ratować, a jednocześnie inne życie dostrzegać, o inne życie dbać.

**To Miłosierdzie ustanawia dziesięcioro przykazań.**

**To Miłosierdzie objawia owoce Ducha Świętego.**

**To Miłosierdzie obdarowuje nas darami Ducha Świętego.**

**To Miłosierdzie ustanawia Prawa Miłości:** miłuj Pana Boga z całego swojego serca swego i miłuj bliźniego swego jak siebie samego. To Miłosierdzie ustanawia.

I w tym momencie, kiedy dostrzegamy tę tajemnicę ogromną i pozwalamy Bogu się porwać, uwieść, a jednocześnie pozwalamy Bogu, aby rozkochał nas w sobie, to co się dzieje? Gdy pozwalamy Bogu, aby rozkochał nas w sobie, pozwalamy Bogu, aby zaglądał do nas coraz głębiej i ufamy Jemu coraz bardziej i oddajemy się Jemu, aby zarządzał, wziął w swoje ramiona w nas to, co do tej pory było we władzy czegoś innego, wydawałoby się że nas. Ale nie nas. Tego co mówi, że jest nami, nie będąc nami. To jest zło. Zło mówi, że go nie ma, ale mówi, że my jesteśmy. Ale nas nie ma. Bo jeśli nie jesteśmy Chrystusowymi i Chrystus w nas miłosierdziem swoim nie działa, nie ma w nas Miłosierdzia, to my - to nie my, to zło, które chce powiedzieć, że to jesteśmy my, abyśmy walczyli o swoją tożsamość, której nie mamy, bo nie mamy miłosierdzia.

Więc walcząc o swoją tożsamość, walczymy nie o siebie, tylko o to, co mówi, że jest nami i że krzywda się nam dzieje, kiedy ktoś podważa naszą tożsamość. Ale Chrystus nie podważa naszej tożsamości, Chrystus nie daje nam pracy, która by nas skrzywdziła, chociaż ludzie bronią się przed tą pracą, mówią, że to jest krzywda dla nich. Dlatego jakżeż musimy ogromną ufność mieć do Boga, aby pracę, którą On nam zadaje, zawsze właściwą, potraktować jako pracę, która nas ratuje, a nie krzywdzi? Wiecie Państwo, że to jest garstka ludzi na ziemi, która uświadamia sobie, że Bóg ich nie krzywdzi? A reszta uważa, że Bóg ich krzywdzi. Dlatego, ponieważ ich tożsamość uważają za własną, mimo że nie mają miłosierdzia. Gdy nie mają miłosierdzia, to nie ma ich; to co uważają za siebie, jest tylko wynikiem zwiedzenia i

obecności wszystkiego tego, co chce nas oderwać od Boga i nie pozwolić na to, aby Bóg nas uwiódł i żeby Bóg nas rozkochał w sobie. Dusza to pojmuje, a tożsamość nasza popada albo we wstyd, albo w niepewność, albo w jakieś myśli, które nie do końca są prawdziwe, kieruje nas w jakieś myśli niewłaściwe, a które nas udręczają i męczą.

**Miłosierdzie, czyli kochanie drugiego człowieka z całej siły z powodu jego duszy, życia, jest naturą człowieka, a w dzisiejszym czasie jest to wstyd, lub pewnego rodzaju przekroczenie jakiegoś prawa.** Spójrzmy na Jezusa Chrystusa. Chrystus chodzi po ziemi i co mają Mu do zarzucenia faryzeusze? Że za blisko żyje ze swoimi uczniami i z uczennicami, że nie powinien w ogóle się pokazywać z uczennicami, ponieważ już to jest grzech, a z uczniami nie powinien w taką zażyłość wchodzić, ponieważ jest to jakaś niewłaściwa Jego postawa. Zarzucają Mu różnego rodzaju niewłaściwą postawę.

Ale mówię tutaj oczywiście o Miłosierdziu. Niekiedy staram się przedstawić pewne sprawy, ale Duch Św. ukazuje mi przestrzenie tak nowe, że mój rozum musi się nauczyć to rozumieć, ponieważ one mają całkowitą inną konstrukcję, inaczej są ukazane. Ale Duch Św. mój rozum przemienia, aby mógł to pojmować i ukazuje te tajemnice, które w rozumie albo są niezrozumiałe, albo mają inny kontekst, inaczej, w inny sposób pojmowane. I dlatego Duch Święty daje mi możliwość, abym mógł z abecadła, które mi dał, ułożyć słowa, które jeszcze nie zostały wypowiedziane, słowa które nie zostały jeszcze ukazane i zdania, które jeszcze nie zostały ułożone, abym mógł je ułożyć z tego abecadła, z tego samego. Czyli, aby ten sam umysł mógł wyrazić to, co niepojęte w sposób żywy i prawdziwy. Czyli jest to połączenie Słowa Żywego ze słowem wyrażonym, aby to słowo mogło unieść to, co wyraża Miłosierdzie w najgłębszej naturze, aby nie straciło tej mocy.

Więc Jezus Chrystus dla ówczesnych faryzeuszy nie był w ogóle kapłanem. Był to po prostu jakiś wieśniak - bo to tak jest - jakiś wieśniak, z wioski jakiś człowiek, który był cieślą, który coś tam robił, nie był ani kapłanem, ani nikim, jakimś po prostu był jednym z wieśniaków, ludzi z wioski. I nagle mówi, że jest kapłanem, nagle mówi że jest Synem Bożym. Oni nie chcą w żaden sposób tego przyjąć, ponieważ uważają, że jeśli Bóg by przyszedł, to tylko przez nich i do nich. Nie są w stanie pojmować natury Miłosierdzia.

Chrystus przynosi Miłosierdzie, przychodzi i jest miłosierny Miłosierdziem samym, żywym; objawia postawę, która ma w sobie ostateczne dobro, ale jednocześnie jest tak inne niż to co oni znają, ale jednocześnie tak prawdziwe, że nie mogą w żaden sposób powiedzieć Mu, że to nie jest Prawda, bo jest to Prawda. Pismo o tym mówi, ale oni tego nie rozumieją.

Nie mogą Go złapać na kłamstwie, nie mogą tego pojąć, ponieważ wychodzi to poza ich pojmowanie, to jest mimo wszystko prawdziwe. Więc sami w tym momencie powinni zrozumieć, jak daleko są od Prawdy. Ale oni przez to, że tego nie rozumieją, uważają, że to On jest daleko od Prawdy, powinien mówić im tak, żeby oni to rozumieli, dopasować się do ich rozumu. Ale On nie chciał dopasować się do ich rozumu, tylko chciał ich rozum dopasować do rozumu Bożego. Bo po to przyszedł, aby człowiek mógł przyjąć miłosierdzie, a jednocześnie, by

miłosierdzie w nim objawiło się, po prostu zaistniało.

A ono może tylko zaistnieć nie z zasobów człowieka, ale przez to, że Chrystus uwodzi duszę, porywa duszę - a dla duszy jest to odzyskanie, bo dusza zna Chrystusa, zna swojego Stwórcę, zna swojego Pana i dusza to rozumie i radośnie wznosi się, tylko że chcą wyjąć spod prawa to co Chrystus czyni, wszystkie te duchy i zależności, które tą duszę trzymają i w niewoli udręczają. To te wszystkie przyzwyczajenia, ograniczenia, te wszystkie duchy i zależności, chcą wmówić duszy, że jest to nieprawda. I ona jest w rozdarciu: czuje Miłość ogromną, a jednocześnie czuje, że jest to niewłaściwe, że tak nie powinna się czuć, nie powinna tego odnajdywać, widzieć w tym niczego dobrego. Dlaczego tak złe duchy mówią? Dlatego, że dla nich jest to nic dobrego, ponieważ one tracą duszę, one tracą to, co porwały, co zniszczyły. I duszę oszukują, a dusza myśli, że to są jej myśli.

Spójrzcie na dzisiejsze życie, na swoje istnienie. W waszych głowach jest mnóstwo myśli, mnóstwo odczuć i uczuć, ale nie wiecie, które są waszymi, a które nie waszymi. Myślicie, że wszystkie są waszymi. Ale gdy coraz bardziej zagłębiacie się w naturę Bożą, to tym silniej zaczynacie zauważać, że niektóre są nie waszymi, a niektóre są waszymi. A po zagłębieniu się jeszcze bardziej, wiecie, że wiele jest nie waszymi.

**Im bardziej poznajecie siebie przez naturę Bożą, przez Boga, który zadaje wam właściwą pracę, im bardziej poznajecie siebie, tym bardziej zaczynacie zauważać, że niewiele myśli w waszej głowie jest waszych. Że myśli, które są związane z Chrystusem, Miłosierdziem, to dopiero są prawdziwe myśli, wasze myśli.** A wszystkie myśli, które są traktowane jako wasze, nie są waszymi. Więc te myśli chcą odwieść was od tego, aby Chrystus was uwiódł, bo jest to niewłaściwe, jest to coś, czego się obawiacie. Ale to nie wasza dusza się obawia, bo wasza dusza to zna w sercu samym. A wszelkie zło, które tą duszę posiada wpływa na jej tożsamość, chce ją odwieść od właściwej postawy. Jakżeż wielką siłę, ufność i oddanie musi mieć dusza, aby zaprzeczyć samej sobie, dzisiejszej samej sobie, aby odnaleźć siebie naprawdę. I nie człowiek siebie odnajduje, to Bóg odnajduje człowieka - przez to, że nieustannie go rozkochuje w sobie.

Bóg nieustannie rozkochuje człowieka w sobie.

Chrystus nieustannie rozkochuje człowieka w sobie.

To nie jest tak, że ludzie cierpią na to, że Bóg do nich nie przychodzi. On przychodzi do nich codziennie, On ich w sobie rozkochuje, tylko że oni ulegają temu co ich odwodzi od tego porwania i idą w innym kierunku, widząc, że to nie jest to właściwe. Dopiero później (i to jest bardzo trudne, bo to nie można się opierać na intelekcie) muszą **całkowicie poświęcać się ufności, ale nie takiej ufności typowo ludzkiej, tylko ufności duszy swojej, która ufa Miłosierdziu, która uwierzy Chrystusowi, który tak bardzo widzi wielkość życia, doskonałość życia, wartość życia, że życie jest niezmiernie warte – dusza sama, że życie swoje oddaje.** I tutaj jest nasze nieustanne umacnianie się w tej właśnie naturze, w tej właśnie przestrzeni, w tym właśnie rozpoznawaniu - **musimy nieustannie uczyć się prawdziwości swoich myśli**, poznawać swoje prawdziwe myśli. Chrystus - im bardziej myśli

są związane z dobrem drugiego człowieka, z miłosierdziem, z wybaczeniem.

Proszę zauważyć, wybaczenie to nie jest nic trudnego. Najcięższą rzeczą wybaczenia, **najtrudniejszą przestrzenią wybaczenia jest oderwanie się od diabła, od złego ducha, bo to zły duch brzydzi się wybaczeniem.** Więc wybaczenie to jest pewnego rodzaju rzuceniem z siebie pewnej zależności i nieobciążaniem kogoś jakimś przypisywaniem mu winy. I to nie jest jakiś trud; z punktu widzenia technicznego to jest to po prostu prosta zasada. Ale gdy spojrzymy na naturę wewnętrzną, na głębię, która musi wynikać z wyboru, bo wybaczenie jest wyborem, wybaczenie jest dokonaniem wyboru, jest to akt naszej woli.

Więc proszę zauważyć, o co tutaj chodzi? **Chodzi o wolę, która kieruje się wyborem. Wybór jest aktem rozporządzania wolą, więc chodzi tutaj diabłu o to, aby wola pozostawała cały czas w jego władzy przez nieustanne pozostawanie w pogardzie życia - bo niewybaczenie to pogarda dla życia.** Dosłownie tak jest, bo to jest po prostu udręczanie drugiego życia i niewidzenie w nim wartości i wielkości życia. Więc niewybaczenie to jest pogarda dla życia swojego i dla życia drugiego człowieka. Więc w tym momencie, kiedy uświadamiamy sobie, że wybaczenie - techniczne spojrzenie - jest prosta sytuacja. Ale **gdy spojrzymy do samej głębi, do faktycznego stanu wybaczenia, to jest to walka woli, walka wyboru o ustanowienie życia jako wartości istnienia.**

Dzisiaj, gdy człowiek żyje w tym świecie, to nie życie jest warte, to rzeczy są warte, to posiadanie jest warte, to władza jest warta, to pieniądze są warte. Życie jest nie warte. A tutaj jest skupienie się na życiu, czyli wybór życia, a nie tym, że mam władzę, że mam moc, mam pieniądze, mam potęgę. Diabeł kusi tym wyborem, czyli wszystko czyni, aby wybór wolą zarządzał w taki sposób, aby życie było w pogardzie. Ale gdy skupiamy się na samym życiu, które jest wynikiem Miłosierdzia, bo tylko przez żywe Miłosierdzie możemy dostrzec chwałę życia, wartość życia, to Miłosierdzie, żywe Miłosierdzie, pokazuje nam wartość życia i dlatego Chrystus, właśnie mając tę świadomość żywego życia, poświęcił swoje życie dla życia. Ponieważ to **Miłosierdzie, obecność żywego Boga w sercu Chrystusa, ukazują wartość Jego postępowania dla życia. Postępowanie Chrystusa nie wynikało z altruizmu, ale wynikało z żywego Miłosierdzia** i nie tylko Miłosierdzia, które pojmujemy ludzko, jako altruizm, który troszeczkę wychodzi poza nasze pojmowanie - niepojęty altruizm, **ale to jest Miłosierdzie, żywe Miłosierdzie, gdzie pochwała życia, wartość życia, życie jest ponad wszystko, bo to jest sama, żywa Obecność Boga - życie powstaje z powodu żywego Boga, jest to obecność żywego Boga, jest to poświęcenie się dla życia.** A Chrystus mówi: „Życia swojego nie tracę - mam moc je dać i wziąć. Ale oddaję swoje życie”. Ale to oddanie jest wynikiem szczerzej, najgłębszej, najprawdziwszej Miłości do człowieka, takiej Miłości, że dusza wyciąga ręce do Boga i woła: „ratuj mnie mój Oblubieńcze! Mój Ukochany, ratuj mnie!”, a Chrystus czuje wezwanie, nie tylko czuje, ale jest świadomy ratowania swojej ukochanej; idzie bez ograniczeń, poświęca swoje życie, aby poświęcić się życiu, czyli duszy.

Proszę zauważyć, w Chrystusie życie, nie jest to życie w jednej duszy, w drugiej duszy, w trzeciej duszy, jest to, po prostu postrzega życie we wszystkich duszach naraz, jako jedno

wspólne istnienie. Dlatego, gdy wołamy, kiedy w nas radość i miłość, Chrystus objawia nam tajemnice Modlitwy Pańskiej, kiedy wołamy „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie”, zauważamy, że modlimy się we wszystkich sercach dusz, nie tylko w sobie, ale modlimy się we wszystkich sercach dusz wołając „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie”. Jak patrzę na Państwa i wymawiamy te słowa, to widzę jak blask tutaj, w miejscu Ducha Św. światłość, się pojawia. I jak mówię „Ojcze nasz, który jesteś w Niebie” widzę światło w was, ponieważ te dusze mają jedno połączenie i wszystkie dusze w Duchu Świętym są przez obecność Chrystusa połączone.

Dlatego, gdy wołamy „Ojcze mój” i „Ojcze nasz” – jest to to samo, ale „Ojcze mój” wołamy mając świadomość tego, że On jest Ojcem naszym i ta modlitwa do nas osobiście się odnosi, czyli relacja. Wołając „Ojcze nasz”, naprawdę wołamy we wszystkich duszach naraz i Jezus Chrystus wołając „Ojcze nasz” nie mówi tylko „Ojcze nasz” jakoby w zbiorowym pojęciu.

Co tu chcę powiedzieć? Ta Modlitwa ewoluuje. Na początku „Ojcze Nasz” jest jakby zbiorowym rozdaniem, rozłożeniem odpowiedzialności, później „Ojcze mój” jest to budzeniem relacji osobistej i wznoszeniem się aż do głębi, kiedy uświadamiamy sobie, że Ojciec nas nie wodzi na pokuszenie, ale daje nam siebie samego i tak głęboko nas do siebie pociąga i osadza nas w sobie, że **wołając „Ojcze nasz” widzimy, że we wszystkich duszach wołając, On rozpala swoją obecność i na ołtarzu serca duszy On tę duszę ożywia, pociąga, przenika, prowadzi do pierwszego zmartwychwstania, aby mogła uniknąć pierwszej śmierci, która jest odwracalna.**

## Część 2

Rozpocniemy dalszą część naszego dzisiejszego spotkania, spotkania jakże tajemniczego, ale także objawianego coraz głębiej. Chrystus Pan objawia nam naturę swojego serca, naturę miłosierdzia. Nie li tylko jako altruizm, który ma swoją jakby górnołotność w ludzkim życiu, ale miłosierdzie, samo żywe serce Boga, które objawia nam swoją tajemnicę i daje nam udział w tej tajemnicy, uzdalnia nas do tej tajemnicy. Bo serce od zarania dziejów było do tej tajemnicy przygotowane, a jednocześnie trwało, ale zostało zwiedzione i w tej chwili człowiek trwa w tym stanie przez swoją wolę.

Musimy pamiętać kim jest człowiek. Kim jest człowiek? Człowiek został stworzony na wzór i podobieństwo Boga. I zawsze mnie zastanawiała ta sytuacja, gdzie w psalmach jest śpiew, gdzie *niewiele mniejszym Bóg uczynił człowieka od aniołów*. Więc zastanawiam się nad tą sytuacją, czy Bóg jest mniejszy od aniołów? Jeśli Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo, a jednocześnie Lucyfer ówczesny hetman Boży, który myślał, że będzie panował nad wszystkim, a gdy Bóg stworzył człowieka, postawił człowieka nad wszystkimi aniołami i Lucyfer się wściekł i odwrócił się od Boga. Więc zastanawiam się, jeśli Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo, czyli odbił człowieka, Siebie samego w Trójcy odbił w człowieku, czyli objawił Siebie w tej naturze ludzkiej, w nim wszystkie przymioty swoje objawił, więc dlaczego miałby być człowiek niewiele mniejszy od aniołów? Jeśli Bóg stworzył człowieka



na własny wzór i podobieństwo, więc musiałby być mniejszy od aniołów Bóg, a nie jest tak przecież.

Więc musimy tutaj widzieć tą konsekwencję. My jako ludzie, jako ci którzy mają zdolność pojmowania głębi przez moc Ducha Bożego i rozumienie wszelkich kwestii w sensie poznawania i rozumienia głębi, którą Bóg nam objawia, przez konsekwencję, że Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo, przez tą konsekwencję tego stworzenia, rozumiemy kim jest człowiek.

Że człowiek nie jest tą istotą, którą dzisiaj znamy i widzimy w lusterku, że ten człowiek którego widzimy powierzchownie na ulicy jest całkowicie inną istotą. Że **człowiek jest naturą stworzoną przez Boga na wzór i podobieństwo Boga, czyli odbicie Boga, więc ma w sobie przymioty Boże, ma w pełni zdolność, aby Duch Boży, Duch Święty Paraklet w nas znalazł swoje miejsce**, tak jak znajduje w Ojcu i Synu, bo zostaliśmy stworzeni na wzór i podobieństwo Boga, a nie tylko dlatego, że zostaliśmy stworzeni, chociaż to już jest bardzo dużo i wystarczająco.

Ale Jezus Chrystus powiedział: przysyłam wam, daję wam Ducha Św. żeby w was zamieszkał, żeby was prowadził, wam przypominał, uczył i dbał. Więc abyśmy mieli udział w tym samym duchu, Ducha Św. dał nam, abyśmy mieli tego ducha, którego ma Ojciec i Syn, abyśmy i my mieli tego Ducha.

Więc Bóg ujawnia kim jest człowiek, że człowiek jest tak naprawdę duchową naturą, która w cielesności znalazła swoje zbawienie i udręczenie. Od człowieka zależy, czy to jest zbawienie czy to jest udręczenie, od tego, jakiej decyzji dokonuje jego wolna wola, jaki wybór w człowieku istnieje. Wybór miłosierdzia, wybór dobra, wybór pochwały życia czy pogardy życia?

Gdy istnieje pochwała życia, gdy człowiek jest warty życia w każdym stopniu, tak jak powiedział św. Jakub w liście: kim jesteście, kim byście byli, jeśli byście powiedzieli - gdyby przyszedł do zgromadzenia waszego człowiek bogaty i biedny, człowiek, który jest ubrany w bisior, czy w odświętne ubranie bogate, i przyszedłby biedny i powiedzielibyście bogatemu usiąść tutaj za stołem koło nas i spożywać, a biednemu byście powiedzieli usiądź tutaj gdzieś na boku lub usiądź koło naszych stóp i tutaj się pożywiaj. Więc dlaczego robicie między nimi różnicę? Z powodu ubrania, z powodu pozycji tego świata? Przecież Bóg życie swoje umieścił jednakowoż takie same w bogatym jako i w biednym. **Biedny cieszy się tylko życiem, a bogaty także bogactwem. Więc biedny wie czym jest życie, a bogaty ciągle chce do niego dokładać, bo nie dostrzega jego pełnej wartości. Chce dokładać, chce je jeszcze przez ten świat w jakiś sposób stworzyć bardziej wartościowym.** Ale ono samo w sobie jest wartościowe, ono ma w sobie wartość.

Dlaczego on go nie widzi? Dlaczego biedny widzi, a bogaty nie widzi? Bo bogaty przyćmiewa je tak jak bogaty młodzieniec, który przyszedł do Jezusa Chrystusa i powiedział: nauczycielu, powiedz mi co mam czynić, aby wejść do królestwa Bożego? Jezus Chrystus powiedział do niego, trochę skrócę tą Ewangelię i tak bardziej wymownie ją przedstawię.

Chrystus spogląda w serce młodzieńca i widzi, że nie wypełnia przykazań i mówi do niego: wypełniaj przykazania, a wejdiesz do królestwa Bożego. Młodzieniec zamiast posłuchać nauczyciela i powiedzieć: tak Panie, nie robię tego, powiedziałaś mi, że nie robię tego, a myślałem że robię, powiedział: robię to od moich młodzieńczych lat, robię to. **Więc Jezus Chrystus patrząc na niego mówi: jeśli to robisz to znaczy, że jesteś już gotowy, żeby rozdać wszystko co masz biednym i pójść za mną. I młodzieniec nie był gotowy, bo nie znał życia, znał tylko bogactwo.** Mimo, że miał życie, to widział tylko bogactwo, nie znał życia. I odszedł smutny, bo był bogaty, nie znał życia, nie poznał życia prawdziwego w sobie.

A przykazania wtedy z radością wypełniamy, kiedy życie się w nas objawia.

Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną - to powoduje to, że życie w nas się objawia, prawdziwe życie, które kieruje się do żywego Boga i ono się wydobywa, nie jest rozdrapywane, zabierane i niszczone, ale jest wydobywane, ukazywane przez żywego Boga, który to życie na piedestał wydobywa, ożywia, ukazuje jego sens i doskonałość.

Nie będziesz używał imienia pana Boga swego nadaremno - odzwierciedla tą sytuację, że gdy poznasz życie w sobie prawdziwe, to poznasz chwałę Pana, której nigdy nie odrzucisz, zawsze będziesz ją chwalił z całej siły.

I wszystko stanie się dla ciebie świętym, każda chwila, każdy dzień, każda sekunda życia, każdy oddech stanie się dla ciebie świętym, bo pochodzi od żywego Boga, co zauważasz.

I uświadomisz sobie, że w każdym stworzeniu jest żywe życie, w ojcu i matce, w obcym i znanym i nie skrzywdzisz nikogo, ponieważ będziesz widział w nim życie, prawdziwe życie, które jest ponad wszystko.

Wszystkie inne przykazania mówią o tym - nie będziesz zwracał uwagi na wszystko inne, co to życie niszczy, nie będziesz chciał mieć tego, co to życie udręcza i męczy, nie będziesz zwracał uwagi na zmysłowość, na cielesność, ponieważ nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie mów fałszywego świadectwa na bliźniego swego, nie pożądaj żony bliźniego swego, ani żadnej rzeczy która jego jest - jest to wszystko związane z tym, że zmysłowo człowiek postrzega istnienie i cielesnie podejmuje decyzje, cielesnie czyli wedle cielesności, czyli ulega cielesności.

Miłosierdzie jest to poznanie źródła życia. Miłosierdzie to nie tylko czynność, a w postrzeganiu wielu ludzi miłosierdzie to jest czynność, którą człowiek wykonuje względem drugiego człowieka. **A miłosierdzie to poznanie źródła życia, czyli poznanie samego żywego Boga, który emanuje życiem w tym człowieku.**

A wszystko to, co stanowi osobowość tego człowieka, pasożytującą osobowość, chce zniszczyć tożsamość tego człowieka nieustannie pasożytując na tym życiu, sprzeniewierzając jego decyzje, bo to co pasożytuje na życiu tego człowieka nie może dostąpić żywego Boga. Ale ten człowiek podejmując decyzje wedle własnej natury skrzywionej sprzeniewierza moc Bożą na pożytek zła, czyli sprzeniewierza, aby zło mogło trwać. I tu jest ten problem.

Więc proszę zauważyć, **tylko człowiek trwa w nieustannym życiu, co powoduje, że Bóg w nim trwa. Żadne inne stworzenie nie może dostąpić żywego Boga tak jak człowiek, więc zło człowieka urabia, zniekształca, zniewala, uzależnia od rzeczy tego świata, aby on podejmował decyzje wedle potrzeb tego świata i moc Bożą, która tylko w nim znajduje najdoskonalsze miejsce obcowania z nim w postaci miłosierdzia, sprzeniewierzał, niszczył dla pogardy życia**, aby wszystko to, co jest przeciwko Bogu mogło tą sprzeniewierzoną moc spożywać, trwać - czyli żyje przez człowieka, który nieustannie trwa w upadku. Więc zyskiem jest dla tego zła to, że człowiek ma pogardę życia, bo w taki sposób życie, które jest dla niego doskonałością czyni sprzeniewierzonym i dostępnym dla zła.

**Gdy człowiek żyje miłosierdziem, gdy odnajduje miłosierdzie, gdy odnajduje prawdę o sobie samym i o żywym Bogu, to zaczyna dostrzegać tę żywą naturę żywego Boga w sobie i widzieć też wartość życia.**

Ale to jest tylko przez obecność Boga w nas, któremu się poddajemy. Bo poproszę zauważyć, gdy Chrystus rozkochuje nas w sobie, to przez ufność pozwalamy się pociągnąć, opanować Jego miłości, Jego życiu, opanować miłosierdziu. I On przez opanowanie nas, wydobywa nas jako żywą naturę ze zła, które nie jest nami, ale chce wołać, że jest nami, chce z całą stanowczością wołać, że to jest nasza tożsamość, że to jest to czym jesteśmy.

Dlatego, gdy nieustannie postępujemy w sposób najdoskonalszy, nie tylko doskonały, ale najdoskonalszy, nie tylko dobry, ale najdoskonalszy, wykonujemy pracę, którą Bóg nam zadaje, bo On wie jaką pracę musimy wykonać, co jest dla nas dobre. I w tym momencie zauważamy, że sprzecznienie się z Bogiem i mówienie, że coś nam uczynił niedobrego, jest kompletnie nie wynikające z naszej potrzeby, nie jest to nasze wołanie, nasza myśl, to zło wszystko robi. A my się nieustannie poddając Bogu, proszę zauważyć posłuszeństwo, jakżeż to inaczej posłuszeństwo wygląda, niż posłuszeństwo, które się po ludzku rozumie jako główna wiara.

Proszę zauważyć, gdy jest nauczyciel matematyki i ma w klasie kilkanaścioro uczniów i uczy ich matematyki i każe im być posłusznym w tym, aby słuchali i rozumieli wzory, bo wtedy będą to rozumieli i umieli to liczyć. Ale jest jeden, który jest wybitny, który te wzory już dawno przerobił, już liczy o wiele głębsze i ważniejsze sprawy i o wiele jest na wyższym poziomie niż wszyscy ci, których ten nauczyciel ma. Więc on, gdyby kazał mu być sobie posłusznym ograniczałby jego umiejętność. On, to ten właśnie, ten jeden zmusza nauczyciela do wymagania od siebie, aby mógł tego ucznia wznosić, czyli uczy go innego posłuszeństwa, posłuszeństwa o wiele większego, nie sobie, ale tym, którzy o wiele lepiej od niego umieją. Bo gdy będzie go uczył posłuszeństwa w sensie hamował jego rozwój do tej wiedzy, która jest ogólna na tym poziomie, to będzie go hamował, bo on już jest dalej, on musi to zrozumieć i musi go posłać dalej. Musi sam stawać na wysokości zadania i musi go poddawać innym nauczycielom, albo w jego imieniu zwracać się do nauczycieli na studiach, albo jeszcze dalej, aby go mogli uczyć, bo on już nie daje rady. Ale w dzisiejszym świecie tacy są naganni,

ponieważ nie są posłuszni, bo jakżeż mogą przerosnąć nauczyciela.

Chrystus mówi: wystarczy, aby uczeń był jak nauczyciel, ale nie ma nikogo wyższego niż Bóg.

Czyli miłosierdzie czym jest? Co jest większe od miłosierdzia? Co jest większego od pochwały życia? Od zobaczenia samego Boga we wszelkim stworzeniu, w człowieku?

Proszę zauważyć co człowiek robi, gdy zobaczy perłę leżącą na ziemi? Czyż robi w taki sposób: przyjdźcie tutaj i podnieście dla mnie tą perłę. To co zrobią, jak by tak zrobili? Zapewne by go gdzieś wyrzucili, pobili, a tą perłę by zapewne gdzieś do kieszeni schowali i powiedzieli: jaka perła, nic takiego nie było. On co robi? Idzie, pada na kolana i tą perłę delikatnie rozgrzebuje, wydobywa i ją oczyszcza i skrzętnie ją chowa, aby mu nie zginęła. Ale co jeszcze robi? Dalej szuka czy nie ma ich więcej. Czyli pada na kolana i wszystko czyni, aby ją zachować.

To samo jest z człowiekiem miłosiernym: widzi życie, pada na kolana i wszystko czyni, aby tą perłę wydobyć i pozwolić, aby jaśniała. Bo taki człowiek, gdy znajdzie taką perłę, on później co z nią robi? Chowa ją gdzieś? On ją wydobywa na miejsce jaśniejące, aby jaśniała swoim blaskiem. Bo tak robi, przecież nie chowa jej gdzieś, tylko wydobywa, aby jaśniała swoim blaskiem. Zresztą Ew. o tym mówi, że właśnie to z perłą się czyni: *znalazł perłę, sprzedał wszystko i nabył tą perłę.*

Miłosierdzie ono samo o sobie najwięcej mówi.

Duch Święty przygotowuje nasze serca, abyśmy mogli pojąć to co jest niepojęte. Pamiętacie państwo medytacje w sobotę, gdzie gdy był wykład już od pewnego czasu odczuwałem jak Duch Święty mówił: *ja będę mówił, ja będę mówił*, ale zorientowałem się po pewnym czasie, że Duch Święty chce mówić i wtedy zrozumiałem. I ***Duch Święty mówi tak, że Bóg chce dać człowiekowi to, o co człowiek prosić nie potrafi, nie umie, nie ma pojęcia, a czego człowiek potrzebuje.*** *Duch Święty chce dać człowiekowi to o co człowiek poprosić nie może, nie umie, nie ma pojęcia, że tego potrzebuje. Więc to jest najważniejsza natura Ducha Świętego, że objawia nam to czego nie pojmujemy, czego nie znamy i dba o to, o co my nie dbamy, a dbać powinniśmy.*

Poprośmy Ducha Św. w tej praktyce, która w tej chwili będzie, o to aby dał nam właśnie tą radość, tą miłość, dał nam świadomość obecności Chrystusa, który rozkochuje naszą duszę, abyśmy mogli oddać się tej miłości z całej siły, abyśmy zostali porwani tą miłością, porwani nią i byli radośni z tego porwania, radośni z tego uwiedzenia, abyśmy stali się świadomi tej właśnie miłości, która przenika nas, miłości Chrystusowej, która nas porywa, która nas uwodzi, która rozkochuje nas w sobie.

Zauważmy w tej medytacji, w tym stanie, w tym głębokim oddawaniu się Duchowi Świętemu, że Modlitwa Pańska, którą właśnie intonujemy, której się oddajemy w głębokim oddaniu, świadomości obecności Boga, miłości Bożej, że ona, gdy my ją odmawiamy w stanie

oddawania się jej całym, ona istnieje w każdym człowieku. Odmawiając czujemy jak w innych także ich dusze na ołtarzu serca swojego nieustannie wołają, ponieważ Chrystus nieustannie na ołtarzu serca duszy trwa wołając do Boga Ojca w tej modlitwie uwielbiającej Boga, miłującej Boga, rozkoszującej się Bogiem, ukazującej wdzięczność Bogu i uwielbienie Boga. On nieustannie trwa w niej, bo ona jest nieustanną naturą miłosierdzia, objawieniem obecności żywego Boga, który jest życiem obecnym, żywym w nas.

Chrystus przez miłość, przez rozkochiwanie duszy w sobie oczyszcza ją, uwalnia od wszelkich zmysłowych i cielesnych pojęć miłości, pojęć rozumienia relacji uczuciowej czy altruistycznej, ukazuje czystą naturę siebie. I gdy oddajemy się Bogu z całej siły, to się do niego upodabniamy i kształtujemy się na Jego wzór. Jest to naturalna sytuacja, ponieważ On w nas swoją naturę objawia przez Ducha Św.. Jak to jest powiedziane: kto z kim przystaje, takim się staje. Więc **oddając się Duchowi Bożemu kształtujemy się na jego wzór. On w nas odbija siebie, a właściwie jest w nas, pozostaje w nas, żyje w nas.**

**Odyskujemy postawę człowieka duchowego, nie tylko postawę jako postawę moralną, postawę psychiczną, emocjonalną, ale postawę natury jako mocy i postawy duchowej.**

Człowiek, fizyczny człowiek, w duchowym prawdziwym człowieku jest drobiną. Duchowy człowiek sięga od ziemi do nieba, jest to ogrom.

Gdy Chrystus rozkochuje nas w sobie, nie jest to coś, co jest poza nami, coś o czymś myślimy, coś co jest gdzieś, ale czujemy to w sobie. Czujemy przenikanie naszego umysłu, komórek, całej natury wewnętrznej. Chrystus czyni to w duchu, więc ożywia naszego ducha, w duszy, więc ożywia naszą duszę. Rozszerza się wtedy w nas Jego życie, czyli królestwo Jego, Jego życie. Nie jest to myślenie o tym stanie, ale jest to przeżywanie, udział.

### Część 3

Wczoraj rozmawialiśmy o bardzo ważnej rzeczy - o miłosierdziu. Rzeczy? To nie jest rzecz. Właściwie musimy powiedzieć o relacji. Bo można powiedzieć „rzeczy”, gdy człowiek w jakiś sposób jest w pewnego rodzaju dystansie i niezrozumieniu. Ale nie możemy mówić już o „rzeczy”, tylko **o prawdziwej relacji, bo miłosierdzie jest relacją**. Nie możemy powiedzieć, że miłosierdzie to jest tylko jednostronna przestrzeń - chociaż może to też być jednostronna - ale Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Święty dąży, żeby to była relacja. **Tak samo jak umiłowanie, rozkoszowanie się, wdzięczność i uwielbienie jest relacją - nie jest tylko pewną czynnością, ale jest relacją.**

I tak samo **miłosierdzie jest relacją, dąży do relacji, czyli miłości, aktywnej miłości**. Proszę zauważyć, tutaj patrząc na miłosierdzie, aktywną miłość, zauważamy tą sytuację, że ten, który się poświęca za drugiego człowieka, to ten drugi człowiek jest mu niezmiernie wdzięczny. Chyba, że jest niewdzięcznikiem. Ale tutaj dziwny aspekt jest w tym

aspekcie niewdzięcznika. Dlatego, że tak chce żyć, ale jest niewdzięczny. Czyli chce wziąć to, co on daje, ale nie chce nikomu być wdzięczny za to, że to ma, ponieważ uważa, że to i tak mu się należało. Nic się człowiekowi, tak mogę powiedzieć, nie należy.

Można by powiedzieć w sensie tym, że każdy człowiek ma zdolność miłości i w sensie tym, że każdy człowiek jest stworzony do dawania. Zły duch powoduje tę sytuację, że człowiek chciałby tylko brać, brać, a nie dawać. A człowiek został stworzony przez Boga, na wzór i podobieństwo Boga jako natura dająca, nieustannie dająca. Bóg niczego nie bierze. Zauważcie, święty Jan Paweł II właśnie te słowa przedstawia: **nie bójcie się Chrystusa, On nie chce nic wam wziąć, On chce wam dać. A jeśli wziąć, to tylko grzech.**

I do czego człowiek jest najbardziej przywiązany? No właśnie do grzechu. *Człowiek najsilniej jest przywiązany do grzechu ponieważ grzech wpisał się w jego dzisiejszą nie - jego, nie-człowieka naturę.* Człowiek uważa tę naturę dzisiejszą jako swoją, ale to nie jest jego natura, to jest natura złego ducha. I dlatego człowiek myśli jak diabeł. A gdy myśli jak Bóg, zaczyna myśleć jak Bóg, jest to dla niego czymś żenującym, wstydliwym. Dlaczego żenującym i wstydliwym?

Bo spójrzmy na tę sytuację: Jezus Chrystus chodząc po świecie kocha każdego człowieka, kocha swoich uczniów. I powiem państwu, miłość Jezusa Chrystusa do uczniów, nie jest jakby taką miłością, która jest miłością, że On ich kocha, ale to kochanie to tylko jest tak na papierze napisane sobie. **Ale On kocha ich miłością aktywną, miłością przyjacielską, miłością prawdziwą.**

Miłość, o której Jezus Chrystus mówi, to ją możemy w rozumieniu ludzkim ujawnić jako miłość dziecka do rodzica. I to dziecko rodzica kocha z całą siłą, jak jest małe. Rodzic, kocha swoje dziecko z całą mocą, życie za niego chce oddać. To jest miłość. Żona, kocha swojego męża, mąż kocha swoją żonę. I to nie jest pewnego rodzaju przyzwyczajenie, to jest pewna specyficzna relacja, która jest tą relacją całkowicie inaczej wyglądającą niż relacja ludzi w tramwaju jadących razem, czy ludzi w autobusie.

Tutaj mówię o miłości Jezusa Chrystusa do uczniów w tej właśnie konwencji. Że ta miłość, miłość Jezusa Chrystusa do uczniów, była taka jak dziecka do rodzica i rodzica do dziecka, jak męża do żony, żony do męża i także przyjaciół. Jezus Chrystus mówi: jesteście moimi przyjaciółmi.

Więc chodzi tutaj o tę sytuację, że miłość w rozumieniu ludzkim ma pewnego rodzaju ograniczenie i osaczenie. Bardziej, proszę państwa, ona istnieje w pewnym intelektualnym rozumieniu. **Jeśli chodzi o miłość męża i żony, o miłość dziecka i rodzica, rodzica i dziecka, tam nie ma miłości intelektualnej, tam nie ma intelektu, to nie jest miłość intelektualna. To jest miłość żywa, prawdziwa, sięgająca do trzewi istnienia. Więc miłość Jezusa Chrystusa do uczniów sięga do trzewi istnienia, nie jest to miłość intelektualna.**

Na przykład jesteśmy tutaj wszyscy, mamy do siebie miłość intelektualną, można by było

powiedzieć. Czyli co to znaczy? Jest to oczywiście miłość jako do człowieka w sensie ideowym, ale nie do końca jest to miłość taka, która jest miłością Chrystusa do uczniów, ponieważ ona wchodzi w przestrzenie, których nie potrafimy rozpoznać, nie potrafimy we właściwy sposób zaistnieć w nich. Ponieważ, gdy wchodzimy w tą właśnie miłość, którą Chrystus ma do uczniów, to zaraz się pojawia grzech i grzech chce mieć udział w tej miłości. Pojawia się miłość jako relacja, ale ta relacja zaczyna bardziej się pojawiać w przestrzeniach tych, które nie powinny istnieć.

Dlatego Jezus Chrystus mówi w jednej z Ewangelii takie słowa: macie grzech, mówi ósme przykazanie: *nie pożądaj żony bliźniego swego*, ale Ja mówię wam, że jeśli pomyślicie w sposób lubieżny o kobiecie czy o mężczyźnie, to macie grzech. A jednocześnie ciekawą sytuacją jest to, że mówi o miłości, mówi przecież do uczniów swoich: *po tym was poznają, że kochacie tych, którzy was nie kochają. Ale tutaj mówimy o miłości nieintelektualnej, nie jako intelektualnej można by powiedzieć mocy, wiedzy, umiejętności.* **Chodzi o rzeczywistą miłość, tylko rzeczywistą miłość pozbawioną całkowicie grzesznego pojmowania, lubieżności, grzesznego pojmowania tej relacji.**

Jezus Chrystus względem uczniów i całego świata ma miłość, która jest miłością ogromnie głęboką, sięgającą do naszej tej przestrzeni tabu, która jest zarezerwowana dla męża i żony, dziecka i matki, matki i dziecka itd. **Jezus Chrystus sięga do samej głębi dzieciństwa, do samej głębi natury naszej uczuciowej. I tam jest ta czystość.** Dlatego mówi o sytuacji: gdybyście spojrzeli na kobietę lubieżnie, to już macie grzech. Nie mówi, że nie można kochać kobiety i mężczyzny, tylko mówi o tym, aby nie było tam grzeszności.

Dlatego tutaj ta miłość jest miłością tak głęboko wynikającą z samego Boga, że ona jest doskonale czysta. **I Chrystus mówiąc nam o tej miłości kieruje nas ku naturze wewnętrznej, tam gdzie istnieje jednocześnie sprzeniewierzenie ku Bogu, czyli grzech pierworodny i grzech później uczynkowy, a jednocześnie gdzie istnieje także wydobyć się z problemu przez rzeczywistą żywą miłość.**

Jak patrzymy na świętych, to święci mają rzeczywistą żywą miłość do człowieka. Ale ona jest całkowicie pozbawiona wszelkiej lubieżności. Kiedyś pytano św. Jana Pawła II czy on spogląda na kobiety. A on powiedział tak: *jakżeż mogę nie patrzeć na takie stworzenie Boże? Przecież Bóg stworzył kobietę, więc zachwyca się tym stworzeniem.* On zachwyca się, ale widzi ogromną obecność Boga Żywego w naturze ludzkiej, to znaczy człowieka, gdzie Bóg istnieje.

I chcę powiedzieć tu o takiej przestrzeni. Są ludzie, którzy nie potrafią kochać. Co to znaczy? Nie potrafią kochać dlatego, że zostali zranieni. Proszę zauważyć, zostali zranieni i nie potrafią kochać, zamykają się przed drugim człowiekiem, przed miłością i dlatego, że zostali zranieni nie pozwalają dotrzeć do siebie. Kiedy miłość przedstawimy dotrzeć do siebie i dotrzeć do kogoś, to w tym momencie inaczej już pojmujemy tę miłość, szerzej. Więc **człowiek zraniony w dzieciństwie, czy w jakiś sposób nadużyty, wykorzystany, on jest**

człowiekiem, który ma serce, można powiedzieć, z kamienia, zamknięte. Nie można do tego serca, do niego dotrzeć, do jego wnętrza, ponieważ jednocześnie żyje w lęku, żyje w niepokoju, zamknął się, nie chce aby ktokolwiek go dotykał wewnątrznie, dlatego że ma złe doświadczenia. I w ten sposób też ma ogromną trudność do otwarcia się na tą relację wewnętrzną z osobą, do męża, żony, do przyjaźni, do prawdziwej miłości Bożej. Prawdziwa miłość Boża ona jest prawdziwą obecnością w sercu człowieka, jest ukryta, ale nie może się wydostać stamtąd. Chrystus chce do niej dotrzeć, ale to my musimy otworzyć. Miłość Chrystusa, ona inaczej całkowicie wygląda. Człowiek zraniony ma ogromną trudność w przyjęciu miłości Chrystusowej.

I zauważmy, **wszystko co się dzieje jest naszą pracą. Wszystkie wydarzenia, które się dzieją w tej chwili są też naszą pracą. To są różnego rodzaju sytuacje, które przychodzą i albo pomagają nam w tym, abyśmy odnaleźli, albo przeszkadzają.** Ale to nie ma znaczenia.

**My mamy się w tym wszystkim odnaleźć.** Bo świat właśnie taki jest, w jednej sytuacji przychodzi do nas pomoc, a w innej sytuacji przychodzi do nas przeszkoda. Ale my musimy być w równowadze. Chrystus przyszedł na ziemię i byli tacy, którzy Mu nieustannie przeszkadzali i też tacy, którzy Mu pomagali. Tych pomagających było mniej, przeszkadzających było więcej, ale okazało się, że pomagających też jest dużo. **Więc we wszystkich sytuacjach się odnajdujemy, odnajdujemy w swoich sercach ten porządek, bo wszystko inne to co niezgodne jest z miłością Bożą, chce zakłócić i rozbić to, co mógłby człowiek odnaleźć jako sens życia swojego.**

I tutaj rozumiejąc tą wewnętrzną przeszkodę człowieka, że człowiek zraniony ma ogromną trudność, żeby otworzyć się na Boga, to rozumiemy znowu tę sytuację, że miłość i zranienie jest w tym samym miejscu. Czyli chodzi o taką sytuację, że istota wewnętrzna, ta żywa, ta prawdziwa, jednocześnie jest bardzo głodna miłości, czyli obdarowania, głodna jest obdarowania życiem. A to obdarowanie życiem nie jest to napis na kartce "życie". To życie, to jest cała natura osobowa i natura Boża człowieka, która dotyka tą istotę i daje jej życie.

Dlatego Jezus Chrystus mówi o karmieniu. Więc życie jest karmieniem: *gdy nie będziecie jeść Mojego Ciała i pić Mojej Krwi, nie wejdziecie do Królestwa Bożego*, więc Jezus Chrystus mówi tu właśnie o miłości: *kiedy nie będziecie przyjmować Mojej miłości.* Kiedy możemy przyjąć miłość Bożą? Kiedy wyrzekamy się grzechu, kiedy miłość do nas przychodzi i dotyka naszego serca, a miłość w nas się nie pojawia jako ożywiony grzech lubieżny, który zaraz tylko w tej przestrzeni lubieżnej dostrzega sens.

I naszą wewnętrzną głęboką pracą jest właśnie to, że my, jako ludzie musimy nieustannie pokonywać w sobie ożywiony grzech. Miłość ożywia w nas grzech, powołuje nas do udziału w spożywaniu żywej miłości, a jednocześnie grzech wszystko chce zrobić, żeby ten pokarm był dla niego. W taki sposób, że nasze myśli pcha ku lubieżności, ku zwichrowaniu, ku tylko własnej pożądlivosti, własnym potrzebom.



I tutaj jest ciekawa sytuacja, bo tutaj słyszę głosy, które gdzieś wewnątrz istnieją, które są dalekie od tych przestrzeni. Ale znowu jest to sytuacja tego rodzaju, że można by się było zastanowić, czy dalekie nie są dlatego, że są zranione? I nigdy tam nie zaglądną? Pozostają w intelektualnej przestrzeni miłości i jednocześnie kochają Boga z całej siły, a jednocześnie cierpią z tego powodu, że On do nich nie przychodzi, że jest cały czas w odległości, że jest cały czas w dystansie. Kochają Chrystusa, kochają Boga, kochają Ducha Św., czują Jego bliskość, a jednocześnie cierpią ogromnie mocno z braku właśnie tej relacji. To jest właśnie to skrzywdzenie, to cierpienie i możemy tego nie rozpoznać. Rozpoznajemy oczywiście w jakiś sposób, ale możemy nie rozpoznać dlatego, że w przestrzeni duchowej Bożej istnieje właśnie ta relacja, ale ona nie wchodzi w relację głęboką. A jednocześnie zauważamy, że ona także nie istnieje w tej relacji głębokiej, także w relacji małżeńskiej, czy w relacji rodzicielskiej, że rodzic nie potrafi okazywać miłości. Dzieci garną się do tego, żeby ta miłość rodzica była okazywana, a rodzic boi się okazywać tej miłości. Raczej miłość to jest nieustanne karanie lub w jakiś sposób mówienie dziecku, gdzie jest jego miejsce. I tutaj to są te zranienia.

I dlatego otwarcie się na tą głęboką miłość Bożą jest to także gotowość na spotkanie się z problemem, z cierpieniem swoim, ze zranieniem i stoczeniem bitwy, ale już zwycięskiej. Dlaczego mówię już zwycięskiej? Dlatego, że gdy z Chrystusem się jednoczymy, to On stacza bitwę, nie my. Jeśli my będziemy staczać bitwę na własnych warunkach, to zawsze ta bitwa jest przegrana, dlatego ponieważ diabeł pozoruje tylko bitwę ze sobą i mówi *już jest bitwa załatwiona*, ale nic się nie stało. Jest to po prostu pozorowanie, aby człowieka zwodzić, czyli udaje, że bitwa jest staczana, ale tej bitwy tam w ogóle nie ma. Prawdziwa bitwa jest stoczona przez Chrystusa. Czyli my stajemy się jednocześnie dziećmi, ale jesteśmy też dorosłymi ludźmi. **Czyli dziećmi musimy stać się wewnątrznie, a jednocześnie jesteśmy dorosłymi ludźmi, którzy borykają się z dorosłymi uczuciami.** Więc nie pojawia się tylko u nas uczucie dziecka, ale także dorosłych ludzi, którzy w różny sposób to interpretują, bo grzech nieustannie w człowieku tam siedzi.

Proszę zauważyć, Ewa została zwiedziona przez złego ducha, który obiecał jej właśnie tę władzę i moc i potęgę i że sama może to wszystko zrobić. Okazuje się, że gdy Ewa weszła właśnie w tą głęboką relację, w której tylko Bóg był, ona i Bóg i stworzenie, ona i Bóg i gdy diabeł zajrzał w tę relację, ona pozwoliła mu wejść w tę relację, pozwoliła przez wybór, to w tym momencie zaczęła mieć udział w zmysłowości cielesnej. I miłość wydała jej się już całkowicie czymś innym, nie tylko czystą, doskonałą relacją miłosierdną, miłosierdzia.

Miłosierdzie z ludzkiego punktu widzenia bardziej bliższe jest cierpieniu, niż prawdziwej miłości, prawdziwej radości, prawdziwej ekstazie i radości. Można by się zastanowić, dlaczego taka sytuacja występuje? To diabeł, to zły duch gdzieś tak wewnątrz siedząc, tak głęboko tam gdzieś siedzi, że miłosierdzie przedstawia nam jako cierpienie. A człowiek po prostu unika cierpienia. Chce wszystko zrobić, aby nie było cierpienia. Szuka miłości, a jednocześnie spotyka się z cierpieniem. Ale nie jest to rzeczywiste cierpienie. To jest cierpienie, które diabeł, że tak mogę powiedzieć ukazuje, że miłosierdzie jest to cierpienie.

Ale kiedy stajemy się tak naprawdę miłosiernymi, to uświadamiamy sobie, że nie my jako ludzie jesteśmy zdolni do miłosierdzia, to Chrystus w nas jest zdolny do miłosierdzia. Chrystus w nas jest zdolny do miłosierdzia, więc nie zastanawiamy się jak zrobić to, jak poradzić sobie w tej sytuacji, w tamtej i jeszcze w jakiejś innej, tylko my musimy z całej mocy jednoczyć się z Chrystusem, który wie, jak odnaleźć się w tej sytuacji. Dlaczego? Dlatego, że Chrystus jest naszą głową. I to nie głową w rozumieniu ideowym, ale głową, naprawdę głową.

On jest naszymi myślami, kiedy pozwalamy, aby On był naszymi myślami.

On kocha w naszym sercu, jeśli pozwalamy, aby On kochał w naszym sercu.

On pragnie naszą duszą, jeśli pozwalamy, aby On pragnął naszą duszą.

Więc On jest naprawdę naszą głową.

Święty Paweł mówi: a głową Chrystusa jest Bóg.

I Chrystus mówi: moją głową jest Ojciec i nie mówię tego wam, co wymyślę, tylko to, co słyszę od mojego Ojca i robię to, co widzę u mojego Ojca.

Ewangelia wg Św. Jana: *zaprawdę powiadam wam, nic syn sam z siebie nie czyni, tylko Ojciec czyni i syn czyni, gdy widzi jak Ojciec czyni*. Czyli Chrystus nie czyni nic sam z siebie, nie wymyśla, nie zastanawia się co ma uczynić. To czyni w Nim Ojciec.

A my, gdy przyjmujemy Chrystusa, to Chrystus nie jest elementem ideowym, który zajmuje jakieś tam miejsce w nas. Ale Chrystus jest rzeczywistą obecnością, rzeczywistą naturą Ducha Żywego, który zajmuje w nas miejsce najważniejsze, miejsce gdzie myśli w nas, kocha w nas i pragnie w nas. I to jest bardzo ciekawa sytuacja, bo to nie jest to, co widzimy jako wtórny aspekt, że my sobie myślimy, a tam gdzieś płyną myśli od Chrystusa i zastanawiamy się, co zrobić.

To jest tak, jak na przykład w tej chwili jest prowadzony wykład, ja nie mam pojęcia o tym, co powiedzieć, ale widzicie państwo, że cały czas mówię. Cały czas mówię i te myśli, o których mówię państwu nie powstają w mojej głowie, bo ja ich nie słyszę. One nie powstają w mojej głowie. Ja je mówię, ja wypowiadam to wszystko, ale nie wypowiadam tego bez uczucia, one są pełne natury uczuciowej. To Duch Boży przenika i On po prostu jest w miejscu, w którym w pełni się wyraża nie tylko słowem, ale także uczuciem i pragnieniem. Znajduje miejsce i ja po prostu pozwalam mu znaleźć miejsce. Nie tylko pozwalam, ale pragnę. Z całej siły chcę. Z całej siły oddaję się. Oddaję się. Zdaję sobie sprawę, że jest we mnie jakaś część, która nie chce tego, bo cały czas ją tam gdzieś dostrzegam, która nie chce tego, aby właśnie tak było, która cały czas chce mi gdzieś pokazać, że po prostu jest pustka. Bo jest i ja sobie zdaję sprawę: tak, jest kompletna pustka, nic nie wiem i dlatego tylko Bóg wie. I to mnie tylko umacnia jeszcze bardziej, że ja nic nie wiem.

Gdy przychodzę na wykład, to mam po prostu jedną wielką pustkę, nic nie ma, jest jedna wielka pustka. I zły duch myśli, że ja wpadnę w rozpacz, że mam tę pustkę. A ja jestem w radości, że mam tą pustkę, dlatego, że Duch Boży mówi i jak Duch Boży mówi, to On mnie porywa. Porywa mnie, ja czuję jak mnie porywa, zresztą państwo czujecie to porwanie. I On mówi. I coraz głębiej przenika każdą cząstkę mojej natury osobowej całego człowieka, serca,

duszy, umysłu i coraz głębiej zanurza się w głąb. Im bardziej zanurza się w głąb mojej natury, tym bardziej wyraziste, bardziej kształtne, bardziej doskonałe i dosłowne relacje wyraża właśnie ukazując miłosierdzie, miłość, radość, doskonałość. I to we mnie już pozostaje. On mnie w taki sposób też przemienia, ponieważ On mnie zdobywa. On mnie zdobywa, On mnie porywa, On mnie uwodzi. I ja pozwalam na to, żeby On mnie uwodził. Przenika i porywa moje serce ku temu, abym coraz głębiej zanurzał się w tej doskonałości. A patrząc na to, co Bóg mówi, co Duch Św. przedstawia, ukazuje, jest to tak inne niż rozum pojmuje, że Duch Święty przenika coraz głębiej, aby umysł mógł skonstruować z tego abecadła wewnętrznego nowe zdania, których jeszcze nigdy nie wypowiedział, nowe wyrazy, nowe zdania, nowe wypowiedzi. Ale nie takie zwykłe wypowiedzi, ale one są połączone mocą Ducha Bożego, gdzie wypowiadając te słowa, one nie są słowami li tylko samym dźwiękiem, ale nasycone tą mocą Ducha, który przenika i już pozostaje.

Dlatego tutaj mówiąc o miłości Jezus Chrystus, o miłosierdziu, to występuje pewnego rodzaju taki dziwny wstyd u ludzi lub lęk - wynikający z tego, że miłość jest zarezerwowana, że to zarezerwowanie miłości jest do męża, żony, dzieci, a miłości nie powinniśmy mieć do żadnego innego stworzenia, ponieważ to już jest zdrada męża, zdrada żony, zdrada dzieci. Więc występuje tam jakiś niepokój, który tam wewnątrz istnieje. Ale dlaczego tak jest? Dlatego tak jest, ponieważ Chrystus przedstawia tą sytuację w taki sposób, że musimy kochać wszystkich ludzi. I miłość do wszystkich ludzi inaczej się przejawia, ponieważ ona w jakiś sposób naraża czy dyskwalifikuje, naraża tą miłość indywidualną. Znowu my myślimy o miłości, że jest to specyficzne uczucie, bo to jest oczywiście, to jest ogromna radość, że miłość jest zarezerwowana tylko dla męża, żony, dzieci, że inny stan, miłość, która gdzie indziej się przejawia, do przyjaciół.

Proszę zauważyć, gdy spoglądamy tutaj na siebie, to czy nie powinniśmy mieć miłości do siebie? I nie tylko miłości tej, że czasami się spotykamy, czasami jesteśmy, czasami przebywamy i ta miłość jest bardziej (teraz rozumiecie to co miałem na myśli) intelektualna.

W tym momencie, kiedy ta miłość jest taka Chrystusowa, związana z miłosierdziem, nie tylko ona wynika z czynności: przynieś, wynieś, pozamiataj, pewnego rodzaju uczynności czyli uczynkowości. Zauważcie taką sytuację, człowiek chce to odwrócić do góry nogami. Gdy kochamy kogoś, to chcemy dla niego wiele uczynić. Chcemy mu zrobić śniadanie, chcemy ugotować obiad, chcemy pójść z nim na spacer, dzieciom dawać to, co jest najlepsze itd. Więc w naturalny sposób występuje uczynkowość. Ale ona nie wynika z wyrachowanej uczynkowości, tylko czynienie radości drugiej osobie.

A my znamy miłosierdzie w taki sposób, że głównie ono się opiera na uczynkowości. Czyli nie jest najpierw miłosierdzie i z tego nie wynika uczynkowość, tylko człowiek chce i to jest takie ogólnie istniejące, że jeśli czynisz drugiemu człowiekowi uczynki dobre, to znaczy że już to jest miłość. Więc występuje pewnego rodzaju odwrócenie wszystkiego.

Tak jak na przykład święty, będąc w głębokiej modlitwie automatycznie jego wewnętrzne

gałki oczne unoszą się 27 powiedzmy stopni do góry i one tak trwają. W naturalny sposób przy zamkniętych oczach są lekko uniesione, a nawet lekko przy otwartych, widzimy, że one są uniesione i wpatrują się w pewną konkretną przestrzeń, gdzie to już jest biologicznie gdzieś uwarunkowane. Ale są takie, można by było powiedzieć, techniki, które mówią w ten sposób: gdy już usiądziesz na medytacji, to oczy podnieś na 27 stopni. Więc musisz podnieść oczy na 27 stopni i jak będziesz je trzymał na 27 stopni, to na pewno coś się tam wydarzy. Wtedy kątomierze i taki człowiek siedzi. Po co on z tymi kątomierzami siedzi? Proszę zauważyć, chce odwrócić, chce osiągnąć coś, co nie objawia się z powodu takiej czynności.

Ale wszystkie uczynki człowieka, one wynikają z miłosierdzia. Spójrzmy na Jezusa Chrystusa i teraz będziemy to widzieć dosyć wyraźnie. Jezus Chrystus nie uczynił wszystkiego tego, co uczynił, czyli za człowieka został ubiczowany, za człowieka umarł na krzyżu, zniósł cierpienie - nie dlatego, że chciał uczynki takie uczynić, aby przez te uczynki osiągnąć to, co Ojciec mu nakazał. **To, co uczynił, jest z prawdziwej miłości. To miłość do człowieka uwarunkowała Jego postępowanie. Jezus Chrystus postępuje tak dlatego, ponieważ kocha człowieka bardzo**, bardzo. My nie możemy do końca pojąć, co to znaczy to bardzo, bardzo, dlatego, że gdy mówimy to bardzo, bardzo, bardzo, to tam gdzieś wewnątrz widzimy po prostu jakiś głąz, coś, co broni nas przed dotarciem do bardzo, bardzo, bardzo. Zaczynamy zauważać, że tam coś jest i coś bardzo intelektualnego, i bardzo zwichrowanego, i lubieżnego. To jest właśnie diabeł, to jest zły duch, który wdziera się do serca i chce mieć tylko je dla siebie i on je męczy pozorem miłości.

Dla diabła miłość, proszę zauważyć, tutaj chcę powiedzieć w taki sposób: dla diabła miłość jest głównym elementem istnienia, jest główną mocą. Więc nie zwalcza miłości, nie zwalcza miłości w sercu człowieka, tylko ją sprzeniewierza. Kieruje ją we wszeteczeństwo, w przestrzenie które człowieka niszczą i miłość, dusze sprzeniewierzają, kierują ku zwyrodnieniom, ku lubieżności, ku wszystkim innym przestrzeniom. Więc proszę zauważyć, miłość stała się też dla diabła główną siłą zwodzenia, zwiedzenia. Więc miłosierdzie jest dla diabła czymś okropnym, dlatego, bo jest to czysta miłość, jest to miłość pozbawiona zwichrowania, lubieżności i wszelkiej tej złej natury zepsucia. Więc wymyka się diabłu jego, że tak mogę powiedzieć, wydawałoby się ta moc, o którą tak bardzo mocno walczył, bo przecież człowiek jest w dalszym ciągu miłością.

**Bóg stworzył człowieka z miłości. Nie tylko z miłości jako czynności, bo tak można by to określić "czynności", spływając to ogromnie jako tylko uczucie, ale miłość jest to substancja życia. Bóg jest miłością, czyli jest substancją życia nieustającego.** Jak to powiedział św. Paweł: miłość nigdy nie ustaje, miłość jest wieczna, miłość zawsze trwa, miłości nie można w żaden sposób zniszczyć.

Człowiek jest często kierowany ku tym sprawom, które miłość wykorzystują do własnych celów albo ją porzucają. Ona oczywiście nie jest tam porzucona, ona jest zniekształcona.

I dlatego proszę zauważyć, Chrystus ukazuje nam dzisiaj w naszym spotkaniu, w naszej

relacji, ukazuje nam właśnie dotarcie do tej doskonałej, czystej miłości, która jest wewnątrz człowieka, tam wewnątrz ukryta głęboko i która musi zostać uwolniona ze wszelkich zmysłowych aspektów. I teraz zaczynamy rozumieć coraz bardziej, dlaczego ludzie boją się - chyba tak można powiedzieć - boją się stać naprawdę w chrześcijańskiej postawie, gdzie jest powiedziane: poznają was po tym, jeśli będziecie miłować tych, którzy was nie miłują, kochać tych, którzy was nie kochają. Bo cóż macie za zysk, jeśli kochacie tych, którzy was kochają - robią to i bezbożnicy. Ale proszę zauważyć jak bezbożnicy robią, kochają tych, którzy ich kochają, ponieważ ta miłość nie jest miłością już czystą, tylko miłością już zniekształconą, miłością, która jest zależna i która widzi zysk.

**A prawdziwa miłość Chrystusowa ona nie jest związana z zyskiem, tylko z obdarowywaniem. Więc to jest obdarowywanie. Jest to całkowicie inna natura.**

Postrzegana w rozumieniu ludzkim miłość musi być odwzajemniona i wtedy jest właściwa.

Ale ona jest naturą chrześcijańską. Chcę powiedzieć co to znaczy. Gdy Chrystus kocha duszę, to dusza odwzajemnia tę miłość, ale ta część którą człowiek myśli że jest, jej nie dostrzega, inaczej widzi tę miłość. Dusza po prostu dostrzega tę miłość w sposób doskonały, w sposób czysty, ponieważ dusza powstała z Żywego Słowa. I gdy Chrystus dotyka duszę, to ona po prostu pamięta ten dotyk, pamięta tę bliskość, pamięta to dotknięcie, pamięta Pana swojego, pamięta tą miłość, jest to spójność.

Natomiast ta część zmysłowa, która nie chce tej miłości wyzwalającej, jest miłością zazdrosną, jest miłością, która to wszystko chce ograniczyć, to wszystko chce zepsuć, splyca, ogranicza, nie pozwala się rozprzestrzeniać.

I dlatego, proszę zauważyć, Chrystus mówiąc o miłości tej najdoskonalszej, o której w tej chwili rozmawiamy, miłości miłosiernej, głównie mówi właśnie, że chrześcijanin to jest ten człowiek, który kocha drugiego człowieka także wtedy, kiedy on go nie kocha. Czyli jest to miłosierdzie. Jest to całkowicie inne postrzeżenie. Dlatego my stajemy przed takim bardzo głębokim zadaniem. Chrystus stawia nas przed bardzo głębokim zadaniem, aby zagłębić się w głąb naszej osobowości, w głąb naszej natury, w naturę dziecięctwa, w naturę duszy żywej i odnaleźć miłosierdzie, które jest obwarowane grzechem, które jest zamknięte w przestrzeni grzechu i nie wyraża się bezpośrednio w miłosierdziu, ale chce tylko się wyrażać wtedy, kiedy uzyskuje wzajemność.

Proszę zauważyć, śmieszna sytuacja, jeśli człowiek kocha drugą osobę, drugiego człowieka, mężczyzna kocha kobietę, czy kobieta kocha mężczyznę i jest nieodwzajemniona ta miłość, to czuje się zraniona jedna osoba czy druga, czuje się zraniona, udręczona, umęczona. **Bo ta miłość ziemską, ona została uzależniona, jest sensowna wtedy, kiedy jest odwzajemniona. A miłość Chrystusowa, można powiedzieć tak: Chrystus kocha człowieka nie oczekując na wzajemność, dlatego że to jest Jego natura.**

Można by porównać taką sytuację: człowiek chodzi na spacer, niekiedy na długie spacer, ale nie dlatego chodzi na spacer, żeby miał dokąd iść, on nie idzie dokądś, on po prostu lubi

chodzić. A są ludzie, którzy nie rozumieją spacerów. Np. kiedyś była taka sytuacja, że pewna kobieta miała chłopaka, który był gdzieś tam z Etiopii. I przyjechali i ona mówi do niego: chodźmy, pójdźmy na spacer. A on się pyta: a co to takiego jest spacer? - No spacer, to jest że wyjdziemy, i będziemy tak chodzić, chodzić, chodzić, i później wrócimy. - Ale po co my będziemy tak chodzić? - A ty tam u siebie nie chodzisz na spacer?- Nie, ja nie chodzę na żadne spacer. - A co ty robisz? - No nie chodzę na spacer, jak mam ochotę iść do kolegi to idę. Idę dwa dni.- Bo on mieszkał gdzieś daleko - Więc ja idę do niego dwa dni. A nie rozumiem tego, żebym wyszedł ze swojej jurty czy szałas, chodził wokół niej ileś tam czasu i później wrócił do domu. Nie widzę sensu w tym. Ja nie chodzę na spacer, ja idę do kolegi i idę dwa dni. A jak idę dwa dni, to mam ochotę usiąść a nie iść na spacer. I on nie rozumiał co to jest spacer. Nie miał pojęcia.

I tutaj właśnie to jest takie odniesienie, że **miłość miłosierna nie jest to dyscyplina, jest to prawdziwe wyrażenie głębokiej miłości do drugiego człowieka, ale miłości tej, która jest miłością czystą, doskonałą, w żaden sposób nie zabarwioną zmysłową naturą naszej cielesności**. Nie jest ona zabarwiona, ona jest po prostu czysta, ona jest odczuwaniem bliskości, odczuwaniem radości, odczuwaniem Bożej natury w drugim człowieku. Jest to obdarowywanie każdego człowieka.

Więc tutaj proszę zauważyć, ciekawa sytuacja. Chrystus mówi o miłości do wszelkiego stworzenia, do wszystkich ludzi. Ale to nie jest w naturze złego ducha, który dominuje i sprzeniewierza, zniekształca osobowość człowieka. Dlatego człowiek zniekształcony przez ten wpływ złego ducha nie rozumie do końca, żeby kochać wszystkich, ponieważ on po prostu tę miłość chce gdzieś celować, on chce ją gdzieś lokować, aby ulokowana przynosiła mu zysk, żeby miał z tego korzyść, żeby mógł także w jakiś sposób sam mieć radość z tej miłości. Ale proszę zauważyć to jest bardzo ciekawa sytuacja, on chce mieć radość, ten zły duch, czyli człowiek zniekształcony, sprzeniewierzony, chce mieć radość z tej miłości. A dlaczego? Dlatego, że nie ma radości z miłości Bożej.

Człowiek, który żyje w Bogu ma miłość od samego Boga, więc on nią obdarowuje, bo kocha wszelkiego człowieka, jak Chrystus przyszedł na ziemię i kocha wszelkiego człowieka, każdego człowieka, bo odnajduje w nim naturę Bożą. Oczywiście patrząc na faryzeuszy też widzi w nich moc Bożą. Ale widzi też, że oni tę moc Bożą sprzeniewierzają, oni się jej wyrzekają. Widzi też ludzi, którzy są przez faryzeuszy odrzuceni, nakazuje im się czynienie tego co mają czynić, czyli nakazy i zakazy, zakazy i nakazy, widzi także w nich miłość, tylko widzi że oni tę miłość swoją udreńczają przez nakazy i zakazy faryzejskie.

Więc niezadowolony jest z faryzeuszy, którzy miłość tych ludzi drenczą w taki sposób, że nakazują im drenczenie i mówią: gdy nie będziesz swojej miłości drenczyć, to nie wejdiesz do Królestwa Bożego. I oni tą swoją miłość drenczą. Jezus Chrystus mówi: *nie drenczcie swojej miłości, a wy nie drenczcie ich*, bo tutaj się ukazuje właśnie to drenczenie, że faryzeusze nakazują drenczenie miłości, jakoby to było istotne. Gdy spoglądamy w ten sposób, to zauważamy, że rzeczywiście faryzeusze przez nakazy i zakazy drenczyli miłość człowieka i

nakazywali, aby człowiek dręczył swoją miłość, przez dręczenie swojej miłości, czyli duszy jednym słowem, miał widzieć sens w postępowaniu. Ale przecież nie chodziło wcale o dręczenie.

Chodzi o to, **aby miłość nasza znalazła swoje umocnienie w Bogu, żebyśmy pokochali Boga. Pokochali Boga, czyli odnaleźć tą więź z Nim, która jest odwieczną więzią, odwieczną naturą naszego życia.** Kochać Boga czyli odnaleźć więź. Kochać człowieka możemy tylko wtedy, kiedy Bóg kocha w nas człowieka. Ponieważ my nie jesteśmy zdolni do kochania wszystkich ludzi na raz, tylko zmysłowo tak u nas się to dzieje, że człowiek kocha tylko jedną istotę, tak mogę powiedzieć, jest to wynik powielania gatunku, a później na tym są jeszcze wszeteczeństwa. Na tym poziomie, na poziomie już tego wszeteczeństwa, czyli wykorzystywania swojego ciała (wszeteczeństwo to jest wykorzystywanie swojego ciała do upadku, do znieważania i zniewalania miłości) następują wszystkie inne zwichrowania i skrzywienia, gdzie występuje już po prostu zło wszeteczeństwa, kiedy występuje już lubieżność, czy jakieś zniekształcenie okropne, które jest już kompletnym odejściem od jakiegoś sensu i grzech tam jedynie istnieje.

Dlatego my **musimy odnaleźć jedność z Chrystusem przez otwarcie swojego serca na miłosierdzie Chrystusa, a przez miłosierdzie Chrystusa, które do nas przychodzi uświadamiamy sobie, odzyskujemy zdolność miłości do wszelkiego człowieka.** I wtedy Kochamy wszelkiego człowieka jak Chrystus kocha wszelkiego człowieka. To nie znaczy, że przestajemy kochać żonę, dzieci, ponieważ Jezus Chrystus przecież mówi w Ewangelii o tym właśnie. Proszę zauważyć o miłości mówi Jezus Chrystus, prawo miłości: Kochaj Pana Boga swojego z całego swojego serca, z całej swojej duszy, z całego swojego umysłu, z całej swojej mocy i tutaj żeby to uzewnętrznić jeszcze bardziej: tak bardzo, ażeby nie zostało miłości ani dla matki, ani dla dziecka, ani dla żony, ani dla męża, ani dla żadnego stworzenia. I bliźniego swego, jak siebie samego.

Więc Chrystus mówi w ten sposób: **aby miłość w was istniała prawdziwa, prawdziwa, prawdziwa, to musicie pokochać Mnie z całej siły, czyli przyjąć Mnie, nie bać się Mnie.** I nie tylko nie bać się Mnie, to jest jeszcze inna sytuacja, bo słyszę diabła, który woła, jego lęk, obawę ogromną. Wiecie czego się diabeł najbardziej obawia?

Diabeł się obawia właśnie, że gdy będziemy kochać Chrystusa z całej siły, to on przestanie się żywić lubieżnością, on przestanie się żywić zmysłowością, on przestanie żywić się miłością sprzeniewierzoną, która jest głównym pokarmem jego. My żywimy się miłością Bożą: *gdy nie będziecie jeść Mojego Ciała i pić Mojej Krwi, nie wejdziecie do Królestwa Bożego.* A diabeł żywi się miłością sprzeniewierzoną. On najbardziej się obawia, że nie będzie odczuwał, czyli można powiedzieć żywił się, czyli odczuwał tych ekstremalnych doznań zmysłowych, które gdzieś występują w człowieku z powodu zniekształconej miłości i sprzeniewierzonej miłości. On się tym upaja, on to spożywa, on tym się żywi i on po prostu w tym widzi swój pokarm, to jest - dusza sprzeniewierza moc Bożą i diabeł to odczuwa jako zmysłowe doznania, które przenikają do samej głębi i on się tym żywi. I on się obawia, on się straszy tego boi, że przestanie

odczuwać i żywić się zmysłowością. To diabeł się żywi tą zmysłowością, a człowiek może uzależnić się od tych zmysłowych doznań, od tych zmysłowych relacji, od tego zmysłowego, że tak mogę powiedzieć, gdzieś przenikania, gdzie te hormony w człowieku burzą się i w tym momencie kipią.

Więc tutaj chcę powiedzieć tylko jedną rzecz, że diabeł chce nam ukazać tą sytuację, że miłość bez tych doznań będzie bezsensowna, pozbawiona sensu. Czyli diabeł chce przedstawić, że miłość pozbawiona tych zmysłowych doznań, tej hormonalnej burzy, jest bezsensowna, pusta jak pień uschniętego drzewa. Ale to nie jest prawda.

Chrystus, który objawia nam naturę swojej istoty, ukazuje nam miłość tak niezmiernie głęboką, tak doskonałą, którą zniszczył diabeł, którą wręcz zniszczył diabeł.

Relacja między Bogiem i człowiekiem, relacja człowieka z Bogiem, relacja między mężczyzną i kobietą w raju, gdzie Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i niewiastę, jest tak głęboka i pełna miłosierdzia i pełna doskonałości, że miłosierdzie jest tak głęboką miłością Bożą, tak głębokim doznaniem, tak głębokim istnieniem, tak głęboką doskonałością, że zmysłowość, którą diabeł przez grzech w człowieku gdzieś tam tworzy, jest po prostu jedną wielką ruiną, jest ciemną przepaścią, gdzie tam jest właśnie to udręczenie i umęczenie, a człowiek zanurzając się w tym i będąc zanurzony w tym, to jest ten stan diabelskiego sprzeniewierzenia miłości.

Tutaj niektórzy mogą pomyśleć sobie, że jest to obrzydzenie instytucji małżeństwa, że obrzydzenie miłości do dzieci itd. Nie, to nic takiego tam nie ma. Ponieważ miłość małżeńska ona jest miłością w dalszym ciągu istniejącą, tak jak w dalszym ciągu rodzą się dzieci, ale nie ma tej przestrzeni. Nie ma tej przestrzeni, ona jest odsunięta, ona przestała istnieć i jest o wiele, wiele więcej relacji doskonałej między mężem i żoną, między dzieckiem i ojcem, matką i ojcem, między ojcem i dzieckiem, matką i dzieckiem, między także ludźmi. Ta miłość się po prostu otwiera. Ale chcę powiedzieć o tym, że diabeł może powiedzieć, może gdzieś wasze myśli skierować w ten sposób: to instytucja małżeństwa została w jakiś sposób ograbiona z tej gdzieś w tajemnicy doznawanej konsumpcji. Nic takiego tam nie ma. To jest po prostu ta część zmysłowa, która gdzieś istnieje w człowieku, diabelska, która chce pokazać swoją wyższość.

Mówiliśmy o uczynkach. I dlatego mówiąc o uczynkach, uczynki w dzisiejszym świecie mają zastąpić miłosierdzie. Ja nie mówię, że uczynki są złe, bo to jest akt miłosierdzia. Ale one dążą do tego, aby miłosierdzie się w nas pojawiło i czysta miłość, aby te uczynki przestały być czynione dlatego, żeby coś otrzymać, ale dlatego, że to jest wynik miłości.

Do czego to jest podobne? To jest podobne chyba do małżeństw mniej więcej XVII - XVIII wiek, gdzie były małżeństwa z powodu pieniędzy, godzenie majątków, gdzie ojciec i matka mówi tak: słuchaj, miłość kiedyś przyjdzie, ona kiedyś przyjdzie, w tej chwili jest interes, a ona kiedyś przyjdzie. Ale przecież Chrystus mówi o miłości, a nie mówi o interesach.

Mówiąc o tej przestrzeni Duch Święty coraz bardziej nam ukazuje, że w nas istnieje doskonała miłość, że my jesteśmy w stanie kochać wszelkiego człowieka tak jak Chrystus



kocha człowieka, wszelkiego człowieka, każdego człowieka, którego widzi. Widzi człowieka w jakiś sposób w jakimś trudzie, w jakiejś chorobie i z powodu miłości go uzdrawia.

Nie uzdrawia go tylko dlatego, żeby widzieć Chrystusa jako potęgę i moc, tylko uzdrawia go z miłości. Uzdrawia go z miłości, ponieważ widzi człowieka cierpiącego. Uzdrawia go z miłości, nawet kiedy zabraniają człowiekowi wołać: *uzdrów mnie, uzdrów mnie, Jezusie Chrystusie uzdrów mnie*. Krzyczą: cicho być, cicho, nie gadaj, tu Chrystus ma inne sprawy. A Chrystus mówi: *słyszę, że ktoś Mnie woła, zaprowadźcie Mnie do niego. Cóż chcesz żebym ci uczynił?* Uzdrów mnie. *Wstań i patrz, idź, chodź*. To było pod Jerychem, wołał jeden żebrak: *Jezusie Chrystusie uzdrów mnie*. I krzyczał, krzyczał, bo go nie widział, ale Jezus słyszał i mówi: *zaprowadźcie mnie do Niego*. A mówili: zamknij się, cicho być, nie przeszkadzaj Mistrzowi, nie przeszkadzaj Nauczycielowi. Ale Jezus Chrystus usłyszał wołanie, wołanie prawdziwego serca pragnącego i mówi: *zaprowadźcie Mnie do niego*. I powiedział:

- *Cóż chcesz żebym ci uczynił?*

- Czyż Ty jesteś Jezusem Chrystusem?

- *To, Ja Jestem nim*.

- Uzdrów mnie, abym mógł w Ciebie uwierzyć (czy: uzdrów mnie, bo wierzę w Ciebie).

I to się stało. I Jezus Chrystus mówi: *Wstań i chodź i żyj i patrz*.

I tutaj, mówiąc o żywej miłości, będę chciał ten temat pociągnąć po przerwie.

#### Część 4

Proszę Państwa, rozpoczniemy dalszą część naszego dzisiejszego spotkania. Tutaj rozmawialiśmy o tym, że ***miłosierdzie to czysta doskonała obecność Chrystusa w człowieku i człowiek nie rozumie tak naprawdę miłosierdzia, ponieważ jest zniekształcony przez wpływy złego ducha, który kieruje człowieka i to jest dosyć taka ciekawa sytuacja, nie pozbawia go miłości, nie zabrania mu miłości, ale miłość deprawuje, kieruje miłość w przestrzenie zmysłowe, w przestrzenie zazdrości***.

Miłość, która jest zniekształcona nie jest miłością czystą, doskonałą, ona generuje zazdrość, a zazdrość jest jednym z głównych grzechów, tak jak gniew, jak obżarstwo, lenistwo. Nie powinno być przecież zazdrości w miłości. Uczniowie nie są zazdrośni o to, że Jezus Chrystus kocha także św. Piotra, kocha św. Jana, św. np. Tadeusz nie jest zazdrosny, św. Piotr nie jest zazdrosny o św. Zebedeusza. Chociaż można by było powiedzieć, że nie były im obce takie uczucia, z którymi musieli zapewne walczyć, ponieważ mogli się zastanawiać dlaczego tam bardziej, a tu mniej.

Czasami jest taka sytuacja, że gdy czytamy Ewangelię apokryficzną, to zauważamy, że uczniowie są zazdrośni o św. Marię Magdalenę, bo w kanonie jest to przedstawione, że św. Maria Magdalena nie była uczennicą, tylko była tą, która tam była pod krzyżem Jezusa Chrystusa. Czyli inaczej przedstawiana jest w Ewangelii kanonicznej - jako jawnogrzesznica, a w apokryficznych jest przedstawiona inaczej i tam się też przewijają takie elementy, że

uczniowie byli trochę zazdrośni o to, że Jezus Chrystus (oczywiście w apokryfach) bardziej skłania się ku św. Marii Magdalenie, niż do św. Piotra itd. Ale może to dlatego, bo w ich, gdzieś przestrzeni tradycji, kobiety w ogóle nie powinny zajmować takiego miejsca, kobiety powinny siedzieć w domu i nie powinny się w ogóle wychylać. A tutaj kobieta jest na zewnątrz. A jednocześnie znamy przecież św. Joannę żonę Chuzy, św. Zuzannę, św. Marię Magdalene, gdzie jest przedstawione w Ewangelii kanonicznej, że Jezus Chrystus wygonił z nich siedem złych duchów i uwolnił je od zła. I one chodziły z Jezusem Chrystusem, co było już po prostu dla faryzeuszy głównym aspektem do tego, żeby uznać go za złego, ponieważ chodził z kobietami. Ale miłość, prawdziwa Boża miłość nie pozwalała Jemu ograniczać miłości do św. Marii Magdaleny, do św. Zuzanny, do św. Joanny żony Chuzy. Dlatego jest napisane w liście św. Pawła do Koryntian rozdział 11, gdzie jest powiedziane: *a kobieta i mężczyzna w Bogu są równi*. Czyli miłość Boga do mężczyzny i do kobiety jest równa. A na ziemi, jeśli patrzymy na świat właśnie Żydów, to dostrzegamy, że mężczyźni byli tymi, którzy mogli się pokazywać, mogli żyć, mogli mieć wiedzę, prawdę, a kobiety musiały być w ukryciu i była ta miłość podzielona. Kobiety nie były do końca warte miłości takiej jak mężczyźni. A Bóg mówi, św. Paweł mówi w liście: *kobieta i mężczyzna w Bogu są równi*.

Dlatego my ogromną bitwę musimy staczać przed zakusami naszej osobowości wynikającej z tradycji. Jezus Chrystus bardzo ciekawie tę tradycję ukazuje. W Ewangelii według św. Marka rozdział 7 tradycję ukazuje jako stan grzechu, jako grzeszność. Mówi w taki sposób: *ten lud chwali mnie wargami, a sercem swoim jest daleko ode mnie, dlatego ich modlitwy nie będą wysłuchane, bo od nich samych pochodzą, skrzętnie i chytrze usuwają moje prawo i swoją tradycję zachowują*. Czyli tradycję porównał z grzechem. Przedstawił tę sytuację, że idą do tradycji, ale **tradycja wcale nie dba o to, aby żyć w Bogu, bo tradycja skupia się na własnym głosie, na tym że wargami Boga się chwali, a wewnętrzna natura trwa w zasadach tradycji, a tradycję bardziej porównał z grzechem**. Św. Paweł więcej mówi, dalej o tym - **a Chrystus umarł na krzyżu, abyśmy nie żyli tradycją, a wy w dalszym ciągu żyjecie tradycją. Więc czyż śmierć Chrystusa na nic była, że w dalszym ciągu żyjecie tradycją, a nie życie Jego przykazaniem? Jego testament jest testamentem krwią i śmiercią podpisany**.

I mówi w taki sposób: testament napisany przez człowieka żyjącego nie ma wartości do czasu, gdy ten człowiek nie umrze, bo śmierć pieczętuje ten testament i staje się to najważniejszy dokument jego życia, jego dokument śmiercią zapisany. Więc póki żyje, nie ma wartości, bo to są po prostu pewnego rodzaju rzeczy, które on sobie myśli. Ale kiedy umrze, są już jego wezwaniem, jego potrzebą, jego nakazem.

I dlatego mówi tak: testament Chrystusa, czyli **Nowy Testament, testament Jezusa Chrystusa - Jego śmiercią został zapieczętowany i ma moc, którą musimy wypełniać, ponieważ On śmiercią dał mu siłę i znaczenie**. Więc mówi: nie traktujecie poważnie Jego śmierci, bo nie traktujecie Jego testamentu poważnie. Jeśli nie traktujecie poważnie Jego testamentu, to też nie traktujecie poważnie Jego śmierci, a On umarł za was. Więc nie traktują

śmierci, nie traktują miłości Jego poważnie. Jeśli nie traktują Jego śmierci poważnie, to nie traktują poważnie też Jego miłości do nich, traktują to jako jakąś fanaberię, jakiś wybryk, niepotrzebne wydarzenie, które było jakby porażką. Ale tam nie było żadnej pomyłki, porażki, ale ogromna miłość. ***I tutaj diabeł wykrzywia miłość Chrystusa chcąc ukazać, że testament jest nieistotny. Ludzie nie żyją zgodnie z testamentem Chrystusowym, który śmiercią zapieczętował. Więc nie traktując poważnie testamentu, nie traktują poważnie śmierci, że za nas umarł. Testament też ich nie interesuje i żyją w dalszym ciągu swoją tradycją.***

Ludzie nie zdają sobie sprawy z tego powiązania bardzo silnego, że nie traktują poważnie Ewangelii czyli testamentu, nie traktują poważnie śmierci Jezusa Chrystusa, poświęcenia Jego, Jego miłości do nas, więc koło się zamyka. Ludzie uważają, że nie mają na to czasu. Ale diabeł już wie co robi, że to nie chodzi o czas, to chodzi o głębszą sprawę, dla diabła mieć władzę lub nie, sprzeniewierzyć miłość, czy nie. Dlatego ludzie miłość dostrzegają w sposób zmysłowo, bo ***diabeł chce aby tak zmysłowo tą miłość dostrzegać, dlatego że on wtedy ma z niej korzyść, ma korzyść z miłości, kiedy jest wyłącznie zmysłowo dostrzegana, gdzie następuje wszeteczeństwo.*** O wszeteczeństwie mówi Jezus Chrystus w Ewangelii wg św. Mateusza rozdział 19, ale mówi także św. Paweł w liście do Koryntian rozdział 6 werset 16 w taki sposób: „*ten, który jest jednym z wszetecznicą, sam jest wszeteczny*”. Czyli tłumacząc to na dzisiejsze zrozumienie, bo w owym czasie było to jasne, bo te słowa były w obiegu, a u nas te słowa są w obiegu, ale jakby takim bardziej hermetycznym, więc: [wszeteczny jest] ten, który sprzeniewierza naturę Bożą przez niewłaściwą postawę swojego ciała i ciało swoje wykorzystuje do nierzędu, do zmysłowego upajania się, a ten który z nim żyje i podobnie postępuje jest także wszeteczny, czyli ten, który jest jednym z wszetecznicą. Wszetecznicą jest dusza, która upaja się w zmysłowościach ciała i w nich widzi cel, w miłości tej właśnie, gdzie upaja się zmysłowością ciała, gdzie ciało staje się głównym elementem jej miejsca życia jako docelowego stanu, a nie sam Bóg żywy, który jest miejscem jej prawdziwego ożywienia i zmartwychwstania.

Ona w ciele żyje z powodu tego, że Bóg ją tutaj umieścił z powodu grzechu pierworodnego. Ale musi żyć tak jak mówi św. Paweł: „*mimo, że żyjemy w ciałach, nie jesteśmy cielesnymi, mocą Ducha Bożego zmuszany każdą myśl do posłuszeństwa Chrystusowi i mocą Ducha Bożego burzimy wszelką warownię przeciwną Bogu, a miłością to czynimy*”. Proszę zauważyć: *miłością to czynimy, burzimy wszelką warownię przeciwną Bogu*. Jaka to jest ta warownia? To jest właśnie miłość sprzeniewierzona, gdzie zapędy człowieka głównie kierowane są zazdrością, gniewem, wszystkimi innymi grzechami głównymi i miłość jest zaborcza, osaczająca, jak można powiedzieć tylko tworząca swoją własność, nie jest obdarowująca, jest miłością zazdrosną.

I tutaj zły duch wszystko robi, żeby ta miłość była właśnie sprzeniewierzana, żeby kierowała się ku nie obdarowywaniu, ale żeby była głównym zyskiem, żeby tworzyła zysk, a nie obdarowywanie.

Jezus Chrystus nie traktuje **miłości jako zysk, jako swój zysk, tylko jako zysk człowieka, obdarowywanie. Naturą Bożą jest obdarowywanie. To Bóg obdarowuje nas miłością, ponieważ jest darem dla nas, czyli nie musimy za to płacić.** A człowiek we właściwy sposób żyjący cieszy się z daru, a nie widzi w darze podstęp, czyli czegoś co może mu zagrozić. To tylko **brak ufności powoduje to, że człowiek boi się darów, ponieważ to diabeł nie chce, aby człowiek odnalazł prawdziwą, żywą miłość i dlatego kieruje go we wszeteczeństwo, kieruje go w taki sposób, aby dusza żyła tylko zmysłowością ciała i tam widziała sens.**

I rozmawialiśmy o tym właśnie, że zmysłowość, zmysłowa natura miłości względem miłosierdzia jest niczym, tam ona nie ma w ogóle żadnego miejsca. Bo ona jest po pierwsze grzechem, a po drugie bo w człowieku to istnieje, to jest to niezmiernie mała natura czegoś, jakiegoś stanu. A i chcę powiedzieć o tym, że Bóg Ojciec, **Chrystus obdarowując nas miłością chce ukazać, że miłosierdzie jest tak czystą naturą i chcąc powiedzieć to, to diabeł nieustannie wścieka się, że jest ukazywana jego największa tajemnica, że on dręczy ludzi, zwodzi ludzi przez znalezienie w człowieku i wynaturzenie zmysłowości ciała, związanie tej zmysłowości z miłością i skierowanie świadomości w przeżywanie głównie zmysłowej rozkoszy i zmysłowej burzy hormonów.** W ten sposób nieustannie sprzeniewierza moc miłości, żywą miłość, ku interesowi człowieka, i interesowi własnemu. To jest wszeteczeństwo. Ludzie chcą widzieć wszeteczeństwo tylko w prostytutce, czy w jakiś innych podobnych przestrzeniach, ale nie chcą dostrzegać wszeteczeństwa w tym życiu, bo ono jest właściwie dobre i nie ma żadnego problemu. To, że człowiek na przykład ma pieniądze i wydaje, i kupuje, to nie od razu pieniądz jest jego Bogiem. Ale gdy się przyjrzymy temu, to większość ludzi żyje w taki sposób, że pieniądz jest jego poczuciem bezpieczeństwa i wartości.

**Więc traktuje człowiek grzech, na przykład grzech wszeteczeństwa, gdy jest to ekstremum tego grzechu. A gdy jest on grzechem już takim nie bardzo ostrym, to już nie traktuje tego jako grzechu.** Jeśli w jakiś sposób pieniądze zabezpieczają jego poczucie bezpieczeństwa i wartości, to on traktuje grzech jako ekstremum tego grzechu, a ten stan nie traktuje jako grzech, tylko jako zwyczajne życie. Ale okazuje się, że jest to grzech, ponieważ jest to grzech przeciwko pierwszemu przykazaniu *nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną, nie będziesz właśnie miał poczucia bezpieczeństwa z powodu tego, co zabiera Boga.*

Czyli proszę zauważyć przykazanie miłości: *miłuj Pana Boga swego z całego swojego serca, z całej swojej duszy, z całego swojego umysłu, z całej swojej mocy.* Oznacza to, że Jezus Chrystus, **Bóg Ojciec mówi o całej miłości,** a nie jakiejś części. Więc mówi: ***kochaj Mnie z całej mocy, bo jeśli Mnie nie kochasz z całej mocy, to grzech w tobie ma miejsce, ponieważ on się rozpara tą częścią, którą nie chcesz mi oddać, a nie chcesz mi oddać jej dlatego, ponieważ nie jestem dla ciebie tak ważny, jak to czego się trzymasz.***

To jest bardzo prosta sytuacja. Dlaczego człowiek nie chce iść właściwą drogą, tylko zbacza? Dlatego, że ta sytuacja, ta rzecz która jest z boku drogi, jest bardziej istotna od

głównej drogi. Dlatego nie chce oddać Bogu całej swojej miłości, bo jakaś część miłości jest ulokowana w czymś, okazuje się że jest ważniejsza od mocy prawdziwego miłosierdzia, bo zatrzymuje człowieka i nie pozwala mu zdążyć.

***Jeśli człowiek się wyrzeknie 99 procent grzechów, a 1 procent zostawi i będzie się uważał za czystego, to trzeba uświadomić sobie, że ten 1 procent jest procentem, który zatrzymuje go od zbawienia i nie pozwala mu wzrastać. Czyli 1 procent dla niego jest kluczowym obciążeniem.*** Czyli oddał wszystkie grzechy, które były do przeżycia, strata ich, porzucenie ich było do przeżycia, a zostawił sobie te jakoby *o tak tylko mało, tak niewiele*. Ale te grzechy w jego wartości przekraczają wszystkie te 99 procent. Więc człowiek patrząc na ilość może zbłądzić, ale tutaj chodzi o jakość. Więc człowiek musi walczyć z przywiązaniem.

I tutaj też miłość, która jest po ludzku pojmowana w różny sposób, to są też uzależnienia - to jest miłość, to jest też na poziomie miłości - miłość do hazardu, miłość do narkotyków, do alkoholu, do przemocy do seksualności i tak dalej, ona powoduje tą sytuację, że tam człowiek ma sprzeniewierzenie miłości.

Człowiek jest miłością, bo został stworzony przez miłość, więc gdy istnieje w jakiś sytuacjach, które zawierają miłość, to jednakowoż można to określić, że to jest miłość do tych rzeczy. Więc można określić uzależnienie w sposób bardzo prosty, że jest to miłość do tych spraw. A ktoś by powiedział: *och, przesadzasz*. Diabeł po prostu chce wszystko traktować jako przesadę: *a to takie jest niewinne, nic nie znaczące*. A to właśnie jak to mówią, takie jest przysłowie *czym skorupka nasiąknie tym na starość trąci* albo *czego Jaś się nie nauczy tego Jan nie będzie umiał* i jeszcze *miłe złego początki*. Tutaj jest ta sytuacja, że *och to takie jest niewinne*, a później staje się ogromnym utrapieniem człowieka, nie może z tego się wydostać, bo te miłe złego początki były najbardziej trudne.

Kiedyś przyszedł do mnie pacjent, to było z 15 lat temu, był w wieku czterdziestu kilku lat, i miał spore problemy ze zdrowiem fizycznym, a także emocjonalnym. I mówię do niego: proszę pana, wie pan u pana występują problemy tego rodzaju, że bardzo na panu ciąży okres szesnastego roku życia i dwudziestego któregoś roku życia, który był bardzo zły w pana życiu i powodował ogromne zamieszanie, i dzisiaj ten ciężar pana przygniata, wywołuje ogromne problemy życiowe, on był bardzo złym okresem. On mówi tak: dzisiaj to wiem, że ten okres był bardzo zły, ale w owym czasie to był mój najlepszy okres. Czyli dzisiaj wiem jako dorosły człowiek czterdziestokilkuletni, to ja byłem wtedy człowiekiem zbuntowanym, narkotyki, różnego rodzaju psoty i inne złe rzeczy, agresja, bluźnierstwa, przekleństwa, po prostu bez żadnych granic i w owym czasie to była wolność. I później w tym okresie dwudziestego któregoś roku życia także to wróciło, i znowu i on mówi, że to w jego pamięci to są najlepsze okresy życia. Ale dzisiaj kiedy już patrzy na swoje życie, które gdzieś zbiera tamto żniwo, gdzie ciężar w nim jest, utrapienie, umęczenie, udręczenie, to on dzisiaj z punktu widzenia duchowego patrząc na to życie, widzi że to był najgorszy okres jego życia. Ale w dalszym ciągu gdzieś w głębi jego istnieje, że to jest najlepszy i on się zaczyna powoli tego wstydzić, że w

ogóle tak myślał, że to był najlepszy jego okres życia. Zmieniła się jego natura psychiki, zmieniło się jego postrzeganie.

Miłość i miłosierdzie Chrystusowe jest to wylanie, nie chcę tutaj filozofować, ale chcę powiedzieć tutaj o tym sednie. Miłosierdzie Jezusa Chrystusa jest prawdziwą miłością, ale nie miłością jak już mówiliśmy intelektualną, ale miłością dotykającą naszej natury wewnętrznej. I to jest bardzo ciekawa sytuacja, **świat, w którym istniejemy chce nas podzielić. Nie tylko podzielić nas jako lud, tylko nas - w sobie podzielić, czyli podzielić naturę uczuciową dziecięctwa i intelektualną. Czyli chce rozdzielić naturę tą uczuciową, która poznaje miłosierdzie, trwa w miłosierdziu, poznaje, świadomie może w nim uczestniczyć jak dziecko i kochać.** A natura intelektualna ma stać się tą naturą głównie opartą w prawach tego świata, i w prawach tego świata widzieć sens. A rozerwanie łączności z naszą naturą wewnętrzną, duchową, dziecięctwem ma tylko spowodować to, żebyśmy nie mieli odniesienia do prawdziwego wołania, do naszego sumienia, abyśmy w głębi naszej natury, w miejscu gdzie jest człowiek życie, który cierpi z naszej postawy, abyśmy nie mieli łączności z cierpiącym człowiekiem z powodu naszej postawy, abyśmy nie widzieli żadnego problemu w naszym postępowaniu, żebyśmy nie odwołali się do najgłębszych wartości duchowych, abyśmy nie widzieli problemu grzechu, aby zostało to wszystko zatarte.

I gdy spojrzymy na Modlitwę Pańską i widzimy ten szósty werset: *nie wódź nas na pokuszenie*, to odnosząc się do listu św. Jakuba, w którym jest napisane: **Bóg nie wodzi nas na pokuszenie, Bóg tego nie czyni, Bóg jest prawdą, miłością, życiem, On broni nas przed pokusą i nie wodzi nas na pokuszenie.** I były takie głosy, że z powodu tych słów, że Bóg nie wodzi nas na pokuszenie, że św. Jakub przeciwstawia się właśnie tym słowom, które ogólnie istnieją jako właściwa Modlitwa Pańska. Mimo że wiemy, że w Ewangelii według św. Mateusza, na którą powołuje się kościół w katechizmie jest Modlitwa Pańska i gdy skupimy się na modlitwie, to jest bardzo ciekawa sytuacja, bo tam jest Modlitwa Pańska rozpisana na 7 prośb i pierwsza prośba, 2, 3, 4, 5, 6 prośba, gdy jest, to jest udowodniane dlaczego Bóg nas wodzi na pokuszenie i jest oczywiście przedstawione źródło. Jeśli ktoś nie czyta źródła, to nie wie, że nie jest to zgodne ze źródłem, ale gdy otworzy źródło jest napisane *nie dopuść abyśmy ulegli pokusie.*

Więc, gdy na przykład byście napisali pracę dyplomową, to pisząc pracę dyplomową powołując się na różnych autorów, w tej pracy, którą piszecie musicie napisać źródła. Jeśli nie napiszecie tych źródeł, z których czerpaliście, albo będą one nierzetelne i nieprawdziwe, to praca dyplomowa będzie nierzetelna, nieprawdziwa i odrzucona, ponieważ nie jest zgodna z prawdą.

Więc tu jest sytuacja, że gdy sięgamy do źródła to oczywiście byśmy się spytali dlaczego jest taka sytuacja? To dyskwalifikuje już tą sytuację, dyskwalifikuje ten wywód, który opiera się na nieprawdziwym źródle. *O, czepiasz się, zapomnij o tym, wiele innych rzeczy jest dobrych, tylko ta, no to wiesz, przepuść, pozwól, odpuść sobie i nam.* Ale jak my możemy to zrobić, jeśli jesteśmy i musimy być w postawie rzetelnej.

I dlatego tutaj chcę powiedzieć o św. Jakubie, który mówi o tym, że Bóg nie wodzi nikogo na pokuszenie. Były takie głosy, że podejrzewano, że ten list św. Jakuba wcale nie jest prawdziwy, że prawdopodobnie nie jest napisany przez apostoła, tylko jest to po prostu nieprawda. Bo w tym wersecie, że Bóg nie wodzi na pokuszenie jest nieprawda i podejrzewano, że ten list trzeba chyba usunąć, bo jest nieprawdziwy, z tego powodu, że ten wpis jest taki godzący w kościół. Ale nie mówi się, że godzi w Chrystusa - to jest nieistotne, godzi w kościół, a że godzi w Chrystusa to nikogo już nie interesuje, Chrystus sam się obroni. Nie można w taki sposób patrzeć, nie można w taki sposób widzieć. A i chcę powiedzieć o tym, że ten **werset nie wódź nas na pokuszenie, bo to jest taki werset, który ogólnie jest znany, stawia Boga jako tego, którego musimy się obawiać, przed którym musimy uciekać, musimy się skrywać przed nim, musimy wołać innych: obroń mnie przed Bogiem, ponieważ może mnie na pokuszenie wodzić, czyli w naszej naturze podświadomej dziecięcej, tej gdzie głębia jest naszej natury wewnętrznej, gdzie dziecko czuje jak czuje. Dziecko nie używa rozumu.**

Proszę zauważyć, bardzo prosta sytuacja, wywody które są na temat tego wersetu, odnoszą się do intelektu człowieka, kręcą się wokoło ogródkami, ścieżkami i idą ogródkami, aby przez te ogródki chodząc, chodząc, dojść do tego co chce powiedzieć ten, który mówi, aby było to co chce powiedzieć, a nie inaczej. Ale przecież **dziecko, jest dzieckiem, które nie ma rozumu i żadne tam wywody nie pomogą, bo dziecko nie będzie rozumiało żadnych tam wywodów. Dziecko po prostu jest dzieckiem, które mówi wodzi to wodzi, nie wodzi, to nie wodzi. Dwuletniemu dziecku jak można wytłumaczyć te wszystkie wywody, że jest tak, tylko że jest inaczej, a inaczej jest tak, bo jest tak i może być tak, ale jest inaczej, bo jest tak. I dziecko mówi: ja już nic nie rozumiem, ja tylko wiem, że nie wodzi.**

Czytałem kiedyś taką historię, że pewien człowiek mówił, że do niego przychodzą w nocy krasnoludki. I przyjechali do niego i mówią: proszę pana, takiego czegoś nie ma, nie przychodzą do pana krasnoludki. Po dwóch godzinach mówi: dobrze, nie ma, to powiedzcie mi jak się nazywają te czerwone ludki, które przychodzą. I tu jest właśnie ta sytuacja takiego rozumienia.

I chcę powiedzieć, że **gdy jest mowa nie wódź na pokuszenie, to wywołuje to niepokój wewnętrzny. A jednocześnie wmawia się: ignoruj ten niepokój, ignoruj całkowicie ten niepokój, ten niepokój, który tam czujesz wewnętrznie zignoruj go, nie jest to istotne. I w ten sposób następuje rozerwanie łączności człowieka ze sobą, ze swoją naturą wewnętrzną następuje rozerwanie łączności. Wtedy człowiek czyniąc coś złego, nie dostrzega alarmu wewnątrz człowieka, który mówi nie rób tego, bo to jest niewłaściwe.**

Ale kiedy odmawiamy modlitwę zgodnie z Ewangelią *nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie*, to zauważamy coraz głębszą więź, silną więź łączącą nas z Chrystusem, czujemy Jego obecność, czujemy Jego naturę, czujemy Jego miłość, czujemy Jego zaopiekowanie, czujemy właściwą

postawę, bo wiemy, że każda postawa niewłaściwa godzi w obecność Chrystusa, rani go. Więc, **gdy odmawiamy modlitwę - nie dopuść abyśmy ulegli pokusie - skłaniamy się ku Bogu Ojcu, ku Chrystusowi i Duchowi Św. opieramy się w Nim i mamy w Nim swoje upodobanie, mamy miłość, otwieramy się, pozwalamy się porwać, pozwalamy się rozkochać, pozwalamy się przeniknąć Chrystusowi, który nas przemienia.** W ten sposób nasza dusza, nasza cała natura postępuje w sposób taki, aby nie zakłócić obecności Chrystusa, Boga Ojca i Ducha Św. w nas, który w nas przebywa, aby nie czynić niczego, co by mogło spowodować, że Chrystus jest *persona non grata*, czyli osobą, obecnością niepożądaną, czynimy wszystko.

Więc proszę zauważyć ciekawą sytuację, mówiąc modlitwę *nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie*, w nas następuje coraz głębsza rzetelność wiary, coraz głębsza rzetelność postawy naszej i coraz doskonalsze postępowanie, dlatego ponieważ Chrystus, który jest naszym obrońcą, znajduje w nas miejsce, znajduje w nas ciszę, On przenika nasz umysł, naszą duszę, nasze serce, czujemy dobroć z powodu wykonywania, czynienia zgodnie z Ewangelią, żyjemy radośnie, czujemy coraz głębiej w jedności z Chrystusem, On w nas będąc, czyni nas opanowanymi, łagodnymi, wiernymi, dobrymi, uprzejmymi, cierpliwymi, niosącymi pokój, radość i miłość, dosłownie tak to się dzieje, stajemy się takimi.

Ale ci, którzy tak robią, mówią tą modlitwą zgodnie z Ewangelią, traktowani są jako źli ludzie, jako wywrotowcy, jako ci, którzy nie są posłuszni, ponieważ co się w nich dzieje? Istnieje w nich opanowanie, łagodność, wierność, dobroć, uprzejmość, cierpliwość, pokój, radość i miłość. A to jest niepożądane w tym świecie, w tym świecie musi być zamęt, a i musi być ktoś, kto nad tym zamętem panuje. A jak człowiek ma pokój, to po cóż jest ten, który nad tym zamętem ma panować, jeśli go nie ma. Możemy tak to po prostu zrozumieć, bo nie można zrozumieć inaczej, jeśli w człowieku następuje łagodność, cisza, spokój, kiedy Chrystus znajduje w nas własne miejsce, kiedy Duch Święty w nas przebywa, kiedy Chrystus, Bóg Ojciec w nas znajduje miejsce, kiedy stajemy się właśnie tymi, którzy widzą wszędzie to, co Chrystus nam daje jako nasze uszlachetnianie naszej postawy.

Czyli każda praca, którą nam daje, **każde wydarzenie wewnętrzne czy zewnętrzne, jest naszą właściwą pracą, którą Bóg nam zadaje, ona jest zawsze właściwą pracą, kształtuje naszą postawę.** Czyli nasz obowiązek, to jest nie skrzywdzić Chrystusa w nas, nie skrzywdzić Boga w nas, nie skrzywdzić Ducha Św. w nas, nie skrzywdzić siebie, którzy trwamy w Duchu Bożym. **Więc wykonując pracę, którą Bóg nam daje, mamy ufność ku Bogu Ojcu, Duchowi Św. i Chrystusowi, wiedząc że On zadaje nam pracę dlatego, że dla nas ona jest dobra. Właśnie wykonując tą pracę, uświadamiając sobie, że wszystko co Bóg nam daje, jest zgodne z naszą potrzebą, z naszym właściwym stanem, On nas kształtuje w taki sposób i w ten sposób modlitwa, obecność Chrystusa nas kształtuje.**

A gdy mówimy *nie wódź na pokuszenie*, zapominamy o tej relacji, tej relacji nie ma, człowiek tylko sobie może ufać lub tym, którzy mówią, że wszystko jest w porządku, mimo że sami trwają w rozerwaniu tej łączności.



Gdy tak rozmawiamy, gdy Duch Boży przekazuje coraz głębiej tą naturę, odczuwa się pewien coraz głębszy opór w państwie, wewnętrzny tak jakby dym, zamęt, wewnętrzną ciemność, wewnętrzny gdzieś stan, który ukrywa miłość, ukrywa przez taką mgłę zamętu. Ta mgła zamętu wygląda w taki sposób, że jak człowiek chce wejść w tą mgłę zamętu i przejść przez tą mgłę zamętu, to musi ogromnie trzymać się na baczności. Bo mgła zamętu działa na niego w taki sposób, że on zaczyna ulegać mgłę zamętu i zamiast być łagodnym, cichym, spokojnym, zaczyna się zachowywać jak mgła zamętu, zaczyna być agresywny, wściekły, stosować przemoc względem siebie i innych. Ale, gdy trwa w Duchu Bożym, to mgła zamętu nie może go opanować, bo on cały czas ucieka się w obronę Boga. I co się w tym momencie dzieje? Mgła zamętu ma możliwość dotarcia do tego, co jest jego osobowością zniekształconą, jakoby dobrą.

Jezus Chrystus mówi przecież do uczniów, takie słowa wypowiada, Ewangelia według św. Jana mówi w taki sposób: *pójdźmy z tego miejsca, odejźmy, ponieważ diabeł jak błyskawica się zbliża i może was zawieść, Mnie nie, bo nic we Mnie nie ma, ale w was ma, dlatego może was zwieść*. Czyli inaczej można powiedzieć: *on może dotknąć was przez to, co w was ma i zniekształcić wasze postępowanie, ja rozpoznaję to, ponieważ Ojciec we mnie jest prawdą i On mnie broni, ja postępuję jak Ojciec, ale wy nie do końca postępujecie jak Bóg, jak Ojciec, ale macie jeszcze w sobie zniekształcenie wynikające z grzechu i on przez grzech was zniewala*.

Dlatego ta część osobowości, która nieustannie trwa w grzechu, która jeszcze nie jest usunięta, to przez tą część diabeł wpływa na osobowość. Ona może być niezauważalna, trwać w stanie takiego jakby wyciszenia, nie gwałtowności, ale diabeł przez tą część ma dostęp i on może człowieka zwieść. Gdy wchodzimy właśnie w taką mgłę zamętu, wchodząc i dążąc do głębi, gdzie dusza wewnątrz jest, gdzie ona jest nieustannie światłością, bo światłości nie traci, bo Chrystus nieustannie w sercu duszy trwa, to wchodząc w ten zamęt, człowiek musi głęboko się mocno trzymać, z całej siły, ponieważ zaczynają mu przychodzić do głowy różnego rodzaju myśli o zwiedzeniu, o zepsuciu, o gwałtowności, o bluźnierstwach, o wszystkich innych sytuacjach.

To jest tak jak odmawia Modlitwę Pańską 76 razy, to mogą się pojawiać sytuacje, że albo zasypia, albo pojawiają się bluźnierstwa, albo pojawiają się jakieś myśli, albo zapomina modlitwy, albo zapomina jak ona w ogóle brzmi. I wtedy dobrze jest wziąć książeczkę - Ewangelia wg św. Mt rozdział 6,9-13. Ponieważ ludzie mówią tak: no słuchaj ja Modlitwę Pańską znam dobrze, ja będę się modlił i książeczka mi jest niepotrzebna. I nagle po dwudziestym kompletnie ciemność, nic nie wie, zapomniał modlitwy, nie wie jak ona w ogóle brzmi, kompletnie nie może jej sobie przypomnieć, nie wie jak ona się zaczyna. I nie wie jak to się stało, siedzi i zastanawia się jak ona brzmi i mówi: jak ja mogłem jej zapomnieć, przecież ja ją znam od dzieciństwa. Dopiero mając książeczkę czyta i dopiero zauważa, że czytając ją, **odczuwa że coś go dręczy, coś nie pozwala mu tej modlitwy odmawiać. Dlaczego nie pozwala mu tej modlitwy odmawiać? Dlatego, że ta modlitwa jest potęgą i mocą i powala wszelkie zło i wpływa na wolę człowieka, aby człowiek tego nie czynił, bo Modlitwa**

***Pańska jest potęgą i mocą, a gdy człowiek ją stosuje, to ona działa, a gdy jej nie stosuje, to wiadomo, że nie działa i dlatego wszystko czyni, aby człowiek tego nie stosował.***

Proszę państwa przejdźmy do krótkiej praktyki, bo tutaj odczuwa się pewien wewnętrzny zastój, coś po prostu gdzieś się zacięło, nie za mocno, ale ***proszę Ducha Św. o pomoc i Św. Marię Matkę Bożą, aby wydobyła państwa z tego udręczenia, a jednocześnie proszę miłość Chrystusową, miłosierdzie Chrystusa, aby dotknęło waszej natury wewnętrznej.*** Ja tak to odbieram, że to jest ta ciemność, weszliście w mgłę. Nie dlatego rozmawialiśmy o mgle, żeby coś po prostu mówić, ale o tym że jest ta sytuacja, w tej chwili się dzieje, weszliście w mgłę i nastąpiło zaciemnienie. Proszę Ducha Św., abyście zostali wyprowadzeni z tej mgły, z mgły tej gwałtowności, agresji, z mgły właśnie zamętu. Proszę miłosierdzie Chrystusa, aby Chrystus wyprowadził was z tego zabląkana się, zagubienia.

Czuję tą ogromną walkę ciemności, czuje się jej opór ogromny. Dlatego głęboko proście Chrystusa, o to aby miłosierdzie Jego objawiło się. Prośba o miłosierdzie nie jest tylko samym gadaniem, ale jest naprawdę prawdziwym odwoływaniem się do miłosierdzia, mimo że wasza natura mówi: *gadaj, gadaj, bądź zdrow, gadał dziad do obrazu, a obraz ani razu.* Wołajcie, bo dusza wasza pragnie naprawdę, a ta zmysłowość, blekaut powoduje tą sytuację, abyście po prostu mieli wrażenie, że nic się kompletnie nie dzieje, że nikt was nie słyszy, nikt was nie widzi, nikt was nie wysłucha.

Duch Boży ukazuje w tej chwili tą wewnętrzną waszą naturę, że odeszliście od aktywnego odczuwania, poszukiwania miłosierdzia, a zanurzyliście się w własnej naturze osobowości bardziej skupionej na tym, że miłość jest pewnym doznaniem zmysłowym i tam jej należy szukać, tak ukazuje wasza wewnętrzna część ta zmysłowa. Ale *Chrystus* ukazuje właśnie tą sytuację. W tej chwili, *pociąga was i otwiera wewnątrz tę naturę zdolną do zjednoczenia się z miłosierdziem i zdolną do miłosierdzia, zdolną do właściwego pojmowania, gdzie miłość do człowieka jest wynikiem obecności żywego Boga, który kocha każdego człowieka, nie w sposób intelektualny, ale dogłębny, gdzie dogłębna miłość w człowieku została zniekształcona, przeszła w zmysłowy stan i już człowiek nie dostrzega, to nie znaczy że nie może, nie dostrzega tej czystej obecności żywej Boga, a to jest właśnie pozbawianie się interesowności w miłości, a gdy miłość jest bezinteresowna, miłość Boża jest miłosierdziem.*

**Nie odnoście się do swojego intelektu i do swojej pamięci, umiejętności, zdolności, ale do Chrystusa, do miłości Chrystusowej, która was coraz bardziej przenika, która was rozkochuje w sobie, do niej się odnieście. Uświadomcie sobie, że Chrystus was w sobie rozkochuje, duszę rozkochuje.** I tutaj spójrzcie na tą przestrzeń, na ten aspekt. Nie odnoście się do własnego zysku, ale do świadomości i obecności miłości Chrystusowej w was, która was rozkochuje, porywa, uwodzi, pociąga do siebie, przenika. To ona w was staje się rzeczywistością, bo zły duch przekształca miłość na zmysłowy stan istnienia i uzależnia człowieka od zmysłowości, a Chrystus przenika miłością żywą i odnosi się

do pamięci duszy, do rzeczywistego, wewnętrznego stanu duszy, w którym w sercu duszy istnieje nieustannie płonący ogień Boga Ojca, Ducha Św., płonie ogień życia.

Miejcie tą świadomość, że ktoś was kocha, czyli Chrystus. Chrystus kocha was nieustannie. Chrystus rozkochuje was w sobie. Kocha – to jest taki stan bezosobowy, a rozkochuje – jest to stan osobowy, skierowany do was, gdzie serce wasze zna drogę, dusza wasza zna drogę. Pamiętajcie, że to Chrystus was w sobie rozkochuje, nie możecie w żaden sposób postrzegać waszą - zmysłową pamięcią, rozumem, inteligencją i tą naturą osobową, ale w samej duszy, w głębi dzieciństwa. To jest świadomość opieki Ojca, świadomość bliskości, świadomość bezpieczeństwa i głębokiego zaopiekowania, także w świadomości, że jesteście ważnymi dla kogoś.

Nie odnoście się do intelektu, ale bądźcie jak dziecko, na samym dole, na samym dnie, w tej najgłębszej naturze ciszy, spokoju, łagodności, tam, gdzie jest cisza, spokój, łagodność, gdzie Chrystus znajduje swoje miejsce. On jest cichego i łagodnego serca. On tam właśnie w głębi, gdzie najcichsze miejsce, w sercu duszy przebywa, nieustannie wołając do Boga Ojca w modlitwie uwielbiającej Boga, w której miłuje, rozkoszuje się i jest, i we wdzięczności głębokiej się zanurza, będąc wdzięcznym, zanurza się w niej. Odnajdzie naturę miłości, naturalny stan miłości, nie ten który jest zmysłowy w was w jakiś sposób narzucony, ale odnajdzie tę naturalną miłość, poznajcie ją, ona w was istnieje, pozwólcie jej się objawiać. Ona jest naturalnym stanem, nie jest wynikiem woli, ponieważ dziecko małe nie w wyniku woli i wyboru kocha rodzica, tylko z natury swojej. Jeszcze spokojniej, jeszcze bardziej będąc niezaangażowanym w sposób ludzki, ale zaangażowanym w sposób dziecięcy.

Pozwólcie się pociągnąć. Chrystus rozkochując was w sobie pociąga was. Nie walczy z nim w taki sposób, że wy chcecie w jakiś sposób zmysłowo Go odnaleźć, ponieważ to są inne kierunki.

Gdy pozwalacie Chrystusowi się uwieść, rozkochać w sobie, to zauważcie, że Chrystus wydobywa was jakby z jakiegoś kleju, z takiej substancji, która was oblepia, która was jakoby trzyma, która wpływa na was w taki sposób, że wytwarza w was opór i ograniczenie przyjmowania tej głębokiej właśnie relacji z Chrystusem.

**Tylko bezczynność ludzka, a aktywność ukazująca się przez pozwolenie.** Bo proszę zauważyć, **pozwolenie to jest aktywność.** Pozwolenie, żeby Chrystus nas uwiódł, jest aktywnością, która jest aktywnością nie tą ludzką, tylko aktywnością, która jest w głębi nas głęboko ukryta, która w naturalny sposób nie jest aktywowana. I więc **tutaj sprzeciwieniem się, jest pozwolenie na to, aby miłosierdzie Boże nas pociągało, żeby nas uwiódło, żeby nas pociągnęło, żeby nas rozkochało w sobie, żeby nas umiłowało,** czyli rozkochało w sobie. Czyli mamy przed miłosierdziem się nie bronić, ponieważ zauważamy, że gdzieś wewnątrz coś się w nas nieustannie broni, mimo że nie chcemy się bronić. Więc mamy się przed nim nie bronić - przez pozwolenie, aby Chrystus nas rozkochał w sobie, żeby nas uwiódł, duszę naszą uwiódł, czyli wydobył z grzechu i pociągnął do życia, które przez

miłosierdzie przychodzi do nas przez Chrystusa żywego. **Czyli jest to pozwolenie, aby miłość Chrystusowa w nas znalazła swoje miejsce i żebyśmy odczuwali jej miłość, jej kochanie w sobie jako swoje, ale nie nasze, ale obecne w nas i kochające w nas, które staje się w rezultacie naszym wewnętrznym stanem obecności miłosierdzia.**

*Niektórzy mają bardzo duży **problem z przejściem do tego, bo odczuwają ciemność. Jest to wynik zranienia ogromnego i lęku przed zanurzeniem się i oddaniem się miłości.** Ale, **gdy oddajemy się, gdy pozwolimy się uwieść, bo tu jest pozwolenie, to pozwolenie jest przeciwdziałaniem wszystkiemu temu, co nas osacza tam, gdzie nie pojmujemy, i nie rozumiemy.***

To co w tej chwili się dzieje wewnątrz nas jest pewnego rodzaju dotykaniem tabu, dotykaniem przestrzeni, która jest przestrzenią jakby obwarowaną, intymną, niedostępną. Jest to z jednej strony prawda, bo jest to spotkanie Chrystusa z duszą człowieka, jest to spotkanie oblubieńca i oblubienicy, jest to spotkanie umiłowanego i umiłowanej, to ona raduje się z Jego przyjścia i pozwala się uwieść, **pozwala aby Chrystus ją rozkochał w sobie, a ona pozwala, aby On ją uwiódł. Czyli pozwalając, nie jest to niedziałanie, ale w naszym rozumieniu jest to działanie, które jest bardzo głębokie podprogowe, bo jakoby niedziałanie, a jednocześnie działanie - pozwolenie, aby miłosierdzie Boże w nas działało, czyli zgodzanie się z wolą Bożą.**

Oddajemy się Chrystusowi, pozwalamy się jemu rozkochać w sobie i pozwolić się uwieść. I czujemy w tym radość, rozkosz, umiłowanie, wdzięczność i uwielbienie. Wdzięczność że przychodzi umiłowany i duszę odnajduje umiłowaną i pociąga ją do siebie. Jakżeż ona jest wdzięczna, jakżeż ona się rozkoszuje tym rozmiłowaniem, tym rozkochaniem, tym uwiedzeniem. Tak słyszę wewnątrz, że niektóre osoby wołają wewnątrz, gdy przenika ich to umiłowanie Chrystusa, które przenika duszę, to rozkoszowanie się miłością Chrystusową, ta wdzięczność ukochanemu, który przybywa i ją kocha i wydobywa, to uwielbienie, i tak wewnątrz głęboko w duszy było widać jakąś chwilę temu radość i uwielbienie, radość przekraczającą wszelkie ludzkie poznanie, wszelkie ludzkie rozumienie.

I tak słyszę taki głos wewnętrzny, gdy dusza mówi: jakżeż jestem utulona, jakżeż jestem umiłowana, jakżeż jestem głęboko zanurzona, jakżeż miłość Chrystusa, który mnie rozkochuje w sobie, jakżeż jest radosna, jakżeż jest tuląca, jakżeż jest głęboko przenikająca i bezpieczna, dająca bezpieczeństwo i przytulenie, i rozkoszowanie, i wdzięczność.

Oddaję państwa Bogu Ojcu, Chrystusowi, który nieustannie nas rozmiłowuje w sobie, czyli uwodzi nas miłością swoją i rozkochuje w sobie. Oddaję państwa, aby nigdy nie zakończył się ten stan jednoczenia, stan umiłowania, stan wtulenia, rozkoszowania, wdzięczności umiłowanemu i uwielbienia do samego końca, aby stać się jednością z Bogiem.

## Część 5

Medytacja ukazywała nasze wewnętrzne najpierw zagubienie w smogu rzeczywistości i pożądań i gwałtowności, w takiej „mgłę zwiedzenia”, ale Chrystus przez miłosierdzie, przez wołanie miłości; miłosierdzie, czyli Chrystus miłością swoją do nas, tą mgłą pokonuje. Czyli Jemu mgła nie szkodzi, ta mgła nam szkodzi. I On w tą mgłę wstępuje rozstępując ją, rozsadzając, usuwając tą mgłę, rozwiewając; On w nią wstępuje i woła naszą duszę, dotykając ją rozmiłowaniem, czyli rozkochaniem i uwiedzeniem.

Proszę zauważyć, tutaj było to ukazane, że **rozmiłowanie, rozkochanie duszy w sobie, jest to wezwanie jej do pierwotnej Miłości**. Proszę zauważyć tutaj: *„Przyślę wam Parakleta - Ducha Św., który przypomni wam, nauczy was i zadba”* - czyż nie właśnie to robi Chrystus Pan? **Przychodzi i nam przypomina naszą pierwotną jedność, Miłość, wzywa nas, rozkochuje nas, aby dotknąć naszej pierwotnej, najgłębszej, nieskalanej części, gdzie Duch Święty, Duch Boży ogniem świętym płonie nieustannie w sercu naszej duszy**. Jest tak na pewno, bo gdyby było inaczej, dusza byłaby martwa. Ale dusza nie jest martwa, dusza ma tylko udział w śmierci, ale śmierć jej nie zabija, bo jest dusza w pierwszej śmierci. Druga śmierć powoduje, że ten ogień przestanie płonąć - to jest okropna rzecz, najgorsza jaka może być! Aż człowiekowi dech zapiera, a właściwie brakuje tchu, ponieważ uświadamiamy sobie, że ten ogień jest naszym oddechem wewnętrznym, oddechem Boga w nas; to Bóg w nas oddycha tym ogniem, On w nas oddycha, On w nas żyje, On w nas płonie Miłością swoją, On nas rozkochuje w sobie.

Diabeł wszystko czyni, bo nie może się mierzyć z Bogiem w żaden sposób, ale chce; nie może tej Miłości pokonać, więc chce ją sprzeniewierzyć, chce skierować miłość człowieka w inne strony. W jakie? Chce skierować miłość człowieka w stronę cielesną, aby miłość była pojmowana jako zmysłowy stan pożądania, zmysłowy stan powielania gatunku, zmysłowy stan związany tylko z ciałem, gdzie sprzeniewierzona miłość kieruje się tylko do natury zmysłowej, cielesnej, związanej tylko z biologiczną naturą, która ma zostać przenikniona właśnie miłosierdziem, czyli miłością aktywną, którą człowiek musi mieć, aby ukochać stworzenie. **Bo stworzenie czeka na nas, a my czekamy na Chrystusa; bo On jest naszą Ewangelią, a my Dobrą Nowiną dla stworzenia**, ponieważ to nie zostało z nas zdjęte, to my staliśmy się tymi, którym Bóg powiedział: *„Idźcie, rozradzajcie się i rozmnażajcie, czyńcie sobie ziemię poddaną, panujcie nad zwierzętami morskimi, lądowymi i powietrznymi”* i zwierzęta czekają na nas, aż my staniemy na wysokości zadania, czyli miłosierdzie w nas ogniem nieugaszonym, doskonałym, płonącym w całej naszej naturze, zacznie przenikać, zacznie coraz głębiej płonąć w całej naszej naturze, czyli królestwo Boże zacznie się rozszerzać.

I zauważmy tę sytuację, że Chrystus rozmiłowując nas w sobie, rozkochując nas w sobie, odnosi się do naszego „niedziałania”, czyli nic zmysłowego w nas nie może w żaden sposób istnieć, ponieważ przeciwstawia się temu stanowi. Czyli, gdy chcemy Miłości Chrystusowej w sposób ludzki, to przeciwstawiamy się Chrystusowi w sposób bardzo prosty. Dlaczego? Ponieważ Miłość Chrystusowa nie jest to miłość zmysłowa, tylko Miłość wynikająca z

miłosierdzia, z życia żywego, z samego życia - życie, to jest Miłość żywa.

I my możemy zaprzeczyć tylko; zaprzeczyć, czyli „nie działać”, ale nasze niedziałanie wymaga naszej woli, aby nasza wola zatrzymała jakieś działanie. Ale nasza wola wtedy jest uwięziona w pewnej przestrzeni wyhamowującej coś i wtedy nie może we właściwy sposób trwać. Ale musi się w nas uaktywnić następną sytuacją. Do czego to jest podobne? To jest podobne do tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej, czyli *wolna wola*. Był taki wykład *wolna wola*, w którym było ukazane, że wolna wola, czyli nasze serce, musi przyjąć dziesięcioro przykazań, prawa Miłości, owoce Ducha Św. i dary Ducha Św., musi się im oddawać. Czyli nie może kierować się ku własnej mądrości, ale Bożej mądrości, nie własnemu rozumowi, ale rozumowi Bożemu, nie radzie własnej, ale radzie Bożej, nie męstwu własnemu, ale męstwu Bożemu w nas, nie ku własnej umiejętności, ale umiejętności Bożej, nie naszej pobożności, ale pobożności Chrystusowej w nas i nie bojaźni naszej, tylko bojaźni Bożej. To są dary Ducha Św.. I dary Ducha Św. mówią o bojaźni Bożej jako „*któż jak Bóg*”. Zresztą jest powiedziane: „*wszelkie kolano na imię Chrystusa zginać się będzie*” i zgina.

I tutaj Chrystus rozkochując nas w sobie, i to jest bardzo ciekawa sytuacja, ponieważ między słowem „kocha nas” i „rozkochuje” jest pewnego rodzaju rozbieżność. „Kocha nas” - to jest pewnego rodzaju informacyjna sytuacja odnosząca się do naszego intelektu. „Rozkochuje” oznacza, że jest aktywny w głębi naszej i naszego istnienia i oczekuje naszego oddania, też uwodzi i pragnie, abyśmy radośnie w tym uwodzeniu zaistnieli. Czyli rozkochuje nas, czyli dociera do najgłębszej natury naszego istnienia, czyli budzi aktywność. Rozkochuje, czyli oczekuje na aktywność drugiej strony.

Czyli nie wystarczy, żeby nas kochał, On chce nas w sobie rozkochać. Rozkochać, czyli w duszy obudzić tą naturę odwiecznie istniejącą, w duszy obudzić tą naturę żywej Miłości, która pamięta, czyli odnosi się do pamięci, czyli mocy Ducha Św. „*Duch Święty przypomni, nauczy, zadba, przypomni Słowo Żywe*”. Czyli odnosi się do pamięci: *czy pamiętasz Miłość naszą? Czy pamiętasz wspólne radowanie się w Miłości, wspólne przenikanie, wspólne istnienie?* Czyli odnosi się do duszy. Czyli co możemy powiedzieć, że Chrystus nas rozkochuje? Przenika nas mocą swojego ducha, czyli przypomina, bo rozkochanie odnosi się do pewnej pamięci, która w nas gdzieś głęboko istnieje, bo Chrystus odnosi się do tej pamięci, a tą pamięć w nas reanimuje Duch Święty - Paraklet „*przypomni wam, nauczy was i zadba, przypomni wam Słowo Żywe, to co już powiedziałem*”.

**Czyli rozkochiwanie duszy w sobie jest to przenikanie ją Duchem Świętym i przypominanie jej okresu jedności, Miłości, okresu miłosierdzia, okresu wspólnego istnienia w rajskiej naturze, wspólnego obcowania, przenikania się, gdzie Bóg Ojciec miał swoje radosne miejsce w sercu duszy, gdzie ona jedynie chciała wypełniać Jego wolę, a Jego wola to miłosierdzie, jedynie chciała trwać w tej doskonałej Miłości. I Duch Św. przypomina. Dlatego rozkochiwanie to jest z naszej strony bardzo ważny aspekt: **gdy Chrystus nas w sobie rozkochuje, jest to odniesienie się do naszej pamięci, czyli reanimowanie naszej pamięci, a jednocześnie odniesienie się do ognia Bożego w****

**sercu duszy płonącego, gdzie ogień wewnętrzny płonąc w nas, a jednocześnie rozkochanie, angażuje nas w aktywną relację z Chrystusem, która nie jest wynikiem naszej woli, tylko naszej tęsknoty, naszej pamięci obudzonej przez Ducha Świętego.**

A Duch Św. nie budzi w nas to co zmysłowe i nie przypomina nam tego co zmysłowe, ale budzi w nas tęsknotę Miłości, tęsknotę powrotu do jedności, tęsknotę do doskonałości, bo On wie, że Ona jest w nas, że dusza pamięta. Więc Chrystus przypomina, aby przypomnieć, mówi o przypomnieniu, czyli odnosi się do pamięci duszy, która nieustannie trwa.

I rozkochanie jest to zaangażowanie duszy w aktywne oczekiwanie, nie tylko oczekiwanie, ale współlistnienie w tej Miłości, czyli rozkochiwanie. I [Chrystus] duszę uwodzi, ale uwiedzenie duszy jest tylko przez zmysłowość traktowane jako uwiedzenie, bo dusza sama woła:

*Odnalazłeś mnie umiłowany. Mimo że zginęłam, przyszedłeś, szukałeś mnie nieustannie i odnalazłeś mnie w niedostępnych ostępach mojej natury i zagubienia, grzechu mojego.*

*Odnalazłeś mnie i kochasz mnie i mnie pociągasz do siebie.*

*Odnalazłeś mnie, nie ustałeś w poszukiwaniu.*

I uwiedzenie jest przez zmysłowość traktowane jako uwiedzenie, ale dusza:

*Ukochany poszukiwałeś mnie i nie ustałeś w poszukiwaniu, odnalazłeś mnie i pociągasz, zabierasz mnie ze sobą z tego miejsca utrudzenia i udręczenia i zabierasz mnie do radości swojej, abym trwała w Miłości i mogła kochać, żyła i dawała życie. Odnalazłeś mnie.*

I mamy tę świadomość, że uwiedzenie: *uwiodłeś moją duszę, czyli odwołałeś się do pamięci, że jestem twoja odwiecznie, ale nie pamiętam tego i wszystko we mnie krzyczy, że mnie uwodzisz, ale mnie nie uwodzisz, ale mnie ratujesz i ja muszę Tobie zaufać, że mnie nie uwodzisz, ale mnie ratujesz, ale pozwalam na to uwiedzenie. Rozkochujesz mnie w sobie, czyli odwołujesz się do Miłości, która w duszy mojej w dalszym ciągu trwa, gdzie płonie ogniem. Rozkochujesz mnie w sobie, a ja pozwalam na to rozkochanie, pozwalam na uwiedzenie.*

Więc pozwolić na uwiedzenie jest to zdecydowanie więcej niż tylko akt woli, bo to jest poza aktem woli. Jest to więcej niż akt woli, dlatego, że jest to stan odwołujący się do pamięci żywej duszy, gdzie w niej istnieje nieustannie wola Boża, Miłość. Więc odwołuje się do wspólnego życia, a tym wspólnym życiem jest Miłość, ponieważ dusza powstała z Miłości i Chrystus jest Miłością, Bóg jest Miłością, Duch Święty jest Miłością. Jest to odwołanie się do wspólnego życia, wspólnych czasów, wspólnej miłości, wspólnego powstania. Więc nie odwołuje się do woli, ale do tego co było przed wolą, czyli samo źródło życia, odwołuje się do Miłości samej.

I w tym momencie pozwolenie na rozkochanie, czyli wycofanie się wolą swoją ze stanowienia o sobie i pozwolenie, aby Bóg stanowił o nas, Jego miłość stanowiła o nas. Bo rozkochanie się, czyli poddanie się temu, który nas kocha i który nas przenika miłością swoją, abyśmy stali się jednym z Nim, abyśmy udział mieli w Jego miłości, żeby miłość Jego stała się w nas żywą naturą jedności.

Czyli odwołanie się do głębszej natury niż wola. Czyli odwołanie się do życia, ale nie do życia które człowiek pamięta jak to, które teraz zna. Ale odwołanie się do życia, które jest

życiem samego Boga, bo ono w nas trwa, nieustannie płonie świętym ogniem w sercu duszy.

I pozwalamy się Chrystusowi porwać i zanieść do serca duszy, aby duszę naszą położył na ołtarzu, aby mogła życie ponownie swoje odnaleźć. Na ołtarzu serca duszy, tam gdzie nieustannie trwa Bóg Ojciec, gdzie płonie święty ogień miłosierdzia Chrystusa, Boga Ojca. I tam ona życie swoje odnajduje ponownie, ożywia ją swoim życiem. Bo każdy człowiek jest świątynią, a jednocześnie każdy człowiek ma w sobie święte miejsce – ołtarz, na którym musi stanąć pośrodku i nieustannie wołać do Boga Ojca. On jest w sercu duszy, czyli przez miłosierdzie stać się jednym z Ojcem, jednym z Bogiem, jednym z Chrystusem.

Dlatego pozwolić się uwieść, pozwolić się rozkochać, czyli być aktywnym w miłości, którą jest się obdarowywaną, obdarowywanym. Czyli Chrystus ożywia nas swoją miłością, ożywia nas swoją obecnością, ożywia nas swoją mocą.

Proszę państwa przejdźmy do praktyki. Poprośmy Chrystusa Pana i pozwólmy, nie musimy właściwie prosić, bo Chrystus nas w sobie rozkochuje, ale pozwólmy Chrystusowi, aby nas rozkochał. Prośmy, aby nieustannie Duch Święty przenikał naszą naturę i nam przypominał tę miłość, która w zrodzeniu, w stworzeniu, *zrodzony a nie stworzony*, w zrodzeniu w nas została w pełni objawiona, aby ona stała się całą mocą wyrażenia radości z uwiedzenia, radości z rozkochania, aby rozkochanie było naszym udziałem, abyśmy radośnie mieli udział w miłości Chrystusowej przez to, że ona nas przenika przez rozkochanie i pociąga nas do siebie czyniąc nas jednością z Chrystusem, czyli umiłowanym. Musimy tutaj przedstawić tę sytuację bardzo wewnątrznie intymnie, bardzo osobiście.

Taki słyszę głos wewnętrzny, który mówi: rozkochałeś mnie w sobie mój umiłowany, tak mi dobrze z tym, tak raduję się że żyję, tak raduję się że miłość Twoja przenika mnie, czuję że żyję, życie we mnie Twoje się coraz bardziej rozszerza, przenika, budzi we mnie pamięć czasów, kiedy miłość nasza była w jedności, w pełni radosna. Tak pragnę tych czasów. One przychodzą.

Pamiętajcie państwo, że nie wola nasza, ale Chrystusowe rozkochanie, umiłowanego rozkochanie, a i nasze oddanie się i pozwolenie na rozkochanie, Chrystusowe uwiedzenie i nasze pozwolenie na uwiedzenie jest tą główną aktywnością istniejącą w głębi naszej pamięci, pamięci gdzie zły duch woła: zdrada, zdrada. A my wołamy: powracam do prawdziwej tej miłości, która jest prawdziwą miłością, nigdy nie ginącą, zawsze trwającą, do prawowitej miłości do tego, który mnie nigdy nie przestał kochać i który nie przestał mnie szukać, który mnie odnalazł.

Pozwolić na rozkochanie i uwiedzenie, pozwolić aktywnie, czyli czuć radość, zanurzać się w radości tego rozkochania.

Pamiętajmy o prawie miłości: *miłuj Boga z całego swojego serca, z całej swojej duszy, z całego swojego umysłu i z całej swojej mocy*, tak bardzo, aby nie zostało ani dla męża, ani dla żony, ani dla matki, ojca, dziecka, dla żadnego stworzenia i miłuj bliźniego swego jak siebie samego.



Ograniczenie nasze jest z fałszywego poczucia obowiązku, fałszywego poczucia trwania w pewnej zależności, która nie jest w prawie Bożym, bo prawo Boże w nas dopiero ożywia nas i wszystko jest oparte na życiu, a nie na śmierci.

Rozkochanie i poddanie się rozkochaniu nie polega na naszej aktywności zmysłowej, na aktywności woli czy wyboru, ale polega na udziale w przyjmowaniu, oddaniu się, czyli porzuceniu wszystkiego tego, co jest rzekomym jakoby wstydem, ograniczeniem, niezdolnością czy niewłaściwą postawą. Ale jest to oddanie się całkowicie, pozwolenie na rozkochanie, czyli odrzuceniem ograniczeń jakoby były one rozsądne i właściwe. Ale co jest rozsądnego w tym, aby ograniczać miłość Bożą w sobie? Aby nie pozwolić, aby Bóg nas kochał, aby Bóg nas pociągnął do siebie? Co rozsądnego jest w postępowaniu człowieka, który ogranicza tą właśnie miłość? Bóg, Chrystus, Duch Święty, ale tutaj jest mowa o osobistym, wewnętrznym spotkaniu, gdzie jest to Ewangelia wg św. Mateusza rozdział 6: *wejdź do swojej izdebki i tam czyń, módl się, a Ojciec, który widzi w tajemnicy, odda ci w tajemnicy.*

Proszę zauważyć, sala weselna to miejsce, gdzie narzeczony i narzeczona stają się mężem i żoną nie w tajemnicy, ale wśród gości zaproszonych. Ale komnata małżeńska to już jest tajemnica, nie wchodzi tam weselnicy. Tam już jest tylko mąż i żona, tam w tym miejscu w tajemnicy następuje pełne zjednoczenie męża i żony.

To jest ta indywidualna, to jest ta wewnętrzna tajemnica, w tajemnicy w izdebce da tobie wszystko, widzi w tajemnicy i odda w tajemnicy. I także tutaj następuje właśnie poddanie się całkowicie miłości, czyli rozkochuje Chrystus nas w sobie, a my poddajemy się temu rozkochaniu.

Możemy dostrzec gdzieś na samym dnie swojej istoty coś, co się temu opiera, coś co jakoby było kiedyś uznawane za dobre, ale jest tam coś co nie pozwala, stoi okoniem, nie pozwala abyśmy zanurzyli się w głąb. I to jest to zwiedzenie rajske, gdzie Ewa pozwoliła złemu duchowi zajrzeć tam, gdzie to miejsce było tylko żywego Boga, Chrystusa, Boga Ojca. I to on nie pozwala, ale nie może tam nie pozwolić, bo my poddajemy się rozkochaniu Chrystusa i to On przychodzi i nas wyzwala, my nie możemy mieć ograniczeń w pozwoleniu rozkochania.

Pozwólmy się rozkochać, pozwólmy się porwać, pozwólmy się uwieść, pozwólmy się unieść, pozwólmy się przeniknąć, pozwólmy się kochać przez Boga bez granic, pozwólmy aby miłosierdzie Jego przeniknęło nas do samego końca.

Pamiętajmy, że musimy być aktywni, aktywni w świadomości rozkochania, nie bądźmy nieaktywni, ale aktywni w świadomości rozkochania przez Chrystusa, który jesteśmy świadomi, że nas kocha i przenika nas Jego miłość, przenika nas i rozkochuje nas, pociąga.

Nie może to być sytuacja, że Chrystus mówi: *Ja cię kocham, a ty śpisz.* Chrystus rozkochuje nas i przenika, pociąga, uwalnia od pruderii, czyli świętoszkowatej postawy, jakoby właściwej, a kompletnie ograniczającej nas, duszę naszą i nas samych i Chrystusa w nas.

Proszę Ducha Św., aby przeniknął nas i odwołał się do pamięci jedności, która w raju przy

stworzeniu świata była jednością człowieka z Bogiem, gdzie Bóg w pełni istniał w człowieku, był jego myślami, jego miłością i pragnieniem wypełnienia woli Bożej.

Zauważmy, że gdy docieramy do samego dna, zauważamy, że tam jest lód, czyli coś wewnątrz, co nie jest zdolne do miłości. Ale dusza jest zdolna do miłości i gdy dusza głęboko kocha Chrystusa, to ona która jest zdolna do miłości odchodzi od tego, co ją zniewala, co jest niezdolne do miłości miłosiernej, do przyjęcia miłości Chrystusowej. W ten sposób następuje uwolnienie i oczyszczenie i nie tylko uwolnienie i oczyszczenie, ale uwiedzenie. Jak to mówi święty Jeremiasz *uwiodłeś mnie*, do Boga.

Pamiętajcie państwo o Modlitwie Pańskiej. W tym stanie, w tym miejscu, gdzie jesteście, jednocześnie istnieje głębia i jednocześnie istnieje pewien stan obojętności, który zły duch chce zasiać. I wołajcie do Boga Ojca w modlitwie wewnętrznej w Modlitwie Pańskiej, głęboko nawiązując relację, relację Jego obecności, Jego świętego imienia, królestwa które się rozszerza i woli Bożej, która w nas znajduje swoje miejsce i radowania się z tego, że obdarowywani jesteśmy pokarmem, który jest miłością żywą, aktywną, miłosierdziem, które nas karmi i radością przenika nas wybaczenie, miłosierdzie dla wszelkiego stworzenia, wybaczenie i On sam przenika coraz głębiej naszą naturę uwodząc nas, rozkochując nas w sobie, pociągając nas do siebie mocą Ducha Św. przypominając tą pamięć jedności, wspólnego istnienia i broniąc nas od wszelkiej zguby i trzymając nas odnalezionych i nigdy już nie wypuszczając.

## Część 6

***Nasze spotkanie jest bardzo pragmatyczne. Nie odnosi się do naszej wiedzy, umiejętności, zdolności, a wręcz odnosi się do naszej ufności, do pamięci, ale nie pamięci naszej biologicznej czy umysłowej, ale do pamięci - którą Duch Św. w nas reanimuje i w nas odzyskuje***, dosłownie tak, do pamięci którą Duch Św. w nas reanimuje, odnawia i do wiedzy, którą Duch Św. w nas odnawia. Bo tutaj Jezus Chrystus w Ewangelii wg św. Jana rozdział 14 mówi takie słowa: *„Ja już z tego świata muszę odejść, ale wy nie martwcie się moim odejściem, ponieważ moje odejście dla was jest korzystne”*.

I tutaj przedstawia o korzyści niezmiernie dużej. Czyli gdy spojrzymy na tą korzyść, to rozumiemy taką sytuację, że gdy Jezus Chrystus jest z nami, to ta relacja z Nim jest z jednej strony, można powiedzieć, bezpośrednia, jest także werbalna, ale Jezus Chrystus mówi o korzyści Ducha Św. tak jakby ta korzyść była jakoby większa, czy może równie głęboka jak obecność Jezusa Chrystusa. Czyli przedstawia tą sytuację, że ***Duch Św. będzie działał do głębi w nich, że oni nie będą musieli rozumieć, tylko ufać***. Dlatego mówi: ***nie martwcie się tym, że odchodzę, ponieważ moje odejście dla was jest korzystne, bo przyślę wam Parakleta - Ducha Św., który wam przypomni, nauczy tego co już powiedziałem, przypomni tego co już powiedziałem, nauczy, zadba***.

Czyli tutaj uświadamiamy sobie, że dzisiejsze *nasze spotkanie jest związane z pamięcią i*

umiejętnością, ale nie naszą terażniejszą nabytą w sposób rozumowy, biologiczny, i różnego rodzaju wiedzy ludzkiej, ale odnosi się do darów Ducha Św.: do mądrości którą Duch Św. przynosi, do rozumienia, rozumu który Duch Św. w nas objawia, do rady, a tą radą jest trwać w Bogu, ufać Bogu, oddawać się Duchowi Św. pozwalając, aby On w nas działał, oddawać się Jego przemianie.

I tu męstwo jest potrzebne do tego, aby pokonywać lęk - czyli odwaga. Proszę zauważyć męstwo i odwaga jest zamienne w tym darze Ducha Św. bo wiemy tutaj o męstwie, męstwo – odwaga. I odwaga, jak to ktoś powiedział, dlatego jesteśmy odważni, ponieważ się boimy. Gdybyśmy się nie bali, nie potrzebowalibyśmy odwagi ani męstwa. Więc **odwaga, męstwo pokonuje lęk.**

Ale mówimy tutaj o odwadze i męstwie Ducha Św. czyli męstwo właśnie to Chrystusowe. **Męstwo Chrystusowe objawia się przez ogromną ufność Ojcu, to Ojciec w nim działa z potężną mocą.** Chrystus pokonuje przecież lęk w ogrodzie Getsemani, w ogrodzie oliwnym, pokonuje lęk, który go dotyka, gdzie poci się krwawym potem, przez ogromną ufność Ojcu który nieustannie w Nim trwa, nieustannie Go umacnia. I wtedy Jezus Chrystus jest całkowicie świadomy, oddany, mówi w ten sposób: **Ojciec teraz Syn cię uwielbi, aby Ojciec uwielbił Syna. Czyli jest to odwaga, jest to najwyższe poświęcenie i najwyższa miłość.** Jezus Chrystus nieustannie jest przenikniony miłością Ojca, trwa w miłości Ojca, są połączeni stanowią jedność.

My musimy też stanowić jedność, bo w tym momencie zły duch nieustannie wypacza miłość, czyli powoduje aby zmysłowo ją pojmować, rozumieć, aby zmysłowo ją kojarzyć. A miłość którą Chrystus nam tu objawia, jest do duszy. Ale jeśli kochamy duszę, to kochamy też człowieka, bo jeśli kochamy duszę Św. Marii Matki Bożej, to nie możemy kochać jej duszy, a jej samej nie kochać, bo kochamy ją, kochamy duszę Chrystusową, to kochamy też samego Chrystusa, kochamy Ojca, to kochamy też Syna, kochamy Syna, to kochany też Ojca.

I dlatego tutaj jest taka ciekawa sytuacja, nie można powiedzieć w taki sposób, że jeśli kochamy Ojca, nie kochamy Syna, jeśli kochamy Syna nie kochamy Ojca, jeśli kochamy Ducha Św. nie kochamy Syna i Ojca. Tutaj jest bardzo ciekawa sytuacja, **bo jeśli kochamy Ducha Św., to też kochamy Ojca i to jest samo weryfikowalny ten aspekt, jeśli nie kochamy Chrystusa i nie kochamy Boga, to znaczy że z tą miłością do Ducha Św. coś jest nie tak.** Bo są ludzie, oni kochają Ducha Św., ale nie za bardzo Chrystusa, albo kochają Boga, ale nie chcą kochać w ogóle Chrystusa, ani Ducha Św.. Czyli wolą Boga, ale nie chcą Chrystusa, ponieważ oni uważają, że nie wiedzą kim jest Chrystus i nie są w ogóle pewni, a o Duchu Św. już nie chcą w ogóle mówić. Więc w tym momencie kim jest Ojciec? Nie znają Ojca, bo przecież Ojciec objawia się przez Syna, a Syn i Ojciec objawia się przez Ducha Św..

Więc jeśli kochają Ojca, to jest tak jak z Żydami. Żydzi kochają Ojca, ale nie znają Syna i Ducha Św., właściwie nie znają Syna, mówią *nie znamy ciebie*. Jezus Chrystus mówi: **patrzcie na Mnie i Mnie nie widzicie, nie znacie, gdybyście znali Ojca, to byście znali**

**i Syna.** Więc może powiedzieć: *jakiego wy ojca znacie? Kim jest wasz ojciec? Bo na pewno nie mój, to nie jest mój Ojciec. Mówicie, że znacie Ojca, a mówicie, że Mnie nie znacie.* Więc kim jest wasz ojciec? Na pewno to nie jest mój Ojciec.

**Dlatego mówi w ten sposób św. Paweł: wierzymy w Boga - Jezusa Chrystusa.**

Tutaj bardzo wyraźnie ukazuje, przez ukazanie Jezusa Chrystusa, *wierzymy w Boga Ojca Jezusa Chrystusa*, aby tu ukazać dokładnie, że to nie jest Bóg żydowski, tylko że to jest Bóg - Jezusa Chrystusa. I to wcale nie ten sam, który jest żydowski. Bo żydowski bóg nie jest związany w ogóle z Jezusem Chrystusem, to jest jakiś tam, nie wiadomo jaki, wymyślony, nie wiadomo skąd się wziął, który nie jest związany z Jezusem Chrystusem, czyli nie jest Bogiem prawdziwym, jest jakimś nieznanym.

A Jezus Chrystus dokładnie powiedział w Ewangelii wg św. Jana rozdział 8,44 mówi: *„waszym bogiem jest diabeł, bo robicie i mówicie to co od niego słyszycie, robicie to co u niego widzicie”*. Proszę zauważyć, bardzo ciekawa sytuacja, mówi *robicie to co u niego widzicie*, więc nie mówi tylko o tym, co oni robią względem siebie, ale co oni robią względem ludzi. Czyli nakazują im wiele niepotrzebnych rytuałów i czynności, które jakoby mają ich zbliżyć do ojca i nazywa On to, że *robicie to co widzicie u swojego ojca*, bezsensowne czynności, których gdy ludzie ich nie wykonają, sami siebie oskarżają, że nie są zdolnymi żyć w Bogu i godnymi, ponieważ nie wykonali jakiś czynności, które jakoby miały by pomóc w trwaniu i zjednoczeniu się z Bogiem.

Tutaj Jezus Chrystus mówi o miłosierdziu i mówi też św. Paweł - że ***uczynki są martwe, gdy nie pochodzą, nie wynikają z miłosierdzia***. Dlatego mówi do faryzeuszy, gdy siedzi przed synagogą i widzi faryzeuszy, którzy przyglądają się ludziom wychodzącym ze świątyni, mówi w taki sposób: wy baczcie bardziej na uczynki miłosierdzia, zastanówcie się co to oznacza, bo widzi, że siedzą przed synagogą Żydzi, czyli faryzeusze i przyglądają się postawie tych ludzi, aby ich móc oskarżyć, aby im jeszcze ciężarów dodać. Jezus Chrystus mówi: ***baczcie na uczynki miłosierdzia, a nie na to, co robicie, bo to nikomu nie pomaga, im nie pomaga i wam nie pomaga, baczcie aby wykonywać uczynki miłosierdzia, czyli wszystko czyńcie, aby ich kochać. A wy ich nie kochacie, wy ich po prostu udęcacie. Czy diabeł nie udęcza ludzi? Właśnie to robi, udęcza nieustannie udęcza.*** Zadaniem diabła jest udęczanie. A jakie to jest udęczanie?

**Nieustannie człowiek się zamartwia lękiem czy dobrze zrobił to, czy dobrze zrobił tamto, nieustannie udęczone jest lękiem. Diabeł, jego obecność w człowieku jest obecna przez lęk, przez strapienie, przez udęczenie, przez nieustanny niepokój.**

**Obecność Boga, Chrystusa, Ducha Św. w człowieku jest przez nieustanną miłość i miłosierdzie, niesienie brzemion innych.** List św. Pawła do Galatów rozdział 6,2-3: *„nieście brzemiona innych; ci którzy mówią, że są dobrymi będąc złymi, sami siebie oszukują”*. Więc św. Paweł słowami Ducha Św., który przez niego przemawia, mówi ***nieście brzemiona innych - czyli pomagajcie im przez uczynki miłosierdzia, przez kochanie ich, aby gdy***

## **ich kochacie i porywacie dla Chrystusa, aby Chrystus w nich mógł działać.**

Proszę zauważyć św. Franciszka z Asyżu, on porywa św. Klarę, nie dla siebie, porywa ją dla Chrystusa, aby poznała Chrystusa i się Nim radowała, czyli kochał św. Klarę, ale nie miłością osobową, można powiedzieć podręczną, ale miłością żywą, Boską miłością, prawdziwą, tą miłością kochał ją miłością Bożą.

To tak jak **sakrament małżeństwa powoduje tę sytuację, że mąż i żona - małżonkowie kochają się miłością Chrystusową, ale gdy nie trwają w sakramencie małżeństwa, kochają się miłością tą ludzką, zwykłą, nie będąc zdolnym do tej miłości najgłębszej, cielesną wręcz.** A Chrystus przez sakrament małżeństwa, uzdalnia małżonków do kochania się miłością Chrystusową. Czyli jest powiedziane w liście św. Pawła do Koryntian rozdział 7: „czyż nie wiecie, że wierząca żona wznosi niewierzącego męża, czyż nie wiecie, że wierzący mąż wznosi niewierzącą żonę?” Cóż to oznacza? **Wierząca żona to jest ta, która ściśle jest przenikniona miłością Chrystusa, bo ona Go kocha z całej siły, pozwoliła się uwieść Chrystusowi i w Nim znajduje swoje upodobanie, a On w niej przez sakrament małżeństwa ściśle jednoczy ją z mężem swoim, ale z duszą, nie z ze zmysłową naturą, ale z duszą, aby unieść współmałżonka, bo został i jest jej powierzony, aby za niego była odpowiedzialna.** A gdy jest za niego odpowiedzialna i umacnia się w Bogu, to nie ma dla niej nic trudnego, bo to nie ona go wznosi, ale wynosi ją i jego Chrystus. Dla Chrystusa nie ma przeszkód.

Więc, **gdy oddajemy się Chrystusowi z całej siły, to Chrystus miłością swoją nas porywa i gdy jesteśmy porwani, to Chrystus kocha w nas drugą osobę, drugiego człowieka, aby w nim duszę wyrwać z osaczenia, a dla Niego jest to możliwe.** Dla człowieka jest to właściwie niemożliwe, bo Jezus Chrystus powiedział w ten sposób: nikt nie może do Ojca przyjść, jeśli Ojciec go nie pociągnie i nikt nie może do Ojca przyjść, jeśli przeze mnie nie przychodzi, przeze mnie, przez moc żywego Chrystusa.

I żywa miłość, porwanie, św. Franciszek z Asyżu porywa św. Klarę, porywa ją dla Chrystusa. Ojciec jest jej bardzo zły na to i nie mógł się z tym pogodzić, ale kiedy poszedł do klasztoru, gdzie była św. Klara i zobaczył ją szczęśliwą, to odstąpił od swojego planu co do niej, który już miał, wizję ogromnego majątku, bo Klara miała wyjść za mąż za jakiegoś bogacza, bo on już miał plan jakiś, ale ona się nie zgodziła. I on później zrozumiał, że to ona dobrze wybrała, że ona została porwana przez Św. Franciszka z Asyżu nie dla Franciszka, ale dla Chrystusa, bo Św. Franciszek kochał ją w Chrystusie.

I pamiętamy taką opowieść czy zapis taki, gdzie Św. Franciszek, kiedy jeszcze nie był zakonikiem, a św. Klara już była w zakonie, bo on ją porwał i oddał do zakonu, aby ona tam była i ona tam trwała w radości i odwiedzał ten klasztor, to pewnego razu, kiedy był, miłość ogromna która była do św. Klary w nim, w nim rozpałała tak ogromną miłość do Chrystusa, ponieważ w nim płonęła miłość do św. Klary Chrystusowa i on wrywał ją ze słabości jej, jej ciała, ze słabości jej umysłu, aby mocą miłości Chrystusowej, która przez Św. Franciszka w jej

sercu płonęła, aby ją umocnić w wytrwałości.

To samo co czyni też każda żona z mężem swoim, wierząca żona z niewierzącym mężem i wierzący mąż z niewierzącą żoną.

I w jakiejś odległości od klasztoru, w którym był Franciszek z Asyżu, chłopci grabili siano, był to upalny dzień i rzucili grabie i zaczęli biec do klasztoru, bo zobaczyli jak nad nim się unoszą ogromne płomienie i mówią *pożar*, zaczęli biec do klasztoru, ale gdy wbiegli nie zobaczyli nic więcej, jak tylko św. Franciszka z Asyżu w ogromnym blasku, który płonie jasnością tam właśnie i mówi w natchnieniu Chrystusowym. I zrozumieli, że nie widzieli ognia klasztoru, tylko jego ogień przenikał cały klasztor i widzieli jakoby płomienie, które są wokół klasztoru, ale klasztor nie płonął. Zobaczyli ogromną tą potężną obecność Chrystusa w sercu św. Franciszka z Asyżu, a jego serce było zdolne przyjąć taką ogromną miłość Chrystusa, że była ogniem, płomieniem.

Jezus Chrystus zresztą mówi: jestem ogniem, który przyszedł na ten świat i czekam aż zapłonie. **Czyli czekam, aż człowiek zostanie porwany przez moją miłość, aż rozkocham go w sobie, a dusza radośnie zapłonie miłością do mnie ze szczęśliwości. Czyli zostanie wyrwany ze zmysłowego postrzegania świata i myśli, że to co go otacza jest rzeczywiste i to mu jest potrzebne.** I uświadamia sobie, że nie jest mu to potrzebne, że potrzebny mu jest jedynie Chrystus. A Bóg stawia go nad tym, aby on nad tym panował, a nie od tego był zależny, żeby nad tym panował, żeby kształtował ten świat dla stworzenia, aby stworzenie mogło odnajdywać Pana swojego, czyli Boga żywego.

I dusza nasza jest przez Ducha Św. do tego przygotowywana. Czyli mówi Jezus Chrystus: *przyślę wam Parakleta - Ducha Św., który wam przypomni i was nauczy.* I to jest właśnie ta pamięć. Nie pamięć naszej nauki, ale pamięć naszego życia rajskiego, którą może tylko przywrócić sam Duch Św. i życie nasze, umiejętność rajska nasza. A tą umiejętnością jest (zrywanie jabłek?), to jest miłość, tą umiejętnością jest miłosierdzie, możemy powiedzieć umiejętność, ale to jest rzeczywista natura człowieka.

**Bo co człowiek miał robić? Iść i kochać stworzenie.** A Bóg w nim nieustannie działa, On działa, ponieważ jest jego Panem. Więc my musimy trwać w nieustannej miłości Pana swojego, ale żeby trwać musimy pozwolić się - uwieść, porwać i rozkochać, pozwolić aby miłość Chrystusowa w nas płonęła, aby to co diabeł skrywa i nie chce, aby poznało miłość Bożą, aby tą miłość poznało.

I dlatego Chrystus do nas przychodzi i mówi o rozkochaniu. Ponieważ wszędzie słyszymy, gdziekolwiek właściwie się nie ruszymy słyszymy, że Bóg nas kocha, jest miłość Boża. Ludzie mówią: no wiem, no jest, ale gdzie ona jest? Ale tutaj faktyczny aspekt to jest, że **miłość Bożą musimy poznać w rzeczywistym swoim istnieniu, jako obecnej prawdziwej naturze, jako odpowiedzi, jako naszej postawy i naszej relacji. I tą relacją jest odpowiedź, Chrystus nas w sobie rozkocha, a my pozwalamy na to, aby nas rozkochał.** Rozmawialiśmy już o tym, żeby pozwolić aby nas rozkochał - to jest głęboka

ufność, głęboka nasza praca, to jest decyzja, to jest całkowicie inna praca, relacja nasza na całkowicie innym poziomie. Bo my możemy czemuś zaprzeczać, ale Chrystus nam ukazuje, że w porządku, zaprzeczajcie wszystkiemu temu, co godzi w przykazania i w prawa miłości, co godzi w owoce Ducha Św. i dary Ducha Św. w porządku jest, i wtedy pozwoli mi to przyjść.

Ale **kiedy Ja już przychodzę, musi w tym co już się stało, narodzić się nowy stan.** Musicie chcieć, zapragnąć, pozwolić, aby się uwieść. Dosłownie Chrystus tak przedstawia, Duch Św.: pozwolić się uwieść. Dlaczego o tym mówię? Bo gdy o tym rozmawiamy pozwolić się uwieść, pozwolić Chrystusowi, aby rozkochał nas w sobie, to zauważamy, że docieramy do całkowicie innej natury nas samych, że to aby Chrystus rozkochał nas w sobie, **pozwalamy aby nas rozkochał, pozwalamy się porwać miłości Chrystusowej, czyli rozkochał nas w sobie, abyśmy zapragnęli tej miłości i pragnęli, aby nas w sobie rozkochał**, to On w sobie nas rozkochuje, to zauważamy że dotyka całkowicie innej przestrzeni naszej natury wewnętrznej niż do tej pory. Nie jest to już ta natura zewnętrzna, ale jest to natura jeszcze wewnętrzna wewnętrzności, wewnętrzna wewnętrznej natury.

Czyli jest to jeszcze głębsza natura, jeszcze głębsza, która jak się jej przyglądamy, to jest to tak jakbym zobaczył duszę, która jest w celi więziennej, jest zamknięta i nikt tam nie przychodzi, ona jest sama i nikt tam nie przychodzi, już od tysięcy lat nikt tam nie zaglądał i ona jest sama, ona tam trwa, ona tam jest. I nagle występuje taka sytuacja, że w środku znajduje się Chrystus, dla niego te mury nie są istniejące, tam ich nie ma, On staje pośrodku celi, a ona zastanawia się czy to nie jest złudzenie, czy to nie jest wyobraźnia, zastanawia się czy to nie jest iluzja i ułuda. I ona musi uświadomić sobie, że rzeczywiście jest obecny, rzeczywiście prawdziwy Chrystus i jeśli On tu przyszedł i stoi mimo murów, mimo celi, to że jeśli On tu przychodzi, to ona też jest wolna, tylko nie wie o tym.

I On przyszedł jej powiedzieć: **jesteś wolna, jeśli ja przyszedłem do ciebie mimo murów, to ty możesz stąd wyjść mimo murów, bo tych murów nie ma, bo ten, który cię więzi, więzi cię wyobraźnią, iluzją, złudzeniem i ułudą, że jesteś uwięziona, ale nie ma tego. Uzależnił cię od zmysłowości ciała, ale Ja przychodzę uwieść cię, pociągnąć.**

A ona mówi: *Ty mnie nie uwiodłeś, Ty mnie odnalazłeś, Ty pokonałeś to co istniało we mnie i ciebie oddalało, czyli uwolniłeś mnie od wyobraźni. Nie byłam świadoma tego, utraciłam tą świadomość, że nie jestem w celi, że jestem wolna. A jestem w celi, bo z cielesnością się związałam, która jest przypisana do miejsca. Ale teraz rozumiem, bo mnie odnalazłeś, przypomniałeś mi kim jestem i pamiętam, że nie ma dla mnie murów, że nie ma dla mnie celi, że Ty jesteś wybawieniem i mi przypominasz i uczysz mnie - mnie samej, odnajdujesz mnie.*

Proszę zauważyć jedna z Ewangelii: *kto pozna siebie, odnajdzie siebie, kto pozna siebie, ten pozna Ojca.*

I ona uświadamia sobie, że tylko z tego powodu, że myśli że jest ciałem, jest więźniem. Ale mimo, że jest w tym ciele, więźniem nie jest. Jak mówi Św. Paweł: **mimo, że żyjemy w**

***ciałach, nie jesteśmy cielesnymi, mocą naszego działania jest moc Ducha Bożego.***

Czyli nie myśli w nas nasze działają, ale moc Ducha Bożego, z którym jesteśmy zjednoczeni. To jego myśli w nas istnieją, nie czynimy tego, co my chcemy, ale co Bóg chce. A to co Bóg chce, to jest naszym chceniem. Więc tą mocą burzymy wszelką warownię przeciwną Bogu. A tą warownią to są właśnie: iluzja, złudzenie, wyobraźnia, ułuda.

**Wyobraźnia jest jak film wyświetlany na zewnętrznej części człowieka. Świadomość jest wewnątrz tego ciała, a na zewnątrz tego ciała jest świadomość wolnej duszy, która nie ma ograniczeń co do bycia w każdym miejscu, w którym chce.** Wyobraźnia jest po to, aby myśleć, że się jest gdzieś, nie będąc, żeby znać pewne rzeczy, nie będąc tam. **Czyli wyobraźnia jest jak telewizja, która gdzieś pokazuje obraz miejsc, w których nie byliśmy, a wydaje nam się, że jesteśmy, bo je poznajemy.**

Ale przecież dusza nie musi się w żaden sposób kierować wyobraźnią, iluzją, złudzeniem i ułudą. Dlaczego? Dlatego, że nie jest ona ograniczona czasem i przestrzenią. To **ciało jest ograniczone czasem i przestrzenią. Dusza jest w stanie poznawać każdą chwilę, każdy moment, każdą sytuację w naturalnej jego sytuacji, rzeczywistej sytuacji.** Dusza może istnieć 2000 lat wstecz, 5000, milion lat wstecz, do przodu, **w każdym czasie może istnieć i przestrzeni, może być w każdym miejscu, bo nie ogranicza jej nic, bo ona jest stworzona przez Boga, na wzór i podobieństwo Boga, który istnieje we wszystkim i ona istnieje we wszystkim, ma ten przymiot.** Ale będąc związana z tym, co jest osadzone w czasie i przestrzeni myśli, że ona jest osadzona w czasie i przestrzeni i tylko wyobraźnia pozwala jej być gdzie indziej.

Więc dlatego sobie ludzie wyobrażają Boga, dlatego że Bóg jest gdzieś tam, a oni tutaj. Dlatego głównie żyją wyobraźnią Boga. Ale przecież Bóg jest wszędzie, jest teraz, jest bezpośredni, jest teraz istniejący, w Nim jest każde wydarzenie. W Bogu jest każde wydarzenie, które było, jest i będzie. W Nim jest wszystko.

Wyobraźnia nie jest w stanie dorównywać Bogu w żaden sposób. Można było się spytać czy wyobraźnia jest większa od Boga? Wiadomo, że nie. Czy Bóg jest większą inspiracją, czy wyobraźnia? **Oczywiście Bóg jest inspiracją prawdziwą, wyobraźnia jest tylko złudzeniem.**

Więc dlaczego ludzie się kierują wyobraźnią, a nie Bogiem? Dlatego, że czują się wolnymi mając wyobraźnię, ale tylko czują się wolnymi, nie będąc wolnymi.

I dlatego diabeł nie może zabrać miłości, ponieważ miłość jest żywym Bogiem. On zniekształca miłość w lustrze fałszywym, zniekształca i ukazuje, kieruje ją ku temu, aby jemu sprzyjała miłość, żeby była wynaturzona, żeby była skrzywiona, żeby dręczyła, żeby człowiek cierpiał z powodu braku miłości tej zmysłowej.

A gdy człowiek odnajduje miłość rzeczywistą, Bożą miłość, to przecież Boża miłość jest miłością jednoczącą małżonków, jest jednoczącą rodziców, dzieci i rodziców z dziećmi, jest



jednocząca wszelkie stworzenie. Więc Jezus Chrystus kocha wszystkich ludzi, a człowiek zastanawia się: jak to jest możliwe? Może się nie zastanawia, ale przyjmuje to jako pewną wiedzę, która jest zapewne do zrobienia i wydaje mu się, że on kocha tych wszystkich ludzi, bo został nakarmiony nieustanną informacją, że kocha wszystkich ludzi.

A tak naprawdę, gdy tak spojrzymy bardzo głęboko w głąb, to on jest naładowany jakąś informacją, że jest tak, ale tego nie potrafi, nie wie czym to jest, bo jest nieustannie zazdrosny i ograniczony tylko do percepcji cielesnej i gdzieś na samym dole w głębi jest osaczony do największej miłości do samego siebie.

Ale nie byłoby to problemem, gdyby wynikała ta miłość do siebie z powodu prawa miłości: miłuj bliźniego swego jak siebie samego. **A siebie samego miłuje dlatego, że kocha Boga ponad wszystko i w ten sposób Bóg w nim istnieje. A gdy Bóg w nim istnieje, to on odzyskuje prawdziwe człowieczeństwo wynikające z miłości do siebie. Czyli gdy kocha siebie, czyli kocha Boga, to Bóg w nim istnieje i to jest prawdziwa miłość człowieka do siebie.** Bo Bóg przyszedł kochać go, uzdrowić, przemienić, uczynić człowiekiem. Gdy człowiek siebie kocha, to staje się człowiekiem Bożym, stworzeniem Bożym. Bo z miłości czyni się stworzeniem Bożym, to miłość go czyni stworzeniem Bożym. I to jest prawdziwa miłość do samego siebie.

W tym świecie jest znana miłość egoistyczna, miłość która skupia się głównie na cielesności i na tym co posiada człowiek. **Prawdziwa miłość Boża jest to miłość do siebie, jest to stawanie się człowiekiem, którego Bóg stworzył na wzór i podobieństwo swoje.** I to jest prawdziwa miłość do siebie, stać się tym kogo Bóg stworzył, ponieważ pierwsze przykazanie: *miłuj pana Boga swojego z całego swojego serca*. I wtedy Bóg mówi tak: *gdy miłujesz Mnie, to nie ma w tobie niczego co cię niszczy, nie ma w tobie grzechu, nienawiści, próżności, pustki, zgorzknienia, jestem Ja*. Ja jestem twoją radością, zdrowiem, doskonałością, miłością, wszech prawdą, jestem wiedzą, pamięcią, dbałością, jestem słowem żywym, jestem wszystkim z czego powstałeś i powstajesz. Jesteś wszystkim. Gdy stajesz się tym, kochasz siebie i kochasz bliźniego swego jak siebie samego. A siebie samego kochasz ponieważ Ja ciebie czynię. I innego chcesz uczynić na własny wzór takiego jak ty. Więc idziesz i kochasz ich, ponieważ są stworzeni do miłości.

Proszę zauważyć list św. Pawła do Rzymian rozdział 8, gdzie jest napisane: *Bóg poddał stworzenie w znikomość, nie z powodu grzechu stworzenia, ale po to aby miłosierdzie Boże się na nim objawiło*. I posłał synów swoich, tych których stworzył, aby miłość miłosierdzie na nich się objawiło, bo On w nich istnieje przez miłosierdzie. I w ten sposób miłosierdzie, czyli człowiek przez Boga stworzony, doskonały człowiek, a doskonały człowiek to jest ten, w którym istnieje Bóg i nie zna granic, w nim istnieje, ten człowiek też nie zna granic.

Dlatego Jezus Chrystus mówi: *dla wierzącego wszystko jest możliwe*, a mówi także: *Ja już z tego świata muszę odejść, ale wy będziecie cuda jeszcze większe czynić, bo Ja już muszę odejść z tego świata, jeśli będziecie wierzyć we mnie będziecie jeszcze większe cuda czynić ode*

*Mnie, bo Ja już muszę odejść.* To nie znaczy, że Chrystus nie może większych cudów uczynić, może, tylko że On już musi odejść, ale człowiek pozostaje i Jego mocą będzie czynił jeszcze większe cuda. **Co powstrzymuje człowieka od cudów? Brak miłosierdzia, czyli brak uwierzenia, oddania się, brak zezwolenia, pogodzenia się, zezwolenia czyli oddania się miłości Chrystusowej, która nas w sobie rozkochuje, ona nas w sobie rozkochuje i musimy na to pozwolić.**

Więc proszę zauważyć, gdy rozmawiamy, *aby pozwolić się rozkochać* to zauważamy, że to o czym rozmawiamy nie dociera do naszej woli, omija naszą wolę, sięga jeszcze głębiej, nie dociera do naszej osobowości ludzkiej, do naszego ego, do naszej tożsamości cielesnej, idzie głębiej, głębiej, jakby omijało naszą osobowość cielesną, naszą wolę, dociera do samej głębi i mówi: ***jesteś wolna, nie ograniczaj się w miłości do mnie, przypomnij sobie kim jesteś, to Ja, ten który jest miłością twoją, przychodzi po ciebie, aby cię wydobyć, odnajduje cię w twojej udręce i ciemności, aby cię stamtąd wydobyć. Czyli pozwól się kochać.***

Czujemy wewnątrz, że **dusza zaczyna sobie przypominać, zaczyna coś się w niej dziać, zaczyna czuć jak pamięć, gdzieś tam głęboka w niej zaczyna się pojawiać, Duch Św. zaczyna jej przypominać to, że jest prawdą, mocą, potęgą stworzoną na wzór i podobieństwo Boga, że jej oblubieniec ją odnalazł, że jest tą radością żyjącą, na którą oczekuje stworzenie i cierpi z powodu braku tej, na którą oczekuje. I Chrystus przychodzi ją odnaleźć.**

Więc proszę zauważyć, **pozwolić się rozkochać, czyli pozwolić na to, aby Chrystus w nas działał.** Zauważamy wewnątrz nas, że to o czym rozmawiamy nie jest już związane z wolą i z wyborem, ale jest związane z pragnieniem miłości, z pamięcią miłości, bo Chrystus przemawia do naszej miłości, do naszej pamięci, jest związane z pamięcią życia, więc odnosi się do naszej pamięci. Nie odnosi się do naszej woli i wyboru, bo to już nastąpiło, bo gdyby nie nastąpiło, to by tutaj się nie znalazł, to już nastąpiło.

To dlatego On nas rozkochuje w sobie, gdyż to już nastąpiło, ponieważ On do nas już przychodzi i odnosi się do naszej pamięci, a tą pamięć przywraca w nas Duch Św., czyli odnosi się do wolności, do wszechobecności duszy, do pamięci: *czy pamiętasz jak byłeś wolna? Pamiętasz jak kochałeś bez pamięci? Pamiętasz jak razem chodziliśmy w świecie i kochaliśmy człowieka, bez pamięci, kochaliśmy człowieka, aby żył? Pamiętasz jak jedyną naszą radością było kochanie człowieka? Pamiętasz?*

Zaraz mi się przypomina jak odnoszą się pewnego rodzaju pamięci prenatalnej, jak dziecko pamięta nieustanne pukanie serca matki, ono jest nieustające, dziecko nieustannie słyszy pukanie serca matki, dla dziecka to jest wszechświat, to jest nieustające pukanie, ono nigdy nie ustaje to pukanie. Dla dziecka jest to przyroda, jest to obecność, jest to po prostu naturalne stukanie i pukanie.

I tak mi się przypomniało, że dusza będąc zanurzona w Bogu, po prostu naturalnym

stanem jest Jego miłość, tak jak pukanie serca matki, tak obecność miłości Boga jest naturalnym stanem dla duszy, ona zaczyna czuć się bezpieczna, bo ona zanurzona w Nim, jest otoczona miłością. I Duch Św. nam to przypomina i dlatego odnosi się do pamięci.

Czyli Ewangelia wg św. Jana rozdział 14: *przypomni wam i nauczy was*. Nauczy was życia, czyli owoców Ducha Św., czyli mądrości, rozumu, rady, odwagi, męstwa, umiejętności, pobożności i bojaźni Bożej, przypomni wam.

Już dzisiaj woła: **rozkoszuj się duszo, uwielbiaj swojego oblubieńca, swojego ukochanego, ponieważ jest już, przyszedł, uwielbiaj go, nie ograniczaj się, nie płacz, uwielbiaj, rozkoszuj się, bądź wdzięczna.**

I wdzięczność w niej ogromnie wzrasta, ponieważ On stoi przed nią i wie, że nie jest to złudzenie. Dlaczego? Bo czuje Jego miłość. On był, ale ona była smutna. A w tej chwili, gdy On jest, czuje Jego miłość i wie, że nie jest to złudzenie, że On jest, ponieważ ona czuje się wolna, bo ona pamięta, Duch Św. przenika ją, budzi jej życie, budzi ją samą. Wznosi ją ku doskonałości, która jest w tym, który do niej przychodzi, a i objawia w niej doskonałość, która nigdy nie zagasła, ponieważ jest w niej nieustannie płynący ogień żywego Boga w jej sercu.

Powiem państwu, czuję jak Duch Św. z całą mocą dociera do głębi człowieka, tam na samym dnie, dociera i jak rozsadza mury. Pamiętamy, gdy Św. Paweł był w więzieniu, to nagle tam powstało trzęsienie ziemi, spadły łańcuchy, mur się rozpadł i wtedy oni mogli wyjść wolno. A innym razem jest opis w Dziejach Apostolskich, gdzie Św. Piotr sam był w więzieniu i pojawił się anioł i powiedział: *chodź za mną* i on poszedł za aniołem i Św. Piotr mówi: nie wiem czy to była prawda, czy to było złudzenie, ale szedłem za nim, ale gdy wyszedłem z miasta, anioł mówi *idź już sam* i wtedy poczułem, że jest to prawda, ale do tego czasu jakbym był nie w rzeczywistości, czyli jakby całego przeniósł do innego świata, a jednocześnie był to materialny, tylko cały on był w nowym świecie.

Czyli dla człowieka, to co Anioł Stróż, anioł Boży zrobił z człowiekiem, jest to naturalne w oczach Boga, bo to jest przyszłość człowieka, to jest obietnica, to jest nadzieja, którą Bóg daje człowiekowi. Ale w owym czasie było to coś dziwnego, coś niezrozumiałego. Ale to jest natura przyszła człowieka. Więc Piotr już odnalazł, poczuł już naturę przyszłą, ale była jeszcze dla niego dziwna, jeszcze nie była zrozumiana, ale jest to jego natura, natura każdego człowieka.

**Bożą siłą w człowieku jest nieustanna zdolność przyjmowania, przyjmowania miłosierdzia Bożego.** Ale w człowieku jest to pewnego rodzaju taki stan typowo mechaniczny, tak jak uczynki. Robię uczynki, aby mieć miłosierdzie. A Chrystus mówi: **uczynki bez miłości są martwe, uczynki wynikające z miłości do człowieka są żywe.** Więc uczynki są martwe, gdy czynione są tylko dlatego, aby w sposób wyrachowany myśleć, że się będzie miało coś, co nie jest tak naprawdę dostępne w sposób zmysłowy. **To duch wznosi, Duch Boży wnosi nas i nas przemienia.** Oddając się porwaniu.

Ja mówię o tym porwaniu, o tym pozwoleniu się uwieść i rozkochać, dlatego że Chrystus odnosi się właśnie do tej wewnętrznej naszej zdolności, odnosi się że Duch Św. dociera do nas

nieustannie, że Duch Św. nas woła, do tej naszej wrażliwości i czułości, a jednocześnie do tego głębokiego nieustającego wołania Boga, który płonie ogniem świętym w naszym sercu, w duszy naszej, w sercu duszy płonie i On jest obecny, odnosi się - do zachwytu i umiłowania, do rozkoszowania się, do wdzięczności i do uwielbienia. Ale nie jako słów, ale jako faktu wynikającego z zachwytu duszy.

Dusza zachwycając się oblubieńcem, który ją odnajduje, ona jest w tej radości umiłowania, radości umiłowaniem, który do niej przychodzi, radością i rozkoszowaniem się jego obecnością. Ona rozkoszuje się jego obecnością, widząc umiłowanego, ukochanego, który do niej przychodzi. Ona rozkoszuje się jego prawdą, jego miłością, jest wdzięczna miłości, że dotyka ją, przenika i ją ożywia, że w niej istnieje, że ją kocha, że ona jest nią przemieniana, że miłość ją ożywia i wznosi, przemienia. **To nie dusza sama się przemienia, ale Miłość ją przemienia, miłość oblubieńca ją przemienia.** To jego wolność w niej jest wolnością. Ona przez jego wolność staje się wolna, to On ją czyni wolną. Ale On daje siebie bez granic, ale ona uznając to całkowicie za radość, wierząc, oddając się, pozwalając się uwieść i rozkochać, jest wdzięczność i uwielbienie.

Uwielbienie – czyli że nie ma już granic między nimi, stają się tak ściśle zjednoczeni ze sobą, że stanowią jedną całość, jedną naturę, gdzie oblubieniec w oblubienicy jaśnieje miłością, a ona miłością jego. I miłość w niej uwalnia ją od niewoli, murów, które wydawało się, że istniały tyle czasu, mimo że ich nie było, one istniały tylko w złudzeniu, była więzieniem wyobraźni, iluzji, złudzenia i ułudy, a On ją z tego wydobył, bo pokazał jej prawdę.

**I tylko miłość jest Chrystusowa prawdziwa, ta która nieustannie nas kocha.** Czyż nie słyszymy codziennie, że Chrystus nas kocha. Ale cóż człowiek z tym robi? Nie pozwala się uwieść, nie pozwala się rozkochać w sobie, bo musi iść do pracy, nie ma czasu, bo musi ugotować obiad, nie ma czasu, bo ma inne sprawy. Ale to jest dziwne. Jak może mieć inne sprawy? To jest najważniejsza sprawa. A zresztą inne sprawy może czynić w rozkochaniu, będąc rozkochanym.

Duch Św. chce pociągnąć państwa do głębi, więc przejdźmy do praktyki, w której właśnie Chrystus rozkochuje nas, ale coraz głębiej. Zauważyliście że nasze spotkanie, medytacje są o rozkochaniu. Ale coraz głębiej, coraz mocniej w nowej, jakby można powiedzieć, przestrzeni. Ale jednocześnie Duch Św. uzdalnia nas, przypomina nam pamięć rajska i umiejętność, którą przez Ducha Św., Boga Ojca w sobie mieliśmy. Dzisiaj tą umiejętnością jest nadzieja, w nadziei odzyskujemy pełną radość.

Prośmy Ducha Św. aby uzdalniał naszą pamięć, naszą duszę, a jednocześnie uzdalniał nas, duszę naszą do tego, aby się poddawała rozkochaniu. I to nie jest związane z wolą naszą i nie jest to związane z naszym wyborem, bo to jest daleko, daleko głębiej. To nie dotyczy wyboru naszego, bo ten wybór to jest inny aspekt. Gdy Duch Św. mi to ukaze, to ja wam powiem. W tej chwili jest to blisko, On mi ukazuje, tylko jeszcze abecadło, które znam nie potrafi jeszcze ułożyć tego w zdania, które mogłyby w pełni wyrazić tą prawdę.

To co w głębi duszy, gdzieś na samym dnie jest, które cały czas woła, nie jest to wybór, nie jest to wola, ale jest to inny stan. Jest to miłosierdzie, które woła o wolność, miłosierdzie, które chce dawać, chce obdarowywać, **bo szczęściem duszy jest obdarowywanie, stworzona została ona do obdarowywania, dawania, do kochania i cierpieniem jest jej, gdy tego nie czyni.** I Chrystus powołuje, ożywia ją przez rozkochywanie jej w sobie. Rozkochuje ją w sobie i ją powołuje. Jest to ogromna, przemożna chęć miłowania, kochania, odpowiedzi, odpowiedzi umiłowanemu na miłość, którą umiłowany ją obdarza. Ona tak bardzo chce odpowiedzieć na tą miłość, że to jest największe jej pragnienie, największa jej potrzeba. To jest właśnie żywa miłość, to jest miłosierdzie, to jest powstawanie żywego ognia, to jest ogień, o którym mówi Chrystus: *przyniosłem ogień na ten świat i czekam, aż zapłonie*, ogień, który w niej pragnie stać się pożarem, zapłonąć ogromną miłością, ogromną miłością czyli odpowiedzią na miłość umiłowanego. Gdy spojrzymy do własnego wnętrza tam bardzo głęboko, tam gdzie jest miłość, odpowiedź na miłość umiłowanego to jest największym pragnieniem, największym szczęściem, które może duszę spotkać, to jest szczęście jedności, szczęście dawania, szczęście wybaczenia.

Proszę Ducha Św., aby przeniknął do serc i przypomniął i nauczył, zadbał. Aby objawił naturę słowa żywego, z którego człowiek powstał, powstaliśmy i który ma w sobie wszelką odpowiedź na wszystko.

Miłość, która tam na dnie jest, jest tą miłością która nieustannie chce odpowiedzieć, woła: *umiłowany ja Ciebie słyszę, ja Ciebie widzę, tylko nie potrafię odpowiedzieć Tobie, kochaj mnie jeszcze bardziej, jeszcze bardziej mnie rozkochaj w sobie i pociągnij do siebie, uwiedź mnie, pokonaj we mnie to co mnie ogranicza, osacza, wyzwól we mnie tą doskonałość, która jest przez Ciebie nieustannie poszukiwana, miłosierdzie, żywa miłość.*

Czujemy w sobie tą miłość, a ją tak czujemy jakbyśmy połknęli korek, czy kołek, który tam gdzieś w nas jest, gdzie **miłosierdzie chce się wydobyć, a coś nam przeszkadza - to lęk, to przypisanie do ograniczeń i osaczeń, do tego że żyjemy prawem ziemskim. I to prawo ziemskie, które nam przypisuje nieustannie to, że jesteśmy złymi, nie czynimy źle - a ono przypisuje nam że jesteśmy złymi, bo nie postępujemy wedle prawa ziemskiego.** Ale prawo ziemskie w pierwszym swoim postanowieniu łamie prawo Boże, więc musimy żyć prawem Bożym, bo prawo ziemskie nas osacza. *I jest to lęk przed karą, przed przekroczeniem tego prawa - nie kocham, bo mi nie wolno kochać Boga.*

**Ale Bóg mówi: kochaj Mnie, Ja przychodzę do ciebie dlatego, że możesz i jesteś do tego stworzona.** Faryzeusze mówią: nie możesz iść do Boga, bo zrobiłeś dzisiaj więcej kroków. Chrystus mówi: nie kroki, ale sumienie twoje cię ogranicza, które trzyma się praw fałszywych, więc to prawo ziemskie, które w pierwszym swoim postanowieniu odrzuca prawo Boże jako zagrażające, jako niewłaściwe. Ale to prawo Boże jest prawem, które jest prawem właściwym.

**Nie nasza umiejętność pokonuje nasze więzienie, nasze osaczenie, prawo**

**ziemskie, ale Chrystus który rozkochuje nas w sobie, a my pozwalamy czyli mamy odwagę, mądrość, przyjmujemy owoce Ducha Św. i dary Ducha Św.**, pozwalamy się opanować miłości Chrystusowej, która jest łagodna, wierna, dobra, uprzejma, cierpliwa, niesie pokój, radość i miłość, siebie samą, która jest mądrością, rozumem, radą, męstwem, umiejętnością, pobożnością, bojaźnią Bożą.

Pozwólmy Duchowi Bożemu w nas działać, On działa, nie starajmy się czynić tego tak jak my umiemy, ale pozwólmy Duchowi Św. w nas działać, On jest w nas mądrością, rozumem, radą, męstwem, umiejętnością, pobożnością, bojaźnią Bożą. Pozwólmy, aby On w nas działał - ufność, oddanie, wierność, wiara. **Duch Św. ukazuje tą sytuację, że ogranicza nas w przyjęciu miłości, właściwie w pełnym oddaniu się i pozwoleniu na to żeby Chrystus nas umiłował, brak przymiotów, które są ukazane w prawie miłości: kochaj pana Boga swojego z całej swojej duszy, z całego swojego serca, z całego swojego umysłu i z całej swojej mocy.**

**Duch Św. jest tym, który nam przypomina i nas uczy.**

Pozwólmy Chrystusowi, aby nas rozkochał w sobie. On to czyni, dlatego musimy z całej siły, z całego pragnienia duszą, sercem, umysłem i mocą uświadomić sobie, że jesteśmy warci tej miłości. Nie tylko warci, ale że Chrystus do nas przychodzi i nas rozkochuje, bo jesteśmy tą duszą, którą poszukuje, po którą przyszedł.

I słyszę, gdy coraz głębiej w nas powstaje świadomość i oddanie się uwiedzeniu i rozkochaniu, słyszę z czeluści ogrom głosów, które wołają: a my, a my? Inaczej można by powiedzieć, że gdy ciebie mamy, mamy złudzenie życia, a gdy odchodzisz, to złudzenie przestaje też istnieć, ponieważ wybraliśmy to co nas zniszczyło, chociaż mogliśmy wybrać to co ty wybierasz, mogliśmy.

Tam gdzieś bardzo głęboko w głębi duszy, w niej samej słyhać jej niepokój, opór. Duch Św. ukazuje właśnie to, że ona siebie sama ogranicza w miłości do Chrystusa, nie pozwala się rozkochać, bo nie czuje się godna, ponieważ odeszła od tego, który ją kocha i stworzył i nie potrafi sobie wybaczyć. Ale to On przychodząc - jej wybacza.

Diabeł zwiódł Judasza Iskariotę, w taki sposób, że wmówił jemu, że jego grzech jest grzechem, który nie jest do wybaczenia, czyli podważył istnienie miłosierdzia, bezgranicznego miłosierdzia.

**Dusza musi uwierzyć całkowicie, że miłosierdzie Boże jest także dla niej, jest ponad jej grzechem, ponad jej odejściem, ponad tą skazą.** Musi pozwolić miłości przyjść, aby ją wyzwoliła. I tam istnieje wola, ale nie ta dzisiejsza, ale ta pierwsza, także którą dzisiaj mamy, ale ta pierwsza, ta najpotężniejsza, ta rajska. Dusza coraz bardziej dojrzewa, uświadamia sobie, że miłosierdzie Boże jest ponad jej postępek, ponad jej grzech, ponad zło, które ją dręczy, dręczyło, a teraz Chrystus przychodzi ją wyzwolić, przychodzi ją kochać, rozkochuje ją w sobie, a ona uświadamia sobie, że może pozwolić, żeby ją kochał.

Spójrzmy na Chrystusa, na miłość Jego, która przychodzi do nas i Jego samego, jest On miłością. I pozwólmy się rozkochać, pozwólmy aby rozkochał nas w sobie już bez granic, bez oporu, bez wstydu.

Gdzieś tam w głębi istnieje nieustannie wołanie diabła, że jest bezwstydną, jest złą, jest grzeszną, jest niezdolną, że jest tylko złudzenie że Chrystus przychodzi ją kochać, że to jest wyobraźnia jej, iluzja i ułuda. Ale ona musi uwierzyć, że miłość Chrystusa, że miłosierdzie jest ponad występki, ponad grzech, ponad wszystko co w tym wszechświecie, co na ziemi i w niebie. Prośmy Ducha Św., aby w głębi naszej przywrócił nam pamięć, umiejętność i zadbał o naszą doskonałą postawę wedle Słowa Żywego, które nam przypomina.

Chrystus rozkochując duszę w sobie, budzi w niej życie i woła do niej: **żyj, jesteś miłością, żyj, czyli twoją naturą jest miłość, twoją naturą jest kochanie, twoją naturą jest miłosierdzie. Twoją naturą nie jest miłość jako czynność, ale jesteś powstała z miłości, jesteś życiem, żyjąc kochasz, Kochając żyjesz, żyj.** Mówi: poczuj w sobie życie, nie to które cię otacza, ale że ty jesteś nim, a ten który jest życiem przychodzi do ciebie, abyś żyła, budzi w tobie pamięć życia, abyś żyła, żyjąc kochasz, Kochając żyjesz.

Pamiętajcie o modlitwie Pańskiej, która jest tą modlitwą jednoczącą nas z Bogiem i dającą nam tą relację, silną bezpośrednią relację z Ojcem, Jego świętym imieniem, królestwem, wołą jako w niebie tak i na ziemi - w nas radośnie chce istnieć, którą musimy przyjmować z radością. I cieszymy się pokarmem, samą miłością Chrystusa, Boga żywego i miłosierdziem, które wyrwa się z serca duszy, a jest okropieństwem dla złego ducha. Cieszymy się miłosierdziem, które wyrwa się z serca duszy i samym Bogiem, który przychodzi do nas, On zawsze przychodzi. A my pozwólmy się uwodzić, pozwólmy się rozkochiwać, aby rozkochiwał nas w sobie, czyli nieustannie przenikał sobą, aby dusza odzyskała pamięć, odzyskała zdolność kochania, zdolność życia pełnego, ponieważ powstała z miłości. Miłość jest życiem, więc żyjąc kocha, Kochając żyje.

**Wszystko się musi dziać w największej prostocie. Prostocie oznacza bez udziału rozumu ludzkiego, ale mocą darów Ducha Św., które objawiają się mądrością, rozumem, radą, męstwem, umiejętnością, pobożnością, bojaźnią Bożą.** To Duch Św. w nas działa, nie starajmy się go zastępować, ale prosimy, aby On w nas działał, róbmy mu miejsce. A robimy miejsce przez pozwolenie się rozkochiwać przez Chrystusa, Ducha Św., Boga Ojca.

Tak jak syn marnotrawny pragnął być karmiony, odniesienie jest do Ewangelii: jedźcie, przyjmijcie mój pokarm, moje ciało. Pragnął być karmiony, aby ktoś go karmił. On karmi zwierzęta, świnie które zostały dane mu pod opiekę. Daje im strąki, które miał pod dostatkiem, a mówił: *nikt mi nie daje tych strąków*, mimo że miał ich pod dostatkiem. Więc nie cierpiał na brak strąków, cierpiał na brak pana, który go żywi, obdarowuje, na brak opieki, na brak miłości. A Ojciec nieustannie go oczekiwał, nieustannie go wypatrywał, nieustannie miłością swoją go otaczał, nieustannie go wzywał, nieustannie go wypatrywał.

Syn marnotrawny mówi: *nikt mi tych strąków nie daje, nikt mnie nie karmi, nie mam pana, któremu mógłbym służyć, nie mam pana, którego mógłbym kochać, nie mam pana, który mógłby mnie obdarowywać, cierpię z powodu braku miłosierdzia i służenia, cierpię z braku karmienia, nikt mnie nie karmi, mimo, że mam jedzenie, to nie takiego chcę, chcę pana, który daje mi sens mojego istnienia, czyni moje życie sensownym, on wie dokąd ono zmierza, a ja wiem że serce moje zdolne jest do posłuszeństwa i radosne jest w tym posłuszeństwie, ponieważ przez posłuszeństwo uczy się od Ojca miłości, przyjmuje, serce Ojca ożywia moje, daje mu radość, sens istnienia, to w Nim jest cała moc, mimo, że mam serce, to niezdolne do samodzielnego życia, bo w Nim ma swoją radość, istnienie, doskonałość.*

Miłosierdzie, które w nas jest głęboko odkrywane, do którego dusza jest zdolna i z którym przychodzi Chrystus, aby ją rozkochać, pociągnąć, miłosierdzie w duszy objawia się radością niesienia brzemion innych. **Miłosierdzie niesie brzemiona innych, tylko wtedy kiedy ono jest naprawdę miłosierdziem, ponieważ miłosierdzie jest to radość obdarowywania miłością, która wynika z prawdziwej miłości, niekłamanej.** A prawdziwa miłość jest nieustanną obroną, nieustannym niesieniem brzemion innych, nieustanną walką dla Boga o dusze, o stworzenie. Nie jest to sztuka dla sztuki, nie jest to sam stan, ale jest to faktyczna relacja z sercem Chrystusowym, które jest zaprawione w bojach, w niesieniu brzemion innych.

***Chrystus przyszedł na ziemię nieść brzemiona innych, aby zwycięstwo Jego było zwycięstwem innych, wszystkich tych którzy przyjmują Jego zwycięstwo, przyjmują Jego i Ojca, jednoczą się z Nim, stają się jednym, wierzą, wypełniają wolę Boga, trwają w przykazaniach, bo one są bramą do Ojca, trwają w owocach Ducha Św., darach Ducha Św. i prawach miłości.***

Zauważmy, Chrystus przyszedł na ziemię i nieustannie modlił się - o wszelkie stworzenie, modlił się nieustannie o życie dla wszelkiego człowieka, nieustannie staczał bitwę o duszę człowieka. I to też przekazuje apostołom: *kochajcie tych, którzy was nienawidzą. Ponieważ jaki macie sens i prawdę jeśli kochacie tych, którzy was kochają? Czynią to przecież też bezbożnicy. Kochajcie tych, którzy was nie kochają, nieście brzemiona innych.*

I zostawia św. Janowi w Ewangelii: przyszedłem do każdego człowieka, więc módlcie się o każdego człowieka, bo przyszedłem dla każdego człowieka. Więc zostawia im swoją postawę - nieustanną modlitwę o każdego człowieka, o każdą duszę. Modli się o każdego człowieka z dbałości o zbawienie, z dbałości szczerego miłosierdzia, szczerzej dbałości człowieka, nie li tylko z założenia, ale z miłosierdzia, prawdziwej dbałości o zbawienie, prawdziwej trosce o dusze, czyli prawdziwym rozumieniu wagi życia, wagi duszy, wagi stworzenia. Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo.

**Gdy dusza pozwala się rozkochać i otwiera się na radość Bożą, na miłość Bożą, On ożywia w niej miłosierdzie, troskę o stworzenie, obdarowuje sobą, swoją troską, zatroskaniem o wszelkie stworzenie, o życie, o miłość. Życie i miłość to jedna natura.**



## Część 7

Dalsze spotkanie nasze, które daje nam poczucie coraz większej wewnętrznej łagodności, spokoju, ciszy, a dlaczego tak się dzieje, że daje nam coraz więcej łagodności, ciszy, spokoju, radości i miłości, dlaczego? Dlatego, że Chrystus mówi: *„przyjdźcie do mnie wszyscy udręczeni, moje jarzmo jest lekkie i słodkie, jestem cichego i łagodnego serca, spokojnego serca.”* Czyli im bardziej zanurzamy się w sercu Chrystusowym tym bardziej czujemy tą łagodność, łagodność Jego serca. To jest Jego serce, które przenika nas, to jest Jego serce, które daje nam ciszę, łagodność.

Kiedyś w 2004 r., to już będzie 11 lat, do Internetu został ciekawy wpis dany, taki krótki artykuł, ale już on istniał na wykładach, dużo, dużo wcześniej. I to jest taka prosta myśl, że dusza jest w miejscu cichym, spokojnym i łagodnym, nie jest trudno jej znaleźć, ona właśnie jest tam. Tylko ludzie zastanawiają się gdzie jest to miejsce ciche, spokojne i łagodne? No jak to gdzie? W nich! Gdy będą cisi, spokojni i łagodni to tego spokoju, ciszy i łagodności nie wyjmują ze swojej kieszeni, ale wyjmują z natury swojego serca. Więc gdy poszukują natury swojego serca, tej właśnie do której Chrystus przychodzi i którą Chrystus budzi, w której wydobywa tę naturę wewnętrzną, to właśnie człowiek zaczyna odczuwać, że w nim jest natura cicha, ciszy, spokoju, łagodności, radości, miłosierdzia, ona jest, bo w człowieku jest ona, tylko że Chrystus ją otwiera. Jak to jest napisane w jednym wersecie z Apokryficznej Ewangelii Św. Tomasza, bo to jest taka gra słów i pamiętam, że czytając to w języku polskim kopista-tłumacz zaplątał się we własnym pojęciu, nie rozumiał tego i tłumacząc zagubił się we własnym (że tak powiem) umysłowym dążeniu i był to po prostu „groch z kapustą”.

Dlatego mówię, że pismo natchnione, Pismo Święte i Listy, Ewangelie one nie są pisane tylko samą literą. Litera jest tylko pewnego rodzaju kotwicą, sięga do ludzkiej natury aby mogła się objawić, ale cała moc i cała prawda zawarta jest w duchu. I gdy kopista tłumaczył, po prostu miał zamęt, ponieważ to o czym ten tekst mówił nie odzwierciedlał się w ogóle w jego naturze wewnętrznej. Ktoś by mógł mi powiedzieć: „mów za siebie, a skąd wiesz, co tam w nim się działo”. No się działo to co napisał i to jak myślał. Dlatego czytając tekst, skupiając się na słowie pisanym, tekst natchniony on mówi, mówi i jesteśmy słuchaczami a nie czytającym.

Jesteśmy słuchaczami, dlatego zauważyliście zapewne, że gdy czytacie Pismo Święte, to po pewnym czasie zaczynacie stawać się słuchaczami i Ono was przenika i człowieka natchnieniem umacnia. I czytając ten wersec (nie pamiętam jego składni całkowitej, ale pamiętam sens) jest napisane w taki sposób: *„dusza nosi w sobie obraz światłości, ale nie wie o tym, że nosi w sobie obraz światłości, gdy przez wiarę głęboką w miłość zbliża się do Boga i w Bogu się zanurza, to Bóg objawia w jej sercu obraz światłości, którą jest sam Ojciec i obraz światłości przenika ją i staje się tożsama z Ojcem -jednoczy się z Nim”.* Czyli ona sama tego obrazu światłości poznać nie może, ponieważ ten obraz światłości jest obrazem Ojca i to On obraz rozpoznaje. I to dokładnie podobna jest sytuacja do losu człowieka i człowiek żyjąc chce poznać swój los, swoje jutro, swój sens, swoje życie jak ono wygląda, swój żywot, ale to Bóg

zna. Człowiek chcąc ten żywot poznać nie może go poznać z jednego bardzo prostego powodu, jest zamknięty przed nim, mimo że jest w nim, a z drugiej strony żywot człowieka, który Bóg daje człowiekowi, ukazuje człowieka, tego człowieka całkowicie innego i ukazuje człowieka nowego, doskonałego i gdyby człowiek ten żywot poznał będąc niedoskonałym to by nie wiedział, że to on. Myślałby że to jest ktoś cudowny i ciągle nie ten, którym jest bo tamten ma miłość doskonałą, wiarę, miłosierdzie a ten ciągle pragnienia, ciągle ma pomysły na siebie i ciągle to, że będzie bogaty, sławny itd. To są jego pragnienia. Bóg, gdy oddajemy się Bogu, gdy wykonujemy pracę Bożą, którą Bóg nam zadaje, ona zawsze jest właściwa, zawsze jest właściwą pracą, zawsze.

I gdy Bóg nam zadaje właściwą pracę a my z nim się zgadzamy, to żeby się zgodzić z Bogiem, to musimy być w miejscu cichym i spokojnym i łagodnym. Dlatego że gdy nie jesteśmy w tym miejscu cichym, spokojnym i łagodnym ciągle człowiek się denerwuje, że życie „staje okoniem” nie jest takie jak on chce, nie jest w stanie się zgodzić z wolą Bożą, ponieważ tylko cisza wewnętrzna, tylko miejsce gdzie jest cichy, spokojny i łagodny mówi mu: „wszyscy którzy jesteście udręczeni przyjdźcie do Mnie a Ja was pokrzepię, moje serce jest ciche i spokojne, przyjdźcie do mnie a Ja was obronię, pokrzepię, u mnie znajdziecie ciszę i spokój, u mnie znajdziecie sens życia”.

I ten werset wcześniejszy, że w duszy jest obraz światłości, obraz samego Ojca, on objawia się w Ojcu, nie objawia się inaczej, Ojciec go objawia. Dlatego my, gdy Chrystus nas nieustannie kocha to nie możemy powiedzieć że tak nie jest, bo wiemy od zarania dziejów, że Chrystus nas nieustannie kocha. Nieustannie kocha tylko, że my mamy to w nosie. Nie możemy mieć tego w nosie, musimy mieć to w sercu. Musimy pragnąć tak naprawdę Jego obecności, a On walczy o naszą duszę. Proszę zauważyć przyszedł w ogromnym starciu z grzechem, ze złem, z szatanem, w ogromnym starciu walczy o nas, w ogromnym starciu walczył o naszą duszę. To jest już bardzo wymowne i bardzo znamienne postawa miłosierdzia - walczył o duszę.

Więc jak to jest powiedziane w jednym z Psalmów: „nikt nie jest w stanie wykupić duszy tylko sam Chrystus”. On wykupuje duszę ponieważ nikt nie jest w stanie, nikt nie ma takiej mocy, władzy, potęgi i miłości - i miłości. Jak mówi Św. Jan w 1 liście rozdz. 4 wers 10 mówi: „my nie potrafimy kochać Boga, bo nie mamy miłości, miłością jest Chrystus”. I Chrystus, gdy w nas mieszka kocha Boga i kocha wszelkie stworzenie. Co to oznacza? Tutaj zauważcie, oznacza to, dokładnie to że Chrystus zawsze był częścią naszej istoty. Diabeł wyjął ten „mechanizm” z nas, wyjął z nas i nie możemy żyć bez tego „mechanizmu” - że tak powiem. Ale Chrystus nie jest mechanizmem. Czyli człowiek przez wybór odłączył się od natury swojego życia. Ta natura życia jest zdolnością do miłości, a diabeł umieścił w człowieku zdolność do zazdrości. Do zazdrości, gniewu, agresji, przemocy, zabójstw, sprzeciwiania się prawdzie. A Chrystus jest właśnie opanowaniem, łagodnością, wiernością, dobrocią, uprzejmością, cierpliwością, pokojem, radością i miłością, jest mądrością, rozumem, radą, męstwem, umiejętnością, pobożnością, bojaźnią Bożą jest doskonałą naturą miłości. W Nim odnajdujemy

naturę wypełnionego prawa miłości, On kocha Boga z całego swojego serca, z całej swojej duszy, z całego umysłu i z całą swoją mocą. I gdy przychodzi do Niego Jego Matka i uczniowie, ktoś tam mówi: „przyszła do Ciebie twoja Matka i twoi bracia i siostry, a On mówi: „któż jest moją matką, któż jest moimi braćmi i siostrami? To wszyscy ci, którzy wypełniają wolę mojego Ojca w niebie”. Czyli On objawia w sobie działające prawo miłości. A Jego Matka stojąc przed Nim mówi tak: „to ja kocham tak Boga, to ja kocham Boga, On mówi o mnie”. Czyli moimi braćmi są ci, którzy kochają Boga, a Ona kocha Boga i Ona wie, że Ona jest właśnie tą o której On mówi.

I wszyscy ci, którzy czują w swoich sercach, że są takimi o nich mówi, a ci którzy mówią, że nie są takimi, to jest bardzo ciekawa sytuacja, bo to nie jest takie oficjalne przedstawienie: ciebie kocham, ciebie nie kocham, tylko o zwrócenie się do serc i Chrystus mówi: „któż jest moją matką, któż jest moją siostrą i bratem - wszyscy ci którzy kochają Boga”. I ludzie sami się określają, mogą powiedzieć w ten sposób: tak to o mnie On mówi, albo wyrzeka się nas; wyrzeka się nas, bo to jest to zdanie tak jak przedstawione, przedstawia ono samokrytykę, samookreślenie - kim jestem? Czy jestem tym, który Go kocha, czy jestem tym który Go nie kocha. I dlatego tutaj moimi braćmi i siostrami, moją matką są ci wszyscy, którzy wierzą w Boga, kochają Boga i to jest samookreślenie siebie. Niektórzy mówią: „matki swojej się wyrzeka, braci swoich się wyrzeka, sióstr swoich się wyrzeka”. Nie wyrzeka się, to oni mogą się wyrzekać. On nie wyrzeka się tych ludzi, to ci ludzie mogą się wyrzec tego, że nie należą do tych, którzy kochają Boga. Mogą powiedzieć „wyrzeka się nas”- ale On mówi: „wyrzekają się ci, którzy nie kochają Boga, bo ci którzy nie kochają Boga także nie kochają współbraci. Miłuj Pana Boga swojego z całego swojego serca, z całej swojej duszy, z całego swojego umysłu, z całej swojej mocy i bliźniego swego jak siebie samego”. Św. Jan mówi: kłamią ci, którzy mówią, że kochają Boga a nie kochają swoich braci i kłamią ci, którzy mówią, że kochają braci a nie kochają Boga i kłamią ci, którzy mówią że kochają Ojca a nie kochają Syna, i kłamią ci, którzy mówią, że znają Ojca a nie znają Syna, bo jeśli znają Ojca to znają i Syna, gdy znają Syna to znają i Ojca. I Jezus Chrystus spogląda w ich serca, a właściwie to oni w swoje serca.

To jest podobna sytuacja, spoglądanie w serca własne tak jak Ewangelia o Św. Marii Magdalenie - jawno grzesznicy, którą złapali na jawnym grzeszeniu i już mają kamienie, przyprowadzili ją na miejsce można powiedzieć egzekucji, ukamienowania, żeby ją po prostu zabić w imię prawa, mimo że prawo mówi: „nie zabijaj” to idą ją zabić w imię prawa. Bo oni mają swoje prawo, które ustanowili i chcą dla tego prawa to uczynić. I chcą już ją ukamienować, ale widzą Jezusa Chrystusa więc pomyśleli sobie, że prawo ich jest tak mocne, że nikt nie jest w stanie się temu prawu przeciwstawić i tak ją ukamienują i tak; ale pytają się Jego aby po prostu mieć „dwie pieczenie na jednym ogniu”, od razu ukamienują dwoje, a nie jedną. No i pytają się Jezusa Chrystusa powiedz nam co mamy zrobić z tą jawno grzesznicą? Złapaliśmy ją na grzechu, my ją przyprowadziliśmy tutaj aby ją ukamienować, bo jesteśmy niezmiernie głęboko wierzącymi, tak głęboko prawo przestrzegamy, że gdy zobaczyliśmy ją, to nie możemy jej nie ukamienować, bo byśmy mieli grzech, że jej nie ukamienowaliśmy, bo

jesteśmy tak skrupulatni w wypełnianiu prawa. Wtedy Jezus Chrystus mówi tak: *„jeśli jesteście tak skrupulatni w wypełnianiu prawa to wiecie o tym, że prawo nakazuje wam abyście mieli czyste sumienie, abyście byli bezgrzeszni, więc na pewno jesteście bezgrzeszni, bo tak bardzo szczerze przestrzegacie prawo. Więc ten, który jest bez grzechu niech rzuci kamień”*. I oni spojrzeli w swoje sumienia, bo Chrystus im nie powiedział jakie mają grzechy, tylko powiedział - spojrzcie czy je macie. I oni wtedy spojrzeli w swoje sumienie i zobaczyli, że w ogóle prawa nie przestrzegają, są tylko na pokaz, chcą ukazać przez ukamienowanie że oni są bardzo, bardzo skrupulatni w wypełnianiu prawa. Ale gdy spojrzeli do wewnątrz, kompletnie w żaden sposób nie było to spójne, nie stosowali tego prawa do wewnątrz i widząc w swoim sercu, że nie są czysti, pozostawili kamienie i tę kobietę i odeszli. I Jezus Chrystus mówi: *„zobacz, nikt cię nie potępia, idź i nie grzesz więcej”*. Czyli Jezus Chrystus uwolnił ją od grzechu i inni jej nie potępiali.

A ona od tego czasu; jak Ewangelia mówi, zakochała się w Nim tak bardzo, że była najbliższą Jego osobą. Pierwsza pobiegła do grobu, aby zobaczyć czy On jest i Go nie znalazła. Stała po krzyżem, kiedy Go krzyżowali, Św. Maria Magdalena z Magdali. On ją przeniknął miłością, przeniknął ją tak bardzo miłością swoją, tam gdzie ona siedziała jako jawno grzesznica. Bo to jest wszystko Dobrą Nowiną, że Chrystus nas kocha, to jest Dobra Nowina. Możemy to przetłumaczyć na język hebrajski i powiedzieć Ewangelia - to jest Dobra Nowina, że Chrystus nas kocha i nigdy nie przestał nas kochać. W obrazie Św. Marii Magdaleny, w owym czasie jawno grzesznicy, ukazał wszystkie nasze dusze, wszystkich nas. Przyszedł i mówi: „przyszedłem cię kochać, porwać cię miłością, przyszedłem rozkochać ciebie w Sobie, przyszedłem cię wyzwolić i uwolnić, przyszedłem cię uwieść, diabłu wyrwać, rozkochać cię w Sobie, abyś pozostawiła grzech”. I ona, ona wolna odchodzi radosna, ale Go odnajduje. Odnajduje Go w domu faryzeusza gdzie Jezus Chrystus został zaproszony na obiad. Przyszedł, siedzi przy stole (właściwie to leży) bo tam się po prostu leżało, i ona przyszła, uklękła przy Jego stopach i łzami zraszała Jego stopy, myła, włosami wycierała, a i olejkiem alabastrowym namaszczała. I myśli sobie ten faryzeusz: taki drogi olejek, żeby nogi smarować nim, przecież to jest olejek do smarowania ludzi umarłych, drogi. I tak sobie mówi: *„gdyby On wiedział, co to jest za kobieta, to by nie pozwolił na to, aby mu czyniła to co czyni. Jezus Chrystus słysząc jego myśli mówi tak: zobacz, jej wiele wybaczone dlatego tak bardzo jest radosna, tak bardzo jest wdzięczna, a ci którym mało wybaczone, mało są wdzięczni”*. Chciał powiedzieć, że faryzeusz należy do tych mało wdzięcznych, bo mu mało wybaczone. A dlaczego mało, dlaczego mało? Czy faryzeusz nie miał dużo do wybaczenia? Zapewne miał, tylko uważał, że nie ma. Nie poznawał w sobie oddalenia, nie poznawał u siebie zagubienia, grzeszności. Ona w sobie znalazła i wdzięczna była, ogromnie wdzięczna.

Co to znaczy? Wiemy co to jest wdzięczność ale oczywiście chcę tu przedstawić wdzięczność tę, że Chrystus rozkocha duszę w sobie a ona jest Mu wdzięczna, tak wdzięczna (i to nie wdzięczna intelektualnie) ale serce jej się ogromnie raduje z obecności właśnie tej miłości w jej sercu, miłości. Uświadamia sobie, bo czuje, że miłość, która w jej sercu istnieje

jest samym żywym Chrystusem. Nie jest to emocja, nie jest to uczucie li tylko, ale jest to sam Chrystus, który w jej sercu znajduje miejsce. I jest wdzięczna tak bardzo, że do jej serca przyszedł i czyni ją w pełni żywą, odnalezioną, radosną. Właściwie odziewa ją w szatę godową, gdzie staje się już całkowicie radosna i oczyszczona. Sama z siebie nie czuje się godna ale On czyni ją godną i ona jest Mu wdzięczna a jednocześnie rozkoszuje się rozmiłowaniem, rozkochaniem. Rozkoszuje się rozkochaniem, czyli On ją w sobie rozkochuje, a ona rozkoszuje się tym rozkochaniem. Przenika ją a ona cieszy się, że On zna jej każdy zakątek jej duszy, że zna jej każdą część natury wewnętrznej, każdą wewnętrzną naturę wewnętrznego istnienia. Rozkoszuje się, że On ją poznaje i że mieszka w jej duszy, wypełnia ją do ostatniego miejsca, do najmniejszego miejsca, rozkoszuje się tym i jest Mu tak bardzo wdzięczna.

Bo spoglądając na Chrystusa i rozumiejąc w Chrystusie wdzięczność Ojcu, to właśnie Ojciec przebywa z taką ogromną radością w Synu a Syn jest ogromnie radosny, że Ojciec w nim przebywa i rozkoszuje się Jego obecnością. Miłuje Go, rozkoszuje się Jego obecnością, jest Mu wdzięczny. Wdzięczność ma tutaj inny wyraz, jest Mu wdzięczny, że nieustannie raduje się w Nim i znajduje to radosne miejsce. Czyli wdzięczność odzwierciedla tę sytuację: *„cieszę się, że znajdujesz mnie godnego swojej obecności, jestem wdzięczny, że znalazłeś mnie godnego”*. Czyli wdzięczność jest radością, że przyszedłeś do mojego serca i moje serce jest godne abyś mógł przebywać w moim sercu. Jestem wdzięczny, wdzięczny, że przyszedłeś i mieszkasz w moim sercu, czyniąc je albo znajdując je godnym, a Twoje przebywanie jest najwyższą radością, uwielbieniem. Wielbisz mnie a Ja Ciebie wielbię. Wielbię Ciebie ponieważ przyszedłeś a nie tylko dlatego, że przyszedłeś ale wielbię Ciebie ponieważ jesteś dawcą mojego życia. I Jezus Chrystus nieustannie w tej świadomości trwa, nic w Nim nie podważa tej natury.

W człowieku, gdy Chrystus uwodzi i rozkochuje duszę są różnego rodzaju myśli, które chcą zdeprawować tę miłość aby człowiek nie czuł, nie odczuwał tej właśnie godności, tej właśnie wdzięczności. Ciągłe gdzieś zły duch człowieka stara się upodlić. Ukazać mu, że wdzięczność jest pychą, że rozkoszowanie się jest złudzeniem albo rozpustą. Rozpustą, czyli kieruje w przestrzeń zmysłową. Ale człowiek nieustannie odchodząc od grzechu i poddając się porwaniu, poddając się rozmiłowaniu, rozkochaniu i uwiedzeniu - poddając się, odrzuca nieustannie zakusy złego ducha, który albo chce odrzucić miłość Bożą, albo chce ją skierować całkowicie gdzie indziej. Chce ją skierować ku zmysłowości, aby człowiek kierował się tam, że tak powiem, co bliższe jego naturze ludzkiej, cielesnej, co bliższe. A człowiek żyjąc w naturze cielesnej, ciało stało się tak bliskie, że jak wiemy jest bliższe ; ciało bliższe jest duszy człowieka niż sam Bóg żywy, który mieszka w sercu duszy. I diabeł w taki sposób mąci, mąci doskonałą miłość, kieruje ją na inne tory.

A my musimy nieustannie trwać w doskonałości Bożej, nieustannie trwać w oddaniu i kochać wszelkiego człowieka, kochać wszelkiego człowieka w Chrystusie. W Chrystusie, przez Chrystusa i z Chrystusem, kochać wszelkiego człowieka w Chrystusie. Czyli prawo miłości: *Miłuj Pana Boga z całego swojego umysłu, z całej swojej mocy i bliźniego swego jak siebie samego*. Czyli bliźniego z całej mocy w Chrystusie. A w Chrystusie miłość jest radosna, miłość

jest przenikająca. W Chrystusie wszystko jest doskonałe, ponieważ On jest doskonały. I tą naturą, o której wczoraj rozmawialiśmy, że to nie jest wola, ani to nie jest wybór - to jest wiara.

Ale w tym momencie kiedy rozumiemy tę wiarę, kiedy rozumiemy właśnie porwanie, przez miłość, rozkochanie, uwiedzenie a jednocześnie poddanie się temu porwaniu, czyli nie opieranie się miłości, dokładnie tak, nie opieranie się miłości Chrystusowej, miłości Chrystusa, Słowa Żywego, Umiłowanego, Oblubieńca; rozumiemy wiarę inaczej, nie jako li tylko modlitwy, nie li tylko jako czynności rytualne. Ale wiarę rozumiemy, że jest to akt, akt wyboru duszy, która wybiera umiłowanego i staje się z Nim zjednoczona. Jednym się staje, stają się tak silnie zjednoczeni miłością, ponieważ On ją rozkochuje a wiara jest to właśnie zdolność do przyjęcia miłości, oddania się rozkochaniu i jednocześnie Chrystus budzi miłość, ponieważ miłość się jednoczy z miłością.

To oczywiście nie jest tak, że mężczyzna kocha kobietę a ona kocha jego pieniądze - nie jest tak. I w tym momencie można powiedzieć np. jak jest jakiś artysta, czy jakiś człowiek sławny i jest bardzo bogaty, ma mnóstwo przyjaciół i pieniądze nagle zmieniają właściciela i ludzie idą za pieniędzmi a ten sławny już jest biedny, nie ma już przyjaciół, bo to byli przyjaciele jego pieniędzy a nie jego, poszli za pieniędzmi.

A tutaj jest miłość, miłość ożywa, uzdalnia duszę do miłości. To jak rozmawialiśmy o tym, proszę zauważyć, że światłość która jest w duszy, budzi ją tylko światłość Boga, sam żywy Bóg budzi ją. I gdy światłość, która jest miłością, jest życiem, dotyka, budzi duszę, budzi obraz, który jest miłością, budzi żywego Boga. To znaczy On tam jest cały czas, otwiera, rozszerza, ujawnia, bo On tam jest, musi być ponieważ dusza jest nieśmiertelna. A nieśmiertelna jest z powodu Boga, bo Bóg jest nieśmiertelny. On otwiera, On budzi, ożywia naturę światłości, naturę życia, naturę miłości, która eksploduje, emanuje miłością. Czyli można powiedzieć, że z zaniepokojenia, z zawstydzienia, zmartwienia, czy jakiegoś wycofania, nagle wrywa się i eksploduje miłość i rzuca się w ramiona, będąc już wolna od wszystkich ludzkich ograniczeń. I zanurza się w Nim i przez wiarę, która ma inny już wymiar, że nie jest już tylko modlitwą i nie jest li tylko ceremoniałami ale jest szczerą, prawdziwą, aktywną, żywą, ożywioną przez Chrystusa miłością, które to one zjednoczą się.

Czyli inaczej można powiedzieć, że wiara jest [...] w Ewangelii jest napisane: „pełnia doszła do mnie i pełnia wyszła ze mnie.” Chrystus swoją pełnią dotyka tej pełni człowieka, której on jest nieświadomy. Ewangelia przecież mówi: „człowiek jest pełnią i cierpi z braku pełni”. Czyli człowiek ma wiarę, zdolność miłości jedności z Bogiem, jest prawdą, miłością, a cierpi z braku tej prawdy, jest zagubiony. Zna drogę ale nie zna jej, nie kroczy nią. Chrystus dotykając, ożywiając, otwierając tę właśnie naturę światłości ożywia ją, czyni ją ożywioną. I miłość, która emanuje to już nie jest, proszę państwa to bardzo ciekawa sytuacja, zewnętrzna natura duszy, wynikająca z połączenia się ze zmysłowym światem, która zastanawia się, myśli i nie wie, nie rozumie, nie wie dokładnie jak to uczynić, jak to zrobić, ale otwiera się w niej żywa natura tej, której nie znała a którą była i którą jest.

I gdy ona się otwiera ona jest całkowicie, ona jest porwana przez miłość, która w niej została reanimowana, ożywiona, pobudzona. Miłość, która w niej zaczęła żyć życiem, które otrzymała od ukochanego. Czyli to jest tak powiem państwu jak dziecko, czy człowiek dorosły, który jest nieustannie nieśmiały, boi się wszystkiego, bo nie wie co zrobić, nagle znika z niego nieśmiałość, znika z niego, została zdjęta nieśmiałość i stał się człowiekiem otwartym, radosnym, wszechobecnym i wszyscy mówili: czy to jest on? Czy to jest ten człowiek, czy to ten sam, jak on się zmienił, jest innym człowiekiem. Ale on się nie zmienił, jest innym człowiekiem, bo ten człowiek wewnętrzny zaczął żyć a był przygnieciony i nie mógł żyć.

I tu jest właśnie ta sytuacja, że **Chrystus rozkochuje duszę w sobie i dociera do wewnętrznej jej natury. Do tej natury, tej czystej wewnętrznej duszy, którą ona jest a On wie że ona nią jest, ale ona myśli, że jest tym z czym się łączy.** I tutaj chcę powiedzieć o tym, że tylko miłość - tylko prawdziwa żywa miłość jest w stanie wyrwać, wydobyć człowieka ze zmysłowego uwięzienia, w rozumieniu kim jest, gdzie jest i co czyni i czym się zajmuje. Rozum, zmysłowość, jego pojmowanie i rozumienie ludzkie nie jest w stanie go z tego wydobyć. Wydobywa go miłość, miłość dociera, to jest życie po prostu, życie doskonałe. Dociera do najgłębszej natury życia duszy, jej osobowości, jej istnienia, dociera do głębi. I ją porywa. Nic do niej nie jest w stanie przemówić, tylko miłość ją porywa, ona przenika wszystko, nic nie jest w stanie miłości zatrzymać. Miłosierdzie przenika do głębi, do głębi wzywając duszę do doskonałej postawy.

To właściwie nie jest postawa, bo miłość duszy nie jest to postawa w początkowej fazie, że tak powiem, jest to impuls, jest to porwanie, jest to zew, wołanie, jest to krzyk duszy, jest to przebudzenie się wewnętrznej istoty, wewnętrznego życia, które woła, które pamięta, które zna, ponieważ Duch Św. odnosi się do duszy, do pamięci duszy i przypomina jej kim ona jest. Do pamięci, do umiejętności a tą umiejętnością jest wieczna zdolność kochania.

Zauważcie państwo teraz jak rozmawiamy, gdy Duch Św. ukazuje tę radość, spójrzmy teraz, gdy mówimy o wierze, która jest wieczną radością, miłością, wieczną tą radością, impulsem, tą specyficzną jedyną jednością z Bogiem. Spójrzmy teraz na tę sytuację, gdy Jezus Chrystus podchodzi do człowieka i mówi do niego: „*czy wierzysz, że będziesz uzdrowiony, czy wierzysz że mogę cię uzdrowić?*”. Czyli odnosi się do tego, czy jesteś zdolny, czy może nie zdolny, ale pozwól się porwać, pozwól się rozkochać, uwieść, porwać. Inaczej można powiedzieć: „spójrz i zobacz żywego Boga i porzuć wszystkie rzeczy. Bo Chrystus już go kocha, bo podchodząc do człowieka (do tego którego uzdrawia) już mówi jemu: kocham cię, raduję się z tego, że cię odnalazłem, sięgam do natury twojej najgłębszej istoty, do duszy. I On mówi gdy sięga, gdy ją porywa (mówimy tutaj o ostatnim już aspekcie) gdyż ją już porywa, gdy jest i gdy rozkochuje, pyta się: „czy pozwolisz się ponieść miłości, którą w tobie odnalazłem?”. A wtedy spogląda w Niego spogląda i wie, przypomina sobie skąd jest. Duch Św. jej daje tę pamięć skąd jest i jednoczy się i staje się tak ściśle związana z Chrystusem i Ojcem. Jezus Chrystus mówi: „*to dusze do Ojca idą, ale nie idą kiedy ich nie pociągnie, a nie mogą pójść, kiedy nie pójdą przeze Mnie.*” I On ją pociąga i co się w tym momencie dzieje? cała natura

duszy, cała miłość najgłębsza sięgająca aż do najgłębszej przestrzeni, do całego można powiedzieć „szpiku kości” ona bez reszty zanurza się w miłości tak bardzo, że przestaje istnieć jako ta, która była i istnieje tylko jako ta która jest.

A co to znaczy? **Bóg jest tym KTÓTY JEST Jego Imię jest JAM JEST, JA JESTEM - was nie ma dopóty, dopóki was miłość moja nie odnajdzie i kiedy nie zostanieie ze Mną zjednoczeni.** Gdy będziecie ze mną zjednoczeni, to przestaniecie być, aby się stać i wtedy będziecie wiedzieć że jesteście. Ja jestem i mnie odnajdzie ten, który jest. Bo imię Boga JA JESTEM, wy myślicie, że jesteście, JA JESTEM, JA żyję, wy myślicie że żyjecie.

Kiedy miłość moja porwie was, co to znaczy porwie? Kiedy całkowicie poddacie się, poddacie się czyli pozwolicie na to żebym was rozkochał, porwał, uwiódł całkowicie. Wiara jest to oddanie się bez reszty, oddanie się bez reszty w porwanie miłości i co się w tym momencie dzieje? Wszystkie strumienie światła duszy jak słońce, które gdzieś zagubiły się w meandrach rzeczywistości tej fizycznej, przez wiarę, przez miłość Chrystusową są powoływane i porywane do udziału w światłości Ojca, w światłości Chrystusowej, są uwodzone, są rozkochiwane. I w tym momencie, kiedy dusza całkowicie zapragnie, podda się miłości to wszystkie te, że tak można powiedzieć, strumyki światła duszy, które były zagubione w meandrach rzeczywistości w jednej chwili skierowały się w strumieniu do Chrystusa i stały się jednym strumieniem z Chrystusem. Chrystus i dusza jest jednym strumieniem światła, jedną naturą spojona i co się w tym momencie dzieje? Wszystko to co było w tej naturze świata w jakiś sposób stanowiło ją, wpływało na nią, momentalnie odpad, przestało istnieć. Nie ma tego, bo nic ich nie zatrzymuje, nic nie określa, nie zatrzymuje, bo cała miłość została zjednoczona z Chrystusem. On ją porwał a ona się poddała temu porwaniu, nic nie było ważniejsze od Niego samego. I proszę zauważyć w tym momencie przestają istnieć choroby, problemy, uzależnienia, grzechy, niepokoje, wątplenia, zwiedzenia, słabości, nie ma ich. Wiara ich uleczyła. Czyli ich nie ma, bo ona ich nie chce, ona chce Chrystusa, ona chce tę miłość, ona chce być jednością z Chrystusem. Czyli tak bardzo stała się jednością, że przestała być i stała się aby istnieć, jest

Chrystus mówi, że **Imię Ojca to jest - JESTEM JAKI JESTEM; JAM JEST JAKI JEST; JA JESTEM.** I dusza wtedy jest, bo przyjmuje tożsamość Boga, który jest i staje się tym, który jest. Dostrzegamy tą właściwą prawdziwą naturę wiary, tą którą zawsze była ale teraz już wolna od wyobrażeń, ludzkich pojęć, ludzkiego rozumienia.

Św. Paweł mówi w liście do Koryntian rozdz.13: *„gdybyś miał wiarę tak wielką, żebyś mówił językami i znał wszelkie prorokowania, znał wszystko, góry przenosił, a miłości byś nie miał, jesteś jak cymbał brzmiący, czy miedź brzęcząca”.* Czyli nic byś nie miał, ponieważ wiara jest w człowieku ale tylko miłość ją uwalnia od tego świata i nie żyje już. To nie znaczy, że przenosi góry, no i cóż z tego, że przenosi góry jak nie żyje, to nie przynosi mu życia.

I kiedy tak pytam się kogoś, mówi ten człowiek: wiesz co, widziałem człowieka, który potrafi przechodzić przez ściany a ja mówię - ale czy to mu przynosi zbawienie? Nie wiem, chyba nie. No to niech przechodzi jak chce, ale jak mu to zbawienia nie przynosi to po cóż to



człowiekowi potrzebne? A czy to go może uwolnić od śmierci, no nie, on może w tej ścianie zostać. **Po cóż się zajmować tym co nie daje życia, po cóż się zajmować jakąś mocą i potęgą jeśli nie ma się miłości, która daje sens życiu.**

Ten sens, który jest sensem głównie skupionym na władzy i mocy to jest po prostu diabeł, który chce panować nad władzą Bożą w człowieku, aby zwodzić nie tylko tego człowieka ale innych też zwodzić. Ponieważ zachwycają się tymi, którzy przechodzą przez ściany i robią wiele innych rzeczy, więc w jakiś sposób skupiają ich na tym, że to jest, to wiedzą że nie.

Ale to czasami im nie wystarcza, żeby odwieść ich od tego, bo nie mają tego o co prosi Dawid w Psalmie 51: „*daj mi radość ze zbawienia*”. Nie mają radości ze zbawienia i co w psalmie dalej: „*skrusz moje kości i spraw aby były radosne ze swojego skruszenia, wybiel mnie jak hizop a nad śnieg wybieleję*”.

Tutaj jeśli chodzi o hizop to ja zawsze pamiętałem, choć tłumaczenie hizopu jest to kwiat (kwiat biały do wybielania materiału), to ja zawsze pamiętałem, że hizop to jest grot dzidy rzymskiej. To jest dzida rzymska o krótkim drzewcu a długiej części metalowej z bardzo ostrym szpicem, który jest wybielony od nieustannego przebijania i wbijania, i od używania jest wybielony i lśni w słońcu. Na hizopie podano przecież Jezusowi Chrystusowi gąbkę z octem, nabito ją na hizop. O hizopie pisze tylko Św. Jan. Dalej Psalm 51 mówi: „*stwórz we mnie serce czyste, ożyw we mnie ducha nieśmiertelnego, nie odwracaj ode mnie swojego oblicza, naucz mnie dróg swoich, daj mi radość ze zbawienia, naucz mnie dróg swoich abym nauczał przestępców i spraw aby najlepszą ofiarą dla Ciebie było moje serce pokorne i dusza oddana*”. I tutaj woła Dawid dlatego, ponieważ zgrzeszył i uświadomił sobie jak wiele utracił. I woła aby wróciła do niego ta doskonałość: Chrystus - Żywy Bóg - Miłość.

## Część 8

Miłość, o której mówi Chrystus, o porwaniu, o tej właśnie doskonałości, o tym oddaniu, gdzie Św. Paweł w liście do Koryntian rozdz.13 w Hymnie do Miłości mówi: „*gdybyś miał tak wielką wiarę żebyś góry przenosił, gdybyś mówił językami aniołów, poznał wszelkie prorokowania a miłości byś nie miał, jesteś jak cymbał grzmiący, czy miedź brzęcząca. Gdybyś wydał swoje ciało na spalenie a miłości byś nie miał, nic nie zyskasz*”. Tutaj Św. Paweł odnosi się do miedzi brzęczącej i do cymbała grzmiącego, czyli odnosi się do ówczesnych okresów, gdzie ludzie głównie żyli kierując się, wielbiąc tą brzęczącą miedź i głównie kierując się tymi zabobonami, można powiedzieć, czy jakimiś siłami umysłu.

**Wiara. Chrystus otwiera przed nami prawdziwą naturę wiary, że gdy mówi (i to jest prawda) jak widzimy w Ewangelii - gdy wierzysz w jednej chwili jesteś uzdrowiony.** Gdy wierzysz, czyli gdy pozwalasz się porwać miłości a jednocześnie miłość w tobie eksploduje, i miłość w tobie radośnie zanurza się w oblubieńcu i nie chce już Go nigdy opuścić, stają się jednym, to opuszcza tą duszę całkowicie już świat. Świat już nie ma do niej niczego. Mówi o tym Św. Paweł w liście do Rzymian rozdz.7: „*a umarłem dla tego dla prawa*

ziemskiego i nie ma ono już do mnie prawa, umarłem dla niego". Tutaj Chrystus mówi nie tylko do prawa ale i do świata - umarłem dla tego świata i ten świat już nic do mnie nie ma i już nic we mnie nie ma.

**Czyli wiara jest to miłość - nie ma miłości bez wiary. Czyli wiara i miłość istnieje w człowieku, ponieważ Bóg jest miłością.** Istnieje, ale jest niedostępna dla nas bez Boga, tak jak obraz światłości który istnieje w duszy, nie jest przez człowieka możliwy do odnalezienia gdy go nie odnajdzie w nas sam Chrystus, sam Bóg, nie odnajdzie w nas obrazu i nie objawi w nas obrazu. A ten obraz objawia się w żywym Bogu, to On jest miejscem gdzie tożsamość nasza jest odzyskana, przez tożsamość Boga. Czyli Bóg mówi JAM JEST KTÓRY JEST i wtedy dusza też jest, bo ona już nie jest sama z siebie, to Bóg o niej stanowi. I ożywia w niej tą naturę, czyli miłość, porywa ją, jest uwiedziona i jakżeż radosna ze swojego uwiedzenia. Jest rozkochana i jakżeż radosna z tego rozkochania, jakżeż radosna w ramionach oblubieńca umiłowanego. Jakżeż zanurzona w głębi Jego miłości, jakżeż jej miłość nowa, jakże nowa, świeża, doskonała a jakżeż odwieczna i poszukująca. Jakżeż ta, która pamięta początek.

**I Duch Św. właśnie tą miłość przywraca do pamięci - przypomni Wam, nauczy i zadba.** A Chrystus przychodzi zadbać o duszę, dba o nią, rozkochuje ją w sobie i uwodząc ją. On o nią w taki sposób dba, a ten świat płacze. Co to znaczy płacze „łzami krokodylimi”, nie prawdziwymi? Gdy człowiek oddaje się miłości Chrystusowej to narastają w człowieku tęsknoty - do grzechu, przywiązań, które nie chcą się pokazać jako grzech, tylko chcą pokazać się jako sens, jako to co jest właściwe, co jest sensowne, do czego człowiek przywiązał się i przywarł jako do sensu i właściwej postawy i moralności. To od człowieka jest odrywane i to czego człowiek jest pozbawiony, to ta część człowieka „chce wziąć pod włos” i woła: dlaczego mnie porzucasz i te wszystkie rzeczy, które z tobą były, trwały, te miłości, te radości, te wspólne przechadzki, te wspólne obiady, te wspólne trwanie i całowanie? **I człowiek patrząc gdzieś wewnątrz, jego zmysłowość tam rwie się. Bo odbiera tą zmysłowość, ta część chce zainwestować, wciągnąć duszę.**

Rozmawialiśmy o tym kilka dni temu, że **jest skrzywdzenie które nie pozwala człowiekowi zanurzyć się w głąb natury miłości. I to skrzywdzenie powoduje to że natura miłości nie jest obecna w człowieku, jest tylko gdzieś dalekie echo miłości, jest przywiązanie, przyzwyczajenie i obecność w czynnościach. Ale nie ma tej miłości żywej, prawdziwej.**

I kiedy jest mowa o tym o czym rozmawiamy, gdy **skrzywdzenie jest w dalszym ciągu blokadą i nie pozwala człowiekowi dotrzeć do miłości, tej miłości nie ma, jest tylko informacja. Jest tylko intelektualny zachwyty, więc trudno nam się odnieść do tego, bo nas to nie dotyczy, nie istniejemy tam,** nie jesteśmy tam, nie pojmujemy tego. Nie istniejemy w tym, to nas nie porywa, bo nie jesteśmy tam, jesteśmy całkiem gdzie indziej, jeszcze w zachwycie intelektualnym, który wydaje się tym właściwym, ale właściwym jeszcze nie jest. I dlatego wydaje się że to jest nieprawda, nie ma takiego kuszenia, bo go nie odnajduje, nie odczuwa - dlatego bo nie jest tam, to nie ma. To tak jakby ktoś stanął przed

lustrem i powiedział, widząc swoje odbicie - i cieszę się lub się nie cieszę, a inni mówią tak: o czym on mówi? Ale oni nie wiedzą o czym on mówi, ten który stoi przed lustrem, bo oni nie stoją przed lustrem i oni nie wiedzą o czym on mówi. Ale gdy staną przed lustrem, znowu oni doznają pewnej przemiany. Ci którzy byli, wiedzą o tym co on przeżywa, a ci którzy jeszcze przed nim nie byli, nie wiedzą co on przeżywa. Dziwią się jego zachowaniu ale tamci już wiedzą, ci jeszcze nie wiedzą. Ci którzy są, są zadziwieni, ale i obecni. *Czyli jest to co zostało poznane, jest to co poznajemy i czego jeszcze nie poznaliśmy.*

To czego jeszcze nie poznaliśmy, nie daje nam poznania czegoś co jest ukryte przed nami. Ale kiedy jest już odkryte przed nami to tak jak np. Maria-Magdalena przedstawiona w Ewangelii jako jawno grzesznica, która zrasza łzami stopy Jezusa Chrystusa i włosami je wyciera i balsamem je, olejkami je smaruje. *Ona przeżywa wybaczenie, ona przeżywa wdzięczność wybaczenia, bo ona już jest innym człowiekiem - ona doznała. Ona była bliska śmierci, już prawie nie żywa z dwóch powodów, z powodu grzechu i ukamienowania. Grzech już ją prawie uśmiercił, a kamienowanie prawie jej zabrało życie to ziemskie.*

I Chrystus przychodzi i ratuje jej dwa życia, ratuje jej życie wewnętrzne i ratuje jej życie to ziemskie i ona wie za co jest Mu wdzięczna. Natomiast faryzeusz nie wie za co ona Mu jest wdzięczna i on mówi: *gdyby Jezus wiedział kim ona jest to nie pozwoliłby na to.* Ale Jezus Chrystus mówi: *ona wie za co jest wdzięczna i ona wie co czyni i Ja też wiem co ona czyni, ale ty wiedzieć nie możesz, co ona czyni bo ty uważasz, że nie masz Mi być za co wdzięczny i dlatego nie możesz przeżywać tego co ona przeżywa, ponieważ sam sobie jesteś panem.* Dla niej Ja jestem Panem, ten który ją wywodzi z jej ciemności a jednocześnie z cielesności. Z ciemności i cielesności z ciemności duszy i też z cielesności uwikłania z wszeteczeństwa. Ona i Ja rozumiem, ale ty nie rozumiesz, ale gdybyś był tak wyzwolony jak ona i tak wdzięczny jak ona, to byś wiedział co ona przeżywa, ale tak nie wiesz, ponieważ twoje serce jest zamknięte na Boga, bo sobie tylko samo ustala ścieżki i sobie tylko zadaje pracę. Czyli jest to trochę inna przestrzeń, inne przeżywanie, inne dotykane.

Chrystus dotyka każdego człowieka, każdego kocha. Mimo że jest na świecie wiele miliardów ludzi, to świętych jest tylko ok. 20 tys. ludzi. I zauważcie to są ci, którzy pozwolili się porwać miłości Chrystusowej, pozwolili się uwieść i pozwolili się rozkochać, bo to nie oni siebie unieśli, to Chrystus uniół ich - i święci to rozumieją. Ci którzy w dalszym ciągu myślą że oni sami to czynią, to nigdzie nie mogą się wznieść i nie odczuwają tej ogromnej radości.

**Musi człowiek całkowicie uznać swoją nicość, uznać swoją słabość, bezsilność, niezaradność, bezradność, bezbronność - i uświadomić sobie że jedynie uległość jest wyjściem. Dlaczego nicość? Bo ten świat nas koniecznie chce odziać i ukształtować na własny wzór. I On chce nas uczynić kimś w tym świecie, czyli jakąś osobą, ale my nie chcemy być osobą, my chcemy być człowiekiem, którego Bóg powołuje.** Więc nie chcemy być kimś w tym świecie, wolimy być nikim - aby Chrystus nas powołał do życia, i żebyśmy się stali Jego oblubienicą. Abyśmy uświadomili sobie że to On jest oblubieńcem a my

jesteśmy oblubienicą, duszą-oblubienicą.

I kiedy uświadamiamy sobie że: **uczynić mnie nikim i spraw abym był radosny ze swojej nicości, czyli wołamy weź mnie w swoje ramiona bo jestem nikim, słabym, jestem zagubionym. A Chrystus dlatego nas bierze, ponieważ nie opieramy się aby nas wziął.** Więc tu jest sytuacja taka, że Chrystus zawsze chce nas wziąć w ramiona, tylko człowiek się opiera, a opieranie się Jemu jest to widzenie czego innego – (jak) własnego kształtu i własnej tożsamości, nie Chrystusa.

Więc nie chodzi li tylko o odrzucenie darów tego świata, czy majątkości, czy czegoś innego, bo zauważmy Ewangelia o bogaczu i łazarzu. Łazarz leżał pod bramą pałacu a bogacz był w pałacu, (bardzo ciekawa sytuacja jest, bo nie wiem czy zwróciliście uwagę) znamy w tej Ewangelii Łazarza z imienia ale bogacza nie, jest to jakiś tam bogacz ale jak ma na imię nie wiemy. A ten człowiek Łazarz, mimo że nikt nie zna jego imienia to Bóg to imię zna, jest to Łazarz mimo że w tym świecie nikt nie zna jego imienia. To Bóg to imię zna. Mimo że w tym świecie imię bogacza wszyscy znają to Bóg nie wymienia jego imienia, jakby go nie znał **mówi: nie znam was, odejdźcie ode mnie, wy którzy czynicie nieprawość, nie znam was. Nie znam, czyli wasze imię jest mi nieznane i może go nawet nie chcę znać.** I powiem dalej, Łazarz umiera i bogacz umiera. Łazarz jest na łonie Abrahama a bogacz jest w ogniu piekielnym i między nimi jest przepaść. I woła bogacz do Abrahama: umocz choćby palec w wodzie i daj mi pić bo mnie ogromnie pali pragnienie, a mówi Abraham: jest przepaść między tobą a mną i choćbym chciał nie mogę tego zrobić. Więc mówi bogacz do Abrahama: poślij umarłych, tych z mojej rodziny co poumierali, jak zobaczą tych umarłych to na pewno się nawrócą. A mówi Abraham: nawet gdy umarłych pošlę to im nie uwierzą, bo prorocy byli posłani i też im nie uwierzyli. Więc woła bogacz: **spraw aby wierzyli w Boga, aby się nawrócili. Więc nie mówi: spraw aby stali się biednymi, aby porzucili majątek i stali się biedakami jak Łazarz, ale mówi: spraw aby uwierzyli, spraw aby stali się ludźmi wierzącymi, wiernymi,** bo gdy tego nie uczynią czeka ich mój los. I on chce oszczędzić im tego losu.

Ale wiemy o tym, że Jezus Chrystus mówi: *„łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do Królestwa Bożego”*. Dlaczego bogatemu? **Bogaty nie oznacza tego, który ma pieniądze, bogaty to ten którego pieniądze są bogiem, do których się przywiązał i one tworzą jego poczucie bezpieczeństwa.**

Wiemy, że gdy uczniowie chodzili z Jezusem Chrystusem i jak mówi Ewangelia, Chrystus uczynił cud rozmnożenia chleba dla 5 tys. mężczyzn nie licząc kobiet i dzieci, więc tj. dużo więcej ludzi niż tylko 5 tys. Wiemy o tym, że uczniowie mówią do Jezusa Chrystusa rozpuść ich do domu niech pójdą do wiosek i najedzą się bo zgłodnieli, już 3 dni nic nie jedli. A Jezus Chrystus mówi: „wy ich nakarmcie”. Więc uczniowie mają trzos i sięgają do trzosa swojego i mają tam roczny zarobek jednego człowieka. I mówią: mamy 200 denarów, ale to tylko się da połowę nakarmić, nie damy rady nakarmić ich wszystkich. Roczny zarobek, więc są bogaci tj. bardzo dużo pieniędzy, ale nie żyją tymi pieniędzmi. Jezus Chrystus zresztą im mówi o tym,

aby się nie przywiązywali do tego trzosa.

Czyli inna Ewangelia już po rozmnożeniu chleba, płyną łodzią i uczniom został 1 chleb z tego rozmnożenia i mówią tak: przychodzi szabat a my mamy tylko 1 chleb, co teraz zrobimy, będziemy głodni. I mówi Jezus Chrystus do uczniów: „*czy nie widzieliście rozmnożenia chleba, porzućcie kwas faryzeuszy*”.

W Ewangelii, istnieje dwojaki kwas. Wiemy że kwas w Ewangelii jest użyty w Ewangelii o kobiecie: kobieta wzięła 3 miary mąki, włożyła je do dzieży, zmieszała je z zakwasem i poczekała aż się wszystko zakwasi. Gdy się wszystko zakwasiło upiekła dwa wielkie chleby. I mówi: *do niej podobne jest Królestwo Boże*. Wiemy oczywiście, co oznaczają te wszystkie sprawy. I tutaj Jezus Chrystus używa kwasu jako tego elementu, który przemienia mąkę. ***Mąka to żywot człowieka, sytuacje, które się dzieją w jego życiu, wszystkie sprawy które istnieją one są mąką. Czyli mąką na chleb. Zakwasem jest wiara, umocnienie, jest nieustanne trwanie w Bogu Ojcu, czyli wykonywanie właściwej pracy. Czyli tak naprawdę zakwas wykonuje całą pracę, bo mąka sama się nie przemienia w ciasto, to zakwas który tam jest on wykonuje całą pracę - przemienia mąkę w ciasto.***

Nasze życie to różnego rodzaju wydarzenia - to jest mąka, praca zadana przez Boga jest zawsze właściwa. Kiedy my wiemy, że ona jest właściwa, to przez to że ufamy Bogu nieustannie trwamy w rozumieniu że nasza praca nie jest za ciężka, nie jest za trudna, nie jest niewłaściwa, ale zawsze właściwa, bo wiemy kto ją zadaje, jesteśmy nieustannie w relacji z Bogiem. Ta relacja z Bogiem jest nieustannym zakwasem, to zakwas - nieustannie wiara. Wiara, płynie moc Boża, która przemienia w sposób tajemniczy mąkę w ciasto. To ona wykonuje tą pracę, my musimy tę mąkę wsypać do dzieży - czyli wiara, musimy mieszać z zakwasem i musimy poczekać aż się wszystko zakwasi. Czekanie to jest ufność, to jest wykonywanie pracy (dosłownie tak jest).

Kiedy my wykonujemy pracę którą nam Bóg zadaje, wiemy że zawsze właściwą, to wykonujemy ją bez szemrania i nie my mamy cel, to Bóg ma cel i czekamy aż się wszystko zakwasi (to jest przemienianie tej mąki). I my przez to że trwamy w Bogu, praca zadana - Boga nam, właściwa praca nie jest zadaną pracą przez nas samych. Bo jaka jest praca zadana przez nas? ***Praca zadana przez nas to jest praca w której widzimy cel pożądaný, wiemy co chcemy osiągnąć. I wtedy tworzymy pewnego rodzaju hierarchię, konspekt, hierarchię działania ale to jest nasz zakwas.*** Jezus Chrystus mówi: nie żyjcie takim zakwasem, zobaczcie, chcecie chleba i zaraz myślicie skąd weźmiemy pieniądze, sklepy zamknięte.

**Więc Jezus Chrystus chce im powiedzieć: nie układajcie swojego planu, bo wasz plan nigdy nie będzie dobry, on nie prowadzi ku prawdzie, ale nieustannie oddawajcie się woli Ojca.** Bo gdy oddajemy się Bogu a On zadaje nam pracę, to my nie wiemy jaki jest koniec tej pracy, nie wiemy dokąd ona nas prowadzi - ale wierzymy z całej mocy. I w nas jest wtedy aktywna wiara, bo wiemy że prowadzi nas do dobrego miejsca. Do

miejsca, którego jeszcze nie znamy, a w którym być musimy, powinniśmy, musimy ponieważ jest ono jednym z etapów naszej drogi do nieba. My go nie znamy (tego miejsca) ale Bóg zna i dlatego my nie planujemy tej drogi, to Bóg nam planuje tę drogę, a my tę drogę wykonujemy.

Ja [p. I.W.] jestem tutaj gdzie jestem dlatego, ponieważ Bóg planuje to gdzie jestem. 20-cia kilka lat temu nie myślałbym gdzie będę, 30 lat temu ja miałem 24 lata i ja nie wiedziałem gdzie ja będę, nie miałem takich myśli jak dzisiaj. Ale dzisiaj jestem tutaj gdzie jestem, nie dlatego że sobie tak wymyśliłem (bo takich myśli nie miałem) ale jestem dlatego, bo Bóg mnie tu przyprowadził, bo się z Nim zgadzam. Zgadzam się z Nim i nie dyskutuję z Nim. Ja mogę z Nim rozmawiać, ale nie dyskutuję. Rozmawiam i to co z rozmów wynika - wam mówię (można tak powiedzieć).

A może wy myślicie: „chciałbym być tu, gdzie on - na tej ścieżce”. Ale kiedy mówię wam o tych wszystkich sprawach, to nie mówię wam o czymś innym, tylko o tym co Bóg mi ukazuje i co we mnie czyni, i kim mnie czyni. I nie mogę was prowadzić, ukazywać wam gdzie indziej drogi tylko tam gdzie sam jestem. I możecie powiedzieć: „chcę być tam”. Albo możecie powiedzieć: „nie chcę być tam”. Proszę Ducha Św. aby nieustannie On działał, On prowadził, żebyśmy się nieustannie zgadzała z pracą zadaną przez Boga.

Ja właściwie nieustannie wołam do Boga Ojca w duszy, że cieszę się nieustannie, że On mi zadaje codziennie pracę, bo jestem wtedy dobrym pracownikiem. Ewangelia mówi: *„jesteście dobrymi sługami gdy macie co robić, mówcie że jesteście złymi sługami gdy nie macie co robić”*. A przecież my mamy cały czas co robić, bo przecież Bóg nigdy nie ustaje w naszym pociąganiu nas. Ci którzy mówią, że nie mają co robić to są ci którzy nie słuchają Boga, bo czy kiedykolwiek Bóg przestał człowiekowi mówić, co człowiek ma robić, nigdy nie ustał mówić co człowiek ma robić, zawsze mówi człowiekowi co człowiek ma robić, a jeśli nie ma co robić to dlatego, że nie słucha Boga i nie chce Go słyszeć - co ma robić. Czy **Bóg** kiedykolwiek przestał do człowieka mówić? **Nieustannie mówi, nieustannie się nim opiekuje, nieustannie wzywa i kocha człowieka.**

Czy kiedykolwiek Bóg przestał kochać człowieka? Ludzie myślą że jeśli Bóg nieustannie kocha człowieka tzn. jest gdzieś tam, jest gdzieś tam patrzy a my sobie robimy to co chcemy robić, a On nas kocha a my śpimy, albo robimy to co chcemy. On nas kocha. Ale tutaj uświadamiamy sobie, jeśli On nas kocha to dlaczego my uważamy to za naturalne że On nas kocha, i za naturalne że my nie musimy Go kochać, albo nie musimy się zachwycać Jego miłością!

Tą (jakoby) naturalność tworzy diabeł - Bóg sobie jest a ty też możesz sobie być, On cię kocha, to niech kocha. Ale gdy Bóg nas kocha to prawdziwa radość, prawdziwa miłość i postawa, to nie tylko to, to coś czego nie jesteśmy w stanie określić, pojąć, zrozumieć, ale możemy tylko w tym zaistnieć. *Kiedy miłość Boża nas porywa, Chrystus nas uwodzi, kiedy miłość Boża, czyli rozkochuje nas w sobie - to nie ma niczego doskonalszego, nie ma niczego bardziej: radosnego, delikatnego, doskonałego, przenikającego i bardziej prawdziwego.*

To kim musi być człowiek, żeby odwracać się na pięcie od tej miłości, żeby jej nie widzieć, nie chcieć, żeby jej nie dostrzegać. Kim jest człowiek, w jakim stanie jest człowiek kiedy jest letni, ciepły dzień, temperatura jest idealna, lekki wiaterek, nie jest za gorąco, jest idealnie. Kim jest człowiek aby w takim dniu ciągle chodzić smutnym, naburmuszonym i nie widzieć słońca, nie cieszyć się tym dniem i uważać że jest brzydko. Ten człowiek musi być w okropnej depresji, w okropnym zagubieniu żeby nie chcieć widzieć tego dnia, gdzie nie ma innej pracy oprócz tej żeby chwalić dzień. **A miłość Chrystusa, która nas przenika, ona nas przenika całkowicie i ona nie zabiera nam życia, ona daje nam życie, ona nie zabiera nam sytuacji życiowych ale je wypełnia.** Nie zabiera nam dzieci, żony, męża, rodziców, nie zabiera ale daje w dwójnasób. Nie zabiera nam świata ale ukazuje Boga nieustannie istniejącego w nim, ukazuje nam to co z perspektywy miłości jest w tym świecie.

Czyli miłość, która jest w człowieku, którą przyjmujemy i która nas rozkochuje i która budzi w nas tą szczególną jedność przez wiarę. Ale nie tą wiarę którą rozumiemy w sposób pruderyjny, świętoszkowaty, przez pewnego rodzaju rozumienie, że wiara to ceremoniały, że czynności. **Wszystkie te ceremoniały i czynności mają sens tylko wtedy, kiedy prowadzą do obudzenia tej wiary, ale kiedy w nich się wiarę widzi to jest człowiek zgubiony, nie wie, nie rozumie, nie dostrzega serca, jest głuchy na miłość.**

A nie ma nic bardziej tragicznego i bardziej nieszczęśliwego człowieka, który nie może spotkać Chrystusa, nie może zobaczyć w drugim człowieku obecności Chrystusa, nie ma bardziej nieszczęśliwego człowieka. Im się wydaje, że są szczęśliwi, ale tam nie ma szczęścia. Oni nie rozumieją czym jest szczęście. Nie wiedzą. **Miłość, ona będzie zawsze trwała, a wszystkie rzeczy, które człowiek traktuje jako coś co jest mu potrzebne dają tylko chwilowy zachwyty, który przestanie istnieć, bo one przestaną istnieć i tego nie ma.** A gdy skupimy się na miłości; co miłość czyni w tym świecie? Miłość w tym świecie odrywa nas od tego co pożąda ciało. Miłość Chrystusowa - od tego co pożąda ciało: pieniądze, władza, panowanie. Człowiek ma wrażenie cierpienia, dlaczego cierpienia? Bo ciągle mówi tak: „o jejkę ja bym chciał tak rządzić, tamten ma pieniądze, samochody, samolotami lata”.

I właśnie prawdziwa miłość wyzwala z tego co jest pozorem życia. I gdy trwamy dzisiaj w życiu, w miłości żywej i gdy się w niej zachwycimy to radujemy się (i to jest prawda). Gdy się zachwycimy miłością, prawdziwą, żywą, miłością Chrystusową to człowiek się cieszy zwykłą małą kromeczką ciemnego chleba z masłem, którą zje i ona mu wystarcza i widzi w niej całą radość. A inni nie mogą się najeść nie wiadomo jakimi frykasami, bo nie mają miłości, a gdy mają miłość to niewielkie rzeczy ich cieszą, zjedzą maleńką rzecz i są najedzeni. Mały udział w radości drugiego człowieka daje im radość. Zauważcie, że ludzie którzy nie są majętni, można powiedzieć biedni, co nie znaczy że głodują. Nie mają frykasów, jedzą zwyczajne jedzenie, zalewajkę, żurek, polewkę czy jakiś krupnik, to oni to zjadają i to jest najlepsze dla nich jedzenie.

I chcę powiedzieć o tym że **człowiek zachwyca się gdy miłość w człowieku jest żywa, Chrystusowa, zachwyca się prostotą, prostymi gestami, prostym jedzeniem,**

**prostymi radościami. Naprawdę widzi w sytuacjach świata sens radowania się z tego że Bóg jest nieustannie i On go tak stworzył. Patrzy na świat i widzi porządek Boży a inni patrzą i nieustannie widzą chaos świata.** Porządek Boży jest w tym, że Bóg zadaje nam nieustannie właściwą pracę.

Ale ci którzy sami chcą sobie życie organizować uważają, że nieustannie świat im przeszkadza w realizowaniu ich planów, a gdy żyją miłością Bożą widzą że Bóg nieustannie ich prowadzi, i nigdy ich nie pozostawia. Zawsze ich prowadzi właściwymi ścieżkami, mimo że te wydarzenia, które się dzieją w ich życiu są prawie takimi samymi jak wydarzenia, męża, żony. Żona się cieszy z codziennego dnia, mąż narzeka na te same wydarzenia. **Bo ona widzi że Bóg ją dobrze prowadzi, a on uważa że Bóg mu nie daje szczęścia, Bóg ciągle mu rzuca kłody pod nogi. Ale żyją dokładnie w tych samych wydarzeniach i jeden się cieszy, a drugi mówi że ciągle mu coś przeszkadza. Ten sam Bóg daje tym wszystkim ludziom to samo, tzn. tą samą radość gdy przyjmujemy obecność żywego Boga.**

Miłość powoduje to że inaczej widzimy, dostrzegamy sens życia, dostrzegamy sens umiłowania, rozkoszowania się Bogiem. Wdzięczność za Jego obecność w każdej chwili naszego życia i uwielbiamy Boga, ponieważ jest dawcą naszego życia i jest nieustannie w nas, my o tym wiemy, cieszymy się Jego obecnością a On duszę naszą porywa. **Duszę naszą wydobywa ze smutku, z osaczenia z udręczenia. Ale my tylko wtedy się wydobywamy z tego problemu kiedy widzimy, że Bóg zadaje nam zawsze właściwą pracę. Tylko wtedy kiedy będziemy się zastanawiać jak się stąd wydostać, to ciągle będziemy wpadać w nowe problemy, ale kiedy będziemy wiedzieć, że Bóg zadaje nam właściwą pracę to odnajdujemy sens Boży.**

*Co to znaczy sens Boży? - miłość, radość, odnajdujemy wszystko to co nas kształtuje i wznosi. **Bo wszystko nas wznosi, jeśli widzimy że nas wznosi, widzimy że Bóg nas nie opuścił, że jest z nami.** A jest z nami nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Niektórzy myślą, że Bóg może być tylko w dobrych. Ale jakie to są dobre sytuacje? **Dobre sytuacje dla ludzi bardzo często to są te które pasują do prawa tego świata i pasują do ich grzechu, problemu, zwiedzenia, rozpusty. Ale gdy prowadzą człowieka ku prawdzie Bożej, to są złymi rzeczami, bo są nie po drodze, to są rzeczami, które jemu przeszkadzają i są niedobre.** Ale to nie my ustalamy co jest dobre i niedobre chociaż grzech pierwotny polega na tym, że sam człowiek zaczął ustalać co jest dobre i niedobre dla człowieka. Tu jest problem grzechu pierwotnego. Dlatego **odchodzimy od grzechu pierwotnego - że przestajemy mówić co jest dobre i niedobre dla nas, tylko wiemy że Bóg zadaje nam zawsze właściwą pracę. I wtedy nie określamy co jest dobre i niedobre - bo to jest Boga sprawa co jest dobre, i niedobre. I daje nam zawsze rzeczy dobre bo jest doskonały i dobry i kochający. I w ten sposób odrywamy się od grzechu pierwotnego, który chce abyśmy oceniali codziennie dzień, czy jest dobry, czy jest niedobry.** Ale on jest przez Boga dany, więc jak może być niedobry, on jest doskonały. Więc musimy odejść od myślenia co jest dobre i co jest niedobre - bo jak to jest powiedziane, że to*



grzech pierwotny spowodował to, że człowiek zaczął ustalać co jest dobre i niedobre. **Bóg stworzył wszystkie rzeczy dobre.**

I gdy wracamy do natury Bożej i nie zastanawiamy się czy jest dobre i niedobre, ale że **musimy się w tym odnaleźć bo Bóg zadaje nam właściwą pracę, a trwamy w 10-ciorgu przykazań, czyli trwamy w prawie Bożym i zgodnie z prawem Bożym widzimy i postępujemy.** Wtedy zawsze nasza droga jest właściwa i kieruje nas prosto do serca i co się dzieje wtedy z naszą duszą? Ona pozwala się rozkochiwać, pozwala się uwieść, ponieważ ufa Bogu. Ona poznaje Go, ona przez Ducha Św. przypomina sobie tą jedność, współistnienie, wspólnych serc – radość, trwanie i miłowanie. Pamięta i tak bardzo tęskni, tak bardzo pragnie tego wspólnego serc trwania i miłowania.

**Anioł Stróż, który jest dany przez Boga nam nieustannie w tej przestrzeni trwa i nieustannie prowadzi nas do tego abyśmy się zgodzili z Bogiem, abyśmy nieustannie oddawali Bogu chwałę. Czyli miłowali Go - umiłowanie, rozkoszowanie się, wdzięczność i uwielbienie** - nie rozumiejąc tego w sposób zmysłowy i intelektualny, ale w sposób duchowy. **Bo natura człowieka wewnętrznego, nowego człowieka, człowieka duchowego, ona jest ukształtowana i wyrażająca się w umiłowaniu, rozkoszowaniu się, wdzięczności i uwielbieniu.** To jest jej natura życia, to jest jej oddech i emanowanie, to jest jej naturalne trwanie, życie, obcowanie i miłowanie stworzenia. Czyli spojrzenie człowieka staje się życiodajne, człowiek żyje i pozwala żyć, do życia powołuje.

Zresztą mówi o tym przecież Św. Paweł, że *Bóg stworzył świat i poddał stworzenie w znikomość, nie z powodu grzechu, aby stworzenie cierpiało, ale po to by się objawiło na stworzeniu miłosierdzie Boże. I posyła synów Bożych aby miłosierdzie na nim objawiali, czyli spojrzeli miłującym spojrzeniem i dali stworzeniu życie, obudzili w stworzeniu zdolność trwania w Bogu.*

I Bóg co czyni? To samo. Przez miłosierdzie czyni człowieka zdolnym do trwania w Bogu, przez miłosierne spojrzenie, przez miłosierne miłowanie, kochanie, porywanie, rozkochanie i uwiedzenie. Porywa człowieka do życia, czyli tak jak człowiek przez Boga stworzony, spojrzeniem (miłosiernym) swoim ożywia stworzenie, tak Chrystus teraz nas do życia powołuje swoim miłosiernym spojrzeniem, miłością, miłosiernym trwaniem, miłosiernym obcowaniem, miłosiernym wezwaniem, miłosiernym dotknięciem, miłosiernym uwiedzeniem.

**Czyli wydobyciem z problemu, z przestrzeni chaosu, które wydaje się człowiekowi jako bezpieczne miejsce, jako miejsce dobre i właściwe, jako miejsce w którym się jakby czuje dobrze i zakochuje - ale to nie jest miłość, to jest udręczenie.**

**Człowiek się przyzwyczaił do udręczenia i trwa w udręczeniu nie zdając sobie sprawy że nie jest to kochanie, ale udręczenie.**

Dlatego Modlitwa Pańska odwołuje się w pierwszych słowach - Ojcze Nasz. Ona ma 7 próśb, ogólnie mówiąc, ale ma 8 właściwych (można powiedzieć) stanów przemiany. Pierwszym elementem Modlitwy Pańskiej jest: „Ojcze Nasz, który jesteś w niebie”. **Modlitwa**

**odwołuje się do tego abyśmy stali się dziećmi i byli zdolni do powiedzenia - Ojczy nasz. A zdolnymi jesteśmy wtedy, kiedy stajemy się dziećmi, kiedy stajemy się naprawdę uczuciowym dzieckiem.** Bo Chrystus odnosi się do dziecka i mówi: „*gdy nie staniecie się jak dzieci nie wejdziecie do Królestwa Bożego*”. Czyli odnosi się bezpośrednio do dziecka, które bierze na ręce i mówi: „musicie się stać jak to dziecko”. A to dziecko woła: „tato”, dlatego ponieważ tato - jest to dla niego cały świat, całe poczucie bezpieczeństwa, cała natura jego dzisiejszego życia, wszystko co zna, co jest dobre, radosne, co daje mu siłę, moc. On wie, że tato jest mocą, która pokonuje wszystko, zwycięża wszystko, dla niego ten tato jest wszystkim.

Dlatego Jezus Chrystus odnosi się do dziecka – bądźcie jak to dziecko, które ojca widzi jako wszystko. Wy też gdy nie będziecie Ojca w niebie widzieć jako wszystko - jako dawcę wszelkiego życia, wszelkiej miłości, dawcę wszelkiej natury, wszystkiego co jest z rzeczy widzialnych i niewidzialnych. Gdy nie będziecie widzieć Ojca w taki sposób to nieustannie będziecie więźniami tego świata i będziecie udręczeni.

Bo proszę zauważyć nie możemy tego uczynić intelektualnie, dosłownie, nie możemy intelektualnie stworzyć programu, czy sposobów, które zjednoczą nas z Bogiem. **To jest miłość, miłość jest mocą przekraczającą nasze pojęcie umysłu, rozumu, woli, umiejętności, wszystkiego co w nas jest.** Miłość jest pełnią wiedzy, pełnią właściwej mocy i wiedzy wyzwalającej nas z tego świata. **Nie możemy uczynić intelektualnie tego co czyni miłość.** Miłość sięga do samych trzewi naszych, do trzewi naszego istnienia.

Gdy spojrzymy na osobowość człowieka to wszystkie drogi prowadzą do miłości, ale w jaki sposób? Aby ją zaprzęgnąć do dzisiejszego świata. Wszystkie drogi prowadzą do serca, o tym Jezus Chrystus mówi: „*dobry człowiek ze swojego skarbca (czyli serca) wyjmuje dobre rzeczy, zły człowiek ze swojego skarbca wyjmuje złe rzeczy*”. Czyli mówi w ten sposób, że **wszystkie drogi prowadzą do serca człowieka. I tam sprzeniewierzają tą wyzyskaną potężną moc miłości.**

Ale gdy miłość dojdzie do głosu, gdy pozwolimy, to w niej jest wszelka wiedza i prawda, wszelkie nasze pojmowanie i rozumienie, wszelkie dążenie, wszelkie wyzwolenie, wszelka prawda, wszelka jedność, wszystko w niej jest, jest początek i koniec. Jest początek gdzie poznajemy koniec - to jest miłość.

Żeby to zrozumieć **czym jest miłość - miłość jest jak osobne istnienie, osobny rozum, osobne pojmowanie, osobny stan istnienia.**

**Gdy znajdziemy się w miłości, znajdziemy się w nowym człowieku, w nowej naturze gdzie uruchamia się cała właściwa natura istnienia i ona w jednej chwili nas wydobywa bo kierujemy się miłością,** która przenika nas, która we właściwy sposób kieruje naszym ciałem, myślami, uczuciami, pragnieniami.

**Gdy Chrystus miłość ożywi, pobudzi, skieruje, czyli On ją ożywia. Kiedy ją ożywia to On jest w nas - On w nas kocha, myśli, On myśli naszymi myślami, kocha naszym**

## sercem, pragnie naszą duszą.

Miłość jest osobnym istnieniem w nas, nie pozwalamy jej żyć, ale kiedy ona ożywi się czyli przez miłość, bo Chrystus nieustannie ją wzywa, uwodzi. Dlaczego mówię uwodzi i że rozkochuje? Sama ta natura wewnętrzna, sama miłość, sama natura wewnętrznego życia, która pochodzi od samego Boga jest spójna z Bogiem i On jej nie uwodzi, On ją miłością do siebie wznosi. To wszystko to, co ją ogranicza w taki sposób chce, można powiedzieć, ten fałsz rozprzestrzeniać. Ale kiedy my stajemy się miłością, tylko nią, to zaczynamy widzieć tylko tą naturę prawdy.

Dlatego gdy stajemy się w miejscu miłości, wtedy dosłownie, porywa nas miłość, przenika nasz umysł, nasze oczy, nasze uszy, nasze płuca, nasze nerki, nasze serce, wszystko, każdą komórkę i jesteśmy nią i wtedy czujemy jak ona w nas pulsuje. Ona w nas żyje, ona nas porywa, bo ona jest osobnym życiem od którego człowiek odsunął się, nie znalazł się w centrum. **A Chrystus woła nas abyśmy zaistnieli w centrum miłości, w centrum życia. Miłości - czyli życia, czyli światłości, czyli obrazu, czyli doskonałości ołtarza. Na ołtarzu w sercu naszej duszy, w sercu duszy.**

## Część 9

W tej części naszego spotkania zrobimy praktykę, tą odnoszącą się do spotkania naszego poprzedniego przed przerwą, która mówiła właśnie o miłości jako żywej naturze osobnego życia, żywej naturze duchowej w nas. Czyli miłość.

Czym jest miłość? Miłość to żywy przecież Bóg. **Bóg jest Miłością.** Jest powiedziane: Bóg jest miłością, Bóg jest światłością. Więc miłość jest żywą naturą żywego Boga w nas. A jednocześnie dusza powstała z samego żywego Boga, na wzór i podobieństwo Boga, więc powstała z miłości i jest miłością, tylko uwieczoną, udreconą. Więc jest osobną istotą, ale mającą udział przez grzech pierworodny w zmysłowości ciała, w sprawach tego świata.

Więc praktyka nasza będzie związana właśnie z tym, aby Chrystus, Duch Święty, Bóg Ojciec wydobył, ożywił, pociągnął do siebie tą miłość, a przecież czyni to nieustannie, abyśmy się nie obawiali, abyśmy oddali się miłości, wierze, czyli oddali się opanowaniu.

Owoce Ducha Św. nie są wyjęte z rękawa, ani z kapelusza, czy z cylindra, one są wydobyte z natury serca, miłości, one objawiają naturę miłości, opanowanie, czyli *opanuj moje serce Panie mój, opanuj mnie, porwij, rozkochaj mnie w sobie, uwiedz mnie, opanuj mnie*, i tutaj właśnie woła, owoce Ducha Św. odzwierciedlają właśnie wołanie serca. Dlatego Jezus Chrystus mówi: *po owocach ich poznacie.*

Proszę zauważyć jak Jezus Chrystus powiedział w jednej z Ewangelii: gdy zapala się świecznik, to nie stawia się go pod korcem, czyli można powiedzieć nie wkłada się go do szafy i zamyka pod kluczem, ale stawia się go na wysokim miejscu, aby wszystkim świecił, aby oświecał.

I tutaj chcę odnieść się do tego, że ludzie którzy żyją owocami Ducha Św., nie ukrywają tego, bo po cóż mieliby to ukrywać. Nie jest to w naturze człowieka żyjącego owocami Ducha Św., nie jest w naturze Jezusa Chrystusa, aby ukrywał to, że jest Synem Bożym i ukrywał to, że jest miłosierny i ukrywał to, że jest dobry i że jest czyniący cuda i miłosierny. On jest tym, ponieważ taki jest.

Więc *po owocach ich poznacie* dlatego, bo to jest ich natura życia, oni są prawdziwi, są wyrażający się przez owoce Ducha Św.. I dlatego ludzi, którzy żyją owocami Ducha Św. i którzy mają je - widzimy, nie musimy ich brać na przesłuchania, czy w jakiś sposób wypytywać się ich, czy czasem nie mają owoców Ducha Św., bo owoce Ducha Św. w nich emanują. Dlatego Jezus Chrystus mówi: poznacie ich po owocach Ducha Św., oni się nie ukrywają, są żywą obecnością Boga.

Dlatego, proszę zauważyć, **wszystkie drogi prowadzą do serca, gdzie są owoce, dary, przykazania, żywy Bóg, żywa prawda. To o czym Duch Boży nam mówił wcześniej, o owocach Ducha Świętego, o darach Ducha Świętego, prawach miłości, dziesięciorgu przykazań, wszystko prowadzi do serca, stosowanie ich prowadzi do serca.**

Czyli proszę zauważyć, o owym czasie Bóg nam mówił o tym, abyśmy żyli tymi prawami, ale On wiedział dokąd one prowadzą, że prowadzą nas do tego miejsca, które dzisiaj Chrystus nam objawia i mówi: kiedy masz naprawdę owoce Ducha Św., nie będziesz tego ukrywał, będziesz nimi żył, bo jest to natura żywego Boga, która w tobie będzie emanowała tą naturą doskonałości i prawdy, jest w tobie, nie wstydzisz się jej, ponieważ Pan twój jest Panem radosnym, sprawiedliwym i jawnym w tobie, a jednocześnie jawnym na świecie. Bóg się nie ukrywa, a ludzie mówią, że się ukrywa, od zawsze mówi, że jest na tym świecie i nieustannie kocha.

Przejdźmy do praktyki i pozwólmy Chrystusowi Panu przeniknąć do samego końca duszę naszą, aby wyraziła z radością prawdziwą, niekłamana, żywą, owoce Ducha Św., czyli opanowanie, że jest opanowana przez Chrystusa, czyli rozkochana przez Pana swojego, oblubieńca, umiłowanego, który jej serce porывa i uzdalnia do łagodności, wierności, dobroci, uprzejmości, cierpliwości, pokoju, radości i miłości, uzdalnia do pełnej jedności z Bogiem, w którym jest mądrość, rozum, rada, męstwo, umiejętność, pobożność, bojaźń Boża, do praw miłości, które są główną mocą samego Boga i człowieka, który żyje owocami Ducha Św., w którym dary Ducha Św. znajdują właściwe miejsce.

Prawdziwa wiara jest w pełni w tożsamości z miłością. Nie możemy jednocześnie mieć wiary i nie mieć miłości. Wiara jest w pełni zjednoczona z miłością. Jest to pełnia radości, szczęścia, jest to umiłowanie, rozkoszowanie się obecnością żywego Boga, Jego życiem i obecnością, jest to wdzięczność za Jego życie, obecność, miłość, Jego ratunek, Jego przenikanie i współistnienie, jest to uwielbienie, uwielbienie Jego, czyli serce z sercem przeniknione.

Pamiętajmy, **Chrystus mówił o dzieciństwie, tam bądźmy w głębi nas samych, tam gdzie dziecko jest całkowicie zdane na Ojca, gdzie nie ma własnych planów, własnego poczucia bezpieczeństwa, własnego systemu i sensu, własnego rozumu.** Jego siłą, życiem, radością jest tylko sam Ojciec i to miejsce tam nie szukajcie przez to, co rozum każe i gdzie kieruje, ale przez to właśnie poczucie bezpieczeństwa w Bogu, przez to oddanie się, poczujcie tą radość, prawdziwe bezpieczeństwo, nie jako pewien system.

Bo w tej chwili czujecie się bezpiecznie, nic się nie dzieje i dlatego to bezpieczeństwo jakoby jest oparte na tym bezpieczeństwie, ale kiedy jest zagrożenie, to nie możecie się oprzeć w tym co jest zewnętrzne, bo zewnętrzne jest zagrożeniem, ale możecie się oprzeć tylko w rzeczywistym poczuciu bezpieczeństwa wynikającego z samego Ojca i wtedy je odnajdujecie. I tam skupcie się na wewnętrznym, prawdziwym poszukiwaniu, na prawdziwym oddaniu, odsuńcie od siebie tą zewnętrzną zmysłową ciszę i spokój, a skupcie się na pokoju **Bożym przez świadomość Modlitwy Pańskiej, przez modlitwę - to wołanie do Boga Ojczy nasz, Ojczy mój, który jesteś w niebie, święci się imię Twoje, przyszło i rozszerza się królestwo Twoje, jest wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Mówię jest, czyli dziecko, dziecko mówi to w czasie tym, który jest, bo cieszy się tym stanem, dajesz nam chleba naszego, mojego powszedniego i odpuszczasz mi moje winy jak i ja odpuszczam moim winowajcom i dajesz mi siebie samego, dałeś mi siebie samego, dlatego, że dziecko cieszy się tą obecnością, i zbawiasz mnie ode złego, czyli w Tobie czuję się całkowicie bezpiecznie, całkowicie spokojny, radosny, odnaleziony, we właściwym miejscu będący.**

Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże. I tutaj Chrystus przecież mówi uczniom i do nas też mówi, bo nasze spotkanie właśnie ma ten wyraz i ten wymiar, jak **Jezus Chrystus powiedział: miłujcie się, jak ja was umiłowalem.** Czyli jaką Ja miłością was darzę, przyjacielską, osobistą, doskonałą, współczującą, miłością Ojca, Syna i Ducha Świętego, miłością najdoskonalszą, tak i wy także siebie tą miłością darzycie.

## Część 10

Medytacja przed przerwą, która miała miejsce, ona była medytacją ukazującą właśnie tą ogromną radość, ogromną miłość Boga, ogromną miłość Chrystusa, ogromne wołanie, które Jezus Chrystus w naszej duszy objawia, budzi, dotyka ją. I rozmawialiśmy o tym, że **miłość nie jest to tylko uczucie, miłość to nie jest tylko stan, czy jakaś emocja. Miłość jest to istota życia, nie tylko istota życia jako istota czegoś, tylko istota żyjąca, jest to prawdziwy człowiek. Bóg jest miłością. Człowiek powstał na wzór i podobieństwo Boga, więc człowiek też jest miłością.** I prawdziwy człowiek jest miłością, jest życiem. Został można powiedzieć, pozbawiony jedności z Bogiem przez podstęp i jednocześnie przez ufność, ponieważ dusza jest ufna, jak dziecko ufna i diabeł wykorzystał tą ufność.

Dlatego jest powiedziane w Starym Testamencie, w księdze Genesis, że człowiek został wydalony z raju dlatego, że chciał iść tam, gdzie idzie, a diabeł został strącony do piekieł za to,

że zwiódł człowieka. Więc winy nie ponosi człowiek li tylko, ale także szatan, który nie powinien tego uczynić, a to uczynił wystawiając, że tak mogę powiedzieć, człowieka na zniszczenie, na grzech, a jednocześnie przeciwstawiając się Bogu i dlatego został strącony, a jego dni zostały policzone.

Miłość, którą Chrystus nas obdarza jest miłością tak żywą, tak doskonałą, tak dotykającą, dlatego patrząc na drugiego człowieka powinniśmy widzieć człowieka, czyli duszę żywą. Proszę zauważyć, faryzeusze mówią do Jezusa Chrystusa: widzimy, że nie masz względu na osobę, nie patrzysz na osobę. Czyli Jezus Chrystus nie widzi człowieka jako osoby, tylko widzi duszę. Osoba to jest już to, co w jakiś sposób jest ukształtowane przez naturę tego świata, czyli przyjmuje naturę tego świata - jest prawnikiem, ślusarzem, szewcem, dyrektorem, czy kapłanem, czy jeszcze kimś innym - to jest osoba. Osoby w tym świecie pełnią różne funkcje i różnią się, jedna osoba jest ważniejsza, druga jest mniej ważna, trzecia jest średnia lub w ogóle nieważna. I św. Jakub w liście mówi w ten sposób: baczcie uważnie na to, aby gdy przyjdzie do was człowiek w ubraniu bogatym i przyjdzie człowiek biedny, to baczcie na to, aby nie mówić osobie bogatej *usiądź koło nas i zjedz*, a ty biedny *usiądź w rogu albo u podnóżka naszego*. Nie miejcie względu na osobę. Więc Jezus Chrystus chce powiedzieć: **nie patrzcie na to kim człowiek jest tylko z pozycji tego świata, ale patrzcie na duszę, bo dusza względem Boga jest równa, wszystkie dusze w Bogu są równe. Więc musimy patrzeć na dusze, nie kochać osobę, ale duszę człowieka.**

I w tym momencie, kiedy patrzymy na człowieka i spoglądamy na niego, to dostrzegamy w nim tą emanację lub gdzieś zatrucie. Spoglądamy i nie możemy jej dostrzec, a niekiedy patrzymy i widzimy jak ona płonie jasnym światłem, światłem chwały Bożej, którą nieustannie wyprasza, jednoczy, gdzie pozwala się Bogu: uwieść, rozkochać, dotknąć, pozwala się pociągnąć, czyli ufność. Dlatego spojrzenie nie na osobę, ale na duszę. Dusza jest wolna, tam gdzie Chrystus patrzy jest wolna od tej natury ziemskiej.

Więc proszę zauważyć, jeśli Bóg patrząc na człowieka, widzi ich równych, jak to faryzeusze mówią: widzimy, że nie boisz się nikogo i nie masz baczenia na osobę, my jesteśmy ważnymi, nie boisz się nas, nas traktujesz tak jak tych biedaków, czyli nie masz baczenia na to, co w tym świecie znaczymy. Zauważamy, że **Chrystus spoglądając na człowieka, nie patrzy na osobę, tylko patrzy na człowieka i dostrzega w człowieku tą czystą naturę wewnętrzną oddzielając osobę**. Dlaczego tak się dzieje? Ponieważ sam, proszę zauważyć jakie to jest istotne, **sam będąc w Bogu zanurzony nie zanurza się Bogu osobą, zanurza się w Bogu duszą czystą. Jest dzieckiem, pozbawionym ważności, pozbawionym sensu, który nadaje ten świat, ale jest dzieckiem, po prostu dzieckiem swojego Ojca, dla niego jest to Ojciec i takim w oczach Ojca pozostaje i takim jest jak w oczach Ojca jest widoczny**. Czyli my nie powinniśmy być tym, co świat w nas widzi, tylko tą istotą, którą Bóg w nas widzi. A Bóg w nas widzi, że jesteśmy dzieckiem, więc powinniśmy takim być jak Bóg nas widzi, i takim pozostawać względem Boga i względem człowieka. Dlatego Chrystus patrząc na człowieka, patrzy na człowieka mimo jego osoby, patrzy na naturę tą, którą **Bóg w**

**nim widzi, wolną od osoby.** I dlatego widzi równych. **Nie kocha w nich natury osoby, ale kocha w nich dusze.**

I człowiek im bardziej staje się Bogu oddany, tym bardziej jest duszą, tym bardziej jest człowiekiem, tym bardziej jest dzieckiem, ponieważ jest tą naturą, tą istotą, którą widzi Ojciec. Ojciec na niego patrząc widzi go jako dziecko, a nie widzi go jako jakiś prawnik, czy faryzeusz, czy szewc, czy lekarz, czy jeszcze ktoś inny. Dla niego pozostaje zawsze dzieckiem.

Kiedyś taka była historia, prawdziwa historia, to było 30 lat temu. Pracowałem w pewnym zakładzie i taką historię słyszałem. Pod ten zakład przyjechał wóz konny pełny ziemniaków, worków ziemniaków i nie wiedziano co to jest za człowiek, myślano, że on sobie po prostu przyjechał te ziemniaki tym robotnikom sprzedać. A okazało się, że to był ojciec dyrektora i on zszedł na dół, bo ojciec przyjechał. Ale byli inni ludzie tam, więc on się wstydził ojca, więc mówi tak: chłopie, zdejmij ten worek i zanieś mi tam do tego miejsca. A ojciec spojrzął na niego, wziął bata i mu strzelił z bata i odjechał. Wstydził się swojego ojca, bo ojciec widział w nim swoje dziecko i wstydził się, że ojciec nie widzi w nim dyrektora i że nie zwraca się do niego jak do dyrektora, tylko widzi w nim swoje dziecko. I powiedział: chłopie zdejmij ten worek i zanieś mi tam. Jakby nikogo nie było to by powiedział: tato, ja zaraz wezmę, nikt nie widzi, to mogę zanieść ten worek, jestem dyrektorem co prawda. Ale tutaj zobaczył, że są inni ludzie i mówi: chłopie, zdejmij. I ojciec zobaczył, że on się wstydzi swojego ojca i po prostu nie dał mu tych ziemniaków, batem mu przyłał i odjechał. I to była ogromna porażka. Jakby inaczej wyglądało to, gdyby on mimo to, że jest dyrektorem, poszedł: tato, dziękuję ci że przyjechałeś, wzięłyby ten wór i sam go zaniósł, albo poprosił by pracowników, bo jest w garniturze, ale by się przyznał do swojego ojca. Ojciec w dalszym ciągu go widział synem, ale syn nie chciał, żeby on go widział w dalszym ciągu synem, tylko widział go dyrektorem.

Ale przecież nawet najbardziej znamienity lekarz ma swojego ojca i dla ojca on w dalszym ciągu jest jego synem, a nie jest jakimś tam lekarzem, któremu musi się kłaniać i nie wiadomo co robić. I ten lekarz także sobie uświadamia tą sytuację, że to jest jego ojciec i nie będzie przed nim grał jakiegoś nie wiadomo sławnego lekarza, czy jakiego cudotwórcę. Po prostu wiadomo, że te relacje są całkowicie inne i nie powinniśmy tego udawać.

***Dlatego przed Ojcem, przed Bogiem zawsze powinniśmy być tym dzieckiem.*** Bo jeśli nie jesteśmy przed Bogiem dzieckiem, tylko jesteśmy jakimś kapłanem, jesteśmy jakimś pracownikiem, jakąś ważną osobistością, jakąś ważną personą, to nie mamy w ogóle relacji z Bogiem, bo nie jesteśmy dzieckiem i nie chcemy, aby Bóg widział nas dzieckiem.

Święty Jan ma już 90 kilka lat i pisze Apokalipsę - Objawienia św. Jana i mówi do Boga św. Jan: Panie jestem już stary i ciężko mi jest pisać, pozwól mi troszeczkę odpocząć. A Bóg mówi do św. Jana: nie ociągaj się w pracy, bo pokażę ci dopiero czym jest starość. Czyli mówi: czyż nie wiesz, że Ja daję tobie siłę, to że 90 kilka lat masz i masz tą siłę i umysł i jesteś sprawny, to Ja to ci daję, gdy będziesz we mnie trwał, będzie twoje życie trwało doskonale radosne, będziesz silny, mocny.

Człowiek jest zależny i to, że człowiek umiera, że starzeje się, jest zależny od tak zwanej, można powiedzieć, rzeczywistości ustalonej. **Rzeczywistość ustalona to jest pewien taki stan zapisany bardzo głęboko w przestrzeni podświadomej człowieka, który łączy wszystkich ludzi jako jeden konglomerat, jeden system, gdzie ten system trwając w nieświadomości zbiorowej utrzymuje pewien konkretny tego świata, mimo że świat jest naprawdę nierzeczywisty.** W ostatnim czasie kilku naukowców, dostało Nobla za to, że ponad wszelką wątpliwość udowodnili, że świat materialny nie istnieje, jest nieustannie migającym hologramem. On się powiela jak klatka filmowa. My nie widzimy na przykład filmu, żeby klatki przebiegały, ponieważ on biegnie z szybkością czy to 24 czy to 50 czy to 60 klatek na sekundę, więc widzimy ciągły film. I dlatego tutaj także odświeżanie tego świata jest niezmiernie szybkie, ale odświeżanie to jest, on nie jest rzeczywisty. I możemy się zastanowić dlaczego my, mimo że ten świat nie jest rzeczywisty, czujemy się jako rzeczywiste osoby? **Bo my też jesteśmy takimi istotami odświeżanymi. Świat jest odświeżany i my też jesteśmy tą matrycą odświeżaną nieustannie, nieistniejącą istotą.**

Kiedyś ktoś mi zrobił takie zdjęcie, to jest akurat czas Bożego Narodzenia i zrobił mi zdjęcie i innym osobom i to było bardzo ciekawe zdjęcie, ponieważ ja jestem przezroczysty, przeze mnie widać choinkę, stół, meble itd., inne osoby są dosyć dobrze widoczne, ale też widać w nich światło, jednemu wybija z czoła, mnie wybija stąd i stąd i widać jak się tworzy taki świetlisty krzyż, a jednocześnie widać fotel, na którym chyba niedawno siedziałem i widać postać siedzącą jeszcze w takiej żółtawy jasności. To jest ciekawa sytuacja, bo to zdjęcie uchwyciło to, co w taki naturalny sposób nie jest widoczne, musiało zostać w pewien sposób przesunięte widmo. Po prostu patrząc na to zdjęcie widzę, że jestem na tym zdjęciu, ale jestem na półprzezroczysty i widać przeze mnie inne rzeczy. Prawdopodobnie mogła być uchwycona ta klatka lub przesunięcie do innego wymiaru, gdzie byłem jednocześnie w innej rzeczywistości, a jednocześnie w tej. Bo ja w owym czasie pamiętam, że bardzo głęboko byłem w pewnym takim stanie głębokiego umocnienia i wzywania. Pamiętam tą sytuację i ona bardzo mocno wpłynęła na tą sytuację.

Duch Boży, Chrystus nieustannie dusze kocha i miłość o której Chrystus mówi nie jest to tylko słowo, jest ona rzeczywista, jest aktywna. Dlatego pamiętacie jak na końcu naszego spotkania były słowa powiedziane, te które **Jezus powiedział do uczniów: miłujcie się jak Ja was umiłowalem; czyli Ja was rozkochuję w sobie, dusze wasze rozkochuję w sobie, aby żyły, aby one tylko Mnie chciały. Także wy też to czyńcie, pociągajcie stworzenie do istnienia wiecznego.**

Proszę zauważyć, gdy jeden człowiek, drugi człowiek, trzeci **człowiek będzie tylko mówił, a nie będzie miał żywego ducha, to będą tylko słowa niewiele znaczące, nie będą one mogły dotrzeć do duszy, one docierają tylko do osoby. Ale one nie mają dotrzeć do osoby, one mają dotrzeć do duszy. Więc musi w nas istnieć żywa obecność Boga. Czyli żeby była w nas żywa obecność Boga musimy czuć się dzieckiem.** A żeby czuć się dzieckiem nie możemy się czuć osobą, nie możemy się czuć tym



człowiekiem, którego nas świat czyni, zawód czyni i to co wytwarzamy, czy co robimy. **Musimy się czuć tą naturą wewnętrzną, tak jak mówi św. Paweł „mimo, że żyjemy w ciałach nie jesteśmy cielesnymi”, musimy być tą naturą niecielesną, będącą, żyjącą w ciele.** Ciało w pewien sposób istnieje w relacji tego świata, jest w relacji, ale my nieustannie trwamy w relacji Bożej i to ciało zyskuje, a jednocześnie Duch Boży w nas trwając przenika do dusz, bo musimy mówić do duszy.

I proszę zauważyć, tu chcę uwypuklić tę sytuację, że Jezus Chrystus właśnie mówi *nie mam względu na osobę*, i mówią do niego: widzimy, że nie masz względu na osobę i nikogo się nie boisz, czyli nie patrzysz na jego wykształcenie, na to kim są w tym świecie, w jaki sposób się w tym świecie usytuowali, kim się stali w tym świecie, to cię nie interesuje, patrzysz na duszę. W tym momencie rozumiemy tę sytuację, ponieważ dusza zawsze jest Bożą istotą, zawsze jest czysta, zawsze jest doskonała. Jezus Chrystus mówi w ten sposób: nie patrzę na osobę, patrzę na człowieka. Dlatego kochać dusze. Jezus Chrystus kocha duszę, a nie osobę. **I my musimy kochać duszą, a nie osobą swoją, tylko duszą. A żeby kochać duszą, to musimy stać się dzieckiem, które przyjmuje Bożą naturę.** Bo gdy jest osobą nie może przyjąć Bożej natury, bo osoba z tego świata powstaje, nie z mocy Bożej osoba powstaje, osoba powstaje z powodu zasad tego świata. A dziecko jest z natury Bożej. I mamy widzieć w drugim człowieku duszę saute, czyli czystą, czyli tę ogołoconą z natury osobowości tego świata. Dlatego **dzieciństwo to nicość, słabość, bezsilność, niezaradność, bezradność, bezbronność i uległość. Dzieciństwo jest pozbawione natury osobowej.** Dlatego dziecko w świecie nic nie znaczy. Kiedy dziecko w tym świecie nabiera wartości społecznej, wartości osoby? Wtedy, kiedy może oddać. Ja mówię tutaj o sytuacji, kiedy się liczy w społeczeństwie, nie jako że na papierze jest to dziecko jako osoba ważna, ale słowo może zabierać wtedy, kiedy może oddać, wtedy mówią: no, niech powie, bo już ma siłę, że może oddać.

Ja pamiętam jak byłem małym dzieckiem, to takie dziwne jest, ale przedstawię dlatego, że dla mnie to było troszeczkę takie dziwne, ja tego w owym czasie nie rozumiałem tej sytuacji. Jak byłem małym dzieckiem, miałem z 3 latka to *pokaż ptaszka, pokaż ptaszka*. To ja stawałem, prztyk i już. To dla mnie nie było po prostu żadnym problemem, nie rozumiałem tego. Ale, kiedy zacząłem zauważać, że ja się wstydzę tego, to oni mówią: o dorósł już, wstydzisz się, to już coś się z nim takiego dzieje. Później zacząłem rozumieć, że jakieś dziwne zachowanie tych ludzi jest, zachowują się jakoś bliżej barbarzyństwa niż natury Bożej. Dla mnie to było bardzo dziwne, bo ja tego nie rozumiałem, dla mnie była ta sytuacja całkowicie zwyczajna. Później zauważałem u nich tę część zmysłową, która w jakiś sposób istnieje i widziałem, że to jest jakiś podstęp, przedtem tego nie dostrzegałem. A zacząłem widzieć jakiś podstęp i unikałem właśnie konfrontacji z tą ciężką taką agresywną, zmysłową tą naturą ludzką. Później zauważyłem, że jest w człowieku taka natura i ona mnie bardzo dręczyła. Po prostu unikałem takich ludzi, ponieważ nie lubiłem właśnie tej przemocy, która mnie dręczyła. Czułem po prostu to dręczenie w dotykaniu. Ale to już później zacząłem rozumieć. Jak miałem

5 lat może, pamiętam tą sytuację, byłem w kuchni i się czymś bawiłem. Pamiętam, że kuchnia to było takie klepisko, ziemia ubita. Byłem tam w kuchni i mama i babcia coś robiły, obiad chyba gotowały. Ja tak na nich patrzyłem i takie myśli mi w głowie się pojawiały: babcia i mama mówi *ucz się ucz, bo nauka to potęgi klucz* i ja tak myślę sobie, ja jeszcze nie chodzę do szkoły i nie wiem czym jest nauka, jeszcze się nie uczę, ale mama i babcia już tą naukę skończyły, ale nic nie wiedzą, nic nie rozumieją, więc to nie jest ta nauka o której mówią, to nie jest ta nauka, którą w szkole uczą. Ja wiedziałem, że ta nauka, której w szkole uczą, ona idzie innymi ścieżkami, uczą czegoś innego, że to nie jest ta nauka. I w owym czasie, kiedy miałem 5 lat pomyślałem sobie, w każdym razie pamiętam, że miałem do szkoły jeszcze 2 albo 3 lata, pamiętam, że powiedziałem takie słowa wtedy: one nie wiedzą, czym jest ta prawdziwa nauka, nie wiedzą, ponieważ myślą, że ją mają, ale nic nie wiedzą. Ja wiedziałem, że one nie rozumieją tego, tej prawdziwej wiedzy i widziałem wtedy ten świat duchowy i widziałem, że one nie mają połączenia z tym światem duchowym, że w ogóle o niego nie zabiegają. W owym czasie to było dla mnie zwykłe spojrzenie, bo żyłem jako dziecko i widziałem ten świat duchowy i dla mnie on był po prostu naturalny. Później zauważyłem, że ludzie tego nie dostrzegają, że ludzie udają, że go nie widzą, albo go naprawdę nie widzą. I pomyślałem sobie mając te 4 czy 5 lat: *życie poświęcę poszukując tej nauki*. I dzisiaj, gdy jestem tutaj gdzie jestem, zauważam, że Duch Boży w owym czasie już nakreślił moje ścieżki i zajmuję się poszukiwaniem tej głębokiej wiedzy, bo ta wiedza jest tą wiedzą wyzwalającą. To jest ta wiedza, o której Duch Boży w owym czasie dał mi jakby poznanie, zrozumienie i powiedział, że to jest inna wiedza, to jest całkowicie inna wiedza, nie ta.

I dlatego wiedziałem, jak spojrzałem to widziałem, że jest świat nieba, jest światłość, ale nie rozumiałem dlaczego oni w tej światłości nie istnieją. Stworzyli sobie nowy jakby własny świat, żyją w takiej kołomyi, w takich ciemnych swoich, że tak mogę powiedzieć, kłębach i nie widzą niczego i w ogóle się tym nie przejmują, jakby po prostu tego nie widzieli i nie znali. Ale dzisiaj rozumiem, że nie widzieli i nie znali.

I dlatego musimy uczyć się, jak Jezus Chrystus powiedział *miłujcie się jak Ja was umiłowalem*. Czyli nie jest to tylko słowo, ale jest to naprawdę prawdziwe spoglądanie na drugiego człowieka i kochanie Chrystusa w duszy, kochanie Chrystusa w sercu duszy. ***Ponieważ patrząc na człowieka, w duszy, w sercu duszy jest Chrystus nieustannie, bo jest ona nieśmiertelna. Ale dusza bardzo często jest tak przywiązana do zmysłowości, że jest czarna, udręczona, umęczona i nie widzi swojego problemu.*** A Chrystus nieustannie pozostaje w jej sercu mówiąc przecież: *nie pozostawię was, aż do końca świata pozostanę*. I pozostaje nieustannie wołając w Modlitwie.

I dlatego, gdy modlimy się *Ojcze mój* to widzę, że cała moc koncentruje się tutaj w przestrzeni naszej indywidualnej, gdzie wołamy *Ojcze mój*. Ale gdy wołamy *Ojcze nasz* nasza świadomość koncentruje się tutaj w przestrzeni miejsca świętego świętych, gdzie modlitwa nasza jest w imieniu wszystkich ludzi jako jednej natury. To jest bardzo ciekawa sytuacja, ponieważ Duch Święty jednoczy wszystkich ludzi, wszystkie dusze, jest zresztą powiedziane, że

Duch Święty jest tą mocą kościoła, zjednoczenia wszystkich ludzi żyjących Bogu, to Duch Święty. I Chrystus trwający w duszy, w każdej duszy, powoduje to, że one są jednością. I gdy trwamy w tym miejscu i z Chrystusem razem wołamy *Ojczy nasz* to we wszystkich duszach to wołanie występuje, bo Chrystus wołając *Ojczy nasz*, pozostając nieustannie w duszy trwając, w sercu duszy trwając na ołtarzu, nieustannie woła w duszach *Ojczy nasz*. I dlatego, gdy modlimy się *Ojczy nasz* widzimy, że światło mimo nieświadomości tych ludzi, ono płynie z ich miejsca świętego świętych ku Bogu. Nieustannie zanosząc o nich modlitwy i trwając w tej doskonałości nieustannie, nieustannie w zabieganiu o człowieka, jako człowiek zabiegając o Boga, nieustannie w duszy człowieka, wołamy w nim do Boga, aby moc duchowa, moc życia w człowieku się cały czas rozszerzała, w imieniu człowieka.

Więc tutaj patrząc na tą praktykę, bo mówimy o praktyce jako o medytacji, ale odnoszę się tu do praktyki czyli do świadomego, nieustannego dostrzegania drugiego człowieka jako duszę, czyli jak to do Jezusa Chrystusa mówią *widzimy, że nie masz względu na osobę, bez względu na osobę patrzymy na drugiego człowieka i widzimy w nim duszę, nie patrząc na to kim on jest, tylko że jest istotą Bożą, duszą żywą. A gdy widzimy w nim tą naturę, to sami stajemy się naturą żywej obecności z Bogiem pozabawiając się osoby. I kiedy pozabawiamy się osoby Duch Boży w nas coraz głębiej istnieje i z nami jednoczy.*

Przejdźmy do praktyki i prosimy Boga Ojca, aby dał nam tą właśnie zdolność, tą siłę, abyśmy odnaleźli tą naturę, która jest czystą dziecięcą naturą bez osoby, która jest czystą naturą, która nie przez osobę, przez naturę tego świata spogląda w naturę Bożą, ale jako czysta dusza, która czuje się dzieckiem.

Spójrzmy będąc w tej głębokiej naturze, gdzie zagłębiamy się w naturę dziecięctwa, spójrzmy na żonę, dziecko, na przyjaciół, znajomych i spójrzmy na nich i dostrzeźmy nie osobę, ale duszę, spójrzmy na Chrystusa, który nieustannie świętym ogniem płonie w sercu duszy na ołtarzu, nieustannie trwa. Dusza nasza wie, nie starajmy się do tego, można powiedzieć, zaprzęgać naszego rozumu czy naszych umiejętności, ale spójrzmy naszym sercem i poczujmy tą właśnie miłość. To jest miłość, poczujmy miłość, tą która w naszym sercu jest i która nie cierpi, miłość która nie cierpi gdy spogląda na duszę. Gdy spoglądamy na duszę i dusza nasza cierpi, to widzimy tą duszę, która jest udręczona. Spójrzmy głębiej, jeszcze głębiej, odnajdźmy miejsce, gdzie Chrystus nieustannie trwa w sercu duszy, gdzie nasza dusza nie cierpi, ale raduje się ze spotkania. I nieustannie prosimy Boga Ojca, aby On dał nam tą ogromną miłość kochania tej duszy, tam w głębi. Spójrzmy w głąb, ale najczystsza naturą, tam gdzie dusza nasza nie cierpi, ale spójrzmy na naszą duszę głęboko, tam gdzie w Chrystusie ona się raduje, a jednocześnie spoglądając na człowieka nie cierpi. Czyli tutaj są dwa aspekty, w Chrystusie się raduje, a jednocześnie patrząc na człowieka nie cierpi, czuje tą jedność. I dostrzegając tą duszę widzimy ją bez ludzkiej natury osobowości, tej ziemskiej osobowości, stajemy się coraz bardziej sami oddzieleni od osoby. Ze spokojem prosimy Ducha Świętego, aby nas do tego miejsca prowadził, nie starajmy się sami tego uczynić, ponieważ nie potrafimy tego uczynić, to musi to uczynić Duch Boży. Nam się może wydawać, że potrafimy,

ale to tylko się wydaje, bo to Chrystus czyni. **Kiedy nie staniemy się dzieckiem, czyli kiedy nie poczujemy radości Bożej w naszym sercu z powodu obecności Boga, czucia, odczuwania, że jesteśmy dzieckiem, to nie będziemy mogli spojrzeć na człowieka na samą duszę.** Niekiedy dostrzegamy duszę jaśniejącą, a to jest bardzo rzadko, jaśniejącą duszę światłem, gdzie raduje się z obecności Bożej. Czasami jest ona ciemna, czasami trzeba włożyć w ogromne poszukiwanie i tam w głęboki wysiłek, aby przedrzeć się przez ciemność, właściwie ciemność także swoją, ale tamtą ciemność, aby dotrzeć do miejsca, gdzie **w sercu duszy jest zawsze światłość i tam jest Chrystus. On tam musi być.** Mówię, że musi być, dlatego, że dusza by umarła, gdyby tam Go nie było. Pamiętajcie, aby odrzucić techniczne umiejętności, technikę, ale spojrzeć miłością, czyli jak Jezus Chrystus mówi: *miłujcie się jak Ja was umiłowałem.*

Więcej spokoju, więcej ufności, więcej oddania, bo odczuwa się pewien taki stan wdzierania się osoby, czyli dotyka was osobowość drugiej osoby, a jednocześnie pobudza waszą osobowość i jesteście udręczeni, dusza zaczyna cierpieć. Musicie pozostawać w tej doskonałej jedności i to nie tylko teraz, ale nieustannie, zawsze. Pojawia się cisza. Widać wokół głów rozchodzi się światło nie z was wypływające, ale otaczające was, które otwiera w was tą naturę waszej czystej istoty, gdy ze spokojem spoglądacie na drugiego człowieka i odnajdujecie w nim tą naturę duszy, czystą, doskonałą, Chrystusa, tam głęboko w duszy. I zauważacie, że jedne dusze chwalą Go bardziej, inne dusze pozostają w stanie niezbyt ciekawym, a tylko w sercu duszy jest światło. Bez natarczywości, bez napięcia, bez przymuszania, ze spokojem, tak jak dziecko, które jest z ojcem, potrafi spokojnie oglądać rzeczy i sytuacje, które byłyby dla niego niespokojne, gdyby było samo. Ale gdy jest z ojcem, przygląda się sytuacji całkowicie spokojnie, ponieważ jest bezpieczne.

Ta praktyka oddziela was także od waszej osobowości. To nie znaczy, że ona przestaje istnieć, ale jesteście osobnym istnieniem. Tak jak mówi św. Paweł **mimo, że żyjemy w ciałach, nie jesteśmy cielesnymi. Czyli oddziela cielesną naturę i duchową naturę. Jestem tym kim jestem w tym świecie, ale nie żyję tą naturą, ta natura jest tylko po to, abym mógł wyrażać naturę Bożą, jest narzędziem, a jednocześnie także ma udział w przemienieniu przez udział w tym dziele.**

**Pozostańcie w tej dziecięcej naturze, nie starajcie się ponownie przyodziewać ludzkich myśli, tych osobowych, ale pozostawajcie w myślach Bożych, w myślach dziecięcych.** Ponieważ dziecko nie ma rozumu i nie ma swoich myśli. Myśli, które w dziecku istnieją, którymi wybiera Boga, w tym momencie my wybieramy, to one są **Bożymi myślami, które w nas istnieją i one nas prowadzą przez swoją właśnie naturę Bożą, kształtują nas. Starajmy się pozostawać, czyli kochać, ponieważ nie możemy inaczej pozostawać w głębokiej relacji z Chrystusem w duszy jak tylko przez miłość,** tylko kochając, czyli w sobie zachowując Chrystusową obecność, tą miłość, życie, bo to On oddziela nas od naszej osoby, czyli osobowości. On oddziela nas od osobowości ludzkiej i nie tylko oddziela, ale włącza w swoją, przez włączanie w swoją, oddziela od ludzkiej. I nie przestajemy

być człowiekiem, ale jesteśmy bardziej człowiekiem, bardziej takim jak Bóg stworzył człowieka na własny wzór i podobieństwo.

Spoglądanie na duszę nie jest to wysiłek, jest to najprostsza natura, najbardziej spokojna, wpływająca z najcichszej i najbardziej spokojnej natury wewnętrznej, wpływa z łagodności, spokoju, ufności, oddania, miłości, tam gdzie Chrystus przebywa w nas, w miejscu cichym, spokojnym i łagodnym. Nie jest to wysiłek, jest to najprostsze spojrzenie. To jest takie spojrzenie, jak spojrzenie małego dziecka dwuletniego, rocznego w oczy rodzica, który spogląda i widzi tam radość, bezpieczeństwo, pokój.

***Gdy przebywacie w tym miejscu, gdzie jest cisza, łagodność Chrystusowa, gdzie jest ten spokój, to słyhać w naturalny sposób wpływającą z was modlitwę Ojciec mój, który jesteś w niebie, święci się imię Twoje, jest królestwo Twoje, jest wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba mojego powszedniego dajesz mi dzisiaj i odpuszczasz mi moje winy jak i ja odpuszczam moim winowajcom, dajesz mi siebie samego i zbawiasz ode złego.*** W tym stanie tam będąc to miejsce jest modlitwą, z tego miejsca wpływa modlitwa samodzielnie, to miejsce jest modlitwą. Można by było powiedzieć, że *Chrystus przebywając w tym miejscu to miejsce w taki sposób nazywał, to jest nazywał to miejsce Ojciec mój, który jesteś w niebie, święci się imię Twoje, nazywał to miejsce, to miejsce jest tym miejscem, gdzie Modlitwa Pańska jest objawieniem tego miejsca, ona to miejsce objawia, modlitwa objawia to miejsce, bo to miejsce w każdym człowieku istnieje, jest w nim i będąc tam, to miejsce nieustannie woła i przenika przez nas, a dusza będąc w tym miejscu wyraża, ponieważ ona staje się zjednoczona z tym miejscem i objawia naturę Boga w tym świecie.*

Jak się patrzy na państwa, gdy jesteście w tym miejscu, to modlitwa po prostu samodzielnie płynie, ona płynie, bo to miejsce jest modlitwą, bo jesteście centrum modlitwy, tam gdzie ta modlitwa jest nieustannie. A przecież Chrystus jest w tym miejscu nieustannie w sercu duszy i nieustannie woła do Boga Ojca w modlitwie uwielbiającej Boga, nieustannie w modlitwie uwielbiającej Boga, rozkoszującej się Bogiem, miłującej Boga i modlitwie wdzięczności Bogu.

Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże i oczywiście proszę o nieustanną przemianę, nieustanne nasze wzrastanie.

## Część 11

Proszę państwa przed przerwą w medytacji zauważyliśmy tą naturę istniejącą w naszej duszy, która jest w pełni uzdalniana przez Chrystusa, a jednocześnie przez stworzenie przez Boga, jest nieustannie zdolna do jedności z Bogiem, z Ojcem. Ale ***żebyśmy się mogli zjednoczyć z Ojcem musimy się stać jak dzieci, a właściwie dziećmi musimy się stać. Czyli musimy się pozbyć natury osobowej.***

Do Jezusa Chrystusa mówiono: *nikogo się nie boisz, nie masz względu na osobę*, czyli dla ciebie wszyscy ludzie są równi, nie ma kierowników, nie ma prezesów, nie ma ludzi biednych, bogatych, średnich, po prostu *dla ciebie jest dusza, która nieustannie jest zagubiona i pragnie zbawienia, przyszedłeś do tych dusz, nie przyszedłeś do osób, i te dusze do siebie wzywasz, te dusze wyzwalasz, zrucasz z nich wyobrażenie Boga i ukazujesz im Boga żywego, prawdziwego*.

Ponieważ faryzeusze wtłaczali w ludzi wyobrażenie Boga i oni myśleli, że Bóg po prostu od nich żąda tych wszystkich czynności, które nakazywali im faryzeusze, Chrystus powiedział, że to jest nieprawda, a te słowa potwierdzał w ten sposób, że: *oni mówią, że znają ojca, ale mnie nie znają, więc ci którzy znają ojca, mnie znają, a jeśli oni mówią, że znają ojca, a nie znają syna, to nie wiem jakiego ojca oni znają, ale ja wam powiem jakiego znają*. I Ewangelia wg św. Jana rozdział 8 werset 44 mówi wyraźnie jakiego ojca znają, czyli że Bóg nie jest ich ojcem, tylko mówi, że to jest zły duch, szatan ich ojcem.

Pamiętając tą naturę, pamiętając wezwanie Jezusa Chrystusa do miłości, a jednocześnie świadomości tej, że Chrystus spoglądając na dusze, tak niezmiennie mocno zależy mu na duszy, że ją uwodzi i rozkochuje ją w sobie wbrew osobie, czyli osobowości człowieka, ponieważ takie jest prawdziwe pragnienie duszy - powrót do doskonałości Bożej. A inaczej ona nie powraca, jak tylko do jedności ze swoim oblubieńcem. Ponieważ kim jest Chrystus? Chrystus przez św. Pawła jest ukazany jako Nowy Adam. Więc Adam to przecież jedność z Ewą. I dusza powracająca do Chrystusa, ona odnajduje w sobie właściwą naturę ukazaną przez Chrystusa, tą która w niej jest naturą tą nieskazitelną. Ale Chrystus może tylko odnaleźć tą naturę, a odnajduje ją tylko przez to, że nieustannie od zarania dziejów codziennie, co minuta, co sekunda przez wieczność nieustannie kocha duszę, a właściwie nie tylko kocha, ale rozkochuje w sobie, nieustannie uwodzi, nieustannie ją pociąga, nieustannie rozpala w niej ogień swojej miłości, aż zapłonie. Zresztą Jezus Chrystus mówi *przyniosłem ogień na ten świat i czekam aż zapłonie*.

I tutaj właśnie w medytacji, ***w tej praktyce był pewnego rodzaju postawiony kierunek, wymaganie, aby spojrzeć z miłością na drugiego człowieka, ale na duszę jego, na obecność Chrystusa, ponieważ nie możemy kochać grzechów, ale Kochamy duszę mimo jej grzechów, pomimo jej grzechów***.

Więc Jezus Chrystus widząc jawno grzesznicę św. Marię Magdalenę, która w Ewangelii jest tutaj przedstawiona jako jawno grzesznica, widzi duszę, która pragnie ocalenia, mimo jej grzeszności widzi duszę wołającą. ***Czyli spogląda na nią i widzi duszę żywą, radosną, szukającą wyzwolenia, szukającą oczyszczenia. A spotyka się tylko ze śmiercią, ponieważ faryzeusze trzymają już kamienie, aby uśmiercić tą kobietę i kompletnie nie chcą dostrzec duszy, która woła wybaczenia. Odnosi się do ich dusz, do tej czystości w duszach***. Oni nie chcą widzieć czystości, oni się zasłaniają, że oni są doskonałymi w prawie i dlatego, gdy jej nie zabiją będą mieli grzech. Dziwna sytuacja, ponieważ żyją w dziesięciorgu przykazań, gdzie jest napisane *nie zabijaj*, a tutaj mówią, że jeśli nie zabiją jej,

to będą mieli grzech. Jezus Chrystus właśnie ją ratuje, bo spogląda na jej duszę, na nią w głąb i dostrzega *ratuj mnie, ratuj mnie, wiem że jestem winna, ale odwołuję się do miłosierdzia Bożego*. I Chrystus znajduje wyjście, mówi do tych ludzi, że jeśli jesteście tak bardzo skrupulatni w przestrzeganiu prawa, to zapewne to prawo nakazuje wam żyć bez grzechu, bo jeśli tak nie jest, to sami siebie oszukujecie mówiąc, że jesteście dobrymi, a jesteście złymi. I udowodnił im, że są złymi, ponieważ chcieli ją ukamienować ze względu na prawo, bo tak się na nie zarzekali, że są doskonałymi i powiedział im: jeśli jesteście tak bardzo doskonałymi, to zapewne jesteście bez grzechu, ponieważ nie możecie żyć bez doskonałości i wypełniania prawa w sposób doskonały, więc jesteście bez grzechu, więc kto jest bez grzechu niech rzuci kamieniem. I żaden nie rzucił, ponieważ Chrystus ukazał im, że sami siebie oszukują. A winni są uczynków miłosierdzia, czyli wybaczenia, a nie chcą czynić uczynków miłosierdzia, ponieważ są fałszywi przed sobą i fałszywymi przed innymi.

Miłość Chrystusa, która dotyka serce człowieka, poszukuje duszy człowieka, nie czyni tego w sposób mechaniczny, ale naprawdę jest to szczerą, prawdziwą miłość. Ona jest tak ogromna, że gdybyście spojrzeli na wszystkich, którzy tutaj są i Chrystus spogląda na wszystkich, którzy tutaj są, spojrzaliby na nich i byłby gotowy oddać życie za to, aby człowiek żył. Ta miłość jest tak ogromna, że oddał by życie. Wy wewnątrz patrząc macie miłość, ale zastanawiacie się czy byście życie oddali za tą osobę, aby ona była żyła. I w tym momencie dostrzegacie w sobie: mam miłość, ale tak dużej jeszcze nie mam, jest we mnie miłość, ale jeszcze nie jest taka, myślę że się troszeczkę oszukuję, a chyba nawet nie troszeczkę, ponieważ muszę nauczyć się od Chrystusa, *muszę przyjąć Chrystusa, bo ja nie potrafię żyć taką miłością, a On jest nią*.

Więc proszę zauważyć to, o czym rozmawialiśmy wcześniej, że Chrystus uwodzi dusze, jak Jeremiasz woła *uwiodłeś moją duszę*, Chrystus rozkochuje w sobie duszę, czyli wyzwala ją. Czyli rozkochuje inaczej można powiedzieć wyodrębnia. Czyli coraz głębiej dostrzega jej doskonałość, wydobywa jej doskonałość. On zna i widzi jej doskonałość, ale coraz bardziej ją wydobywa. To co zdobył już nie oddaje, to co umiłował już nie oddaje, już zachowuje, już tam w duszy tej płonie ogień, nie oddaje i coraz głębiej ją miłuje, coraz bardziej ją w sobie rozkochuje wyodrębniając ją, oddzielając ją od natury osobowości. Coraz bardziej, aż staje się zdolna, a właściwie inaczej można powiedzieć - uwolniona od zwodziciela, który nieustannie wietrzy podstęp, nieustannie niepokoi ją, nieustannie mówi: trzymaj się na baczności, nie ufaj. Ale Jezus Chrystus zna podstęp złego ducha i dociera do samej głębi duszy, odwołując się do natury stworzenia, a i daje Ducha Świętego, aby On przypominał, uczył i dbał, objawiał naturę słowa żywego, które w sercu duszy nieustannie trwa tym żywym słowem. **Proszę zauważyć *Ewangelia jest żywym słowem, Modlitwa Pańska jest streszczeniem Ewangelii, więc jest to żywe słowo, które nieustannie trwa***.

Zanurzając się w to miejsce, jesteśmy w tym miejscu, a będąc w tym miejscu czujemy się niezmiernie szczęśliwi. Jest to miejsce ciche, spokojne, łagodne, nieustannie radujące się, ponieważ istnieją tam owoce Ducha Świętego, istnieje tam opanowanie, łagodność, wierność,

dobroć, uprzejmość, cierpliwość, pokój, radość i miłość. Te przymioty są w głębi samej duszy istniejące nieustannie, one są tam, tylko nie wydobywają się, nie służą użyciu, one są ukryte.

***Zły duch wszystko czyni, aby dusza, aby człowiek, aby osobowość weszła nieustannie podstęp i żyła w niepokoju, nie miłością, ale lękiem, nie miłością, ale strachem i zemstą, żeby wietrzyła podstęp. A Chrystus nieustannie ją kocha, nieustannie ją rozkochuje, nieustannie ją przenika, aż dotyka jej źródła, gdzie zły duch nie może dotrzeć.*** I tam trwa właśnie ta doskonałość Ducha Świętego, doskonałość Chrystusa, która nigdy nas nie opuściła, nieustannie w nas trwa, nieustannie w nas istnieje.

Gdy w tej medytacji poszukiwaliśmy w żonie, w mężu, w znajomych, w przyjaciółach, spojrzenia tego miłosiernego, u siebie właściwie poszukiwaliśmy tego spojrzenia, aby spojrzeć na dusze, to na niektórych spoglądaliśmy i widzieliśmy jasność, u niektórych był to ogromny wysiłek, a jeszcze u innych bardzo głęboko poszukiwanie musiało się w pełni przejawiać, aby aż dotrzeć do samego serca duszy, bo tylko tam natura czystości istniała. I spoglądając na różne osoby u jednych czuliśmy radość, u innych szczęście, od innych odczuwaliśmy ból i cierpienie naszej duszy i nie chcieliśmy mieć kontaktu z tą naturą, z tym złem, które napastuje tą duszę, ale wiedzieliśmy że jest tam Chrystus. Wiedząc o tym, że On tam jest, poszukujemy i w sobie coraz bardziej umacniamy się, bo to nie my pokonujemy tą ciemność, która zniewala serce duszy, ale to Chrystus ją pokonuje. Chrystus w sercu duszy nieustannie trwa światłością i wszystko co otacza wejście do serca duszy nie pozwala, aby tam dotrzeć, aby to miejsce się otworzyło - tylko czysta intencja, czyste oddanie się Chrystusowi. On bierze naszą duszę przez to, że my jesteśmy ufni i z Nim wchodzimy do głębi, tam do tej głębi odczuwając tam emanującą radość.

Przejdźmy do praktyki, która właśnie jest tym zgłębianiem jedności, którą Chrystus chce nam objawić, a jednocześnie Duch Święty w nas w Ewangelii wg św. Jana rozdział 4 werset 14 „nam przypomina, uczy i dba, objawia”. Prośmy Ducha Świętego, aby nas coraz głębiej, coraz mocniej przemieniał, prosimy, aby On spoczął na nas, abyśmy byli zdolni do tego, aby go przyjmować i zgodnie z nim postępować, żeby On działał, żeby oddzielił nas od osoby, która sprzeciwia się naturze prawdy.

Bitwa, która w tej chwili się odbywa jest bitwą z trzema możliwymi olbrzymami: niepamięcią, niewiedzą i niedbałością. Duch Święty stacza tą bitwę, którego przyjmujemy, któremu się poddajemy. Duch Święty jest przeciwnością trzech możliwych olbrzymów. Jest pamięcią, umiejętnością i dbałością. A trzy możliwe olbrzymy są: niepamięcią, niewiedzą i niedbałością. Duch Święty przeciwstawia się temu i jest tą odwrotnością całkowitą: pamięcią, umiejętnością i dbałością. Pozwólcie, aby Duch Święty w was działał, nie starajcie się zastępować Ducha Świętego, ale pozwólcie, żeby w was działał, żeby znajdował w was swoje miejsce, miejsce, które odwiecznie do niego należy.

Duch Święty ukazuje, że Modlitwa Pańska i dusza nieustannie trwająca w jedności z Bogiem jest jedną naturą. W duszy, która nieustannie trwa w Bogu, nieustannie trwa wołanie



*Ojcie mój, który jesteś w niebie, nieustannie dusza woła ponieważ jest dzieckiem, nieustannie trwanie, woła: święci się imię Twoje, bo w niej nieustannie ten stan trwa, i jest królestwo Twoje, bo nieustannie w niej królestwo trwa, ona pragnie, aby się rozszerzało, nieustannie w niej trwa i nieustannie w niej trwa woła Boga, jako w niebie tak i na ziemi, pragnie, aby była, ale w niej trwa nieustannie woła Boga, chciałaby aby rozszerzyła się całkowicie na całą naturę ludzką, na całą ziemię i nieustannie trwa mocą pokarmu, mocą miłości żywego Boga, nieustannie w niej istnieje wybaczenie, jak w Ojcu, tak i w niej, nieustannie Ojciec ją ma w swoich objęciach, nieustannie trwa w niej i nieustannie broni ją od złego. Tam jest ziszczenie, tam modlitwa jest w pełni istniejąca, w pełni trwająca, w pełni objawiająca naturę obecności i chce się rozszerzać, chce aby królestwo Boże się rozszerzało, aby święte imię nie tylko tam było chwalone, ale i wszędzie, by woła Boga była wszędzie, by Bóg wszędzie był nazywany Ojcem, nie tylko tam był Ojcem. I żeby Ojciec, miłość, życie, które jest jej pokarmem, aby było pokarmem całej natury, żeby wybaczenie, które tam jest naturą, aby stało się udziałem całego człowieka i aby żywy Bóg, który tam jest nieustanną obecnością, stał się udziałem całej natury człowieka i szczęście, które jest wynikiem wolności od złego, aby stało się udziałem całej natury. Tam ten stan doskonałości, stan obecności Boga tam jest obecny i **Modlitwa Pańska, tam właśnie ona wyraża rzeczywistą obecność, rzeczywisty stan, rzeczywiste objawienie tego miejsca jako faktu obecności żywego Boga. To jest miejsce, to jest właśnie dusza Chrystusowa, która jest w nieustannej jedności z duszą człowieka w sercu duszy, tam gdzie ogień Boży święty płonie nieustannie.***

Pozwólmmy rozszerzać się temu miejscu, rozszerzać się właśnie Chrystusowi, miłości, duszy Chrystusowej, która nieustannie trwa w miejscu, gdzie święty ogień Boży nieustannie utrzymuje duszę przy życiu, gdzie trwa, daje jej nieustające wieczne życie, aby się rozszerzało życie. **Wiara czyli miłość do Boga, czyli ufność, oddanie - czyli nie ja ale On, On w nas. On zadaje nam pracę zawsze właściwą, a my wykonujemy ją wiedząc, że zawsze jest właściwa, nawet gdy nasza osobowość, natura sprzeciwia się temu, ponieważ nie pochodzi od natury Bożej. To prawo ziemskie tą naturę kształtuje.** Puśćmy naturę ziemską, zaufajmy Bogu, puśćmy i pozwólmmy Bogu, aby kształtował nas, przemieniał, wznosił, ożywiał. Jak Chrystus mówi *niech nie wie lewica co czyni prawica*. Pozwólmmy Bogu przez wiarę, ufność, oddanie działać w sobie.

Wiemy, że Duch Boży w nas działa właściwie i nie niepokoimy się, czy to Duch Boży w nas działa, dlatego ponieważ trwamy w przykazaniach, one są warownią, trwamy w ufności Bogu przez prawa miłości, owoce Ducha Świętego z całej siły w sobie coraz bardziej kształtujemy, oddajemy się im, ufamy Bogu, nie czynimy nic co przekracza prawo i prawo staje się naszym obrońcą. Bóg który daje nam prawo, On przez to prawo do nas przychodzi.

Nasza natura jest lękliwa i dlatego potrzebuje właśnie tego zapewnienia, że gdy trwamy w przykazaniach, to jesteśmy bezpieczni, ponieważ Bóg właśnie przez nie w nas działa, przez nie do nas przychodzi. Nasza natura chce dowodu, a jedynym dowodem jest właśnie to, że zachowując przykazania, Bóg do nas przychodzi, ponieważ zły duch łamie przykazania,

wszystko robi, aby ich nie wypełniać, ponieważ one są fortecą, warownią nie do przebycia.

Otwiera się nowa przestrzeń, pojawia się światło, które przychodzi z góry, a to co się w tej chwili dzieje jest właśnie zgłębieniem ufności, pokonaniem niepokoju w sobie, który był związany z niepewnością, którą zły duch zasiewał. Ale **Bóg dał nam świadomość w przykazaniach, prawach miłości, owocach Ducha Świętego, że gdy trwamy w nich i je zachowujemy, wypełniamy wolę Bożą**, jak mówi Jezus Chrystus w Ewangelii wg św. Mateusza rozdział 7 werset 21: „*nie ci którzy mówią panie, panie, ale ci którzy wypełniają wolę mojego Ojca w niebie wejdą do królestwa*”. I właśnie zachowywanie przykazań, zachowywanie owoców Ducha Świętego, praw miłości i trwanie w owocach i darach Ducha Świętego jako mądrości Bożej, która jest nadrzędną, nie nasza, rozumie Bożym, który jest nadrzędny, nie nasz, radzie Bożej, nie naszej radzie, męstwie Bożym, nie naszym męstwem, umiejętności Bożej, nie naszej umiejętności, ale umiejętności Bożej i pobożności Bożej i bojaźni Bożej, otwiera przed nami tą naturę rządów działania, które przez ufność i poddanie coraz bardziej się ziszcza, otwiera, staje, objawia, nastaje.

To właśnie gdzieś tam na samym dole, w samej głębi, gdzie prawo ziemskie swoje zakusy rozsiewało i zasadzki i wilcze doły kopało, zastawiało na duszę, tam prawo niebieskie, dziesięcioro przykazań, które jest właśnie objawieniem prawa Bożego, przez które Bóg w nas działa, ono ukazuje i otwiera i znosi nadrzędność prawa ziemskiego i ustanawia nadrzędność prawa Bożego, w którym to trwając zanurzamy się w faktycznym rzeczywistym stanie udziału, przeniknięcia miłością Chrystusową, gdzie uwiedzenie i rozkochanie duszy staje się jej udziałem i radością i oczekiwaną doskonałością, która się objawia, staje, ziszcza. Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże i proszę o nieustanne wznoszenie nas ku doskonałości, aby Chrystus nieustannie w nas trwał, przychodził, ponieważ On jest naszym życiem, to On w nas żyje, to On jest naszą doskonałością. My nie stajemy się doskonali i nie żyjemy bez Niego. To On jest w nas doskonałością i jest w nas życiem.

## Część 12

Wczorajsze spotkanie popołudniowe, ono bardzo wyraźnie zaakcentowało jedną bardzo ważną rzecz, której człowiek nie przestrzega do samego końca i nie zdaje sobie sprawy, że nie przestrzega - nie ufa Bogu, nie ufa cały czas Bogu, wątpi. A wątpi dlatego, że kuszenia, które uderzają w niego, wywołują w nim zwątpienie, czy Bóg naprawdę jest żywy, czy Bóg naprawdę istnieje. Czy Bóg jest dobry, to raczej nie, ale czy w ogóle istnieje.

Ponieważ człowiek może sobie wymyślić jakąś przestrzeń, jakieś miejsce, do którego chce jechać i jest przekonany, że ona jest dobra, to o dobru jest przekonany, tylko że jest taka sytuacja, że jak sobie to wymyśli i tam pojedzie, to może tam tego nie być.

**I tutaj Bóg mówi nam, abyśmy nigdy nie wątpili w Jego miłość, w Jego obecność, w Jego życie i to, że jest dawcą życia, ponieważ to jest pewnością nad pewnością. Z tym nie powinno się dyskutować, ponieważ nie powinniśmy w ogóle zastanawiać się**

**nad tym i nie powinniśmy ulegać zwątpieniu. Bóg na pewno istnieje, mimo że w naszej głowie możemy odczuwać ogromne ilości ataków diabła, który zasiewa zwątpienie.**

To jest bardzo ciekawa sytuacja, bo przecież diabeł wie, że Bóg istnieje, więc nie wątpi, że Bóg istnieje, a chce wszystko zrobić, aby człowiek zwątpił, czyli zasiewa w człowieku zwątpienie, czyli podcina jego ufność, podcina Boży autorytet, podcina ufność Bogu i zasiewa w nim lęk. Jak to się dzieje? Zasiewa lęk, czyli inaczej można by było powiedzieć, że chce mu wmówić, że najbardziej pewną i istniejącą rzeczą jest ten świat, najbardziej pewną i rzeczywistą rzeczą jest terazniejsze jego życie, reszta jest niepewna. I dlatego to życie, którego doświadcza człowiek fizycznie, zły duch chce ukazać, że to czego człowiek dotyka w świecie materialnym, to czego doświadcza, co go otacza jest jedyną pewnością, inne rzeczy są niepewne.

Ale okazuje się, że to ten świat nie istnieje, że jego nie ma, że on jest iluzją, która jest tworzona przez rzeczywistość ustaloną, czyli przez umysł człowieka w przestrzeni podświadomej, który jest przestrzenią zbiorową i wspólne nieustanne widzenie, dążenie powoduje tą sytuację, że ten świat osiąga statut materialny, status materialny z naszego punktu widzenia. Ale przecież jak wiemy ostatnie badania ukazują (nawet właśnie Nobel został dany tym ludziom), że ponad wszelką wątpliwość udowodnili, że ten świat jest rzeczywiście hologramem, wcale nie istnieje, bo cały czas się odświeża, czyli tak jak klatki filmowe migają, on także znika i pojawia się, znika i pojawia się.

Ciekawą sytuacją jest to, gdybyśmy byli w kinie i byśmy widzieli przerwy, a nie widzielibyśmy filmu, to byśmy poszli i czekali na film, inni by się śmiali, a my byśmy się zastanawiali z czego, przecież nic się nie dzieje, bo byśmy widzieli przerwy, a nie film, oni by widzieli film, a my przerwy. Taka dygresja, ale przecież wiadomo, że te przerwy są niezmiernie krótkie, a klatki są większe zdecydowanie, więc one jakby tą siłę osiągają.

I dlatego w tym świecie jest ta sama sytuacja. Ten świat nas bombarduje, informacja nas bombarduje. A brak informacji nas nie bombarduje. No bo taka jest sytuacja, brak informacji tego nie robi, a informacja nas bombarduje. Więc w tym momencie, kiedy nasze zmysły fizyczne są nastawione na odbieranie, to głównie odczuwają tą projekcję, a w czasie braku projekcji nie zauważają, że jest jej brak. Ale kiedy nasze zmysły fizyczne skupiają się na duchowej przestrzeni coraz bardziej, to przestają być wrażliwe i potrafią ignorować tą informację, która z tego świata płynie i zaczynają też dostrzegać świat duchowy, który jest pewniejszy, prawdziwy, rzeczywisty. **I tą najważniejszą rzeczą, sprawą, postawą naszą jest nie ulegać zwątpieniu i nie myśleć, że jedyną pewną rzeczą jest ten świat.**

Ale ileż ludzi żyje na świecie, nawet wierzących, którzy mają problem z wiarą w życie po śmierci. Oni są wierzącymi, ale uważają, że tylko ten świat istnieje, nie ma życia po śmierci (po śmierci czyli po pozostawieniu fizycznego ciała, bo śmierć jest to pozostawienie fizycznego ciała, nie dotyka ona duszy). Więc nie mają kompletnie świadomości duszy, nie chcą mieć

świadomości duszy, mają tylko świadomość ciała. Mimo, że są wierzącymi ludźmi, to tylko jest z powodu, można powiedzieć, napisu na koszulce „jestem wierzący” i na tym się wszystko kończy. Ich wiara już nie istnieje, zatrzymuje się na materiale na tym napisie, dalej już tam nie istnieje to co jest napisane, nie są wierzącymi.

Kiedyś była taka sonda przeprowadzana, badano w sondzie ulicznej, czy ludzie wierzą w życie po śmierci. Okazało się, że 20 czy 30% chrześcijan uważało, że ono istnieje, a reszta wątpiła w to, a byli też tacy co uważali, że w ogóle nie. Ale są też w tym świecie ludzie, którzy w ogóle nie dyskutują na ten temat, po prostu oni wiedzą, że nie. Oni wiedzą, że nie, że nic takiego nie ma, że ten świat tylko jest istotny. Proszę zauważyć jak mocno, jak bardzo żyją w zwątpieniu i w pewności wątpienia, w pewności tego, że jest tylko ten świat. Czyli jak bardzo diabeł przenika do ich umysłu, przenika do ich natury, przenika do całej ich istoty, że są pewni. I to nasze spotkanie jest pewnym po prostu nie wiadomo czym, zastanawiają się dlaczego ludzie w ogóle przychodzą na takie spotkania, gdzie się mówi o jakiś bzdurach, które w ogóle nie istnieją. Lepiej można było iść sobie kupić kaszanki. Ale to jest właśnie ten problem, największy problem człowieka, z czym człowiek się boryka.

Proszę zauważyć, w rozwoju duchowym następuje u bardzo wielu ludzi bardzo radykalny błąd. Tym radykalnym błędem jest to, że ludzie w rozwoju duchowym głównie skupiają się na wiedzy, mocy, potędze. To nie przeszkadza w ogóle złemu duchowi. Bo oni w świecie zwątpienia w Chrystusa żywego Boga, zajmują się mocą, władzą, potęgą, która umacnia ten świat i umacnia pozycję złego ducha w tym świecie. I dlatego diabeł popycha ich w tą stronę, nie ograniczając mocy, potęgi, której tak naprawdę nie mają. To wszystko jest iluzja, ona nie istnieje, to wszystko to jest złudzenie i ułuda.

Gdy dążą do Chrystusa, zaczynają głęboko poznawać Chrystusa, wtedy zaczynają się „schody”, wtedy diabeł zaczyna przeszkadzać. Ludzie są przyzwyczajeni do tego, że jeśli zajmują się rozwojem duchowym w jakiś sposób, modlitwami, to już wszystko powinno przychodzić „jak z płatka”, powinno być lekkie, spokojnie, przyjemnie i tam już nie powinno być żadnych zakusów. Więc, gdy siadają do medytacji, to medytacja powinna przynosić samą lekkość, spokój, samą ciszę. Ale, gdy wychodzą do tego świata, to złorzeczą światu, że ten świat psuje ich spokój, ponieważ tak byli spokojni, a muszą do tego świata wrócić, a ten świat ciągle jest wywrócony do góry nogami względem ich pojęcia. Ale przecież medytacja nie przynosi właściwego sensu, gdy nie pokazuje naszego stanu rzeczywistego. To my musimy poznać nasz stan rzeczywisty i musimy spotkać to, co nas ogranicza, to co nam przeszkadza, to co tworzy zwątpienie, to co destabilizuje nas w tym świecie i ukazuje, że ten świat jest jedynie istniejący i naprawdę prawdziwy. To musi zostać pokonane. I dlatego ludzie mówią: „co to była za medytacja, zamiast się czuć dobrze, czułem udręczenie, czułem problem, coś się zepsuło”. Nic się nie zepsuło.

Dlaczego ludzie np. modlą się Ojciec Nasz 76 razy, tak jak zaleca św. Feliks z Cantalicjo, modlą się jedno Ojciec Nasz wszystko jest w porządku, drugie, piąte, przy 10 zaczynają się „schody” albo nawet i wcześniej, przy 20-tym następuje już wewnętrzne zapominanie i

kompletnie pustka w głowie co do Modlitwy, nie wiedzą jak ona się w ogóle nazywa, gdy zaczynają ją odnajdywać po prostu nie mogą pokonać jakiegoś niepokoju, czy snu, który ich zmarza, przy 50-tym, czy 60-tym znowu następują jakieś okropne wewnętrzne ataki i nie rozumieją tej sytuacji. A to po prostu diabeł nie pozwala im znaleźć miejsca.

Tak jak wczoraj Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Św. ukazał, że miejsce, gdzie przebywa nieustannie, gdzie trwa dusza, gdzie jest serce duszy, a w sercu duszy trwa nieustannie Chrystus, to było takie bardzo ciekawe, dlatego ponieważ zostało to ukazane, taka myśl bardzo silna przyszła, objawienie wręcz, że Chrystus modląc się Modlitwą Pańską tej modlitwy nie ułożył, tylko to jest opis miejsca, w którym się znalazł, gdzie wszystko to o czym mówi jest.

Tam jest Ojciec i dziecko.

Tam jest święte Imię.

Tam jest Królestwo Boże, które się nieustannie rozszerza.

Tam jest wola Boża, jako w niebie, tak i tam, a i na ziemi aby była; tam ona już jest, już sięga ziemi, ale musi się rozszerzyć.

Tam jest pokarm nieustający Boży.

Tam jest nieustające wybaczenie.

Tam jest Ojciec, który jest, trwa i zawsze tam jest.

Tak, miejsce wiary. Ale ciekawą sytuacją jest, że to miejsce wiary nie zostało przedstawione jako wiara i koniec, tylko Jezus Chrystus opisał, dał nam opis miejsca, do którego musimy zdążać. Czyli Modlitwa Pańska, tak jak to czuję wewnętrznie, że Chrystus Pan dał nam opis miejsca, w którym trwa i w którym trwa nieustannie Bóg Ojciec i Duch Św. Bo wczoraj, gdy państwo się zanurzyli w tym miejscu, to mimo że wy nie intonowaliście w żaden sposób tej Modlitwy, to gdy zanurzyliście się w tym miejscu i byliście właśnie w radości Chrystusowej, tam w ciszy, tam gdzie w sercu duszy się zanurzyliście, tam gdzie Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Św. nieustannie przebywa, płonie świętym ogniem, to to miejsce to była światłość, emanowało światło, ogromne światło i to miejsce emanowało Modlitwą. Czyli to jest dosyć ciekawa sytuacja, ponieważ gdybyśmy nie znali tej Modlitwy, to byśmy patrząc na to miejsce czuli, że to jest emanacja doskonałości Boga. Czujemy bliskość Ojcowską, czujemy tę moc, która nas przyciąga, daje nam poczucie bezpieczeństwa, otacza nas swoją mocą, która karmi nas i daje radość z miłosierdzia. I tam czujemy zbawienie i wolność od wszelkiego zła. Myśmy to czuli.

Chrystus opisał to miejsce; to nie jest opisanie, po prostu wyraził słowami to miejsce, w którym jest. I ja tak odbieram wewnętrznie, że Jezus Chrystus tej Modlitwy nie ułożył, tylko będąc w tym miejscu wołał o prawdzie tego miejsca i mówi w ten sposób w Ewangelii św. Mateusza rozdział 6, gdzie jest napisane: *nie proście Boga Ojca o te wszystkie sprawy, o których wy myślicie, ale wołajcie Ojczy Nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym*

*winowajcom i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zbaw ode złego.* Czyli tak naprawdę wołajcie, aby się znaleźć w tym miejscu, wołajcie.

Do czego to jest podobne proszę państwa? To jest taka sytuacja, że jeśli szukacie jakiejś rzeczy i jest dużo jakiś rzeczy na stole czy w jakimś pudełku, czy w jakimś miejscu jest sporo rzeczy, to żeby tą rzecz znaleźć musicie mieć jej obraz, czyli wiedzieć czego szukacie. I wtedy spojrzycie, szukacie i gdy wasz umysł odnajdzie to, to bierzecie to do ręki. Ale kiedy zamyślicie się i patrzycie na te wszystkie rzeczy i uleci wam obraz, to mimo, że patrzycie na te wszystkie sprawy, to nie wiecie co widzicie. Po prostu są rzeczy. Ale gdyby ktoś was się spytał co widzieliście, to byście powiedzieli, że widzieliście coś, ale dokładnie nie pamiętacie co, bo wasz umysł się nie skupił. I gdy widzicie to, gdzieś macie ten wzór, tą myśl, wiecie czego szukacie. To jest dosyć ciekawe takie spostrzeżenie, ponieważ wiedzieć czego szukamy wynika z tego, że nasz umysł daje nam obraz, daje nam to czego szukamy.

Więc do Modlitwy też możemy to w taki sposób ukazać - wiemy czego szukamy. Nie myślimy tylko o obrazie Modlitwy, ale wiemy czego szukamy i dlatego wiemy - szukamy Boga. A On w tamtym miejscu jak w żadnym innym, w tamtym miejscu swoją naturę objawia. Bo Jezus Chrystus objawił miejsce, w którym przebywa Bóg, a jednocześnie objawił miejsce, w którym Bóg w materialnej istocie znajduje miejsce święte świętych, gdzie w nim przebywa. A to miejsce, jest to pierwsze miejsce w człowieku, najpierwsze, to jest to pierwsze, gdzie Bóg dotykając świata tego, w którym przebywa w sercu duszy, objawia swoją obecność i objawia swój stan, objawia swoją naturę, a Modlitwa Pańska objawia Jego naturę.

I zadziwiająca jest ta sytuacja, że **gdy Duch Św. nam ukazuje tą naturę Modlitwy Pańskiej, że ona objawia miejsce, którego szukamy, mając nieustannie w świadomości Modlitwę Pańską, jaka ona jest ważna, a jednocześnie zachowując Ją z całą siłą dziecięctwa, wiemy czego szukamy.** Tam się kierujemy, tam szukamy miejsca, które jest właśnie odbiciem, wzorem właściwie tej doskonałości, gdzie ta Modlitwa pasuje doskonale, odzwierciedla to miejsce. Nosząc tą Modlitwę, nosimy obraz miejsca, w którym Chrystus Pan, Bóg Ojciec, Duch Św. przebywa w sercu duszy, gdzie ciemność tego miejsca nie obejmuje.

Więc spoglądając na tą sytuację, widząc jak w ogólnym świecie Modlitwa Pańska jest właściwie traktowana jako pewnego rodzaju modlitwa, do której się tak dokładnie człowiek nie przykłada, jest to modlitwa, która w modlitwach istnieje gdzieś tam na początku, nie zauważona, później ogromna, ogromna ilość innych modlitw, a ta Modlitwa gdzieś ginie, gdzieś jest niezauważalna. A dlaczego ona jest pierwsza? Dlatego jest pierwsza, dlatego że w niej powinny istnieć inne modlitwy. A jeśli Ona jest pierwsza, a nie miejscem, w którym istnieją inne modlitwy, to Ona tak naprawdę staje się nieistotna i nieważna, a **Ona jest najważniejsza, bo Ona nie jest tylko słowami, Ona opisuje miejsce, do którego musimy zdążyć.**

**I Jezus Chrystus dając nam Modlitwę Pańską i odnosząc się do głębi uczucia i**

**dzieciństwa, daje nam obraz, czyli daje nam wzór czego musimy szukać.** A jeśli człowiek na tym obrazie się nie skupia, to nie wie czego szukać, jeśli się nie przykłada, jeśli nie stara się odbić, zachować, nieustannie trwać w tym doskonałym wzorze i nie poszukuje właśnie ciszy. Ponieważ Modlitwa Pańska dana przez Chrystusa łączy nas z Nim, ona jest nieustannie żywa. To nie jest modlitwa na kartce dana nam, ale jest nieustannie żywa i w Modlitwie Pańskiej jest nieustannie obecny Chrystus.

Do czego to jest podobne? Nie wiem czy państwo wiecie, że to już od dawna jest stosowane (może dzisiaj są jakieś już nowe metody, ale myślę, że chyba nie ma nowych metod, tą metodę można bardziej rozszerzać), że gdy kosmonauci przebywają na orbicie w dużej odległości poza atmosferą, to na ziemi są pozostawione ich krople krwi i te krople krwi są monitorowane i przez monitorowanie tych kropli krwi można badać w czasie rzeczywistym terażniejszy stan kosmonautów, bo krew żywa, ona jest w dalszym ciągu żywą krwią, ona pozostaje w nieustannej więzi z dawcą. Z punktu widzenia naukowego nie wiadomo dlaczego tak się dzieje; z punktu widzenia duchowego rozumiemy ponieważ jest to duch. Krew jest nośnikiem ducha. Jednocześnie ta żywa krew jest w nieustannej więzi z dawcą i badając, monitorując krew, monitorujemy rytm pulsu, stan psychiczny, stan emocjonalny, stan zdrowotny tego człowieka, który jest na orbicie, nie zadając mu wielu pytań, aby on mógł odpowiedzieć, co się z nim dzieje, po prostu jest to monitorowane. Są jakieś specjalne urządzenia, które potrafią to badać, w taki sposób jest kontrolowany ten stan.

I dlatego mówiąc tutaj o Modlitwie, Modlitwa jest nieustannie żywa, ponieważ jest dana nam z tego miejsca i Chrystus nam ją daje i trwając w Modlitwie nieustannie jesteśmy połączeni z Chrystusem, ponieważ jest to żywa natura obecności żywego Boga, która nieustannie trwa, Bóg jest JAM JEST, KTÓRY JEST, JA JESTEM, a wy musicie się stać, aby być, bo Bóg dąży do tego.

Dlatego przejdźmy do krótkiej praktyki i poświęćmy należną uwagę i skupmy się na tajemnicy Modlitwy Pańskiej, pozwólmy jej mówić, starajmy się jej słuchać, aby dusza nasza ją wymawiała, starajmy się jej słuchać, pozwólmy jej mówić. Tak jak czytamy Pismo Św. zauważamy, że na początku czytamy, a później już nie czytamy, później to ono już mówi, mimo że w dalszym ciągu czytamy, to ono już mówi. Pozwólmy wypowiedzieć, pozwólmy mówić Modlitwie Pańskiej, niech Ona mówi, Ona jest żywa, niech Ona w nas mówi.

Poznajmy ją, pozwólmy jej zbliżyć się, pozwólmy jej, aby dotknęła nas, zajęła w nas miejsce radosne, miejsce prawdy, miejsce miłości. Ona to miejsce zna, bo Ona tego miejsca poszukuje. Modlitwa tego miejsca poszukuje, aby móc się wyrazić. Czyli gdy się modlimy Modlitwą Pańską nieustannie poszukujemy miejsca, w którym Ona nie czuje się intruzem, ale znajduje miejsce, do którego jest przypisana. Pozwólmy jej przyjść, mówić, wsłuchajmy się w jej naturę, Ona ma naturę Chrystusową, Bożą, miejsca gdzie nieustannie przebywa Bóg Ojciec, Duch Św., Chrystus, który płonie w sercu duszy nieustannie Świętym Ogniem.

Teraz rozumiemy coraz głębiej, co to znaczy stać się Modlitwą - pozwolić Modlitwie

Pańskiej, która odzwierciedla doskonałość miejsca, w którym przebywa Ojciec, jest tym miejscem, pozwolić jej, aby Ona nas przeniknęła, abyśmy ją przyjęli, abyśmy stali się jednością.

**Teraz słyszę jak Modlitwa mówi i daje nam wewnętrzną swoją naturę, gdzie przedstawia stan, w którym nie ma najmniejszego zwątpienia, jest właśnie ten doskonały stan, obecność, o którym mówi. Mówi o tym, że jesteśmy dziećmi i że Ojciec jest rzeczywisty, bo gdyby Ojca nie było, nie bylibyśmy dziećmi i nie moglibyśmy spotkać się z Ojcem, nie mielibyśmy dziecięcego stanu, dziecięcego postrzegania, poszukiwania. Mówi o Świętym Imieniu, które nieustannie jest, o Królestwie, które nieustannie czeka, aby się rozszerzać, bo Ono jest w nas i my musimy do Niego zdążać, poszukiwać Królestwa, ponieważ Ono się rozszerza, gdy Jego poszukujemy, Ono jest w nas. I mówi, że tam właśnie wola Ojca, czyli wola, która jest dla nas nadzieją, tam nieustannie rozszerza doskonałość Nieba, świata doskonałego. Tam miłosierdzie jest ogromną zaletą, radością, jest przymiotem, jest mocą, jest doskonałością pierwszą.** Gdy myślimy o miłosierdziu, możemy odczuwać jeszcze pewne ograniczenia, co ukazuje, że diabeł się wścieka, denerwuje i ukazuje swoje niezadowolenie z miłosierdzia. **Jesteśmy istotami zdolnymi w radości wybaczać, bo to jest natura człowieka. Nie dzieje się przez wybaczenie nam żadna krzywda, nie mamy żadnej urazy, żadnego bólu, tylko radość.** Gdy zastanowimy się dlaczego człowiek tak unika wybaczenia, to zrozumiemy, że to jest robota złego ducha, bo człowiekowi się żadna krzywda nie dzieje, wręcz **wybaczenie przynosi ciszę, ulgę, łagodność, a jednocześnie bliskość z człowiekiem, ze wszystkim, po prostu zbliża prawdziwą miłością.** Ponieważ **nie można wybaczyć, gdy się nie ma miłości, gdy się wybacza jest miłość, jest bliskość, jest współistnienie i można nazwać to wtedy współistnienie współbraci w Chrystusie, obcowanie współbraci w Chrystusie. I tam jesteśmy pewni, że Bóg nieustannie daje nam siebie całego. A tutaj, gdzie świat jeszcze nie jest uporządkowany, Bóg woła nas do siebie, aby nas obronić przed pokusami świata, obronić nas przed zwodzeniem, głównie przed tym, że Jego nie ma. To jest iluzja, wyobrażenie, ułuda i złudzenie. To Bóg jest rzeczywistą istotą, to On JEST, KTÓRY JEST i w Nim jest nieustająca światłość. On jest światłością, ciemność Go nie obejmuje. W Nim to jesteśmy zbawieni od złego.**

Gdy pozwalamy mówić Modlitwie, to ona w nas staje się i czujemy jej obecność. Jezus Chrystus o tym właściwie mówi: *„ten lud chwali mnie wargami, a sercem jest daleko ode mnie”*. Można to określić w taki sposób: mówi Modlitwę, ale nie pozwala jej mówić. Można to też powiedzieć w dalszym ciągu tej Ewangelii: *„ten lud chwali mnie wargami, a sercem jest daleko ode mnie, dlatego ich modlitwy nie będą wysłuchane, bo od nich samych pochodzą”*. I można powiedzieć: słuchają swoich myśli, a mówią, że Moich nie ma, to Moje są, ich są złudzeniem.

**Modlitwa Pańska objawia swoje tajemnice, kiedy jesteśmy sercem blisko z**



**Bogiem**, Ona objawia swoje tajemnice. Jeśli nie jesteśmy blisko z Bogiem, możemy tą modlitwą mówić 2 tysiące lat, a ona nic nie objawia, Ona jest ciągle tą samą modlitwą, jedną wielu, której człowiek nie słyszy i nie pozwala jej mówić.

Im bardziej się zbliżamy do miejsca, w którym Modlitwa jest żywą obecnością żywego Boga, tym bardziej Ona objawia nam swoje tajemnice. Jest to naturalna sytuacja, bo gdy idziemy do jakiegoś celu, to widzimy zarys, ale gdy zbliżamy się coraz bardziej to widzimy szczegóły, gdy jesteśmy jeszcze bardziej, to możemy zobaczyć już detale, gdy znajdujemy się już bardzo blisko, a wręcz wchodzimy do wnętrza widzimy całą naturę tego miejsca i tam pełną naturę wyrażającą tą tajemnicę, jesteśmy wewnątrz, zaczynamy odczuwać tą naturę istnienia. To tak jak jedziemy do miasta, do Nowego Jorku, do Los Angeles czy do jakiegoś innego miejsca, to gdy o nim myślimy, są to miasta, ale gdy w nich jesteśmy, czujemy te miasta, czujemy ich naturę, ich pulsowanie, czujemy ludzi.

Teraz widzę, jak Modlitwa Pańska, która znajduje w was miejsce, której słuchacie, wsłuchujecie się w jej obecność, przychodzi do was jak Ojciec, który otacza was swoją miłością i widzi w was skrzywdzone dziecko, które nie ma należytej opieki, należytego wsparcia, miłości, by zostało dotknięte tą doskonałością, która jest w Bogu i wyzwala z udręczenia was, w was dziecko. Bo cały czas człowiek, nawet bardziej wiekowy, dorosły ma w sobie fundament dziecka, to w dzieciństwie kształtują się jego dzisiejsze postrzeżenia, rozumienia. Bóg przychodzi i czyni go ponownie dzieckiem, ale dzieckiem, które ma prawdziwego Ojca, wydobywa go ze zranień.

Bo ten świat daje mu to, co sam ma, ale nie ma radosnej natury Bożej. Jest Bóg w tym świecie, ale cały czas traktowany jako nadzorca, karzący, mściwy i zazdrosny.

**Ale Bóg jest miłością, życiem, przychodzi i bierze nas w swoje ramiona, w opiekę, dotyka i obdarowuje swoim doskonałym, radosnym słowem, swoją obecnością, świętym Imieniem. A także zabiera do swojego Królestwa, w którym są owoce Ducha Św., w którym są dary Ducha Św., w którym jest miłosierdzie, są prawa miłości, w którym są przykazania, czyli poszanowanie Boga i wszelkiego stworzenia, gdzie dziecko odnajduje swoją prawdziwą Bożą naturę i czuje się bezpieczne, czuje się kochane, odnalezione, zaopiekowane, że wszystko co jest dookoła nim się opiekuje. I czuje w sobie właśnie myśli Boga, które mówią: *zawsze jestem, nigdy cię nie opuszczę, zawsze byłem, jestem i będę, zawsze jestem, zawsze byłem, jestem i będę!* Dziecko potrzebuje takiego zapewnienia tak bardzo. Zdaje sobie Bóg sprawę, że w tym świecie jest karmione zwątpieniem, a On jest zapewnieniem, tj. przenika dziecko swoją wolą, czyli swoimi myślami, pewnością serca i nieustannym zrealizowanym pragnieniem, w którym jest nieustanna obecność żywego Ojca, który nigdzie nie odchodzi, zawsze jest. Dziecko się czuje tak szczęśliwe, tak radosne, tak zaopiekowane, nigdy nie będące głodne, bo nieustannie zaopiekowane i karmione żywą obecnością Boga, nieustannie dotykane wybaczącą nieustannie miłością, miłosierdziem, dotykane zawsze z największą wyrozumiałością, opiekowane, docenione. I wie, że Ojciec należy całkowicie do niego, że dał mu siebie całego, że**

jest, że poświęca mu cały swój czas, naturę, istotę, nigdy nie opuszcza, zawsze jest i że jest bezpieczne, ponieważ zła tam nie ma, bo Ojciec jest potęgą, mocą, bezpieczeństwem, jest najsilniejszy, najmocniejszy, najpotężniejszy. Śpi spokojnie snem sprawiedliwego dziecka zaopiekowanego, które czuje się bezpiecznie w objęciach Ojca, który jest potęgą, której nikt nie może przemóc.

Chrystus modląc się tą Modlitwą wiele godzin, rozumiemy w tej chwili, kiedy nam objawia tą tajemnicę, że ktoś nie chciałby trwać nieustannie w tym nieustannym zaopiekowaniu, nieustannym dotknięciu doskonałego Ojca, doskonałej ciszy, doskonałej łagodności, w doskonałym zrozumieniu, zaopiekowaniu, miłosierdziu, zanurzony w miejscu, gdzie Bóg płonie Świętym Ogniem i gdzie Ojciec objawia swoje tajemnice, siebie samego, gdzie to miejsce jest miejscem właśnie objawionej Jego natury. Jest i nieustannie modli się, czyli słucha właśnie radosnych, doskonałych, opiekuńczych słów Ojca, który nieustannie mówi: *jestem twoim Ojcem, słyszysz moje Imię, słowa, to Ja, który otacza cię radością, to Ja jestem i roztaczam nad tobą pieczę, to Ja wiem, kiedy jesteś głodny, to Ja nieustannie dbam nad twoimi snami i codziennym życiem, to Ja dbam, aby nikt cię nie skrzywdził i nie zwiódł, to Ja bronię cię przed wszelkimi zakusami, to we Mnie jest wszelka cisza, życie, ruch i odpocznienie, początek i koniec, poznanie, radość, we mnie są wszystkie dary i owoce.*

Teraz rozumiemy co to znaczy trwać w Modlitwie, być w niej, nieustannie czuć jej obecność, słyszeć jej nieustanną radość, mowę, przenikanie, a jednocześnie być w relacji z innymi. Teraz rozumiemy czym jest miłość. Jest nieustannym obdarowywaniem. **Tak jak Modlitwa obdarowuje dziecko, tak my, gdy stajemy się Modlitwą stajemy się nieustannym darem, nieustannym obdarowywaniem.**

Czyż miłością największą nie jest sprawować największą łagodność, ciszę, poczucie bezpieczeństwa, wszystkiego tego, co Modlitwa objawia? Czy właśnie o tym nie mówi Modlitwa? Czy Chrystus właśnie nie trwał w nieustannej miłości do Ojca? Czy właśnie tego nas nie uczy? Czy Ewangelia nie mówi o miłości? Czy Modlitwa Pańska nie jest streszczeniem Ewangelii i streszczeniem Dobrej Nowiny, a właściwie streszczeniem Słowa, ale objawieniem w naturze ducha pełniej niż wszelkie słowa?

**Nieustannie trwajcie w tej Modlitwie, pozwólcie jej w was znaleźć swoje miejsce i nieustannie mówić, nieustannie trwać, nieustannie być, nieustannie patrzeć właśnie jej naturą na wszelkie stworzenie. To jest spojrzenie Chrystusa, który nieustannie w Modlitwie trwa.**

Oddaję państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże. Modlitwa właśnie, to Ona, nieustannie Modlitwa Pańska porywa nas, przenika, uczy, bo Ona jest objawieniem właśnie żywym Chrystusa, to On objawił nam tą tajemnicę i to Ona jest Jego naturą dla nas, a On w niej w pełni objawiony.

## Część 13

Modlitwa, której całkowicie inny wymiar objawia nam Chrystus, objawia nam Duch Święty, wymiar, że Modlitwa, Ona w nas mówi, co Ona objawiła nam? Słyszeliśmy jak głęboko troszczy się o nas. Jak obdarowuje nas Ojcowską miłością, Świętym Imieniem, jak karmi i objawia opiekę Ojca. Tutaj przed objawieniem tej świadomości Modlitwy, zanim zostało to ukazane, był poruszony aspekt zwątpienia, a później Modlitwa objawiła swoją naturę, że Ona mówi w nas. My w Niej trwamy, zatapiamy się w Niej, a Ona w nas mówi, Ona w nas się w pełni odnajduje i całkowicie się opiekuje. **Modlitwa, ona jest objawieniem roztaczającej się opieki nad nami i przeciwstawia się zwątpieniu.** Ona objawia wszechobecną opiekę Ojca i objawia, nie tylko w umyśle, a właściwie poza umysłem, objawia naturę swojej obecności jako żywego Boga, który objawia się w postaci żywego Ojca, który roztacza swoją opiekę nad dzieckiem swoim i wyzwala ze skrzywdzenia.

Głównym problemem człowieka jest zwątpienie. **Modlitwa, w nas istniejąc, ona nas wyzwala od zwątpienia.** Ponad wszelką wątpliwość objawia naturę Ojca, objawia Jego święte Imię, objawia Królestwo, objawia wolę, objawia nieustanny pokarm. Wolę, to znaczy - nie zgubicie się, bo Ja was prowadzę, będziecie wiedzieć, ponieważ Ja w was jestem wiedzą, czyli Darami Ducha Świętego: mądrością, rozumem, radą, męstwem, umiejętnością, pobożnością, bojaźnią Bożą. Ja jestem waszym pokarmem, Ja Jestem Miłosierdziem samym, gdzie nieustannie wami się opiekuję, nigdy nie zostaniecie skrzywdzeni, nieustannie się wami opiekuję, ode Mnie nigdy nie odczujecie skrzywdzenia. Ja zawsze jestem doskonały, jakkolwiek świat by mówił, że jestem zazdrosny, mściwy i karzący, to nigdy ode Mnie tego nie otrzymacie, ponieważ nie jestem taki. **Jestem samą Miłością i Miłosierdziem samym.** Miłosierdzie jest nieustannie wybaczące.

Szósty werset Modlitwy Pańskiej – „Nie dopuść abyśmy ulegli pokusie” – umacnia nas w ufności. Natomiast werset – „nie wódź” – ufność w nas niszczy. Dosłownie, niszczy w nas ufność. Więc jeśli Modlitwa Pańska jest ufnością w nas, trwaniu w Bogu ufnym, oddanym do samego szpiku kości, gdzie doświadcza obecności doskonałej natury w sercu i nerkach, jak mówi Psalm 26: „i doświadczę wasze serce i nerki”, gdzie doświadcza, przenika nasze sumienie doskonałą opieką i nasze serce wiarą, czyli ogromnym oddaniem, tak jak Jezus Chrystus mówi do ludzi, których uzdrawia – Czy wierzysz, że mogę cię uzdrowić? Czy ufasz mi tak bardzo, że jesteś w stanie pozbać się i pozbyć wątpliwości tego świata, wątpliwości, złudzeń? Czy ufasz mi tak bardzo, że oddajesz mi się cały? I gdy mówi to człowiek – *Wierzę* – to mówi dlatego „wierzę”, ponieważ Chrystus daje mu tę siłę, aby on mógł powiedzieć *Wierzę*, aby mogły te słowa „wierzę” stać się w nim w pełni rzeczywiste. Czyli tak naprawdę Chrystus daje mu wszystko, a od niego tylko chce, aby on powiedział - *Wierzę* - i zaistniał w tym co już Chrystus mu dał. Czyli Chrystus daje nam Modlitwę Pańską i chce abyśmy zaistnieli w tym, co już otrzymaliśmy. Daje nam Siebie. Modlitwa Pańska jest modlitwą ufności i modlitwą pełnego objawienia, zapewnienia o obecności Boga i że nas nie wodzi na pokuszenie. I dlatego, gdy wiemy, że Modlitwa Pańska jest modlitwą ufności, to szósty werset – „Nie wódź”- tą ufność w

nas niszczy, powoduje, że Modlitwa Pańska przestaje być modlitwą ufności, nie jest Ona związana z naturą żywego Boga, który nie wodzi nas na pokuszenie, nigdy tego nie czynił, daje nam siebie samego, daje nam siebie całego i zapewnia o nieustannej swojej obecności i nieustannej swojej opiece.

Ale zauważmy jeszcze jedną ciekawą sytuację, że Modlitwa Pańska nie odnosi się do naszego intelektu. Ona wyraża się w słowach, abyśmy my jako rozum, umysł także zaufali i wiedzieli, ale Modlitwa Pańska istnieje w pierwszym swoim wyrażeniu nie jako słowa, tylko jako opieka, zaopiekowanie, wzięcie człowieka w radosną, doskonałą miłość, przytulenie, zaopiekowanie, wszystko to co jest w tej Modlitwie napisane. Ojciec otacza opieką dziecko, daje mu siebie, bo dla dziecka imię ojca to bezpieczeństwo, to jest Święte Imię Boga - bezpieczeństwo, a On sam jest ostoją. Bóg jest królestwem, On jest cały tą mocą, objawia tą naturę królestwa. Objawia także doskonałe myśli, wolę, która w nas odnajdując swoje miejsce, doskonale nas umacnia. Modlitwa nie odnosi się do naszego intelektu, ale jest żywą naturą ufności. Kiedy Modlitwa nas dotyka i przenika nas, rozpływamy się, a właściwie rozpląwa się to co jest niepokojem, co jest zwątpieniem, co jest lękiem, a pojawia się ogromna ufność, ufność dziecięca, którą Ona właśnie objawia, Ona właśnie daje, Ona właśnie w nas w pełni wyraża, nami się staje. My się stajemy Nią, a Ona nami się staje, czyli przenika nas abyśmy się stali Nią, a gdy stajemy się Nią, to stajemy się tym wyrażeniem Chrystusowym - Miłością.

I w tym momencie rozumiemy jakie ma znamiona Miłość. Miłość objawiona jest w Modlitwie Pańskiej, więc Miłość ma miłość rodzicielską, Miłość ma obraz Świętego Imienia, czyli Imię Boże jest radosne, opiekujące się, dające poczucie bezpieczeństwa. Królestwo Boże jest także wyrazem Miłości, czyli tą ogromną radością obcowania. Myśli Boże w nas istniejące są miłością względem drugiego człowieka i Boga. Jezus Chrystus mówi w jednej z Ewangelii - „Wy ich nakarmcie” - Jezus staje się dla nas pokarmem, a i my musimy stać się pokarmem dla innych - *wy ich nakarmcie*. Szukają pieniędzy, a Jezus Chrystus mówi - *Bądźcie ufni i nieście te dwa bochenki chleba i nakarmcie pięć tysięcy ludzi* - oni w ufności ogromnej idą i rozdają ten chleb tylko ufając, bo rozum ich nie jest w stanie pojąć jak można nakarmić pięć tysięcy ludzi dwoma bochenkami chleba. Ale oni idą i dają w ufności, ufają Chrystusowi z całej mocy. I tutaj właśnie Jezus Chrystus objawia nam - daj nam chleba naszego powszedniego - a jednocześnie Modlitwa Pańska w nas objawia się tą miłością karmienia. Czyli Miłość jest także byciem Ojcem. Co to znaczy? Dającym poczucie bezpieczeństwa, broniącym przed skrzywdzeniem. Święte Imię to jest moc, potęga, wsparcie. Królestwo - miejsce bezpieczne. Wola - myśli nasze spokojne, które umacniają nas w oddaniu i ufności. Karmimy się właśnie ciszą i spokojem.

Bo czym karmi się dusza? Można powiedzieć inaczej: czym jest karmiona, a czym karmić się musi? Karmiona jest niepokojem, zwątpieniem, lękiem, agresją. A karmić się musi ciszą, łagodnością. O czym mówi Jezus Chrystus? - *Przyjdźcie do Mnie wy wszyscy udręczeni, moje jarzmo jest lekkie i słodkie, Jestem cichego i spokojnego serca*. Co możemy powiedzieć - Jestem nakarmiony przez Ojca, we Mnie jest Jego obecność, cisza, pokój, bezpieczeństwo. -

*Przyjdźcie do Mnie wszyscy udręczeni a zaznacie spokoju.* Czyli we Mnie jest obecność Ojca, która jest wydobyciem z udręczenia, ciszą, łagodnością, spokojem, we Mnie nakarmicie się, wasza dusza się nakarmi, ponieważ **ten świat karmi duszę przemocą, a Chrystus karmi Miłością.** Miłością, którą dzisiaj Bóg nam objawia, że Miłość to nie słowo, Miłość to bycie w pełni wyrażonym opiekunem, przewodnikiem, ojcem, matką, w pełni wyrażonym jak Ojciec wyraża swoją opiekę dla nas. I musimy stać się pokarmem, bo Ojciec nas karmi i to karmienie jest Miłością.

Proszę zauważyć, gdy spojrzymy na człowieka, który jest zagubiony, on potrzebuje naszego wsparcia, dobrego słowa, on potrzebuje naszej pomocy w sensie gdzie iść, dokąd iść, bo zagubił się, nie wie dokąd zmierzać. On chce, aby ktoś mu pomógł, on chce aby spotkać człowieka, który powie mu na pewno jak jest, od którego poczuje tą ufność. I my mając ufność Ojca, który przemawia do nas przez Modlitwę, która jest ufnością Jego w nas, proszę zauważyć, ufność Jego w nas oznacza to: **nie pozostawiłem was samych, daję wam tę Modlitwę, daję wam tę radość, tę Modlitwę, która objawia obecność mojej Miłości. Nie jesteście sami. Ona uwalnia was od zwątpienia, daje wam pełną świadomość i poczucie bezpieczeństwa tam w głębi,** że jesteście dziećmi. A gdy jesteście dziećmi, to tylko dlatego jesteście dziećmi, bo wiecie, że macie Ojca, nie tylko gdzieś tam, nie wiadomo gdzie, ale jest On tu teraz aktywny, który w was jest opieką i Ten, który nieustannie obdarowuje was żywą Miłością, czyli nieustannie wybacza, nieustannie otacza miłosierdziem, bo Ojciec nieustannie wybacza.

Każdy ojciec nieustannie wybacza, w każdym bądź razie każdy ojciec powinien to czynić, gdy trwa w Bogu, bo Bóg to czyni, ale każdy ojciec wybacza, kiedy jest na wzór prawdziwego Ojca. Każdy ojciec broni przed pokusą, broni przed złem, broni przed zagubieniem się i przed zgubieniem. Nie mówi – Weź mapę, bo ci nie pomogę i się zgubisz, a mnie to nie będzie interesowało. Nie mówi tak, tylko – Pamiętaj, trzymaj się Mnie, a Ja będę nieustannie dbał o to, abyś nie uległ pokusie. I nie mówi – Pamiętaj, że będę czyhał na ciebie, abyś się potknął i się skrzywdził – a człowiek wtedy woła – Nie wódź nas na pokuszenie. Nie, to nie są słowa prawdy, opieki i miłości. To są słowa, które budzą zwątpienie, budzą niepokój i lęk, chęć ukrycia się i ucieczki jak najdalej od tego, który może nas zwieść. Czyż człowiek, jako po ludzku postępujący całkowicie, czy nie unika tych, którzy chcą go zwieść? Czyż nie unika sytuacji, które są dla niego groźne i niewłaściwe? To jest natura człowieka. Więc Chrystus odnosi się do natury dziecka. I Bóg zapewnia, że w Nim jesteśmy wolni od wszelkiego zła.

Ale tu chcę powiedzieć jeszcze jedną rzecz bardzo istotną, że Modlitwa Pańska, której pozwalamy w sobie istnieć i pozwalamy Jej mówić, pozwalamy Jej zaistnieć w sobie, Ona nie wpływa na nasz umysł w taki sposób, że my musimy się czegoś nauczyć, przyjąć, zrozumieć i zacząć stosować tak jak nauka tego świata akademicka, że musimy się nauczyć, a później stosować. Ona jest sama w sobie obecnością Prawdy i opieki. Ona przychodzi, Ona jest i Ona przenika. To jest podobne do ciepła. Kiedy napijemy się gorącej herbaty, ona nie pozostaje w żołądku, ale to ciepło oddaje do całego ciała, rozgrzewa cały organizm. Modlitwa Pańska działa

w taki sposób, że gdy w nas jest, to Ona oddaje całe poczucie bezpieczeństwa, całą ufność Bogu oddaje przenikając każdą naszą komórkę i my stajemy się Nią. My stajemy się przez Nią przeniknięci, a jednocześnie mamy się stać też tą Modlitwą. Ona dlatego czyni nas sobą, abyśmy my byli Nią i dawali tą Modlitwę, nie jako li tylko słowo, ale rzeczywistą naturę Jej obecności, objawiali Ojca. A kiedy możemy objawiać Ojca? Kiedy jesteśmy synem, dzieckiem, córką, kiedy jesteśmy dzieckiem radosnym.

Ktoś się pytał – Dlaczego ty jesteś takim dzieckiem radosnym? – Dlatego, że mam ojca. – A dlaczego jesteś w ogóle dzieckiem? – Dlatego jestem dzieckiem, bo mam ojca. Gdybym nie miał ojca, nie byłbym dzieckiem, ale że mam ojca, jestem dzieckiem. Są ojcowie, którzy mając siedmioletnie dziecko, ośmioletnie dziecko, każą dziecku żyć jak dorosły człowiek dlatego, że nie potrafią sobie z dzieckiem poradzić i czekają aż dziecko dorośnie ponieważ uważają, że tak będzie najlepiej. Ale to dziecko jest zmuszone do pozbycia się ojca już dzisiaj i stanie się ojcem, żeby się opiekować ojcem, który jest dzieckiem, który boi się życia. Więc ciekawą sytuacją jest to, że Ojciec, który się boi życia zmusza dziecko, żeby było dorosłe, czyli wie że taka postawa będzie dla niego korzystna, ponieważ on będzie wtedy dzieckiem. Ale on jest ojcem, a nie dzieckiem, a dziecko jest w dalszym ciągu dzieckiem. Zabiera mu to życie, życie bycia dziecka.

Mając coraz większą świadomość obecności Miłości, która już nie jest słowem, już nie jest tylko samym uczuciem, już nie jest nie wiadomo czym i wszystkim jednocześnie, ale jest konkretną naturą objawioną w Modlitwie Pańskiej, że Miłość właśnie jest tym wszystkim, co jest w Modlitwie Pańskiej objawione, czyli **Chrystus mówiąc – Módlcie się Ojczy Nasz – chce powiedzieć – Bądźcie tam gdzie Ja, poszukujcie tego miejsca, poszukujcie tego miejsca gdzie istnieje Człowiek Światłości, gdzie Światłość istnieje w Człowieku Światłości, czyli istnieje Ojciec.** A tylko Człowiek Światłości może to miejsce odnaleźć, bo jest Człowiekiem Światłości przeznaczonym do tego, aby zaistniała w nim ta Światłość ponieważ, gdy nie istnieje, jest ciemność. Dlaczego jest ciemność? Bo mimo że jest Człowiekiem Światłości, nie ma Światłości. Człowiekiem Światłości, czyli powstałym ze Światłości, ale zgubił źródło Światłości. I musi znaleźć ponownie źródło Światłości, aby stał się Człowiekiem Światłości, aby żył. Ponieważ mimo, że jest Człowiekiem Światłości, to będąc Człowiekiem Światłości bez Światłości, to zgubił sens kim jest i nie wie kim jest. Ale **kiedy Światłość, która jest źródłem Człowieka Światłości powraca do Człowieka Światłości, to Człowiek Światłości wie kim jest**, bo to Światłość w Człowieku Światłości wie kim jest Człowiek Światłości i Ona daje sens Człowiekowi Światłości. I Człowiek Światłości wtedy staje się Człowiekiem Światłości i oświetla świat cały. Oświetla, bo jesteśmy po to, aby oświetlać świat cały. Chrystus mówi- Człowiek Światłości jest dany, aby oświetlać świat cały.

Więc Miłość jest oświetleniem całego świata. Ale nie jest to światło żarówki, światło li tylko słońca, które wschodzi i zachodzi, jest to światło nieustające, Światłość Ojca, który nieustannie świeci i ciemność Go nie ogarnia. Nieustannie świeci, jest to Miłość nieustająca. Więc Miłość przyjęła tożsamość, objawiła siebie, a właściwie zawsze objawiała, ale musimy stać się

Człowiekiem Światłości świadomym, że brak nam jest Światłości, aby tą Światłość przyjąć, zapragnąć.

Dlaczego Człowiek Światłości stworzony ze Światłości nie zachowuje się jak Człowiek Światłości? Dlatego, że wątpi. Jest Człowiekiem Światłości, a ma zwątpienie, bo nie ma Żywego Ojca, który jest Prawdą i Miłością, bo nie on sam w sobie jest mocą, ale mocą w nim jest Światłość, czyli Żywy Ojciec.

Dlatego uczniowie, gdy pytają się Jezusa Chrystusa właśnie o to – Powiedz nam, gdzie Ty jesteś, ponieważ tego miejsca musimy szukać - czyli – widzimy Ciebie doskonałego, radosnego, stoisz przed nami jako ciało, ale Ty jesteś tam, gdzie nie wiemy, ale to miejsce jest doskonałe i chcemy tego miejsca poszukiwać. Powiedz nam gdzie Ty jesteś, ponieważ widzimy w Tobie owoce, czyli nie ukrywasz owoców, objawiasz Ojca w pełni i patrząc na Ciebie widzimy Ojca i wiemy, że jesteś Żywym Bogiem, bo patrząc na Ciebie widzimy Ojca, a jeśli widzimy w Tobie Ojca, to jesteś Synem, bo tylko Syn pozostaje z Ojcem. Powiedz nam, gdzie Ty jesteś, gdzie jest Twoja dusza, gdzie jest Twoje umiłowanie, gdzie jest Twoje obcowanie, gdzie jest Twoje przebywanie. Powiedz nam, gdzie Ty jesteś bo musimy tego miejsca poszukiwać.

**Zdają sobie sprawę, że On jest wzorem doskonałości i oni jako Człowiek Światłości wiedzą, że ich natura tego pragnie. Pamiętają.** Nie wiedzą dokładnie, co pamiętają, ale pamiętają. Pamiętają, że On jest tą naturą, ale Chrystus jest pamięcią w nich i już wiedzą co pamiętają, ponieważ daje im Ducha Świętego. To On jest tą pamięcią. To Jego poszukują, ale nie li tylko tego cielesnego, ale tego duchowego, a ten cielesny jest jednym z tym, który jest duchowy, ponieważ owoce Ducha Świętego widzą. Bóg ma nieustannie owoce Ducha Świętego, w Nim są, ale oni nie widzą tych owoców. Ale, gdy Chrystus staje na ziemi, to te owoce nie mogą się ukryć, bo one po prostu są. Musi być człowiek naprawdę całkowicie niewidomy i zawiązane mieć oczy, żeby nie widzieć owoców Ducha Świętego, bo one przenikają przez wszystko, one są obecne. One są niewidoczne li tylko dla oczu ciała, ale są widoczne dla całego człowieka. A Człowiek Światłości pragnie tych owoców, pragnie bo wie, że one są dawcą życia i one wydobywają się, wypływają z Dawcy Życia.

I dlatego każdy człowiek, który chodzi po ziemi poszukuje człowieka, który jest opanowany, łagodny, wierny, dobry, uprzejmy, cierpliwy, niosący pokój, radość i miłość. Dlaczego szukają takiego człowieka? Ponieważ są Człowiekiem Światłości powstałym ze Światłości i w sobie mają głód życia, to ciało, Człowiek Światłości, natura Światłości wzywa. A co czynią? Postępują odwrotnie. Serce ich woła, a postępowanie ich jest odwrotne i muszą dokonać wysiłku, aby to czego pragną stało się także ich pragnieniem, nie tylko w chęci zawłaszczenia, ale także chęci dawania. I tutaj jest problem.

Modlitwa Pańska, która przychodzi i objawia swoją naturę czyni nas dającymi, tymi, których inni nieustannie poszukują, bo poszukują człowieka opanowanego, łagodnego, wiernego, dobrego, uprzejmego, cierpliwego, niosącego pokój, radość i miłość. Jezus Chrystus mówi – Po owocach ich poznacie – ale przecież owoce to są oznaki Ducha Świętego i obecności

Żywego Ojca, ale przecież Ojciec jest samą Miłością, więc Owoce Ducha Świętego są Miłością, są objawioną naturą Miłości. Więc jeśli ktoś mówi, że ma Miłość a nie ma Owoców Ducha Świętego to sam siebie oszukuje.

**Modlitwa Pańska jest modlitwą ufności**, ale nie o ufność, ale **Ona jest ufnością**. Gdy pozwalamy Jej w sobie mówić, to Ona istnieje w nas ufnością i czyni nas ufnymi, ale ufnymi w sposób doskonały, że to prawo tego świata nie ma wpływu na człowieka. Czyni nas ufnymi, oddanymi, karmiącymi. Karmiącymi duszę, bo dusza jest karmiona trucizną, a musi być karmiona pokarmem życia, które duszę wznosi. Dusza jest karmiona trucizną jak narkotykiem, jest uśpiona, oszołomiona i udręczona, a musi być nakarmiona prawdziwą naturą Światłości - Życiem.

Dlatego Modlitwa Pańska, którą widzimy tutaj w innym kontekście, a właściwie tym samym ale głębszym, że tego czego my wypowiedzieć nie możemy, Ona w nas wypowiada. To jest bardzo ciekawe dlatego, że Jezus Chrystus w Ewangelii według św. Mateusza rozdział 6, werset od 9 do 16 a właściwie wcześniej, mówi w taki sposób – Nie proście Ojca o to, co wasze myśli wam mówią, ale ponieważ Ojciec wasz zna wasze myśli pierwej nim pomyślicie i da wam to, ale proście tymi słowami i mówi o Modlitwie Pańskiej. Czyli przedstawia tę sytuację, że proście tą Modlitwą, a **Ona w nas woła o to, czego sami nie możemy pojąć, zrozumieć, więc daje nam możliwość wołania o to czego nie pojmujemy, nie rozumiemy, a co nam chce dać.**

Dlatego mówi – Módlcie się Modlitwą Pańską - i nie odnosi się do rozumu. Sam modli się trwając wiele godzin, więc możemy zastanawiać się czy Jezus Chrystus w koło mówił tę Modlitwę czy, po prostu, był w obecności Ojca. Mówił zresztą takie słowa – Idę na górę spotkać się z Ojcem, więc modlił się w owym czasie modlił się Modlitwą Pańską, bo oni Go często widzieli jak właśnie był na uboczu i modlił się, a nazywał to odosobnieniem, tą Modlitwą - *Idę na górę spotkać się z Ojcem* – więc ta Modlitwa jest spotkaniem z Ojcem, więc nie jest tam ciągle mówiący, ale ciągle słuchający Ojca. Jest tam i ciągle słucha Ojca. Jest w Ojcu, a Ojciec mówi, a Jego mowa jest mową Miłości, nieustannym obcowaniem i trwaniem.

Zakochane osoby, kobieta i mężczyzna, gdy są zakochane, to one nie muszą dużo mówić, wystarczy, że są. Są razem, przenikają się i trwają w tej bezsłownej rozmowie. To jest wewnętrzna rozmowa, gdzie wymiana słów jest w sercu. Gdzie nie mówią nic, ale ta cisza jest bardzo wymowna, ona więcej mówi niż wszystkie słowa. Ta cisza więcej mówi niż człowiek byłby w stanie wypowiedzieć.

Słowa nie są w stanie wypowiedzieć tego, co mówi dusza do duszy, serce do serca. W modlitwie, gdy jesteśmy i oddajemy się Bogu z całej mocy w ufności, bo Modlitwa Pańska jest właśnie w nas ufnością, Ona jest obrońcą, Ona jest kierunkiem, Ona jest mocą, Ona jest obroną, Ona jest tarczą i zbroją, Ona jest mieczem obosiecznym, Ona jest tą potęgą obrony; gdy trwamy w niej, to w nas Ona stawia na wysokości zadania wszystkie nasze zmysły duchowe, one się jej poddają i Ona nas kształtuje, buduje. Ona stawia we właściwym stanie



właściwego działania wszystkie nasze zmysły duchowe, które stoją w obronie na wezwanie Modlitwy. Ona jest hetmanem, który przychodzi i powołuje do postawy właściwej całą naszą naturę wewnętrzną w obronie duszy, w obronie człowieka. Bo człowiek jest zagubiony bo nie ma pana, nie ma hetmana, nie ma mocy, która by nim kierowała i rządziła. I Modlitwa, która przychodzi w ufności; ufność powoduje to, że kierujemy się do Ojca; Ona mówi gdzie mamy się skierować, Ona objawia tę naturę, bo ta natura jest żywą naturą Boga. Chcę przedstawić tę sytuację, że Modlitwa nie jest słowami, jest żywą naturą, żywym słowem, żywym obcowaniem, żywą naturą, w której się zanurzamy i w której właśnie trwa obecność, obcowanie, przenikanie.

Dlatego Jezus Chrystus idąc na Modlitwę, trwał w Modlitwie godzinami mówiąc do uczniów – *Idę na górę do Ojca*. Ale widzieli, że jest tam dalej, modli się nieustannie, jest na górze, nieustannie rozmawia z Ojcem, ale nie mówi nieustannie Modlitwy dookoła, tylko trwa w miejscu, gdzie wszystkie te stany, cała ta natura Modlitwy, którą znamy w Modlitwie trwają są żywe, są i tam jest żywość, prawdziwe obcowanie.

Tam, gdy Bóg przychodzi do tego miejsca i to miejsce dotyka, to wszelka materia w tym miejscu będąca Jego miejscem przebywania, staje w gotowości i w służbie, staje w radości synostwa i raduje się mocą świętego imienia, bo ono je stawia do gotowości i do radości, i staje się mocą Królestwa i staje się umocnione i ukształtowane wolą Bożą a i także jest mocą karmienia, staje się samym pokarmem, staje się miłosierdziem, czyli wszyscy, którzy przychodzą, znajdują miejsce, nie ma nikogo, kto mógłby być odrzucony, wszyscy znajdują miejsce. Jest to miłosierdzie, wybaczenie - wszyscy, są przyjmowani, ci którzy dotrą tam, a dotarcie tam jest to pokonanie swoich słabości, przyjęcie żywego Boga, który jest Bogiem naszego istnienia, jest Światłością Człowieka Światłości. Jest nieustannym wybaczeniem, nieustanną obroną i miejscem, gdzie ciemność tego miejsca nie obejmuje. I Bóg dotykając tego miejsca całą materię stawia w doskonałości tej ostatecznej przez swoją obecność. **Więc jest w nas miejsce, gdzie materialna natura naszego istnienia już ma ostateczny stan doskonałości przez bycie w obecności Ojca, który znajduje w nas miejsce doskonałe w sercu duszy i chce, aby Królestwo Jego rozszerzało się.** Bo to miejsce jest Królestwem. To miejsce, gdzie On w nas przebywa jest Królestwem z powodu Jego obecności. To miejsce jest Królestwem, czyli to miejsce, można powiedzieć, przekształciło się w Królestwo z powodu przebywania Tego, który jest Panem wszystkiego, służy i ukształtowane jest w radości służenia. I gdy rozszerza się Królestwo Boże, rozszerza się Światłość z naszego pragnienia, to pragnienie w nas rozszerza się dlatego, że Modlitwa Pańska, która jest można powiedzieć - Posłańcem; proszę zauważyć ciekawa sytuacja – Chrystus jest Posłańcem, jest Pomazańcem, Posłańcem; Modlitwa Pańska jest tą właśnie naturą, która odzwierciedla całą miłość Chrystusa, który się nieustannie modlił tą Modlitwą, tą miłością. Więc Królestwo Boże się rozszerza i gdy się rozszerza, cała natura ludzka, dusza i materialna natura, przekształca się jak to miejsce, w którym już to się stało. Więc człowiek się przemienia przez moc rozszerzającego się Królestwa Bożego, a Królestwo Boże to jest właśnie wszystko to o czym

mówi Modlitwa Pańska. Tam jest natura Ojca i dziecka, tam jest Święte Imię, tam jest Królestwo, tam jest Wola Boga, która na ziemi czyni niebo, jako w niebie tak i na ziemi, tam jest pokarm, światłość, miłość, którą się żywi dusza. Tam jest to co daje jej życie - miłość, prawdziwa miłość czyli prawdziwa opieka, prawdziwe obcowanie. Tam jest miłosierdzie. Miłosierdzie, które jeszcze nie do końca jest w pełni poznane, ale jest to nieustanne obdarowywanie, obdarowywanie wybaczeniem, obdarowywanie życiem i gdzie nieustannie jesteśmy w obronie – Nie dopuść abyśmy ulegli pokusie. Tam już Ojciec jest obecny, daje nam siebie całego i będąc w Królestwie, ono jest obrońcą naszym. I tam zawsze jest Światłość i nie ma ciemności. Nie jest to li tylko filozoficzne przedstawienie, a jest to miejsce, którego musimy poszukiwać i zauważamy, że nie zostało ono opisane w sposób nieosiągalny, ale gdy spoglądamy na nie i w sercach swoich odczuwamy dotknięcie ufności, Bożej obecności, zauważamy, że to dotknięcie jest prawdziwą, materialną obecnością, rzeczywistą obecnością. Spokój, cisza, łagodność jest rzeczywistą, materialną obecnością, która przenika nas i daje nam ufność. Więc miejsce, którego poszukujemy staje się coraz bardziej rzeczywiste, materialne, do którego zdążamy. Ale dla nas musi stać się Modlitwa Pańska żywa, aby miejsce stało się obecne. **Modlitwa Pańska, czyli ufność, obecność żywego Boga musi stać się rzeczywista i prawdziwa, aby miejsce, którego poszukujemy było prawdziwe i rzeczywiste, żeby było obecne.** Bo, gdy człowiek nie ufa, to miejsce to w nim nie istnieje, wydaje się, że nie istnieje, ale ono ma swoje miejsce. **Ale kiedy w nas znajduje swoje miejsce cisza, spokój, łagodność, radość i miłość, Owoce Ducha Świętego i Dary Ducha Świętego, prawa miłości, Dziesięcioro Przykazań, miejsce, którego poszukujemy staje się rzeczywistym miejscem dotykającym, do którego zdążając zbliżamy się do radości swojego serca, do radości i do miłości,** a miłość to właśnie to o czym rozmawiamy. Miłość to właśnie obecność żywej Modlitwy, której pozwalamy, aby do nas mówiła.

Przejdźmy do krótkiej praktyki i pozwólmy tej Modlitwie w nas mówić, pozwólmy aby ona się w nas rozszerzała, wsłuchajmy się w Jej głos sercem swoim. Ona przychodzi do nas z ogromną ufnością. Ona przez ufność przenika nasze serce, Ona ufnością przenika nasze serce. Ona ufności serca serce nasze uczy, oddaje swoją ufność, bo z ufności Chrystusowej tam ona jest. To miejsce jest w każdym człowieku, ono jest. Ona, która jest objawieniem tego miejsca, Duch Święty, Chrystus jest tym miejscem. To Duch Święty nam daje pamięć, to On nam przypomina, że takie miejsce jest, On nas uczy czym jest to miejsce i On mówi, że tam jest dbałość, tam jest to miejsce, gdzie nieustannie roztacza się ufność i dbałość. Tam jest miejsce gdzie jesteśmy zaopiekowani.

Coraz bardziej narastająca i głębsza ufność ku Bogu właśnie w tej praktyce, w tym oddaniu, coraz głębiej narastająca, jest coraz bardziej obecnością właśnie tej mocy Modlitwy, która jest właśnie ufnością. Ufnością, która otwiera nas na obcowanie na współistnienie, otwiera nas na nasze dzieciństwo, bo dzieckiem nie jesteśmy sami z siebie ale z powodu obecności Ojca. Nie jesteśmy sierotami, ale tymi, którzy mają Ojca. Dla rozumu ufność,

trwanie w ufności jest pewnego rodzaju niedopuszczalną beczynnością, ale jest to trwanie w ufności, ponieważ nie my działamy, ale Duch Boży w nas działa. I ufność jest to czynność, jest to dzieło, jest to stan, jest to aktywność naszej duszy, naszego serca w oddaniu Temu, który jest mocą naszą, a Modlitwa Pańska jest mocą, która eliminuje w nas zwątpienie, brak ufności i osadza w nas umocnienie, ufność.

Modlitwa Pańska zanurza się w nas coraz głębiej uwalniając nas od zwątpień, niepokojów, osaczeń, zawłaszczeń.

Modlitwa Pańska także wydobywa nas, uwalnia nas z tego, czego sami w sobie nie chcemy, nie potrafimy się uwolnić i odpuścić. – I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. Obdarz nas miłosierdziem. Nie dopuść abyśmy ulegli pokusie. Modlitwa Pańska dociera do głębi, tam gdzie diabeł myśli, że ma swoje miejsce nieustannie wbijając człowieka w grzeszność, której nie jest w stanie już Bóg odpuścić. Ale nie ma takiego grzechu, bo Miłosierdzie Boże jest ponad wszystko i Modlitwa Pańska objawia w sobie tą właśnie naturę ośmiu stanów doskonałości, w której jest umiłowanie, rozkoszowanie się, wdzięczność i uwielbienie, gdzie objawia tę całą naturę, która musi w nas powstawać i budzi ufność, budzi ufność tak wielką, że **Miłosierdzie Boże jest ponad nasze ograniczenie, ponad nasze zwątpienie i grzechy**. Gdy pozwalamy Modlitwie istnieć w sobie, Ona wyzwala nas od naszego osądzenia siebie samych jako niezdolnych i niegodnych, bo Ona nas oczyszcza. Ona daje nam zdolność, Ona daje nam ufność, że Miłosierdzie Boże, Bóg, Miłość Boża jest ponad wszystko.

Dziękuję Państwu. Oddaję Państwa Bogu Ojcu w opiekę przez Miłosierdzie Boże, abyście trwali w tej Modlitwie ufności, która nieustannie kształtuje w nas doskonałą jedność z Bogiem. Dziękuję Państwu.

## Część 14

Zauważyliście państwo, że Modlitwa, którą Chrystus nam objawił, Duch Św., bo wczoraj prosiliśmy bardzo mocno, ponieważ było bardzo ciężko, ogromnie ciężko, bitwa była tak ciężka, że prosiliśmy w medytacji Ducha Św. z całą mocą, aby On nam przypominał, aby nas uczył i dbał o nas, ponieważ my sami jesteśmy jak dzieci we mgle, w lesie zagubieni, nic kompletnie nie wiemy i nie mamy pojęcia dokąd zmierzać, że Duch Św. jest jedynym naszym ratunkiem. Duch Św. do nas został przysłany przez Chrystusa. Ufamy Chrystusowi z całej mocy, że dał nam Ducha Św. (mówiąc w Ewangelii wg św. Jana rozdział 14), dał nam Ducha Św., który nam przypomni i nauczy i zadba. I przypomni nam Słowo Żywe, abyśmy nie zgubili się, abyśmy żyli, żebyśmy nie zagubili się i nie zginęli. I ze względu na słowa Jezusa Chrystusa, który właśnie powiedział: *daję wam Ducha Św., przyślę wam Parakleta Ducha Św.*, wołaliśmy w praktyce, aby przysłał nam Ducha Św., żeby nauczył nas, żeby nam przypominał. I przypominał nam, że **Modlitwa Pańska jest miejscem, a jednocześnie nie tylko miejscem, ale także ufnością**.

Proszę zauważyć, wiara jest jednością z Bogiem. Wiara to bycie jednym sercem z sercem Bożym, to mieć udział w samej naturze Bożej, zjednoczyć się serce z sercem. Modlitwa Pańska jest dana, aby wiara była możliwa, aby ufność nasza stała się ufnością w nas istniejącą, prawdziwą, działającą. **Czyli Chrystus dał nam ufność, aby wiara stała się dla nas dostępna i jedność z Bogiem.** Proszę zauważyć Jezus Chrystus w Ewangelii mówi w taki sposób: *wierzcie w Boga*. A św. Paweł mówi w liście: *wierzycie, ale nie wierzycie w Boga, wierzycie we wszystkie inne rzeczy, w to że będziecie mieli moc, władzę, mówienie językami, prorocтва, inne rzeczy. Ale one wszystkie przemijają, nie przemijają Miłość, nie przemijają życie Boże, Bóg nie przemija. Dlatego mówi: **gdy człowiek nie będzie wierzył w Boga, czyli nie będzie miał miłości, to wiara go nie ocali, bo Bóg ocala.***

I proszę zauważyć Modlitwa Pańska, która jest ufnością w nas, nie budowaniem ufności w nas, ale jest samą ufnością, która przychodzi do nas i zastępuje nasze niezdecydowanie, nasz brak ufności, nasze zwątpienie, jest w nas i odnajduje w nas właśnie tą dziecięcą naturę. Jest bardzo wyraźnie ukazane, w kogo mamy wierzyć, kim jest Bóg, kim jest dla nas, co dla nas czyni i gdzie nas prowadzi.

W Modlitwie Pańskiej jest to bardzo wyraźnie przedstawione:

kim jest dla nas Ojciec,  
 czym jest Jego święte Imię,  
 kim On jest dla nas,  
 czym jest Jego święta wola,  
 co dla nas czyni i  
 gdzie nas prowadzi.

W Modlitwie Pańskiej jest ukazane wszystko.

Ludzie natomiast tą Modlitwę traktując po macoszemu, bardziej ufają swojemu umysłowi dokąd zmierza. Dlaczego umysłowi? Bo bardziej ufają temu, co ich rozum jest w stanie przyjąć, czyli teologicznie. Nie mówimy tutaj o teologosie, tylko o teologii. Teologos, czyli Słowo Boga, teologia - nauka o Bogu. Proszę zauważyć, jakoby podobne słowa, znaczące to samo, a jakże co innego. Teologos - Słowo Boga, teologia - nauka o Bogu. Więc, gdy uczymy się o Bogu, to nie jest to do końca trwanie w Słowie Bożym. A to trwanie w Słowie Bożym jest mocą i wykonywanie Jego poleceń, a właściwie zadań, pracy. Jego polecenia, Jego opieka, dla nas jest naszymi zadaniami, które nam stawia przed nami, abyśmy mogli pokonać w sobie zwątpienie, abyśmy mogli pokonać w sobie wszystko to, co ogranicza nas, właściwie nieustannie w nas tworzy zwątpienie, nieufność Bogu, zastanawianie się czy warto zdążać do Boga.

A Bóg mówi tak: ***jedyną pewną w tym świecie sprawą jest śmierć i koniec w drugiej śmierci. Jedyną pewną rzeczą w tym świecie jest grzech i śmierć. Ja mówię o życiu i o wieczności. A w tym świecie, jeśli w tym świecie zostajecie i trwacie w tym świecie, to jedyną pewną rzeczą jest śmierć, której tak się boicie. A Ja wam oferuję życie i wieczność. Ja jestem prawdą, jestem doskonałością, daję wam Modlitwę.***

Chrystus nam daje Modlitwę, a Bóg trwa w Modlitwie.

Dlatego tu chcę jeszcze raz przedstawić tę sytuację, że gdy wczoraj czy przedwczoraj na medytacji, w praktyce, gdy znaleźliście się w miejscu tym, gdzie nieustannie na ołtarzu serca, tam gdzie Chrystus trwa w nieustannej modlitwie i gdzie jest to miejsce modlitwy nieustającej i gdzie święty ogień Boży płonie nieustannie, utrzymując nieustannie, trwając, dając duszy życie, to miejsce, to było widać i to było aż zaskakujące, może porażające swoją prostotą, swoją wymową, że pojawiła się w was światłość ogromna, która mówiła, która brzmiała Modlitwą Pańską i wtedy Bóg dał zrozumienie, że Modlitwa Pańska jest to wymowa miejsca.

Pamiętacie państwo taką Ewangelię, gdy Jezus Chrystus wjeżdża do Jerozolimy ludzie krzyczeli *chwała, chwała, chwała*, cieszyli się z wjazdu Jezusa Chrystusa, a faryzeusze wołali *nie krzyczcie, nie wołajcie, zamknijcie się, przestańcie wołać*. A Jezus Chrystus powiedział tak: jeśli oni nie będą wołać, to kamienie będą wołać.

I tutaj jest taka sytuacja, że gdy tam w miejscu, gdzie Chrystus jest w tym miejscu, gdzie Bóg Ojciec swoje miejsce ma, to tam świat woła, to miejsce woła objawiając świętość tego miejsca, objawiając naturę Boga, czyli *kamienie wołają*, tam woła Królestwo, nieustannie woła Królestwo. Chrystus tam jest i to miejsce wyraża chwałę Bożą. *Ojczy nasz, który jesteś w niebie, święci się Imię Twoje* - tam jest w teraźniejszości, bo On tam przebywa. *Ojczy mój, Ojczy nasz, który jesteś w niebie święci się Imię Twoje, przyszło i rozszerza się Królestwo Twoje, jest wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba mojego poprzedniego dajesz nam i odpuszczasz nam nasze winy jak my odpuściliśmy i odpuszczamy naszym winowajcom i dajesz nam Siebie całego, a właściwie już mamy Ciebie całego i zbawiłeś nas od złego, trwamy w Twojej radości*. Tam to się dzieje, tam to jest.

Dlatego Modlitwa Pańska, ona w sercu naszym zmienia czas, ponieważ ona się ustosunkowuje tak naprawdę do naszego miejsca, gdzie jesteśmy. To tak jak byśmy byli na dole i mówimy, że byśmy na górze, mówimy o tym, a gdy jesteśmy na górze mówimy, że tam na dole, ale przecież to my się odnosimy. Ale jeśli byśmy byli na dole i byśmy mówili, że jesteśmy na górze - nie jesteśmy na górze, jesteśmy na dole, czyli, gdy jesteśmy na dole, nie mówimy, że będąc na górze, jesteśmy na dole. Więc odnosimy się do miejsca, w którym jesteśmy i widzimy inaczej tą przestrzeń, więc dostrzegamy ją inaczej. A gdy mówimy ją cały czas tak samo, bez żadnej relacji, reakcji, korespondencji, to znaczy, że jesteśmy kompletnie nieaktywni i dla nas jest to po prostu jednym słowem akademia szkolna, na akademii szkolnej pewien wierszyk czytany przez dziecko. Chociaż ten wierszyk czytany przez dziecko tak naprawdę dziecko czytając ma w sobie pełną potrzebę i chęć, aby najlepiej, najlepiej to uczynić.

Są ludzie, którzy mówią w ten sposób, że już mają dosyć tej Modlitwy, nie dosyć, że nie chcą się nią modlić, tylko dosyć słuchania o tym, że ona jest tak ważna, tak istotna, że ten werset jest niewłaściwy. Mają już dosyć tego i oni już nie chcą tego słuchać, bo oni i tak będą się modlić tak i koniec, ich to nic nie interesuje, ponieważ uważają, że świętość przychodzi z

całkowicie innej sprawy, nie z poznania Boga, nie z tego, że się poznaje Jego naturę, świętość poznaje się z całkowicie innej rzeczy. Jakiej? To to czyni człowieka świętym - to Bóg przecież, to Bóg przenika człowieka.

Poprosimy w praktyce o tych wszystkich ludzi, módlmy się, pozwólmy, aby Modlitwa w nas modliła się, aby do nas przychodziła. I prosimy Boga Ojca, aby ta Modlitwa w nich także stała się radością i żeby w nich także się modliła, także im się objawiała ta Modlitwa, a tak się stanie.

Pamiętam kiedyś przyszedł do mnie pewien człowiek, i ja niewerbalnie proszę, aby on się modlił Modlitwą Pańską nieustannie. I przychodzi do mnie, spotykam go za jakiś tydzień czy dwa tygodnie i on mówi tak: proszę pana, dziwna rzecz mi się stała, ja tam jestem człowiekiem niemodlącym się, mnie tam to za bardzo nie interesuje, ale dziwna rzecz, budziło mnie moje gadanie Modlitwy Pańskiej, ja śpię i słyszę, że ktoś gada, budzę się, a to ja modłę się, dziwiłem się temu, przecież ja tego nie robię, to było coś dla mnie zaskakującego i dziwnego.

Módlmy się, wołajmy, aby Modlitwa Pańska w nich odnalazła swoje miejsce, żeby wyzwoliła ich z wątpliwości, ze zguby, ze zwątpienia. Prośmy, a ona to uczyni, my tego nie uczynimy, ale uczyni to Bóg dając Modlitwę. Dał nam Modlitwę, aby to zwątpienie nas opuściło, żeby ona stała się właśnie tą mocą ufności. Poprosimy z ufnością, z wiarą, z prawdziwą miłością, bo Modlitwa Pańska jest objawieniem prawdziwej miłości. Módlmy się, prośmy z prawdziwą miłością, z prawdziwą potrzebą ich życia i zbawienia, z troską.

Chrystus mówi, że bardzo cieszy się z tego, że modlimy się o to, bo tak bardzo chce, aby wszyscy się modlili tą Modlitwą, ale w taki sposób, żeby ona się modliła w człowieku. Ale mało kto prosi o to. Dał tą Modlitwę nie dlatego, aby się modliła tą Modlitwą garstka, ale dał ją po to, aby człowiek odnalazł ufność, by miłość Boża znalazła w nim swoje miejsce.

**Proszę zauważyć, w Modlitwie Pańskiej Bóg objawia różne stany miłości, czyli różne objawy Miłości:**

**Pierwszym objawem miłości, jest to, że jest naszym Ojcem.**

**Drugim, że święte Swoje Imię daje nam jako obronę.**

**Trzecim, że Królestwo Jego należy do nas.**

**Czwartym, że Jego Myśli tak troszczą się o nas, że w nas będą myślały, kochały i pragnęły.**

**Tak bardzo nas kocha, że karmi nas Swoim Ciałem, sobą samym.**

**Objawia Miłość, która nieustannie wybacza.**

**Objawia Miłość, że nieustannie jest w naszej obronie, broni nas przed pokusą, jest z nami i nieustannie nas broni przed tym, abyśmy czegokolwiek niemądrego nie zrobili, żebyśmy nie uczyni czegoś, co jest złe.**

**I Jego Miłość objawia się, że w sobie samym nas skrywa, On samym jest miejscem dla nas doskonałym.**

Proszę zauważyć, Bóg objawia nam miłość od dzieciństwa do pełnej natury samego siebie. Nie tylko daje siebie, ale sam staje się miejscem życia.

W Modlitwie Pańskiej jest ujawnione jaką my mamy mieć postawę względem drugiego człowieka - miłość opiekuńcza, postawa doskonała, aby na Imię To widzieć doskonałość, żeby słyszeć To Imię i widzieć doskonałość, żeby To Imię budowało, żeby na To Imię człowiek powstawał z radością i z radością trwał w prawdzie i miłości, aby słowo, prawda stała się prawdziwą ostoją Królestwa, aby myśli człowieka, w którym istnieje Bóg były myślami, a są takimi - ostoją, ciszy, łagodności. To jest Miłość, to jest prostowanie ścieżek, aby być wsparciem, pokarmem wręcz.

Jest powiedziane: *przyjdzie czas, kiedy będą szukać Słowa Żywego, ale nikt nie będzie o nim mówił, nie będą mogli go znaleźć i będą głodni.*

I postawa Miłości – wybaczenie;

Postawa Miłości - obrona przed złym postępowaniem;

Wyrażenie Miłości - ukazywać Tego, w którym sami odnajdujemy doskonałość, ukazywać Tego, który jest doskonały i w którym sami mamy oparcie.

W Modlitwie Pańskiej jest ukazana Miłość, nasze postępowanie, właściwe postępowanie, jakie powinno być. Jeśli człowiek nie wie jak postępować, to niech postępuje tak, jak go Modlitwa Pańska uczy - być jak Ojciec. Postawa doskonała, że To Imię jest Imieniem Boskim wznoszącym, oczyszczającym, wszechgodnym postępowania i naśladowania, obecność Królestwa, czynny Boże, czyny radosne, czyny owoców Ducha Św., jak Jezus Chrystus mówił, pokarmem człowieka jest Słowo Żywe, ponieważ *nie samym chlebem człowiek żyje, ale każdym słowem, które od Boga pochodzi*, wybaczenie, troska o właściwą postawę i obrona tych, którzy są zagubieni, słabi, nieznający drogi, którzy potrzebują tego wsparcia, tej drogi. Czyli Bóg mówi: bądźcie tymi, o których Modlitwa właśnie mówi i kształtuje, bądźcie takimi, to jest Miłość.

Gdy prosicie Boga Ojca o to, aby Modlitwa Pańska w nich odnalazła swoje miejsce, żeby w nich się modliła, żeby w nich istniała, to coraz bardziej w tych ludziach, nad nimi i w nich coraz bardziej światłość się rozchodzi, która coraz bardziej przenika ich, uwalniając ich od zwątpienia, bo Modlitwa Pańska jest modlitwą, która uwalnia człowieka od zwątpienia i jest ufnością, buduje w nich ufność, jedność z Bogiem.

Czuję jak Modlitwa przemienia was, gdy modlicie się o nich, ona w was się coraz bardziej osadza, coraz bardziej w was buduje ufność, coraz bardziej w was buduje tą właśnie miłość, którą sama jest, którą sama objawia, tą troskę Ojcowską, jak Ojciec, tą postawę, aby Bóg w was był na pierwszym miejscu, On jest tym świętym Imieniem, które was przenika, a jednocześnie w was działa, jest mocą, On jest mocą.

Oddaję Państwa Bogu Ojcu w opiekę przez miłosierdzie Boże.

## Część 15

Spotkanie przed południem było spotkaniem bardzo radosnym, ale nie tylko radosnym, o wiele więcej niż radosnym, ponieważ dzisiaj z punktu tego kilkugodzinnego wypoczynku, dystansu, ułożenia wewnętrznego, możemy poczuć i powiedzieć o jednej rzeczy, o jednym stanie wewnętrznym, o jednej takiej naturze obecności. Modlitwa, którą ujawnił nam Duch Św., Chrystus Pan w nowej przestrzeni dał nam, objawił, ukazał, ona zawsze jest tym stanem. **Objawił nam tą naturę Duch Św. przypominając, ucząc, dbając, że Modlitwa Pańska jest w nas ufnością, która sprzeciwia się zwątpieniu.** Możemy dzisiaj powiedzieć bardzo radośnie, że **czujemy się zaopiekowani, po prostu możemy czuć pewien taki specyficzny stan zaopiekowania.**

Tak jak dziecko po długiej nieobecności w rodzinnym domu, gdzieś wysłane jest w jakieś miejsce pod cudzą opiekę, wraca do domu i czuje się bezpiecznie, czuje się zaopiekowane, wypoczywa. Wypoczywa jej natura wewnętrzna, która nieustannie musiała walczyć o przetrwanie, a tutaj nie musi tego czynić, ponieważ jest pewna, całkowicie ufna temu, któremu się pod opiekę poddaje. I właśnie teraz widać to u państwa. Myślę, że państwo też to odczuwacie wewnątrznie, że gdzieś w waszej naturze wewnętrznej serce wasze odczuwa zaopiekowanie, że jest blisko, jest bardzo blisko. Jest dotknięcie, opieka, jest właśnie to, o czym mówił Jezus Chrystus, dokładnie ten stan: przyślę wam Parakleta Ducha Św., czyli nie niepokójcie się, nie denerwujcie, nie bądźcie niespokojni, ponieważ Ja, co prawda, odchodzę z tego świata, ale dla was odejście Moje jest korzystne, bo przyślę wam Parakleta, Ducha Św., który wam przypomni, nauczy, przypomni to, co już powiedziałem, zaopiekuje.

I właśnie, gdy spoglądamy tak ze spokojem na obecność mocy tej, którą Duch Św. nam objawia - Modlitwy Pańskiej - w sobie lokalizujemy tą specyficzną ciszę, specyficzny spokój, specyficzną łagodność, która w nas coraz bardziej zaczyna odnajdywać swoje miejsce, czyli my akceptujemy ją, my ją chcemy. **Modlitwa Pańska, którą dostrzegamy w sposób ufności, ale nie my, jako my ufamy jej, a to ona w nas coraz bardziej się zagłębiając, ona jest ufnością naszą do Boga. Ona jest też tarczą przeciwko zwątpieniu, przeciwko niepokoju i wszelkiemu złu, które człowieka oszukuje. I wtedy, kiedy jesteśmy ufni następuje cisza, łagodność.**

To o czym teraz rozmawiamy możemy ująć w tym, co Jezus Chrystus powiedział w jednej z Ewangelii: „przyjdźcie do mnie wszyscy udręczeni, moje jarzmo jest lekkie i słodkie, jestem cichego i łagodnego serca, we Mnie znajdziecie ukojenie”. Gdy spojrzycie wewnątrz ze spokojem na ukojenie, to zobaczycie, że ukojenie jest waszym udziałem, że ono znalazło miejsce w was, że to ukojenie się w was rozszerza, że macie to miejsce. Chrystus wysłuchał próśb naszych, głęboko wołających, aby dał nam tą radość opieki, ponieważ jesteśmy świadomi zakus złego ducha, który wszystko robi, aby nas zniszczyć. I wiemy całkowicie, aż do szpiku kości, że *sami nie damy sobie rady, że nic sami nie zrobimy, że tylko wołanie do Niego i On gdy przychodzi jest zwycięzcą i potęgą, ogromem, potęgą, która gromi, złego ducha pokonuje.* I właśnie ufność, ta która w nas z mocy Chrystusowej, z mocy Modlitwy, która jest



miejszem nieustannego przebywania Chrystusa, Boga Ojca, Ducha Św. tam w sercu duszy, gdzie nieustannie ogień żywy płonie w duszy i ona jest ogniem. Dusza tam raduje się z tej ciszy i obecności. Tam Modlitwa Pańska ma swoje miejsce, gdzie objawia tę ogromną ciszę, zaopiekowanie, łagodność.

Gdy prosiliśmy o różnych ludzi, bliskich, dalszych, znanych, nieznanymi, czy jeszcze innych, prosiliśmy Boga Ojca, aby Modlitwa Pańska w nich zaczęła istnieć, modlić się, po prostu trwać, to było dostrzegalne bardzo wyraźnie, że w was pojawia się coraz większa właśnie ufność, ponieważ wołacie do Chrystusa, a i jednocześnie coraz głębsza, coraz potężniejsza światłość wokół tych wszystkich ludzi się pojawia i przenika coraz głębiej tych ludzi, przenikając coraz większą budzi w nich ufność, coraz większą przemianę, coraz bardziej jest całkowicie usuwane i eliminowane zwątpienie. **Bo głównym problemem w tym świecie jest zwątpienie w to, że człowiek jest stworzony przez Boga na Boży wzór i podobieństwo, że jest żyjącą istotą i śmierć go nie dotyka.** Że dotyka śmierć człowieka tylko z wyboru, bo wybiera ją, ale nie jest stworzona przez Boga. Człowiek nie jest stworzony przez Boga jako istota śmiertelna, ale jako istota nieśmiertelna, i człowieka śmierć dotyka z wyboru a nie z mocy, którą Bóg człowieka obarczył. I **gdy wybieramy Boga śmierć nie ma nad nami władzy, po prostu nie istnieje, ponieważ śmierć przyszła z grzechem, kiedy nie ma grzechu nie ma też śmierci.**

I Modlitwa Pańska, jak zauważyliśmy, coraz głębiej w nas istniejąc, coraz bardziej w nas dając nam poczucie swojej obecności, poczucia bezpieczeństwa, objawia i mówi. **Chrystus mówi do nas przez Modlitwę w której nieustannie trwa, bo ona jest żywą naturą żywego Ojca. Mówi, że każdy człowiek dla drugiego człowieka musi być jak Modlitwa. Każdy człowiek dla drugiego człowieka musi być jak kochający ojciec. Każdy człowiek musi być tą postawą doskonałego wzoru i postępowania, czyli nieustannie trwać w Ojcu.**

Jezus Chrystus właśnie taki jest - jest jak kochający Ojciec. Mimo, że jest Synem, ale objawia kochającego Ojca i to samo co Ojciec daje Jemu, On daje człowiekowi. Święte Imię Ojca, które On wielbi, w Nim istnieje, i to Święte Imię w Nim istnieje, w Chrystusie istnieje i jest wzorem. Jezus Chrystus objawia Święte Imię Boga przez swoją postawę. Dlatego w Ewangelii jest napisane, że *Bóg uczynił Imię Jezusa tak potężnym, że na Jego Imię wszelkie kolano się zgina, i wszelkie zło ustępuje, jest pokonane.* **Swoją doskonałość swoim życiem zapieczętował, wzmocnił, objął, nazaczył Imię Jezusa Chrystusa, gdzie Imię Jezus Chrystus jest imieniem objawiającym moc Boga.**

My żyjąc z całej mocy w Bogu, przestajemy istnieć jako osoba, a zaczynamy żyć naturą Bożą. Jak to powiedział Św. Paweł: „mnie już nie ma, jest Chrystus”. Więc Bóg, Duch Św., Chrystus istniejąc w nas, swoje święte Imię w nas objawia. Ale Ono jest wymagające, ale Jego wymaganie jest niezmiernie słodkie i radosne, naprawdę. Dlaczego jest słodkie i radosne? To dla osoby, dla ludzkiego, ziemskiego mniemania wybaczenie jest cierpieniem, wybaczenie jest trudem, wybaczenie jest wręcz udręką. To jest zadziwiające, że człowiek może w takich

myślach trwać, myśleć że wybaczenie jest udręką, jest cierpieniem, jest utratą jakby normalnego życia i honoru, czy jakiegoś dobrego imienia. To właśnie brak wybaczenia.

**Bo wybaczenie jest naturą człowieka. I to, że wybaczymy z radością drugiemu człowiekowi nie mając nic co sprzeciwia się temu, to jesteśmy w zgodzie, a właściwie przenika nas Duch Boży, Bóg Ojciec, Chrystus, dlatego że wybaczenie Boże jest naturą radości, prawdy, miłości, życia, naturą tej prostoty. I gdy w nas znajduje wybaczenie swoje miejsce, gdzie wybaczymy bez żadnej ujemy, bez straty, bez porażki, bez pokonania, ale jest dla nas zwycięstwem nad złem i rozkoszą, to znajduje w nas swoje miejsce Duch Boży.**

Modlitwa w nas odzwierciedla swoją naturę, którą Bóg nam daje, abyśmy tą naturą żyli i żebyśmy byli tą Modlitwą. Jezus Chrystus jest Modlitwą. Gdy spojrzymy na Jezusa Chrystusa, On objawia nieustannie światłość Ojca, życie Ojca, Święte Imię Ojca. W Jezusie Chrystusie Święte Imię Ojca jaśnieje z potężną mocą, jest potęgą. To przecież Święte Imię Ojca pokonuje wszelkie zło. Jezus Chrystus przecież mówi: *nie Ja czynię cuda, ale mój Ojciec we mnie i jeszcze większe cuda uczyni w mojej obecności, to Ojciec w moim sercu, to Ojciec z którym jestem nieustannie zjednoczony.* I tutaj uświadamiamy sobie, że Jezus Chrystus, to On objawia doskonale Modlitwę, objawia Ojca, objawia Jego Święte Imię, objawia Jego Królestwo, objawia Jego Wolę, objawia Jego życie, które jest dla nas pokarmem, objawia Jego wybaczenie, objawia Jego obecność, która jest dla nas życiem, czyli objawia, że nie wodzi nas na pokuszenie (nawet nie ma takiej myśli), ale nieustannie człowieka broni przed pokusą dając siebie samego. **Bóg przyszedł dać siebie samego, abyśmy nie ulegli złemu.** Dał siebie za okup. Jak to jeden z psalmów mówi: „nikt nie jest w stanie wykupić duszy swojej”, nie ma takiej ceny, człowiek nie jest w stanie zapłacić takiej ceny, to sam Chrystus jest okupem za dusze. Nie ma takiej ceny, która by była warta wykupienia duszy, On sam jest warty wykupienia duszy. Więc ukazuje ogromną wartość duszy, że nic nie jest w stanie równać się wartości duszy - Bóg sam, **Chrystus sam przychodzi i jest okupem za dusze.** I dlatego jest powiedziane, że **jesteśmy wykupieni przez Niego i do Niego należymy, a On nas wykupił, abyśmy stali się Jego niewolnikami, do Niego należeli, abyśmy się stali wolnymi, ponieważ wykupił nas dla wolności.**

Dla wolności, ponieważ czyni nas wolnymi przez miłość. O tym mówi św. Augustyn, mówi takie słowa: „kochaj i rób co chcesz”. Dzisiaj rozumiemy szerzej słowa „kochaj i rób co chcesz”. Te słowa odzwierciedlają modlitwę - Modlitwę Pańską: bądź jak Ojciec, niech Imię Ojca Niebieskiego w tobie jaśnieje, świadcz o Nim doskonałą swoją postawą, niech Królestwo Boże w tobie znajduje miejsce i objawiaj, krzycz, wołaj, jakżeż radosne Ono jest w tobie i objawiaj Je, dawaj Je. I wolę Bożą objawiaj w sobie, że znajduje doskonałe miejsce swojego wyrażenia i objawiaj jak radosny, jak dobry jest chleb, którym karmi nas Chrystus, Bóg Ojciec, *jak doskonałe jest wybaczenie i wybaczenie. Jakże Bóg wybacza nam, to jest miłość właśnie „kochaj i rób co chcesz” - św. Augustyn mówi i św. Paweł, wybacza nam i my wybaczejmy, bo jest to radosne. Trwajmy w Bogu, On daje nam Siebie całego i my dawajmy siebie całego. Co*

*prawda nie mamy co dać, ale dawajmy całego, a On zabiera nas do swojej radości, do swojej miłości, do swojego życia, w miejsce swojej doskonałej ciszy, życia, Królestwa Niebieskiego, abyśmy nieustannie cieszyli się już radosną pracą. Radosną pracą, czyli każda czynność, każdy oddech życia Niebieskiego, który w nas istnieje, aby był tym oddechem dającym życie. Objawiającym tą doskonałą moc Boga, która w nas znalazła swoje życie, aby każdy oddech był radością i każdy oddech dającym życie i każdy oddech budzącym radość i nadzieję.*

Proszę zauważyć, spotykacie człowieka, który stanął przed wami i powiedział dwa słowa, a te słowa zmieniły was, porwały wasze serca, zmieniły wasze postępowanie i jesteście innym człowiekiem, chcecie biec i wołać: „żyję, chcę życie dawać, cieszę się ze wszystkiego, co mnie otacza, ponieważ jest życie wszędzie, widzę je teraz, cieszę się nim, istnieję w nim”. Dlatego tutaj dostrzegając tą niezmierną radość, dzisiaj rozpoczęliśmy nasze spotkanie od słów: **czyż nie czujecie tego zaopiekowania, które gdzieś w nas głęboko istnieje**, gdzie Bóg roztoczył swoją opiekę przez ufność. Modlitwa w nas otworzyła ufność i ufność, ona otwiera obecność Ojca, Jego miłości, Jego doskonałej opieki, która w nas się osadza. A czujemy to właśnie w taki sposób ciszy, łagodności, owoców Ducha Św., zaopiekowania, gdzie to zaopiekowanie zaczyna być ponad wszystko to co z osoby gdzieś tam w człowieku było, czy jeszcze gdzieś tam daleko, daleko gdzieś jeszcze widać i słyhać.

Ale gdy spoglądamy na tą naturę, to ona coraz bardziej znajduje swoje miejsce, tak jak drzewo zasadzone w nas korzenie swoje zapuszcza coraz głębiej, i znajduje miejsce właściwe i czujemy jak ufność w nas coraz głębiej żyje, wyraża, ujawnia ten dar, który Bóg nam daje. Uświadamiamy sobie, że **nasza praca, to nieustająca ufność, nieustające oddanie, to nieustające trwanie w coraz głębszej ufności ku Bogu, a On sobą w nas zwycięża. On właśnie jest tym doskonałym objawieniem dla nas, tym ratunkiem.**

Przejdźmy do praktyki rozkoszowania się, jak to Psalm 37 mówi: „rozkoszuj się Panem, a da tobie wszystko czego sobie życzy serce twoje, powierz Panu drogę swoją, zaufaj Mu, a On wszystko dobrze uczyni”. Pozwólmy Bogu w nas działać aż do samego dna, rozkoszujmy się tą obecnością Jego ufności, Jego ciszy. Ufności, którą nam dał i która nas wiąże, jednoczy, pozwala Jemu istnieć w nas, nasze serce czyniąc właściwym miejscem Jego obecności. Pamiętajmy o tym, że **Modlitwa Pańska w nas jest właśnie tą siłą ufności i ona nieustannie w nas, i nas odzyskuje, budując ufność. Ta ufność nie pochodzi z nas, ale ufność pochodzi od Boga**, który w nas pokonuje, przez moc obecności żywej modlitwy w nas – *Modlitwy Pańskiej, pokonuje w nas niewiarę, zwątpienie, a umacnia ufność, umocnienie, wiarę i zjednoczenie z Bogiem. Czyli oddawanie swojego życia, którego tak naprawdę do końca nie mamy, Bogu, a On daje swoje życie, które jest życiem nieustającym.*

Modlitwa Pańska objawia naturę miłości, która jest objawiona właśnie tą naturą Ojca, czyli być jak Ojciec, czyli opiekować się jak Ojciec. Czy to jest być ojcem, mężem, żoną, synem, córką, mieć w sobie tą radosną potrzebę obdarowywania opieką, dawania poczucia bezpieczeństwa. I stawać się właśnie tą radosną siłą obrony, tarczy i zbroi, siłą poczucia bezpieczeństwa, radą. Proszę zauważyć to są właśnie dary Ducha Św.: mądrość, rozum, rada,

męstwo, umiejętność, pobożność, bojaźń Boża. Dary Ducha Św. odzwierciedlają właśnie tę naturę, która w człowieku objawia obecność Ojca, w człowieku, który jest mężem, żoną, ojcem, matką, w zależności od tego kim jest. Bóg nie żąda od śliwki, aby była gruszką, ale żeby była smaczną śliwką. Bóg nie żąda od jabłka, aby było gruszką, ale żeby było smacznym jabłkiem. Od kobiety żąda, aby była matką, żoną, kobietą tą doskonałą w Bogu. Od mężczyzny żąda, aby był mężem, ojcem, mężczyzną, tym którego Bóg stworzył na własny wzór i podobieństwo. Żąda, aby w nim wzór świętego Imienia był mocą jego postępowania, żeby nim się kierował, żeby był tą mocą opieki, którą Bóg w nim rozacza, żeby mocą Bożą prowadził, wspierał, karmił, wybaczał, bronił i skrywał w sobie zagubionych. Czyli był tą opieką, poczuciem bezpieczeństwa, tą warownią, której żadne zło przemóc nie może.

## Część 16

Rozpoczniemy ostatnią część naszego dzisiejszego spotkania. Jeszcze będziemy mieć jutro spotkanie, ogromnie radosne, powiem państwu przekraczające pojęcie i to dobrze, ponieważ nie dla rozumu to się dzieje, ale dla duszy naszej, aby dusza nasza mogła rozum poddać właśnie tej mocy doskonałości, ponieważ rozum Boży jest tym rozumem prawdy, czyli mądrość, rozum, rada - to są dary Ducha Św. - mężstwo, umiejętność, pobożność, bojaźń Boża, powinny być właściwą naturą naszej istoty. A Bóg przecież wszystko czyni, abyśmy powrócili do jedności z Nim.

Duch Boży ukazuje, że Modlitwa Pańska w naturalnym, prawdziwym, rzeczywistym przyjęciu i daniu przez Boga nam Modlitwy Pańskiej, ona ma się stać naszą osobowością. **Nasza osobowość ludzka, ta która jest osobowością dzielącą nas od Boga, a jednocześnie sprawiającą podział między ludźmi, musi odejść. A tą osobowością musi stać się osobowość Modlitwy Pańskiej, w której jest cała natura doskonałości, jest natura opieki.**

**Bo Modlitwa Pańska mówi:** Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje - czyli my wołamy Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. Zauważcie o co my wołamy?

- **Ojcze nasz, który jesteś w niebie**, czyli Ojcze mój dzieckiem się Twoim staję.
- **Święć się imię Twoje - niech święte imię Twoje znajdzie we mnie swoje miejsce i niech światłością i potęgą Swoją we mnie włada mną, a i świat przemienia.**
- Królestwo Twoje niech się we mnie rozszerza. O co wołamy? **Przyjdź Królestwo Twoje**, czyli chcemy, aby przyszło do nas i przeniknęło nas, stało się naszą naturą, naszym istnieniem, naszym pojmowaniem i rozumieniem, aby stało się naszym miejscem w którym przebywamy. Królestwo Boże czyli prawo Boże, owoce Ducha Św. i dary Ducha Św., prawa miłości. Cała natura żywego Boga.
- **Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi**, wołamy o to - **przyjdź i rządz w nas**,

**myśl naszymi myślami, kochaj naszym sercem, pragnij naszą duszą. Spraw aby jedynym naszym pragnieniem było serce pokorne i dusza oddana.**

O co wołamy?

- **Daj nam chleba naszego powszedniego**, spraw Ojcze abyśmy niczego innego nie chcieli, ale Żywe Słowo Twoje z którego powstaliśmy i które jest dawcą naszego istnienia, wzrostu, doskonałości.

- Wołamy: **odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom** – spraw, abyśmy miłosierni byli, bo miłosierni miłosierdzia dostąpią - Osiem błogosławieństw. Dotknij nas swoim miłosierdziem i spraw abyśmy zdolni byli do miłosierdzia i żebyśmy byli radośni, tak jak ty jesteś radosny wybacząc.

- **Nie dopuść abyśmy ulegli pokusie** - wołamy o to, nie dopuść, spraw **abyśmy Ciebie ukochali do samego końca i w Tobie widzieli jedyną naszą obronę, żebyśmy widzieli Ciebie jaką naszą jedyną radość i schronienie.**

- **I zbaw nas ode złego** - w Tobie jest przecież doskonałość, Ciebie ciemność nie obejmuje, Ty jesteś światłością świecąca nieustannie, spraw abyśmy **w Tobie się skryli, w Tobie znaleźli radość, abyśmy byli człowiekiem światłości, w którym istnieje światłość. Abyśmy odnaleźli miejsce swojego istnienia, abyśmy poszli tam gdzie Ty jesteś - czyli nasza osobowość.**

To musi stać się naszą osobowością. Czyli o co wołamy?

*Ojcze nasz, który jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje*, czyli wołamy o naszą przyszłość, a właściwie wołamy, aby to się już teraz stało. Niektórzy nam mówią w taki sposób, że wołamy o to, aby się to jutro nie stało, ani pojutrze, ani za 5 lat, ani za 10 lat, ale dopiero po śmierci, albo na końcu świata dopiero. Ale przecież wołamy o to, żeby już teraz to było.

Czyż świat właśnie nie oczekuje, abyśmy byli już teraz dla nich? Czyż Bóg nie chce, abyśmy byli teraz już dla nich, czy Bóg mówi w ten sposób: *a niech sobie będą, Ja was na końcu świata uczynię doskonałymi, a oni „cierp ciało, co chciało”*? Nie, oczywiście, że nie. Chrystus chce już dzisiaj. Więc nie chce nam dać tego kiedyś, kiedyś tam na końcu świata, bo po cóż by to nam dawał na końcu świata? A co by otrzymali ci, którzy dzisiaj o to nie wołają? Oni mają nas. By nas nie otrzymali, nie otrzymali by Boga, w którym się radujemy i który w nas odnajduje swoje miejsce. By powiedzieli: *na końcu świata go otrzymacie*, i na końcu świata otrzymujemy, a Bóg mówi: nie ma już czasu na nic, niestety, nie ma już czasu, bo już koniec świata właśnie w tej chwili jest.

**Bóg dając nam Modlitwę Pańską chce, aby to o co wołamy nie było tylko wierszykiem, ale prawdziwym naszym wołaniem, prawdziwą naszą wewnętrzną ostoją, prawdziwą naszą wewnętrzną siłą, prawdziwą naszą osobowością nieba, by stało się naszą tożsamością.** Tożsamość oznacza, abyśmy postępowali tak jak ojciec

względem swoich dzieci, my względem dzieci, męża, żony, przyjaciół, jakiegokolwiek człowieka. Tak jak ojciec postępuje względem dziecka, względem nas, my względem każdego człowieka.

Osobowość właśnie nieba, osobowość Modlitwy. Proszę zauważyć, dlaczego mówię o osobowości Modlitwy? To jest bardzo ciekawa sytuacja. Dlaczego Chrystus, Bóg Ojciec, Duch Św. daje taki przykład? Bo mówi w taki sposób: jestem, Ja jestem, który jest, Ja jestem w sercu duszy, płonę świętym ogniem, jestem tam, gdzie łączy się świat materii razem z mocą obecności całkowitego niematerialnego, duchowego istnienia, Boga żywego. Jestem tutaj, przychodzę i mieszkam tu, jestem tutaj w was, tam gdzie ciało wasze staje się tą naturą przemienioną, tam Ja jestem i tam jesteście przemienieni, bo to Ja jestem przemianą, Ja jestem tą naturą przemienienia. Nie możemy powiedzieć, że tak nie jest, bo wiemy, że to Bóg nas przemienia, nie my sami - On przemienia.

I chce Bóg powiedzieć, że Jego natura odbija się w miejscu w którym jest, dlatego to miejsce woła: Ojcze nasz który jesteś w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi. A właściwie woła w czasie teraźniejszym: Ojcze nasz, Ojcze mój, Ojcze nas wszystkich, święć się imię Twoje, jest królestwo Twoje i rozszerza się królestwo Twoje, jest wola Twoja jako w niebie tak i tutaj na ziemi i dajesz nam chleba naszego powszedniego - Twoje życie którym żyjemy, odpuszczasz nam nasze winy jak i my odpuszczamy naszym winowajcom, i dajesz nam Siebie samego i całego i zbawiasz nas ode złego. To miejsce odbija, ukazuje, przemienione jest przez obecność Boga i ono ukazuje w świecie tożsamość Boga w tych słowach.

Chcę powiedzieć tutaj prosto, jeśli jakiś artysta powiedzmy rzeźbiarz, weźmie dłuto i zacznie rzeźbić w kamieniu, czy w drewnie i wyrzeźbi, to rzeźba mówi o nim, spoglądamy na nią i widzimy jak ona mówi o nim, mówi ona wszystko, ona mówi kim on jest, mówi o jego naturze, mówi o jego osobowości, mówi o jego sile, uczuciu, każde uderzenie w kamień czy w drewno odzwierciedla to z jaką siłą, miłością i radością to czyni, i mówi, ta rzeźba mówi.

Gdy jest Bóg w świecie, dotyka ten świat, to miejsce w którym się znajduje jest przez Niego dotknięte i ono mówi. Ale mówi, to mówi jak Ten, który to miejsce przemienił, które przemienił Swoją naturą i to miejsce mówi.

Skąd jestem? - Ojciec mnie uczynił.

Co objawiam? - Jego święte Imię.

Czym jestem? - Królestwem, które On tu sprowadził.

Co objawiam? - wolę Jego.

Czym żyję? - Jego chlebem, życiem.

Co we mnie istnieje? - wybaczenie,

W czym jestem umocniony? - w Nim.

Co mam w sobie? - światłość Jego, ponieważ w Nim się skrywa i On objawia, On mnie przenika.

Objawia ta natura, to miejsce, objawia tego który dotknął tego miejsca, tak jak rzeźbiarz, malarz jak każdy z państwa coś zrobi np. pani Jolanto, jak pani przetłumaczy z języka włoskiego na polski, czy z francuskiego Katarzyno, czy ktoś inny, to zawieracie państwo w tłumaczeniu siebie samego, ponieważ nie możecie czegokolwiek przetłumaczyć jeśli nie zrozumiecie tego co tłumaczycie i jeśli nie zachowacie tam swojego ducha. I dlatego *nie tak jest łatwo wybrać tłumacza do tłumaczenia jakiejś książki, czy dzieła hermetycznego języka, ponieważ człowiek tłumaczący zostawia tam swojego ducha, swoją naturę wewnętrzną, to jak on to pojmuje, on to tam zostawia*. Nie można inaczej tego uczynić.

**Bóg powołuje mnie do tego do czego mnie powołuje, i mówię, może dlatego chce żebym to czynił, ponieważ zostawiam w tym co mówię także część tego co On chce, aby tu było, czego ja może też w sobie do końca nie znam, a cały czas odnajduję, cały czas poszukuję. Ale On wszystko czyni, abym ja to znalazł, a przecież mówi mi: przecież nie mówisz od siebie tylko Ja mówię.**

I pamiętam, gdy moja córka, ta która tutaj była przez jakąś godzinę, szedłem z nią w parku (miała 3-4 latka). Idę z nią w parku na spacer i ona tak idzie ze mną i nagle widzę, że ona tak się zamyśliła głęboko i mówi: *tato wiesz ja znam tylko jedną osobę, która rozmawia z Bogiem*. Tak? A kto to jest? *To ty tato*. To było takie śmieszne i ujmujące. I będąc tutaj na spotkaniu, mówi mi: *tato ja wiem dlaczego ty robisz takie przerwy, gdy mówisz, bo ty słuchasz co Bóg do ciebie mówi i dopiero ty mówisz - bo ja to widzę, że to właśnie w taki sposób się dzieje. Bo ja widzę że to ty nie mówisz, że od ciebie to nie wypływa. To najpierw ty słuchasz, co Bóg mówi, a później ty mówisz*. Tak to przedstawia tę sytuację. Ale ja wiem, że tak jest, ponieważ **ja nie mam swoich myśli, te myśli które wypowiadam ja dopiero słyszę, ale one nie powstają w mojej głowie**.

To jest tak jak odpowiedzi na pytania, które gdzieś powstają w państwa sercach, głowach, one w czasie naszego spotkania te odpowiedzi padają dla każdego z osobna. I niektórzy myślą, czyż ten człowiek nie czyta im w myślach, że zna ich pytania? Nie, nie czytam. Czasami myśli są takie, że ja po prostu je słyszę, ale ja nie czytam tych myśli, po prostu ja się tym nie zajmuję, żeby je czytać, ja nieustannie zwrócony jestem ku Duchowi Bożemu, aby nieustannie słuchać tego, co Bóg do mnie mówi, żeby trwać w nich. To dusza moja trwa, ja trwam w tym, ale nie przyglądałem się temu, tylko w tym trwam, i to co mówię, odpowiedzi wszystkie, kształt tego o czym rozmawiamy, jest kształtowany przez Ducha Św. który zna państwa serca dobrze – to On je poznaje. To On poznaje wszystkie pytania i On wedle tego czego potrzebujecie, On kształtuje i mówi. Dlatego, gdy przyjdzie na spotkanie jakaś osoba inna, która przyszła ad hoc, to spotkanie się zmienia, ponieważ ona zadaje inne pytania, do czasu aż zacznie się asymilować. Ale to tak właśnie jest, to Duch Św. zna państwa serca i On mówi. Ja widzę spójność, a Duch Św. dostrzega każdego z państwa osobno i widzi te wszystkie pytania i dostrzega spójność w każdym, bo ustala spójne spojrzenie i mówi tak, aby te spójności były

coraz mniej rozbieżne, aby te rozbieżności były mniej rozdarte, ale coraz bardziej były spójne. **Aż jedno pytanie pada, jedno pytanie najbardziej kluczowe – to, które daje nam życie wieczne, do którego każdy musi z osobna dorosnąć, w każdym to pytanie musi ostatecznie w nim powstać, i sam jest tą wewnętrzną pracą, odpowiedzią, tą siłą. Bo każdy musi stać się indywidualnie zjednoczony i indywidualnie się spotykać z Bogiem. To On widzi, On mówi, On przemienia.**

Proszę zauważyć, ekspresja, która jest w czasie naszego spotkania, bo ja zauważam, że czasami porywa mnie ekspresja; państwo mówią: nie czasami ale nieustannie; ale to Duch Św. wyrażając miłość, wyrażając potrzebę, wyrażając chęć ogromnego zaopiekowania się, aby obawę odsunąć wszelkich zniekształceń, wszelkich zwątpień, On tą miłość przejawia przez ekspresję, ponieważ w tym świecie Duch wyraża się ekspresją, która, gdy tą ekspresję dostrzegamy, to poszukujemy głębiej, i dostrzegamy tą naturę duchową, która zaczyna poszukiwać i wzrastać.

Dlatego Modlitwa Pańska, jak tutaj zostało to ukazane, staje się naszą osobowością. Duch Boży dąży do tego, aby Modlitwa Pańska stała się naszą osobowością, bo innej nie potrzebujemy. Potrzebujemy właśnie tej osobowości, którą jest Modlitwa Pańska, w której jest wszystko czego potrzebujemy - my i człowiek, ten który nas otacza. On potrzebuje właśnie tego co jest w Modlitwie Pańskiej, on potrzebuje spojrzenia ojcowskiego, zaopiekowania, on potrzebuje świętego imienia, tego na którym można się oprzeć, może Jemu zaufać. On potrzebuje tej radości i przytulenia i uświadamia sobie, że nie jest porzucony, ale jest wszędzie Królestwo go otacza. Musi świadomy być, że wola Boga nigdy go nie porzuciła, ale to on przez osobowość tą ziemską odsunął się od niej, ale ona cały czas oczekuje aż on przyjmie Jego myśli i zacznie żywić się Żywym Słowem Bożym. On jest, nieustannie jest Bóg.

**I Bóg oczekuje, aby radośnie objawiać miłosierdzie, Bóg objawia - jest miłosierdzie. A czym to jest? - wybaczać temu człowiekowi z miłości.** A dlaczego mam mu wybaczyć, przecież on mi niczego nie oddał? - nie musi oddawać tobie, miłosierdzie jest w dwójnasób zwrotem wszystkiego. W tym świecie jest to podwójna szkoda, bo nie ma, a jeszcze musi oddać miłosierdzie. Ale miłosierdzie, gdy znajduje swoje miejsce w nas, to miłosierdzie jest największym szczęściem, bo odzyskaniem jest człowieczeństwa Bożego. Bo miłosierdzie to jest odzyskanie człowieczeństwa Bożego, to jest odzyskanie natury Bożej. Bóg znajduje w nas swoje miejsce, ponieważ nie jesteśmy zdolni do miłosierdzia, gdy Bóg w nas tym miłosierdziem nie jest, kiedy Bóg tego nie czyni.

Przejdźmy do praktyki, tej która ogromnie woła o to, abyśmy się zanurzali w tej ogromnej radości, gdzie Modlitwa Pańska staje się naszą osobowością, ponieważ Bóg Ojciec wyraża się przez nią i chce abyśmy trwali w tym wyrażeniu i byśmy byli tą naturą. Więc prosimy, aby Modlitwa Pańska stała się naszą osobowością, naszą naturą wrażenia, naszą naturą kontaktu z drugim człowiekiem, ze światem, z Bogiem.

Trwając w Modlitwie Pańskiej, zanurzając się w niej, zanurzamy się tak jak Chrystus



zanurzony był i jest w nieustannie trwającej Modlitwie Pańskiej. Zanurzamy się w tym strumieniu Jego natury modlitwy, którą się modlił, miejsca w którym jest nieustannie obecny Bóg Ojciec, który stworzył rzeczy widzialne i niewidzialne, stworzyciel nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych i Jezusa Chrystusa, Syna Bożego jednorodzonego, który został zrodzony a niestworzony, współistotny Ojcu. To On jest tym, którego Bóg nam dał, abyśmy żyli i mocą Ducha Św. przyjął ciało z Maryi Dziewicy, aby stać się człowiekiem.

I tutaj żyjąc objawiał tę naturę pełnią Swojej doskonałości Bożej przez ludzkie słabe ciało, aby Modlitwa Pańska mogła w pełni objawić się w naturze i osobowości ludzkiej. Aby ludzka natura mogła w pełni dostąpić doskonałości, do której została przeznaczona od zarania dziejów. Ludzka natura czyli my, bo my jesteśmy istotą gdzie dwie natury przeciwne sobie znalazły się w jednej osobie - natura materialna, fizyczna i duchowa. Dwie natury sprzeczne sobie znalazły się w jednej osobie i znajdują wspólną naturę uwielbienia, wielbiąc tego samego Boga. Bóg daje tę zdolność, aby cielesna natura ta słaba odnalazła w sobie tę potęgę, która została w nim umieszczona z mocy Bożej już od początku świata i jest ona. A modlitwa uwalnia nas od zwątpienia, Bóg Ojciec uwalnia nas od zwątpienia dając nam modlitwę właśnie tą, abyśmy w tej mocy zanurzyli się cali.

## Część 17

Rozpocniemy przedostatnią część już naszego spotkania, jakże ogromnie radosnego z tego powodu (powód jest zawsze ten, że Bóg z nami jest), ale z tego powodu, który w tym czasie się objawił, że **Bóg nieustannie nami się opiekuje**. Oczywiście wiemy o tym, ale ta wiedza jest bardziej intelektualna.

To tak jak dziecko cały czas wie od ojca: *ja jestem twoim ojcem i się tobą opiekuję*. Ale dziecko cały czas gdzieś po prostu nie widzi ojca, może nie cały czas, ale rzadko go widzi, rzadko on się nim opiekuje, rzadko z nim rozmawia, ale ojciec mówi: *jestem twoim ojcem i się tobą opiekuję*. Ale jakżeż inaczej jest, gdy ojciec tak nie mówi, tylko po prostu robi, robi tj. roztacza opiekę, miłość nad swoim dzieckiem i dziecko nie jest zapewniane, ale po prostu jest zaopiekowane. Dziecko w owym czasie, kiedy ojciec mówi, to ono musi zapewnić sobie samo opiekę intelektualną wiedzą: *ojciec mówi, że się mną opiekuje, musi mi to wystarczyć, muszę o tym pamiętać, że on się mną opiekuje, bo ja go rzadko widzę*. A gdy dziecko jest zaopiekowane przez ojca, ojciec jest nieustannie, to dziecko nie musi intelektualnie nadrabiać tych braków, gdzie go nie ma.

I tutaj my doświadczamy rzeczywistego dotknięcia, które nie tylko jest dotknięciem, które w intelekcie naszym odczuwa bliskość i zaopiekowanie, ale odczuwamy porządek, Jego porządek, Jego doskonałość, która przenikając nas mocą Modlitwy, która w objawieniu została ukazana w taki sposób, że jest ufnością. Ale nie tylko ufnością, która w intelekcie naszym ma znaleźć w jakiś sposób swoje odzwierciedlenie. Ale ufnością, czyli jest naszą siłą serca, które pozbawia się bojaźni, znika z serca bojaźń, jest w sercu cisza, spokój, zaopiekowanie,

łagodność. I serce wtedy jest zdolne do walki, do uwolnienia się z niepewności, zwątpienia, bo cały czas właśnie moc Modlitwy przenika człowieka, wszystko staje się obroną, wszystko przeniknione mocą doskonałego Boga staje się obroną dla nas. Nasze komórki, nasze ręce, oczy, nasze włosy wołają w Modlitwie, a my się przysłuchujemy słysząc Ją jak ona w nas woła. I nasze serce czuje to zaopiekowanie i aż zadziwiające, że ono się dopiero ostatnie dowiaduje o tym, że ufność już przyszła.

Już wszystko woła. Tak jak w Ewangelii było powiedziane „kamienie wołają”. I zastanawiają się dlaczego kamienie wołają? Ponieważ nikt nie woła, serce nie woła człowieka, więc kamienie wołają. I ludzie uczą się od kamieni. Kiedyś mieliśmy taki wykład, to było bardzo dawno temu, że kamienie nie mają rozumu i kamienie nie mają woli, kamienie nie mają wyboru. I gdy Bóg przychodzi na ziemię, staje w miejscu i jest, przebywa, objawia się, to kamienie nieustannie wołają, nieustannie wołają, ponieważ On przenika je mocą. A któż będzie wołał? One wołają. One wołają, ponieważ przeniknął materię, a ona Mu służy i ona woła chwałą, która jest w Nim. I gdy On idzie po świecie, to też wszystko woła. A gdy odchodzi z tego świata, pozostawia te kamienie, które nieustannie wołają, nigdy nie zapominają, bo nie mają rozumu, nie mają woli, trwają w tej doskonałej mocy. I dlatego, gdy chodzimy w różne miejsca, gdzie objawiła się Św. Maria Matka Boża, Chrystus, to chodząc tam czujemy obecność potężnej mocy obecności miłości i ona nigdy tam nie znika, ona tam zawsze jest, mijają lata, setki lat, tysiące lat, a one, te kamienie nieustannie wołają, ponieważ one nieustannie chwala Boga. Jak tam jesteśmy w tych miejscach, to te miejsca przenikają nas i radośnie też wołamy, wołamy jak one, ponieważ przenika nas moc Boża, która tam pozostaje. Kamienie się nie wypierają, ponieważ nie mają woli, nie mają rozumu, nie mają wyboru, trwają w tej doskonałości nieustannie wołając. Nic z tego świata nie jest w stanie przerwać tego wołania. Bóg nazaczył to miejsce i nic nie jest w stanie tego wołania zniszczyć.

**W człowieku Bóg Ojciec, gdy istnieje w miejscu świętym świętych, w sercu duszy, gdzie płonie świętym ogniem, gdzie Jezus Chrystus nieustannie trwa w Modlitwie uwielbiającej Boga, w Modlitwie Pańskiej, tam gdzie wszystko wielbi Boga, to to miejsce w nas, zauważmy, ono w naturalny sposób się rozszerza.** Ale zastanowić się trzeba by było nad tym, dlaczego kamienie nieustannie emanują tą doskonałością Bożą, a w człowieku to miejsce jest ukrywane, zdławiane? Ponieważ człowiek ma wolną wolę, człowiek ma wybór i odwraca się od tego miejsca i wszystko czyni, aby tego miejsca nie widzieć, nie słyszeć. Ale oczywiście to zły duch to czyni, który człowieka oszukuje.

I w człowieku istnieje to miejsce i można powiedzieć to w taki sposób: **gdy przestajemy cokolwiek czynić, jak te kamienie, czyli przestajemy się opierać i tylko pozwalamy, aby się rozszerzało Królestwo, które już jest, wtedy więcej czynimy, niż wtedy kiedy cokolwiek robimy we własny sposób, we własny sposób taki rozumowy.**

Radość, która nieustannie trwa, przenika człowieka, w owym czasie przenika człowieka, a i teraz przenika człowieka, tylko zło, które w człowieku trwa, skrzętnie i chytrze wszystko usuwa, jak to Ewangelia według św. Marka rozdział 7, gdzie jest napisane: „skrzętnie i chytrze

usuwają moje prawo i swoją tradycję zachowują”, a wcześniej jest napisane: „ten lud chwali mnie wargami (czyli sercem nie), a sercem swoim jest daleko ode mnie, dlatego ich modlitwy nie będą wysłuchane, bo od nich samych pochodzą”, od nich samych, czyli głównie umysł człowieka konstruuje wszystko to, co chciałby.

Czyli tutaj Chrystus Pan ukazuje, że umysł nie służy ku temu, abyśmy wymyślali drogi do Boga, ale umysł służy ku temu, abyśmy się zadziwiali i nieustannie chwalili Boga, ponieważ Bóg jest tego warty, abyśmy Go nieustannie chwalili. A my mamy zysk z tego chwalenia, bo przenika Bóg do nas, w nas istnieje i znajduje swoje miejsce.

I jest napisane właśnie: „ten lud chwali mnie wargami, a sercem swoim jest daleko ode mnie, dlatego ich modlitwy nie będą wysłuchane”, „skrętnie i chytrze usuwają Moje prawo”, czyli skrętnie i chytrze wszystko czynią, aby Mój głos nie był głosem prawdy, miłości, aby nie był głosem pierwszym. Nie chcą jego słuchać, słuchają wszystkiego tego, co im odpowiada, co pasuje i co zgodne jest z ich zwiedzeniem, z ich władzą i „skrętnie i chytrze usuwają moje prawo, swoją tradycję zachowując”. A jednocześnie dalsza część tego wersetu, ona brzmi w ten sposób, że swoim najbliższym jak najszybciej spłacają dług, aby nie mieć względem nich żadnego długu. I mówią: wszystko dałem tobie, co ci miałem dać, już nie mniej do mnie żadnej pretensji, ani nie chciej nic ode mnie.

Ale przecież to jest zaprzeczenie miłosierdziu. **Miłosierdzie nieustannie obdarowuje, nieustannie wybacza, nieustannie daje.** A tutaj właśnie do rodziców mówi: spłaciłem twój dług, nie miej już do mnie niczego, już nie mam nic dla ciebie. Ale przecież miłosierdzie to jest nieustannym obdarowywaniem. Więc jakżeż bardzo mocno własne ich prawo, ich ojca, Jezus Chrystus dokładnie powiedział: *to jest prawo waszego ojca* - Ewangelia wg. św. Jana rozdział 8 werset 44 - *prawo waszego ojca: życie prawem swojego ojca, a waszym ojcem jest diabeł i dlatego nie znacie mnie. Patrząc na mnie, znacie swojego ojca, ale mnie nie znacie, bo Ja nie jestem z tego świata, gdybyście znali mojego Ojca to byście znali i mnie.*

Jezus Chrystus w jednej z Ewangelii mówi do uczniów, którzy poznają Chrystusa, poznają po owocach, po miłości, miłosierdziu, braterskiej miłości, patrzą na Niego i pragną, pragną bardzo tej miłości, tej doskonałości, tego doskonałego ukształtowania, kształtu, tej doskonałej relacji z Bogiem i wołają: *powiedz nam, gdzie Ty jesteś, ponieważ tego miejsca musimy szukać. I Bóg prowadzi nas do tego miejsca, w którym On przebywa, do miejsca, gdzie jest nieustanna światłość. Mówi do uczniów: „istnieje światłość w człowieku światłości, On oświetla świat cały i gdy nie oświetla jest ciemność”.* Więc tutaj nieustannie musimy pamiętać, że jesteśmy człowiekiem światłości, czyli człowiekiem nieba. Jeśli zapominamy o tym, że jesteśmy człowiekiem nieba, to nie poszukujemy światłości, która jest życiem człowieka światłości.

Spoglądając na świat, widzimy że garstka tylko pamięta, że jest człowiekiem światłości. Inni chodzą tak jakby byli w miejscu już docelowym, ale przecież docelowym miejscem jest niebo. Oczywiście, mówię tu oczywiście jako taki pewnik w tym świecie istniejący, że niebo to

jest miejsce, w którym wszyscy są umarli i żeby tam iść to trzeba umrzeć - to taki jest pewnik. I oni mówią: ty już mnie do nieba wysyłasz, to znaczy, że chcesz, abym umarł. Nie, chcę żebyś żył. Dlatego taka jest świadomość u ludzi, że do nieba można się tylko dostać, kiedy się umiera, kiedy traci się to, co najważniejsze. Takie jest przekonanie ludzi, że ciało jest najważniejszym jakoby miejscem. **Ono jest miejscem, w którym się dokonuje zbawienie, w którym się świętość objawia, w którym dusza doświadcza samej siebie. Dusza doświadcza swojego oddalenia, a jednocześnie swojej bliskości, swojego spotkania. Dusza pokonuje swoje słabości, bo w ciele wszystkie jej ograniczenia, wszystkie sytuacje stają się odzwierciedlone w tym cielesnym istnieniu. Ciało dla niej jest światem, w którym ona żyje i w którym musi nieustannie pokonywać słabości, siebie ratując przez zdążanie do Boga i ciało uwielbiając, przemieniając, przebóstwiając. Czyli przenika ciało moc Boża, przez to, że ona jest tą mocą światłości. Czyli ona znajdując się w miejscu, gdzie jest nieustająca światłość, odzyskuje światłość człowieka światłości i jest tą, która ciało ożywia.** Została przecież przysłana. „Gdy istnieje światłość w człowieku, on oświetla świat cały”, a tym światem jest jego cielesność, a jednocześnie i wszystko co jest dokoła. Przez niego wypływa światłość. Dlatego znajdując człowieka światłości, w którym nieustannie istnieje światłość, on oświetla świat cały, czyli chwala Boga, która jest wewnątrz przenika przez całe ciało - czyli owoce Ducha Św., a po owocach poznają - czyli świat także doświadcza obecności tego, który w chwale, w służbie Bożej kocha każdego człowieka, każde stworzenie.

Miłość jest troszeczkę inną naturą, inną niż my ją postrzegamy. Wczoraj oglądałem program „The voice of Poland”. I jury, czyli przyszli trenerzy, znawcy muzyki, uznani, siedzą tyłem, nie wiedzą kto śpiewa. I wszedł na scenę mężczyzna z gitarą i kobieta. I on zaczął najpierw śpiewać, oni siedzą tyłem, cieszą się bo słyszą taki głos radosny, gitarę i nagle słyszą głos kobiecy i ze zdziwieniem mówią: „to duet”, bo oni nie wiedzą, że to duet, ponieważ nie widzą tego, tylko słyszą. I ten duet bardzo im się podoba, a jednocześnie gdy oni śpiewają czują jak nie tylko głos płynie, ale cała miłość od nich płynie z ogromną mocą. I gdy się odwracają widzą mężczyznę i kobietę, którzy mają wszystko, talent, aparycję, etc. Spoglądają na nich i mówią do nich, że gdy oni śpiewali odczuwali ogromną, ogromną miłość od nich, że wszystko się działo z miłością - *na pewno jesteście parą, bo odczuwaliśmy między wami ogromną miłość*. Ci ludzie odczuwali ogromną miłość, którzy słuchali, a oni mówią: *jesteśmy rodzeństwem, to jest moja siostra, a jest mój brat*.

I proszę zauważyć, wydawałoby się, że rodzeństwo jest ze sobą w rodzinie, wychowuje się i ta miłość tam właściwie gdzieś jest od nich odległa, gdzieś całkowicie inna niż miłość małżeńska, bo istniejąca tylko, tak można to określić ogólnie - platoniczna. Ale to jest miłość prawdziwa, tam jest miłość prawdziwa, bo miłość, która jest miłością opieki, współczucia, dbałości, miłość która jest ukazana w Modlitwie Pańskiej, miłość ojcowska, czyli brat opiekuje się swoją siostrą jak ojciec, albo siostra opiekuje się swoim bratem jak matka, czyli miłość ojcowska, miłość opiekuńcza, miłość która ukazuje, że brat czy siostra, która się opiekuje, czy

który się opiekuje jest tą osobą dającą jej poczucie bezpieczeństwa, to jej\jego imię ją unosi czy jego unosi. On jest tym całym bezpieczeństwem, jest tym całym sensem. Czyli Modlitwa Pańska tam znajduje swoje miejsce.

I proszę zauważyć dlaczego te osoby, trenerzy zapytali się czy oni są małżeństwem? Dlatego, że czuli miłość, ale ją lokalizowali w swojej wewnętrznej naturze jako miłość partnerską, miłość małżeńską. Ale przecież była to miłość rodzeństwa, która nie miała tam w żadnym stopniu istnienia partnerskiego, małżeńskiego, ona miała to czyste istnienie.

**Więc my odbierając, czując miłość Bożą, czystą miłość, możemy ją zniekształcać, sprowadzać ją do zmysłowego tylko istnienia, albo zmysłowego istnienia, które zniekształca duchowe istnienie. A Jan Paweł II mówi w ten sposób, że miłość małżeńska jest piękną miłością, doskonałą miłością, nie ma tam nic grzesznego, grzeszne są tylko myśli innych ludzi i zniekształcenia co do relacji małżeńskiej. Nie ma tam grzeszności, nie ma grzesznej natury, grzeszna natura jest w głowie.**

Kiedyś czytałem dawno temu (20 lat temu, może mniej), z 14-tego czy z 15-tego wieku, z 17-tego może, pewien wywód pewnego księdza, który tak podchodził do małżeństwa, a jednocześnie do konsumpcji małżeńskiej, która jest Bożą relacją, realizującą się tajemnicą w małżeństwie, przedstawił tak, że kobieta i mężczyzna, kobieta powinna być zapastowana na czarno i on też musi być zapastowany na czarno, aby ohyda ich oddalała, a płodzenie dzieci, żeby było ostateczną rzeczą, którą by chcieli uczynić, bo jest ona ohydą nad ohydami. Dlatego muszą się wypastować, aby po prostu czerń odstraszała ich. Więc jest to wynaturzenie. Właściwie, co ten ksiądz napisał w owym czasie? Opisał swoje lęki, swoje problemy, a chciał je autoryzować Bożą mocą, mówić że to jest Boża moc, że tak on myśli, tak Bóg właśnie myśli. A ludzie myślą: jest księdzem, jeśli napisał takie rzeczy, to znaczy, że tak Bóg myśli. Ale wcale tak Bóg nie myśli, to były jego lęki.

Ta sama jest sytuacja z tym, że wiemy przecież, że Bóg jest miłością. Bóg jest miłością - to dla nas jest jasne, to dla nas jest proste, to dla nas jest prawdziwe i rzeczywiste. Ale kiedy mówimy, że miłość jest Bogiem, to człowiek co czyni? Nie odnosi się do Bożej natury miłości, do Boga, bo tego kontaktu może nie mieć, najczęściej nie ma, jest on w głowie. Odnosi się do swojej zniekształconej miłości, swojej miłości umęczonej w zmysłowości i patrząc na nią nie widzi w niej Boga. I mówi, że miłość nie jest Bogiem. I ma rację co do siebie tylko, ale nie do prawdy, która jest na niebiosach.

Dlatego ludzie tak bardzo łatwo, bardzo łatwo odnoszą się do swojego stanu wewnętrznego, do swojego stanu poczucia jako do pewnika Bożego. Będąc człowiekiem, któremu nakazano mieć autorytet i on w tym autorytecie żyje, tak w niego się wbija, że później już nie myśli inaczej, on jest po prostu autorytetem, to co czuje wewnątrz, to myśli, że Bóg także to czuje. A później występują różnego rodzaju zniekształcenia i nie wiadomo dlaczego ten świat się w ogóle do Boga nie wznosi, że są to wyjątki. Dlaczego? Przecież on jest taki dobry i on mówi jak należy to czynić, a oni tego nie robią. Oni to robią, robią to, słuchają

go, ale na tym tak wychodzą. To znaczy, ja nie mówię, że nie powinniśmy słuchać, Jezus Chrystus w Ewangelii mówi przecież słowa: „najemnicy są potrzebni”. I tu nie mówi o najemnikach, którzy byli na rynku, bo nie byli najęci i czekali aż najmą ich o 6-ej, 7-ej, 8-ej, 11-tej, 13-tej, 17-tej, nie mówi o tych najemnikach. Ale mówi o najemnikach, czyli ci którzy wykonują swoją pracę za pieniądze i nie przykładają się sercem swoim do prawdziwej radości i prawdziwego umocnienia. „Najemnicy są potrzebni, bo mówią Moje słowo, ale nim nie żyją, słuchajcie tego co mówią, ale nie róbcie tego co robią”. I jest ogromna ilość właśnie takich najemników i Jezus Chrystus tutaj przedstawia tę sytuację bardzo wyraźnie: słuchajcie Moje słowo, które oni wypowiadają, ale nie wsłuchujcie się w ich ducha, bo w ich duchu jest próżność, upadek, gdy we mnie nie trwają, gdy są tylko najemnikami, to tak jest. Ponieważ sami ducha swojego nie przemieniają, to Ja ducha przemieniam.

Nie ma na ziemi nadludzi, ludzi lepszych i gorszych, są ludzie ci, którzy są stworzeni przez Boga. Jeśli są tacy, którzy mówią, że są lepszymi, jedni są lepszymi, jedni są gorszymi, to mają baczenie na osobę, a nie widzą człowieka. Wręcz można powiedzieć, że to jest zarzut faryzeuszy względem Jezusa, zarzut lub podziw, ale bardziej tutaj ten podziw jest skierowany ku zarzutowi: „widzimy, że nie boisz się żadnego człowieka i nie masz baczenia na osobę”. To jest jednocześnie można powiedzieć granica podziwu i zarzutu, nie wiadomo co oni tak naprawdę myślą, czy Go podziwiają z tego powodu czy zarzucają Mu, że ich nie traktuje jako wielkich, a tamtych nie traktuje jako małych, tylko traktuje ich tak samo jak tamtych. I oni mają żal do Niego, albo może Go podziwiają? Ale raczej nie podziwiają, a jeśli by podziwiali, to dlatego Go zabili, bo Go podziwiali, a chcieliby żeby siebie podziwiać, żeby On ich podziwiał.

Ale tutaj zaczynamy rozumieć coraz głębiej naturę wewnętrzną człowieka. Jest to głównie egoizm, który wynika właśnie z tego podziału na osoby - jest człowiek bogaty, jest człowiek biedny, jest człowiek, który jest kimś, a drugi nikim jest - w oczach człowieka. Ale **w oczach Boga wszyscy są równi, wszyscy są stworzeni przez tego samego Boga, deszcz i słońce jest dla tych wszystkich ludzi wierzących i niewierzących. Gdy to sobie coraz głębiej uświadamiamy, to pokonujemy swoją naturę egoistyczną.**

I Modlitwa Pańska staje się naszą osobowością. W niej jest wszystko, w Modlitwie Pańskiej, czego potrzebujemy. W niej jest cała natura naszej relacji. Bo proszę zauważyć, gdy spojrzymy na Modlitwę Pańską, to w Modlitwie Pańskiej jest cała relacja, przecież wołając do Boga: *Ojczy Nasz, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom i nie dopuść, abyśmy ulegli pokusie, ale nas zbaw od złego,* tam jest cała relacja człowieka z Bogiem ukazana, cała relacja.

***Stań się dzieckiem i uwierz, że Ja mam moc ponad wszystko, że jestem tym, który się tobą opiekuje. Święte Moje Imię jest ponad wszystko, na Moje Imię wszelkie kolano się zgina i wszystko jest posłuszne. Ja jestem mocą doskonałości Królestwa, gdzie Ja staję, gdzie Ja przychodzę, to jest Moje Królestwo wtedy wszędzie. Nie ma tego, co by Mnie się sprzeciwiało, bo Ja jestem twórcą tego.***

I stając to się dzieje. I dlatego Chrystus mówi: „*stanąłem pośrodku świata i kamienie Mnie chwaliły, a przyszedłem do ludu wybranego i Mnie nie chwali*”. Przedstawia tą sytuację jako kuriozum, jako sytuację, która nie powinna się w ogóle wydarzyć, bo jest przecież Panem wszystkiego. Wtedy, kiedy rozum nie zaprzecza, wszystko woła. Ale nie woła dlatego, że rozum zaprzecza. Musi duży wysiłek włożyć, aby zaprzeczyć, ponieważ wszystko woła, czyli zapierać się. Żeby nie iść, trzeba się mocno zaprzeć, ponieważ woła wszystko, woła każda komórka, wołają oczy, wołają uszy, wołają nozdrza, woła język, wołają ramiona, wołają nogi, wołają trzewia, wszystko woła, a człowiek nie chce tam iść, więc zaprzecza swojej naturze.

Więc **Modlitwa Pańska, gdy nieustannie w niej pozostajemy staje się naszą naturą**. Można tak zastanowić się, dlaczego tak ludzie nie lubią Modlitwy Pańskiej? Może „nie lubią” może inaczej - modlą się nią, ale modlą się nie widząc kłopotu w szóstym wersecie. A jednocześnie nie zbliżają się do niej tak bardzo jak ona mówi, żeby się zbliżyć. Mówi: „Ojczy nasz”, więc przebiegają tą część, aby czasem nie dostrzec tego, żeby nie zobaczyć Imienia świętego, żeby nie zobaczyć, że Królestwo Jego przychodzi. Bo gdy głęboko się z nią integrujemy, pozwalamy aby ona nas przeniknęła, opanowała, stała się naszą ufnością Bogu, to osobowość nasza, nasza natura staje się tylko taka jak Modlitwa - opiekuńcza, niosąca, objawiająca święte Imię Boże, objawiająca radość Królestwa, które już się rozszerza, wołę Bożą, która jest radosną dla każdego stworzenia i chleb, pokarm który dla duszy jest i nie pozwala ciału głodować, ale gdy dusza jest nakarmiona to i ciało otrzymuje. Wiemy o tym - nakarmienie pięciu tysięcy ludzi i czterech tysięcy ludzi, a jednocześnie znamy też ludzi, którzy żyją samą Komunią świętą przez 30 lat i nie są głodni. I wybaczenie, które jest najradośniejszą mocą.

Czym jest wybaczenie? Wybaczenie to zerwanie, usunięcie największej przeszkody, tzn. wybaczenie, czyli skorzystanie z wybaczenia, miłosierdzie uwalnia nas od przeszkody, która dzieli nas od Boga, ogranicza, dzieli, rozdziela. I będąc miłosiernym i przyjmując miłosierdzie stajemy się tymi, którzy są zjednoczeni. Czyli święte Imię w nas także wybaczeniem istnieje.

Czyli Modlitwa Pańska, proszę zauważyć, także broni przed pokusą. A zresztą Jezus Chrystus mówi: „jeśli widzicie kogoś kto grzeszy i nie powiecie mu, żeby nie grzeszył, to jesteście winni tego grzechu tak jak on”. Więc baczenie na to, aby ich upominać, aby nie grzeszyli, bo jeśli tego nie czynicie to jesteście podobnymi do nich. Tutaj oczywiście wiemy o tym, że im bardziej człowiek chce komuś powiedzieć „nie rób tego”, tym bardziej on będzie to robił. I dlatego musimy się zwracać do duszy, modlić się o duszę, prosić Boga, aby Modlitwa się w nim modliła, aby stała się jego mocą, aby przeniknęła go. I wtedy Ona woła: nie czyń tego, módl się do Ojca i mów wołajmy do Ojca: „*Ojczy mój, który jesteś w niebie, święć się Imię Twoje...*” I on odchodzi od tego, ponieważ, my musimy zawołać, a Modlitwa z nim będzie, Modlitwa będzie w nim trwać.

Pamiętacie państwo tą sytuację, kiedy spotkałem się z pewnym człowiekiem i mówię w duchu do jego ducha, duszy mówię, aby się modlił codziennie Modlitwą Pańską, a będzie powracał do natury Bożej. I on w nocy się budzi i słyszy po prostu jak się modli i to jest dla

niego dziwne, bo on się nigdy nie modli, nawet do kościoła nie chodzi. I on dziwi się co się z nim dzieje, dlaczego on się modli, ale nie jest mu tak źle jakoś. Dlatego, że wołając Ona to czyni, on się modli, Ona jest w nim.

I także odwołujemy się od grzechu, a jednocześnie stajemy się, proszę zauważyć jaka to jest radość ogromna, gdy stajemy się człowiekiem na wzór Boży, w którym inni mogą odnaleźć poczucie bezpieczeństwa; ale nie takie ludzkie poczucie bezpieczeństwa, że dostają 100, 200, 1000 zł bezzwrotnej pożyczki; ale odnajdują tę radość i miłość Bożą. Czyli „i zbaw nas ode złego”, kiedy stajemy się tą naturą Bożą, która w nas odnajduje radość i jesteśmy ciszą, łagodnością Bożą, a ci przychodzą i odnajdują ciszę.

Spójrzcie na kapłana, który jest takim kapłanem, w którym objawia się cała Modlitwa Pańska, w którym ona emanuje, gdzie Imię Boże święci się w nim, gdzie Królestwo Boże się w nim rozszerza, gdzie wola Boża w nim znalazła pełne swoje wypowiedzenie, gdzie chleb w nim, pokarm Boży w nim jest pod dostatkiem i obdarowuje nim, gdzie nieustannie wyprasza, wybacza, płynie z niego miłość Boża, gdzie tak jak św. Feliks z Cantalice odwołał się od pokusy dzieci.

Pamiętamy, że św. Feliks z Cantalice opiekował się dziećmi. I w pewnym okresie czasu, jakieś 100 lat temu, dzień dziecka był 18 maja. A 18 maja to przecież dzień, w którym św. Feliks z Cantalice odszedł do nieba, do życia niebiańskiego. I on pociągał do siebie dzieci kochając je ogromnie, a one czuły tę miłość i do niego się przyklejały i chodziły z nim czując się ogromnie bezpieczne, odczuwały w nim prawdziwego Ojca. A te dzieci, które były bardziej odporne i nie chciały, to pociągał je do siebie czyniąc im cuda. I oni widząc te cuda przełamywali się i byli już z nim.

Proszę zauważyć, św. Feliks z Cantalice, on jest najradośniejszym świętym, jest przedstawione, tak jak św. Filip Neri. Felici oznacza radość. I on będąc Feliksem z chrztu, nie zmienił swojego imienia zakonnego, tylko pozostał przy Feliksie - radości. I on jest tą radością (felici) św. Feliks z Cantalice.

On przecież nieustannie modlił się Modlitwą Pańską, on stał się Modlitwą, on był Modlitwą, Modlitwa w nim nieustannie się modliła, trwała, wyrażała. I dzieci do niego Ignęły. On będąc małym chłopcem rzeźbił krzyżyki karmiąc zwierzęta domowe, miał mnóstwo czasu, siedział sobie pod drzewem i sobie nożykiem robił krzyżyki i napotkane osoby tymi krzyżykami obdarowywał. Nikt go nie przegonił, nikt mu nie powiedział: „a odejdz”, tylko chętnie przyjmowali krzyżyki i były dla nich radością, ponieważ były przeniknione tą właśnie Modlitwą, nie nim, ale Modlitwą Pańską, bo on nią był. I jego współbracia zobaczyli, że on nie modli się, on jest Modlitwą. Oni myśleli, że on się nie modli, ponieważ nie chodzi z książeczką. Ale on jest Modlitwą, on nieustannie trwa w niej, czyli ona w nim znalazła swoje miejsce i w nim nieustannie emanuje, w nim nieustannie się objawia osobowość Modlitwy, która znalazła w nim swoje miejsce, gdzie Święte Imię Boże, gdzie Bóg Ojciec w nim odnalazł swojego Syna, swoje miejsce, gdzie św. Feliks odnalazł Ojca, gdzie święte Imię w nim radowało się i go otaczało,



stało się jego mocą i warownią, gdzie Królestwo w nim istniało i on się cieszył ze wszystkiego co go otacza, nie było niczego, co by było niedobre.

**On, za każdym razem, gdy człowiek coś czynił dobrego czy złego, to zawsze mówił: „dziękuję Ci Boże”, bo wiedział, że jest to dla niego dobre, że Bóg mu nieustannie zadaje pracę. „Dziękuję Ci Boże” - co to oznacza? Dziękuję Ci Panie, że jesteś nieustannie ze mną i zadajesz mi pracę, bo wiem, że jesteś ze mną, bo nieustannie zadajesz mi pracę. Gdybyś mi nie zadawał, to bym pomyślał, że Ciebie nie ma, ale nieustannie zadajesz mi pracę, to ja wiem że jesteś, bo nieustannie zadajesz mi pracę, nieustannie.**

A ludzie nieustannie narzekają na pracę, nie wszyscy, ale narzekają na pracę, denerwując się, że Bóg im nieustannie zadaje pracę i nieustannie jest. Nieustannie jest i zadaje pracę, ponieważ zależy Mu na człowieku, więc zadaje pracę. I on [św. Feliks] się cieszył z każdej pracy, wedle Ewangelii: „jesteśmy dobrymi sługami, bo mamy co robić, wołajcie że jesteście złymi sługami, bo nie macie co robić”. Dlatego on woła: jestem dobrym sługą, bo mam co robić, Ojciec Bóg zadaje mi nieustannie pracę i nieustannie cieszę się z tej pracy i pokonuję swoje słabości. Bo jak rzucali w niego pomidorami i jajkami, to on wiedział, że to jest jego praca, że on ma tych ludzi kochać, mimo że oni wszystko robią, żeby ich nie kochał. A on ich kochał, pokonywał w sobie wszystko to, co chciało zniszczyć w nim naturę Modlitwy, która daje mu ogromną ciszę, łagodność, daje mu istnienie i życie, osobowość nieba. On w owym czasie, chodząc po ziemi objawiał osobowość nieba.

Tak jak św. Filip Neri chodząc po świecie objawiał osobowość nieba. Wymyślił sobie, że pojedzie do Indii, a chłopczyk mówi mu: nie pojedziesz, tu zostaniesz. No i rzeczywiście został, ale jego podopieczny pojechał do Indii, ten który nawrócił się na jego oczach. Dlaczego był ten podopieczny tak zagubiony? Ponieważ nie znał ojca, jednocześnie tego ziemskiego i tego niebieskiego. Ziemskiego nie odzyskał, ale odzyskał niebieskiego. Gdy odzyskał Ojca niebieskiego, to Ojciec niebieski przeniknął do niego swoją naturą doskonałej Modlitwy, naturą swojej osobowości i chciał koniecznie iść kochać ludzi, tam gdzie nie znają Chrystusa poszedł, aby kochać ludzi, ponieważ tak bardzo ich kochał.

I proszę zauważyć, **Modlitwa, gdy w nas istnieje w pełni zrozumiana, w pełni istniejąca, to ona jest wszystkim, co Bóg chce dać nam i dać człowiekowi. Nie ma chyba nic więcej bardziej doskonałego, doskonałej postawy jak postawa, która przenika w Modlitwie do naszej natury i postępowanie względem niej, ona w nas postępuje, a my się z nią zgadzamy i w niej istniejemy. Nie ma lepszej postawy, bo w niej jest wszystko. Chrystus mówi w ten sposób: *niczego innego nie chcecie, bo o wszystkich sprawach wie Ojciec, tylko tego pragnijcie, bo to jest to, czego naprawdę wam potrzeba, abyście żyli. To jest ta natura najgłębsza, to jest ta natura najdoskonalsza.***

Dlatego Modlitwa jest żywa, dlatego że Bóg ożywia, On jest ożywczy, On ożywia wszystko,

to co martwe, On przez swoją naturę ożywia i staje się żywym. Człowiek staje się, istnieje przez obecność Boga. Człowiek jest można powiedzieć „martwy”. Pamiętamy jedną z Ewangelii, gdy Jezus Chrystus mówi do Tadeusza, jednego z uczniów przyszłych w owym czasie: „pójdź za mną”, a Tadeusz mówi tak: „poczekaj jeszcze chwilę tylko pochowam swojego ojca i zaraz za Tobą pójdę”, a On mówi tak: „umarłych pozostaw umarłym, a ty chodź do żyjących”. Czyli ukazał mu inną postawę - postawę życia, postawę doskonałości, postawę prawdy, postawę, która ukazuje duszę, która jest życiem. Reszta jest martwa i dopiero ożywiona zostać może. Bóg przychodząc ożywia wszelką naturę, On jest ożywczą mocą, On jest ożywieniem, dlatego gdy przychodzi ożywia wszystko. To co martwe staje się żywe. Dlatego Modlitwa objawia Jego naturę, Jego obecność i stajemy się żywi, żywi – kochający, ponieważ wszystko co jest martwe nie ma miłości. A wiemy, że diabeł nie żyje, bo gdyby żył miałby miłość, ale jej nie ma, nie ma miłości, jest ciemnością, a w ciemności nie ma światłości, a światłość jest życiem.

**Wszystko powstało ze światłości. Modlitwa Pańska jest wyrażeniem światłości, miłości, chwały, obecności żywego Boga, który jest Bogiem ożywiającym wszystko. Ożywiającym w sposób prawdziwy, doskonały. I nikt nie umiera, ale powstaje do życia, żyje.** I to nie znaczy, że przestaje istnieć w tym świecie, on żyje tutaj, bo ten świat potrzebuje żyjących bardziej niż niebo, w którym już są ci którzy mają życie. **A ten świat potrzebuje żyjących, aby dawali życie, by budzili**, więc potrzebuje tych, którzy pokonują naturę śmierci, czyli obojętności, próżności i pustki, wszystkiego tego co jest bezsensowne, donikąd nie prowadzi, pokonują przez głębokie poszukiwanie, jednocześnie się ze świętym Imieniem Bożym, z Bogiem Ojcem, który właśnie świętym Imieniem się objawia.

Czyli wołając *Ojciec nasz* nie wystarczy. To tak jak dzisiaj było powiedziane, kiedy ojciec mówi: „jestem z tobą”, a dziecko czuje się cały czas samotne, to znaczy, że te słowa nic nie dają, nic nie mówią. Dlatego, gdy wołamy *Ojciec nasz*, to to że jesteśmy z Nim objawia, że święte Imię znajduje w nas swoje miejsce, otacza nas, opiekuje się, przenika, że Jego Królestwo w nas się rozszerza, że święta Jego wola w nas istnieje, że jesteśmy karmieni żywą naturą Boga (dusza nasza) i nieustannie radujemy się z wybaczenia i wybaczymy.

**Wybaczenie podobne jest do obecności Boga, który będąc ożywia wszystko. A gdy jest w naturze człowieka, w sercu, to wybaczenie jest najbardziej naturalną czynnością czy naturalnym stanem, jest stanem tak prostym, tak naturalnym, najprostszym.** Więc wybaczenie nie jest to żaden wysiłek, czy walki z naturą wewnętrzną. Gdy Bóg już istnieje, wybaczenie jest najbardziej naturalną naturą człowieka, którą Bóg objawia człowiekowi i człowiek staje się właśnie tym, który raduje się ze świętego Imienia i odczuwa obecność i jest zaopiekowany przez święte Imię i zaopiekowany jest, ponieważ Bóg nieustannie strzeże go nie pozwalając, aby uległ pokusie i w Sobie go zbawia.

## Część 18

Rozpoczniemy ostatnią część naszego spotkania. Chrystus nas obejmuje swoją miłością, swoją radością, swoją doskonałością. Czujemy Jego naturę, która przez Modlitwę Pańską w nas się objawia. Bo jak inaczej ma się w nas objawić Chrystus, jak nie tak jak On mówi: czyńcie to co Ja sam czynię, Ja modłę się tą Modlitwą i ona odzwierciedla Moją postawę i Ojca Mojego we Mnie, a Ja chcę abyście postawę Mojego Ojca, którą widzicie we Mnie, także wy nieustannie naśladowali. Ale nie tylko naśladowali, ale żeby ona stała się w was naturą waszego istnienia, waszego życia.

Więc Ja przychodzę do was i jestem obecny. **A obecny jestem, kiedy Modlitwa Pańska nie tylko jest na waszych ustach, ale w waszym sercu, w waszym postępowaniu, w waszych myślach, w waszej relacji do drugiego człowieka.** W waszym każdym kontakcie, czy to małżeńskim, czy to rodzicielskim, czy to braterskim, czy to siostrzanym, czy to zawodowym, czy to rodzinnym, w każdym, bo ona w sobie ma wszystko. Ma relację z Bogiem Ojcem, z drugim człowiekiem, z pracodawcą, z pracownikiem, z każdym człowiekiem, ze wszystkimi ma swoją relację. Ona ma całą naturę, która nam jest potrzebna. Nie szukajmy innej tylko tę, którą już otrzymaliśmy i do której nasze serce jest uzdolnione. A Bóg Ojciec w nas z radością zamieszka. **Ja przyjdę i zamieszkać w waszym sercu, ponieważ staje się ono miejscem, które przygotowujecie, w którym radośnie mieszkam, abyśmy byli rodziną, całością, abyśmy kochali.**

**A miłość to jest właśnie kochanie i życie Modlitwą Pańską względem drugiego człowieka. Modlitwę Pańską najpierw musimy przyjąć, poznać, pozwolić się jej porwać. Pozwolić, aby ona w nas wołała i żeby stała się naszą ufnością i bezpieczeństwem.** A gdy staje się, abyśmy nią żyli, abyśmy nią byli w relacji z drugim człowiekiem. **W niej są wszystkie owoce Ducha Św., w niej są dary Ducha Św., w niej jest to że ona w pełni objawia prawa miłości, w pełni zachowuje dziesięcioro przykazań, w niej jest wszystko. W niej jest cała Ewangelia, czyli cała Dobra Nowina objawiona, wszystkie przykazania. W niej są objawione owoce Ducha Św., dary Ducha Św. i prawa miłości. W niej jest objawiona cała Chwała do Boga.** W niej jest objawiona każda doskonałość, każda relacja doskonała z Bogiem i z człowiekiem. W niej jest objawione: miłuj bliźniego swego jak siebie samego, miłuj Pana Boga swego z całego swojego serca. W niej jest objawione wszystko, więc cóż więcej potrzebujemy. Potrzebujemy poznać ją do samego końca. Poznawać ją, bo ona ma w sobie to, co Chrystus w pełni objawił i w pełni relacji z Ojcem objawia, trwa, żyje, ma.

Przejdźmy do praktyki, w której chce w nas objawić Chrystus, Duch Święty, Bóg Ojciec modlitwę doskonałą, czyniąc nas ufnym na Jego obecność, abyśmy ufali Mu i poddawali się Jego przemianie, aby do nas, w nas i przez nas mówił do człowieka z radością opieki Ojcowskiej, Świętego Imienia, Królestwa, które nie tylko gdzieś tam echem jest, ale znajduje swoje miejsce, a i wola się rozszerza i pokarm, który w nas znajduje swoje całkowite objawienie, spełnienie, wybaczenie, opieka Boża, której ufamy z całej siły i zbawienie w Nim.

Dziękuję bardzo i oddaję państwa Bogu Ojcu przez miłosierdzie Boże. Ono zawsze z państwem pozostaje, ono nigdy nie pozostawia człowieka, zawsze jest z nami. I nieustannie miejmy tę świadomość i radość, że Święta Maria Matka Boża, Bóg Ojciec, Chrystus Pan jest nieustannie z nami i nieustannie nas przenika dla naszej doskonałości i doskonałości świata, wszystkich ludzi, ponieważ zależy mu bardzo na nas, jest doskonałością.